



Laila Brenden

Jesienna burza

Hannah 28



Przekład: Karolina Drozdowska

Rozdział pierwszy

Jakaś gałąź wciskała mu się w bok, pierwsze krople deszczu ciężko spadły na czoło. Knut jednak siedział w bezruchu. Niebo nad płaskowyżem szybko ciemniało. Stało się niemal tak czarne, jak dno studni - czerń zastąpiła bezkres błękitu sprzed zaledwie kilku godzin.

Krople deszczu spadały mu na spodnie, tworząc ciemne plamy na materiale, a myszołów już dawno zaprzestał poszukiwania potencjalnych ofiar i przysiadł na półce skalnej. Spojrzenie Knuta było nieobecne. Wpatrywał się w groźne burzowe chmury, nie zauważając, że moknie, a po chwili przymknął oczy i głęboko odetchnął.

- Poradzisz sobie - szepnął - nie wpadaj w panikę. Wszystko będzie dobrze. - Knut zacisnął pięści i zmrużył oczy, lecz myślami znajdował się bardzo daleko od gór. Widział oczyma duszy przerażoną śmiertelnie Hannah zamkniętą w ciemnym pokoju. Czuł niemalże jej strach i rozpacz, tak jak to podobno bliźnięta potrafią doświadczać nawzajem swoich uczuć nawet na ogromne odległości. Jego siostra cierpiała i miała zamiar się poddać.

Krople deszczu stawały się większe i padały coraz gęściej, otuliła go ciemność, podczas gdy na wpeł siedział, na wpeł zaś leżał pomiędzy wyszczerbionymi kamiennymi blokami. Wiatr trzeźwił podmuchami młodego mężczyznę, ale nic nie było w stanie wyrwać go z rozmyślań. Knut bowiem nie znajdował się na chłostanym przez burzę płaskowyżu, a w schowku z kratami w oknach... razem z Hannah.

- Zapal lampę - szepnął Knut. Krople deszczu płynęły mu po policzkach. - Spokojnie. Wszystko będzie dobrze.

Knut poczuł, że zaczynają opuszczać go siły, jego dłoń powoli ześlizgnęła się i opadła bezwładnie na wilgotną ziemię. Serce uspokoiło się nieco, po chwili oddychał już bardziej regularnie, z wciąż zamkniętymi oczyma. Nie poruszył się, gdy pierwsza błyskawica rozcięła niebo, nie rozejrzał się, gdy deszcz zaczął bezlitośnie smagać ziemię, na której siedział.

- Jesteś mądra, Hannah. Poradzisz sobie...

Knut otworzył oczy i wyprostował plecy ze zbolalym westchnieniem, które utonęło jednak w grzmocie burzy. Był przemoczony. Woda spływała mu po karku, dostała się za koszulę i zmoczyła plecy. Dopiero teraz poczuł to wszystko. Zimno, wilgoć i podmuchy wiatru znad płaskowyżu. Nikt nie powinien znajdować się poza domem w taką noc.

Knut podniósł się z trudem, po chwili zerwał się także pies. Na szczęście nie mieli przed sobą długiej drogi, wkrótce schronią się przed szalejącymi

żywiołami w kamiennej chacie. Mężczyzna zrobił dla siostry wszystko co było w jego mocy, a teraz czuł się zmęczony i głodny. Jak długo siedział na ziemi? Godzinę, dwie? Nie miał pojęcia, ale zziębnięte ciało podpowiadało mu, że spędził tam dłuższy czas.

Skostniałymi palcami rozpałił ogień w palenisku, wkrótce przestrzeń pomiędzy kamiennymi blokami stała się dużo przytulniejsza. Łapa położył się spokojnie w pobliżu ognia, zaś Knut podrapał psa po szyi i pogłaskał go czule. W chacie było jeszcze zimniej niż na zewnątrz, dlatego mężczyzna również przysunął się do paleniska po tym, jak zdjął z siebie przemoczone ubranie. Do czasu, gdy wyschnie, będzie musiał się zadowolić owczą skórą i grubym pledem. Czuł, jak jego ciało powoli się rozgrzewa, zorientował się też, że od ostatniego posiłku minęło naprawdę dużo czasu.

Nie zdołał odnaleźć dwóch jałówek, które zniknęły z gospodarstwa. Cały dzień przemierzał płaskowyże w kierunku na Flae i Storbotnskarvet, ale jedynymi zwierzętami, które spotkał na swojej drodze, były renifery i lisy. Kiedy Sebjorg widziała jałówki ostatnim razem, szły przez brzozowy las w stronę gór, Knut był zaś przekonany, że nic im się nie stało. Ale w miarę jak zbliżał się wieczór, myśli o Hannah dręczyły go coraz bardziej, tak że musiał wreszcie zatrzymać się i przysiąść, by zastanowić się nad niepokojącymi wizjami.

Rozległ się potężny grzmot i cała chata zatrzęsała się w posadach. Knut upewnił się, czy zasuwa w drzwiach została prawidłowo założona. Słyszał, jak krople deszczu uderzają w korony drzew i próbują przecisnąć się przez dach budynku. Łapa podnosił co jakiś czas łeb i przyglądał się swojemu panu, jakby chciał się upewnić, że obaj znajdują się w bezpiecznym miejscu.

Knut znów pomyślał o Hannah, ale świadomość, że nic już więcej nie może dla niej zrobić, nieco go uspokoiła. Wyjął zawiniątko z jedzeniem i wbił zęby w soczysty kawałek mięsa, smarując jednocześnie chleb grubą warstwą masła. Niech burza szaleje sobie tej nocy ile tylko chce, on następnego ranka zbada jeszcze zachodnią stronę bagien. Coś mu podpowiadało, że to właśnie tam odnajdzie zaginione zwierzęta.

Nad górami przetaczał się grzmot za grzmotem, a Knut wyobraził sobie płaskowyż skąpany w białym świetle błyskawic. Chata nie miała okien, więc nie widział upiornych zygzaków rozcinających niebo. Dorzucił do ognia i rozsiadł się wygodniej, kładąc nogi na krześle. W chacie mieszkali zazwyczaj myśliwi podczas polowań, znajdowało się tu dość opału i skór, by przetrwać największą niepogodę, nawet w trakcie zimy. W górach mnóstwo było takich przybytków, nieraz ratowały one ludzkie życie.

Jeśli uda mi się odnaleźć jałówki i jeśli budowa nowej obory zakończy się w ciągu tygodnia, będę mógł ruszyć przez góry do Emilie, pomyślał Knut. Jego ramię ładnie się goiło po przygodzie z niedźwiedziem, zrobił także motkownicę, z której był naprawdę zadowolony.

Na samą myśl o Emilie zrobiło mu się cieplej. A gdy już skończył jeść, położył się na ławie. Leżał z dłońmi pod głową i obserwował cienie tańczące na suficie. Były gładkie niczym lniane włosy Emilie, prześlizgiwały się pomiędzy sobą, sprawiając, że wewnątrz chaty ożywiało. Myszka już zjadła swój kawałek sera, worek z jedzeniem Knut zaś na wszelki wypadek powiesił na haczyku pod sufitem.

Przymknął oczy i zaczął się zastanawiać nad tym, czy tęsknota za Emilie spowodowana jest prawdziwym uczuciem, czy też do głosu dochodzą po prostu męskie instynkty. Może i jedno, i drugie, uznał w końcu. Tak czy inaczej, cieszył się bardzo na myśl o spotkaniu z nią, zwłaszcza że był już w pełni sił i nie potrzebował szczególnej opieki. Mała wycieczka w przyszłym tygodniu i nieco dłuższa trochę później. Nie zapomniał, że mieli się wybrać do Raaskaret, do pełnych ryb stawów należących do jej ojca. Taka wyprawa może potrwać kilka dni. Spyta jej ojca o pozwolenie przy pierwszej nadarzającej się okazji.

Knut westchnął z zadowoleniem, gdy spomiędzy cieni igrających na suficie wyłoniła się na chwilę twarz Emilie. Dziewczyna była piękna i mądra, z pewnością świetnie sobie poradzi z zadaniami gospodyni. Jeśli tylko on sam będzie w stanie się otworzyć na radość i namiętność, z pewnością czeka ich szczęśliwe życie. A za parę lat nowy budynek powinien być gotowy, dokładnie tak, jak życzył sobie tego ojciec. W gospodarstwie będzie mogło mieszkać więcej ludzi, więcej będzie zatem równocześnie rąk do pracy.

Gdy wyobraził sobie siebie w roli ojca, poczuł ukłucie lęku. Chyba jeszcze długo nie będzie gotów do podjęcia rodzicielskich obowiązków. Z Hannah było zupełnie inaczej, ona zachowywała się jak dorosła i postępowała odpowiedzialnie. Miała doświadczenie w opiece nad dziećmi i nie zdziwiłoby go, gdyby ona i Fabian zostali wkrótce rodzicami. Ale on sam...

Potężny grzmot wyrwał go z rozmyślań. Knut dorzucił do ognia. Burza najwyraźniej wciąż szalała pomiędzy górskimi szczytami. Płomienie syczały, gdy krople deszczu wpadały do komina, w chacie panowało jednak przyjemne ciepło. A jednak dobrze, że tym razem nie wziąłem ze sobą konia, pomyślał. Skarpetka i Borka nie byłyby szczęśliwe, gdyby musiały stać na zewnątrz w taką zawieruchę.

Knut dopilnował, by ogień z kominka nie rozprzestrzenił się na resztę pomieszczenia, po czym odsunął krzesła od źródła ciepła i zaczął

przygotowywać się do snu. Miał ochotę położyć się wcześniej i wstać następnego dnia skoro świt, pod warunkiem oczywiście, że zmieni się pogoda. Podłożył sobie pod głowę dwa złożone koce, nakrył się grubą derką oraz skórą, zaś pod ręką miał na wszelki wypadek kilka kawałków drewna. Czuł się dobrze. Było mu sucho i ciepło, był najedzony i chciało mu się spać.

Sen nie przyszedł od razu, tego dnia w głowie Knuta kłębiły się bowiem natarczywe myśli. Przez chwilę skupił się na Hannah i ciemnym pokoju, w którym przebywała, potem jednak pomyślał o liście. Liście, który miał w swojej torbie Ditten, parobek z Bergen. Knut próbował go wypytać o charakter jego misji, chciał się dowiedzieć, po co wybierał się do gospodarstwa Gimle. Tamten nie puścił jednak pary z ust. Nie wspomniał też słowem, że ma zamiar oddać list osobie mieszkającej pod pewnym adresem w Christianii. Pismo nadane zostało przez kupca Stuba z Bergen.

- Może po prostu sam nie wie, o co chodzi - wymamrotał Knut. Nikt nie słyszał jego głosu, mógł więc swobodnie prowadzić rozmowę z sobą samym - ale ma w każdym razie pojęcie o porcelanie i innych towarach, w końcu pochodzi z rodziny, w której mężczyźni od pokoleń byli kupcami.

W każdym razie dobrze, że Ditten mógł zostać w Rudningstolen już po zakończeniu żniw. Nie tylko miał wprawę w młóccę, ale też posiadał siłę w rękach i solidnie wykonywał powierzone mu obowiązki. Nowy dach obory, ogrodzenie wokół wybiegu dla zwierząt i solidny płot wokół pastwiska były jego dziełem. Co prawda pomagał mu Nils, ale bez przybysza z Bergen trudno byłoby w ogóle coś przedsięwziąć.

Knut dalej zastanawiał się nad listem, który miał ze sobą Ditten. Jego nadawcą był kupiec Stub, a adresatem Fabian Low, sam list zaś nie był w żadnym razie utrzymany w przyjaznym tonie. Cóż, Fabian pewnie poczuje się rozżłoszczony i zraniony zawartymi w nim słowami, na szczęście upłynie w rzece sporo czasu, nim list trafi w ręce szwagra. Zdaniem Knuta istniała dziwna więź pomiędzy listem, Dittenem a... kupcem Stubem. Trudno było mu jednak mieszać się w te sprawy, nie zdradzając jednocześnie, że jego siostra jest żoną Fabiana.

- Co będzie, to będzie - wymamrotał Knut. Nie wiedział już, czy mówi na głos, czy po prostu myśli, grzmienie burzy słyszał jakby z coraz większej odległości. Zaczął oddychać równo i spokojnie, zapadł w głęboki sen pozbawiony marzeń. Łapa zwinął się w kłębek i położył pysk na ogonie, zupełnie jak lis. Nie miał siły, by tego wieczora polować na myszy.

Następnego dnia po niebie toczyły się szare, ciężkie od deszczu chmury, burza była już jednak daleko za górami. Knut zdążył zjeść porządne śniadanie i

przebrać się w suchą odzież, zanim jeszcze minęła piąta, chciał jednak poczekać z wyruszeniem w drogę do momentu, gdy zrobi się nieco widniej. Czuł się wypoczęty i był w doskonałej formie, postanowił, że jeśli nie uda mu się tego dnia znaleźć jałówek, wróci do gospodarstwa po pomoc.

Gdy pochylił głowę, by nie uderzyć o futrynę drzwi chaty, poczuł silny podmuch wilgotnego wiatru, naciągnął więc czapkę na uszy. Nisko zawieszone chmury skrywały czubki drzew, zaś widoczność nie była najlepsza, Knut mimo to wiedział, gdzie ma iść i ruszył bez wahania. Szedł w kierunku miejsca, gdzie równina przecięta została stromymi górskimi zboczami. Miał wrażenie, że właśnie tam uda mu się odnaleźć jałówki. Jeśli zwierzęta miały możliwość ucieczki, trudno je będzie schwytać, jeśli jednak weszły pomiędzy skalne odłamy, zadanie to nie powinno przedstawiać większego kłopotu.

Góry wydają się dziś ciche i puste, pomyślał Knut, przemierzając podmokły, bagnisty teren. Śpiew ptaków ucichł zupełnie, wydawało się, że szare chmury tłumią wszystkie odgłosy. Nie słychać było nawet szmeru strumyków, miał wrażenie, że mgła otula go, przenosząc w jakiś milczący i pusty świat. Otarł wilgoć z twarzy. Znał jednak tę okolicę jak własną kieszeń, byle kamyczek czy pagórek podpowiadał mu, gdzie dokładnie się znajduje. Parę razy przystanął, by rozprostować kości. Ziewał i szedł dalej.

W nocy spał całkiem dobrze, ale myśl o Hannah wciąż nie dawała mu spokoju. Nie pamiętał dokładnie, ale miał wrażenie, że w śnie był przy niej, czuł jej strach i niepokój. Próbowła wykorzystać całą swoją mądrość i kobiecy spryt, by wydobyć się z tarapatów, ale Knuta nie było przy niej i nie mógł jej pomóc.

Łapa biegł kawałek przed panem, po czym zniknął we mgle, a Knut usłyszał wściekłe ujadanie.

Knut podążył szybko za psem. Nie zdziwił się, gdy oczom jego ukazało się strome zbocze ciągnące się wzdłuż częściowo zarośniętego strumyka. Zbliżał się teraz do Skarvet, trasa zaś stawała się coraz trudniejsza, dlatego musiał uważać na to, gdzie stawia stopy. Powiał delikatny wietrzyk. To dobry znak, w ciągu kilku godzin powinno się przejaśnić. Powrót będzie dużo łatwiejszy.

- Łapa, jesteś tu? - Knut zbliżał się do miejsca, w którym jego zdaniem powinien odnaleźć zwierzę. Na wszelki wypadek Knut zdjął z ramienia strzelbę i wycelował ją przed siebie. Zaraz jednak prawie potknął się o Łapę, uśmiechnął się szeroko i odetchnął z ulgą. Tuż przed nimi, spowite mgłą, stały obie jałówki. Stały tuż obok siebie, z nastawionymi uszami i bezczelnym wyrazem oczu po prostu stały i przyglądały się im.

- Ach tak, tu jesteście. - Knut pogłaskał Łapę i odłożył strzelbę. Zaczął mówić uspokajająco, rozwiązując jednocześnie worek, z którego dobył nieco soli oraz pszenny placek. Trzeba dać im coś dobrego do zjedzenia.

- Taaak, właśnie tak. Na pewno jesteście głodne. Mało trawy rośnie na tych skałach. - Knut zbliżył się powoli do krów, po czym związał je liną, gdy spokojnie zlizywały sól z jego dłoni. Obejrzał jałówki w miarę dokładnie, wydawało mu się jednak, że nie stała się im żadna krzywda. Po prostu się zgubiły.

Gdy sól została już wylizana do końca, gotowi byli do drogi powrotnej.

- Proszę, ty zasługujesz na wszystko co najlepsze. - Knut rzucił Łapie kawałek naleśnika i ruszył przed siebie. Strzelbę i worek miał zarzucone na plecy, w każdej z dłoni trzymał zaś mocno linę, na której prowadził jałówkę. Gdy szli przez las wzdłuż strumienia, zwierzęta zachowywały się spokojnie i potulnie, kiedy jednak tylko stanęli na otwartym terenie, zaczęły brykać, Knut zacisnął więc pętle na ich szyjach.

Jałówki wkrótce się uspokoiły, gdy zaś mgła ustąpiła miejsca błękitowi nieba i oślepiającemu słońcu, wszyscy uczestnicy wyprawy szli powoli po wilgotnym płaskowyżu.

Po kilku godzinach marszu zbliżyli się do skraju lasu. Młody mężczyzna, dwie jałówki i pies ruszyli w kierunku strumienia, który przecinał płaskowyż i brzozowy lasek. Zanim zaczęli schodzić, Knut zatrzymał się i rozwiązał worek. I jemu, i zwierzętom przed ostatnim etapem drogi przyda się odpoczynek.

Knut przywiązał jałówki do wielkiego głazu. Łapa się położył, a Knut mógł w spokoju poszukać ostatniego zawiniątka z prowiantem. Zwierzęta na resztę lata trzeba będzie zamknąć w zagrodzie, pomyślał. Nie miał ochoty na kolejne poszukiwania.

Wypogodziło się znacznie, słońce przygrzewało, wiał także lekki wiaterek. W pewnej chwili Łapa zerwał się z miejsca i zaczął węszyć, kierując łeb w stronę brzozowego zagajnika. Knut podniósł głowę i spojrzał w tym kierunku. Usłyszał wkrótce odgłos ciężkich kroków oraz szelest gałęzi i liści. Z zagajnika wyłonił się po chwili koński łeb. Zwierzę miało po obu stronach przytroczone do siodła beczki oraz bukłaki, z tyłu siedł jakiś mężczyzna, trzymając w dłoniach uprząż.

- Zostań, Łapa! - Knut zauważył, że pies szykuje się do skoku i chwycił go za obrozę. Mężczyzna i koń zbliżali się w ich kierunku, Knut nie rozpoznał jednak ani zwierzęcia, ani właściciela. Pozdrowił nieznanego, unosząc czapkę.

- Dzień dobry - odpowiedział mężczyzna. - Czy przed nami jest płaskowyż?

- Tak, jak najbardziej.

- Uciekinierki? - Mężczyzna wskazał jałówki skinieniem głowy i otarł pot z czoła.

- A jakże. Na szczęście zaklinowały się pomiędzy skałami i mogłem się do nich dostać. - Knut zmarszczył czoło, patrząc na mężczyznę z koniem. - Jesteś w drodze do Al?

- Mam krewnych tu i tam. Krążę tak między jednymi a drugimi.

- Aha. - Knut zastanawiał się, u kogo też nieznanomy mógł nocować w Hemsedal, a gdy zaczął już się domyślać, nieznanomy rozwiął jego wątpliwości.

- Dagfinn Stoyten jest moim stryjem. Miał starszego brata, który jeszcze jako mały chłopiec przeniósł się do

Sogn, to był właśnie mój ojciec. Pojechał z kuzynem, by pomóc mu w prowadzeniu gospodarstwa i już tam został.

Knut zrozumiał, że mężczyzna pochodzi ze Stayten i sam ten fakt sprawił, że nie miał ochoty na dłuższą pogawędkę. Najchętniej miałby z ludźmi ze Stoyten jak najmniej do czynienia, uważał ich za niegodnych zaufania.

- W górach było dziś całkiem miło - stwierdził Knut - po burzy powietrze jest świeże i czyste. - Zmierzył wzrokiem kuzyna Thomasa Stoytena, nie wiedział bowiem, jak dobrze mężczyzna zna tę okolicę. - Najlepiej będzie, jeśli ominiesz bagna od południa, inaczej twój koń może wpaść w mokradło.

- Tak, to brzmi rozsądnie. Czy są jeszcze jakieś miejsca, na które powinienem uważać? Może gdzieś tu osuwa się ziemia?

Knut przyjrzał się ze zdziwieniem mężczyźnie w kapeluszu o szerokim rondzie. Po co o to pytał, skoro wcześniej wspominał już, że ma zamiar przemierzyć otwarty płaskowyż?

- Nie, na płaskowyżu zwykle nic się nie osuwa. A może chciałbyś przejść pomiędzy wzgórzami, udając się w stronę Al?

- Przecież żartowałem - odparł tamten i rozciągnął swoje popękane wargi w uśmiechu. - Mój kuzyn złamał obie nogi na skutek takiego wypadku. Z tego co wiem, osunęła się na niego ziemia w miejscu, gdzie zwykle takie rzeczy się nie zdarzają. Sam już nie wiem, co myśleć o tej okolicy.

- Ziemia może osunąć się prawie wszędzie - orzekł Knut. - A po takiej burzy, jaka przeszła dziś w nocy, grunt staje się niepewny.

- Owszem, zdażyłem zrozumieć, że radzicie sobie tu we wsi z takimi sprawami... - Nieznanomy przerzucił uprząż z jednej dłoni do drugiej i zmrużył oczy. - Podobno potraficie wywoływać wypadki, w których szkodę ponoszą ludzie przez was niezbyt lubiani.

- To dla mnie nowość. - Knut zaczął pakować swoje rzeczy, szykując się do dalszej drogi. - Nie mam pojęcia, o czym też mówisz. To brzmi jak złośliwe plotki.

- Być może. W każdym razie mój stryjek mówił o tym z pełną powagą. Ktoś stąd wywołał osunięcie się ziemi, a potem skoczył na pomoc Thomasowi. A to wszystko z powodu zatargu o ziemię, do której mój stryj ma pełne prawo.

Mężczyzna jazgotał dalej, Knut zaś nie patrzył mu w oczy, tylko coraz bardziej marszczył czoło. Cóż to za plotki roznosił Dagfinn Stoyten po wsi?

- Wierzysz w takie historie? - Knut wyprostował plecy i posłał swojemu rozmówcy lodowate spojrzenie. - Naprawdę uważasz, że ktoś poświęciłby tyle czasu i zachodu, by zranić Thomasa w połowie żniw, gdy wszyscy są akurat najbardziej zajęci?

Mężczyzna uświadomił sobie nagle, że powiedział za dużo, w tej samej chwili zorientował się bowiem, kim jest Knut. Wystarczyło tylko spojrzeć mu w oczy, którymi ten zdawał się wręcz świdrować. Było już jednak za późno. Nie mógł przeprosić ani się od niczego wykręcić.

- Nie wiem - odparł cicho i niechętnie - po prostu ktoś mi to powiedział.

- Wydaje mi się, że powinienes raczej myśleć samodzielnie - odparł Knut głębokim głosem - nie zaś rozpowiadać durne plotki, jak nie wiesz, czy mają coś wspólnego z prawdą, czy nie. To w końcu babska rzecz.

Mężczyzna zarumienił się i odchrząknął. Następnie skinął głową, jakby chciał przeprosić i ruszył dalej.

- Dziękuję za pogawędkę i miłej podróży - pozdrowił Knuta, ale nie patrzył mu w oczy. - Będę pamiętał, by iść na południe.

- Ja także życzę miłej podróży. - Knut spojrział na plecy nieznajomego, który oddalał się w stronę skał. Plecy były szerokie i nieco zgarbione, z pewnością nie należały jednak do starego człowieka. Był może jakieś dziesięć, dwanaście lat starszy od Thomasa Stoytena.

Przez resztę drogi do Rudningen Knut zastanawiał się nad tym, co usłyszał. A więc Dagfinn rozpuszczał o nim plotki. Chciał, by ludzie sądzili, że wykorzystuje swoje umiejętności w tak nieczny sposób...

W miarę jak Knut Rudningen zbliżał się do zabudowań, wzbierało w nim poczucie krzywdy i rozczarowanie. Czyżby miał być zmuszony do walki przeciwko plotkom i ludzkiej podłości? Czy cała wieś w końcu się od niego odwróci? I co się stanie, jeśli nie zada kłamstwa słowom Stoytena?

Rozdział drugi

Hannah przełknęła ślinę, walcząc z przerażeniem. Próbowwała myśleć rozsądnie, a mimo to ogarniała ją panika. Została zamknięta w składziku, Fabian zaś znajdował się w sąsiednim pomieszczeniu. Zamek Albrechtsburg stanowił sam w sobie doskonałe więzienie, ściany budynku były bardzo grube, nie przenikały do nich żadne dźwięki z zewnątrz.

Suknia balowa szeleściła cicho, gdy Hannah ruszyła w stronę okna. Gdyby tylko nie było tak ciemno, mogłaby się zorientować, w którym kierunku jest zwrócone. Czy miała widok na rzekę, czy też na plac tuż przed bramą? Drżącymi palcami usiłowała znaleźć haczyk, na który zamknięte było okno, ale szybko się poddała. Okna nie dało się otworzyć, a do tego było zakratowane. Gdy już miała się odwrócić, dostrzegła kątem oka słabą poświatę, która przykuła jej uwagę. Pochodnia. Drgające źródło światła na lewo od okna, w pewnej odległości.

Hannah przypomniawszy sobie, że jest na piętrze. Najprawdopodobniej znajdowała się pomiędzy główną częścią budynku a przybudówką, w ciemnym i cichym zakątku twierdzy, którego nikt nie odwiedzał. Mogła krzyknąć czy też walić w szybę do woli, cały hałas i tak utonąłby w zgiełku dochodzącym z podwórza, w stukocie końskich podków i pokrzykiwaniu woźniców.

- Knut - szepnęła zrezygnowana. Brat był jedyną osobą, która mogła jej pomóc, ale znajdował się teraz bardzo daleko. Mimo to już wypowiedzenie jego imienia przyniosło ulgę. - Knut, co mam robić?

W tej krótkiej chwili, gdy przez okno wpadało światło z jednego z sąsiednich pomieszczeń, miała okazję rozejrzeć się dookoła, ostrożnie więc ruszyła w kierunku, w którym, jak sądziła, stało krzesło i stół. Zobaczyła także, że pokój wypełniony jest porcelanowymi figurkami gotowymi do wysłania, dlatego też starała się o nic nie zawadzić. A może powinna zacząć niszczyć wszystko, co ją otaczało? Rzucać figurki na podłogę i rozbijać je o zamknięte okno? Wtedy pewnie przyjdzie zarządca i... no właśnie, i co? Znajdzie jakiś mniejszy i bardziej wyiębiony pokój, w którym ją zamknie?

Hannah westchnęła i z drżeniem opadła na krzesło. Czemu ją tu zamknął? Przecież szukała tylko męża, a o ile dobrze się orientowała, nie stanowiło to czynu karalnego. Hannah usiłowała oddychać spokojnie i rozsądnie myśleć. Początkowo była sparaliżowana przerażeniem, ale teraz, kiedy mózg zaczynał normalnie funkcjonować, ze zdziwieniem poczuła, że strach zamienia się stopniowo w chłodną złość. Hannah zaczęła zastanawiać się nad wyjściem z tej sytuacji.

Lampa. Chyba na stole stała jakaś lampa? Ostrożnie zbadła blat mebla. Papier, przybory do pisania, kilka małych przedmiotów, które o mały włos spadłyby na podłogę... tak, była tam też lampa! Owszem, ale za to żadnych zapalek. Ale skoro na stole stała lampa, w pomieszczeniu musiały być przecież również zapalki. Hannah wyprostowała plecy i zastanawiała się, gdzie powinny być.

Przesunęła dłonią po krawędzi stołu. Owszem, znajdowały się tam dwie szuflady, gdy zaś wysunęła jedną z nich, odnalazła to, czego szukała. Serce zabiło jej z nadzieją, gdy zapalała lampę, a po chwili jej oczom ukazał się oświetlony pokój: półki na ścianach, kilka niewielkich beczek, balie, dwa krzesła, stółek, zwój liny. Na jednej z półek znajdowały się dwa popiersia, pod ścianą dostrzegła drabinę. Na innej półce znajdował się cały rząd białych waz, pod nimi zaś stały kubki, które wyglądały tak, jakby były używane na co dzień. Najwyraźniej właśnie tutaj przygotowywano porcelanę do wysyłki.

Lampa dawała silne światło, a Hannah pomyślała, że jej sytuacja nie jest wcale taka straszna. Nagle rozległo się trzaśnięcie drzwi i poświata widoczna na progu pokoju, w którym przetrzymywany był Fabian, nagle zniknęła.

Podbiegła do drzwi i przyłożyła do nich ucho. Nic nie usłyszała. Znów poczuła, jak wzbiera w niej panika, chwyciła za klamkę i zaczęła ciągnąć z całej siły, wykrzykując jednocześnie imię Fabiana, odpowiadała jej jednak tylko upiorna cisza.

- Gdzie jesteś, Fabianie? - Hannah wyszeptała te słowa drżącymi wargami, po czym spojrzała na drzwi z rozpaczą. - Fabianie.

Przełknęła ślinę i chwyciła lampę. Podeszła do okna. Jeśli ktoś dostrzeże światło, może zechce sprawdzić, kto tu jest... Hannah rozejrzała się i zauważyła wąskie drzwiczki pomiędzy półkami, na których stały porcelanowe kałamarze. Podbiegła do nich szybko i chwyciła za klamkę, a drzwi, ku jej zaskoczeniu, ustąpiły. Niestety, znajdował się za nimi tylko schowek. Trzymano w nim sterty papieru, szmaciane worki i wióry, wszystkie materiały niezbędne do dokładnego zapakowania porcelany.

Gdy już miała zamknąć drzwi, zobaczyła w kącie szczotkę kominiarską i nagle przysła jej do głowy pewna myśl. Gdyby zbiła szybę i wysunęła na zewnątrz szczotkę, ktoś będzie musiał ją w końcu zauważyć. Chwyciła szczotkę i płócienny worek, położyła oba przedmioty na stole, udało jej się okręcić workiem trzonek szczotki. Kiedy jednak uspokoila nieco myśli, uświadomiła sobie, że wkrótce z pewnością stąd wyjdzie. Była w końcu gościem w Albrechtsburgu, właściciel fabryki nie mógł zaś dopuścić, by po okolicy rozeszła się plotka, że w ten sposób traktuje swoich gości. A poza tym,

pomyślała Hannah, fabryka przecież prowadzi bieżącą działalność, więc może co prawda spędzi tu noc, ale ktoś ją na pewno wypuści, gdy następnego dnia rano rozpocznie się nowa zmiana.

Gdy jednak przypomniała sobie wykrzywioną z wściekłości twarz zarządcy, ogarnęły ją wątpliwości. Ten człowiek był zdolny do wszystkiego. Pozbawiony uczuć i bezwzględny. Nie, nie mogła tak siedzieć z założonymi rękoma i po prostu czekać. W żadnym razie.

Hannah już miała podnieść szczotkę ze stołu, gdy nagle usłyszała jakieś głosy. Tym razem rozległy się one po drugiej stronie drzwi, rozejrzała się więc bezradnie dookoła.

Może powinna zgasić lampę i odłożyć szczotkę? Bezszelestnie podeszła do drzwi i przycisnęła się do nich, nasłuchując. Może to głos Fabiana? Ale nie, to nie męża słyszała na zewnątrz, nie był to także zarządca. Hannah wstrzymała oddech i skupiła się jeszcze bardziej, a po chwili zrozumiała, że rozmowę prowadziło ze sobą co najmniej troje ludzi.

- Pan Fucks powiedział, że towar należy stąd zabrać jeszcze tej nocy - rozległ się wysoki męski głos - a to, czy zrobimy to teraz, czy później, nie ma żadnego znaczenia, jeśli tylko szef Heintz nas nie przyłapie.

- Ale wszędzie jest pełno ludzi - zaprotestował drugi głos, nieco bardziej ochrypły niż pierwszy.

- Wszyscy są pijani, nikt przecież nie uzna tego, że ładujemy wóz, za dziwne. - Wydawało jej się, że poznaje trzeci głos, nie potrafiła go jednak skojarzyć z żadną osobą. Może to ktoś, kogo poznała tego wieczora...

- Poszukajmy zarządcy i spytajmy, czy tak w ogóle można?

- Nie! Wykluczone - przerwał wysoki głos - nie mogą nas zobaczyć w towarzystwie pana Fucks, takie są zasady.

- No to odwalmy tę robotę i wynośmy się stąd. Za oknem jest ciemno, a koń stoi tuż przy bocznym wejściu. Dziś wieczorem wszyscy przechodzą przez główne wrota.

Rozległ się brzęk kluczy i Hannah odskoczyła w tył. Mężczyźni za drzwiami nie mieli najwyraźniej najczystszych intencji, i jeśli zorientują się, że słyszała ich rozmowę, mogliby spróbować ją uciszyć. Błyskawicznie oparła trzonek szczotki o ścianę, zgasiła lampę i ruszyła na oślep w kierunku schowka. Usłyszała chrobot klucza w zamku, jednak klucz najwyraźniej nie pasował. W międzyczasie Hannah udało się wcisnąć się do schowka i zamknąć za sobą drzwi. W tej samej chwili rozległy się głosy, tym razem zupełnie wyraźnie. Weszli do środka.

- Czy tu ktoś niedawno był?

Słowa wypowiedziane przez znajomy głos sprawiły, że Hannah na chwilę przestało bić serce, nie miała odwagi poruszyć się ani o centymetr, by nie narobić hałasu. Każdy najmniejszy nawet ruch powodował, że papier wokół niej zaczynał szeleścić, zaczęła się więc zastanawiać co robić, kiedy drzwi schowka zostaną otwarte na oścież.

- Czuć spalenizną - ciągnął głos - ktoś chyba palił tu lampę. Cisza, która nastąpiła po tych słowach, była straszna.

Hannah wyobraziła sobie, jak mężczyźni przeczesują pokój spojrzeniami, niedługo pewnie zauważą także drzwiczki od schowka i....

O Boże... Knut, pomóż mi! Hannah powtarzała te słowa w myślach raz po razie, wstrzymując oddech. Nie pozwól, by otworzyli drzwi.

Hannah wydawało się, że zanim mężczyźni ponownie podjęli rozmowę, minęła cała wieczność, w końcu dostrzegła jednak smugę światła, zaś człowiek o ochrypłym głosie odchrząknął.

- Pewnie zarządca przeglądał towar. Zaczynajmy.

Rozległy się odgłosy kroków na przemian z postękiwaniem, co wskazywało na to, że mężczyźni podnosili jakieś ciężkie przedmioty. Hannah zrozumiała, że najwyraźniej wnoszą z pokoju towar, ale nie wydawało jej się, by to wszystko odbywało się zupełnie legalnie. Przez cały czas, nawet wtedy, gdy mężczyźni wychodzili z pomieszczenia, jeden z nich zostawał na czatach i nasłuchiwał. Nie mogła za żadną cenę się ujawnić, wtedy mieliby świadomość, że zostali zdemaskowani. Łajdacy zaś, którzy pragnęli działać potajemnie, mogli być zdolni do wszystkiego!

- Dobrze nam idzie - ponownie rozległ się znany głos - nieźle się wzbogacimy na tej dostawie, prawda? A to ułatwi nam zdobycie większej liczby rzadkich obrazów! - Rozległ się krótki śmiech, a zaraz potem ktoś zaczął popychać jakąś skrzynkę po podłodze.

- Płacisz malarzom porcelaną? - zapytał wysoki głos. Mężczyźni mówili cicho, drzwiczki schowka były jednak dość cienkie, Hannah więc słyszała ich rozmowę bez większych problemów.

- Tak. Jest dla nich dużo cenniejsza niż pieniądze. Wartość porcelany wciąż rośnie, a tego nam właśnie trzeba.

- Dobrze, bierzmy więc te ostatnie skrzynki i znikajmy, zanim ktoś zacznie coś podejrzewać. - Ochryply głos mówił krótko i z wyraźnym zniecierpliwieniem. Mężczyzna chciał najwyraźniej jak najszybciej kończyć robotę. - Zarządca może przyjść w każdej chwili, a wtedy może zacząć się awanturować, że za wcześnie zaczęliśmy.

Hannah usłyszała, że mężczyźni zabierają ze sobą ostatnie skrzynki i poczuła się dość bezpiecznie. Ostrożnie odetchnęła i lekko uchyliła drzwi. Ponieważ schowek, w którym się ukryła, znajdował się pomiędzy półkami, nie była widoczna dla kogoś, kto stał na progu pokoju, nie mogła już poskromić ciekawości. Musiała dowiedzieć się, do kogo należał znajomy głos.

Bardzo ostrożnie popchnęła drzwi jeszcze odrobinę i wyjrzała przez powstałą w ten sposób szparę. Popchnęła drzwi jeszcze trochę, widziała jednak tylko lampę stojącą na stole oraz ogołoconą podłogę. Skrzynki stojące wcześniej w pokoju zniknęły, zostało tylko kilka grudek ziemi, nieco piasku i śmieci.

- Spieszcie się! - usłyszała zniecierpliwiony głos dobiegający z korytarza. - Goście zaczynają wychodzić z przyjęcia.

- Musimy jeszcze zgasić lampę! - Ostatni z mężczyzn wrócił nagle biegiem do pokoju. Przerażona Hannah szybko zamknęła drzwi. Była taka nieostrożna. Dobry Boże, co ona sobie w ogóle myślała!

Serce waliło jej jak maszyna parowa, wpatrywała się w wąskie drzwiczki. Czy była wystarczająco szybka?

Światło zgasło jednak po chwili, usłyszała pospieszne kroki, następnie dobiegł ją chrobot klucza w zamku... i zapadła cisza.

Hannah widziała jednak wystarczająco dużo. Wiedziała już, do kogo należał znajomy głos. Stała przez chwilę bez ruchu, by upewnić się, że mężczyźni nie powrócą. Panowała jednak nadal cisza i Hannah w końcu odważyła się opuścić schowek. Mężczyzna, który zgasił lampę, stał z twarzą zwróconą w stronę schowka, miała więc okazję dokładnie mu się przyjrzeć. Był to... kolekcjoner Veer, karzeł.

W sali balowej nad głową Hannah zabawa trwała w najlepsze. Muzycy zrobili krótką przerwę, teraz jednak zaczęli grać na nowo, na parkiet ruszała para za parą. Piękne suknie balowe we wszystkich kolorach tęczy sunęły po wypolerowanej podłodze, wszystkim zdawał się dopisywać dobry humor. Pod ścianami pięknie udekorowanej sali przemykała służba serwująca gościom przekąski, zaś ci, którzy nie tańczyli, stali w małych grupkach, prowadząc rozmowy. Niewielka jadalnia przylegająca do sali balowej od północy, także była w użytku, goście mogli tam opaść na obszyte skórą fotele lub sofy i nieco sobie odsapnąć.

- Widziałeś Fabiana i Hannah? - Merete przyjęła szklanekę lemoniady z rąk Arnolda i zrobiła dla niego miejsce na sofie. Ulokowali się w kącie niewielkiej jadalni.

- Nie, ale pewnie są na parkiecie. - Arnold usiadł i otarł pot z czoła. - Mam nadzieję, że dobrze się dzisiaj bawią.

- To dziwne, - Merete odpowiedziała dopiero po chwili - że gdzieś tak po prostu zniknęli. Próbowałam ich szukać, ale wygląda na to, że zapadli się pod ziemię.

- Może wyszli na podwórze zaczerpnąć świeżego powietrza. - Arnold popijał beztrąsko wino. - Hm... nie takie dobre jak twoje, Merete. - Zająrzył do kieliszka i cmoknął w zamyśleniu. - Z każdym rokiem wychodzi ci coraz lepsze wino. Chyba dam szefowi Heintzowi znać, żeby organizując następne przyjęcie zamówił je od ciebie.

- Cicho. - Merete posłała mężowi surowe spojrzenie. - I tak mam pełne ręce roboty, więc proszę, nie mieszaj się w to. - Po krótkiej chwili zdecydowanym głosem oznajmiła: - Teraz wyjdę i poszukam naszych gości.

- Idę z tobą. - Arnold podniósł się szybko i podał żonie ramię. - Trochę świeżego powietrza dobrze mi zrobi.

Gdy przemierzali salę balową w drodze do wyjścia, Merete obserwowała uważnie pary na parkiecie. Tuż przy ścianie wirował dyrektor fabryki w towarzystwie żony. Dostrzegła także kilka przyjaciółek i sąsiadów, a także pomniejszych udziałowców zatrudnionych w fabryce. Fabiana ani Hannah nie było jednak nigdzie.

- Chyba nie pojechali do domu, nikogo nie informując?

- Merete zebrała spódnice w dłoni, schodząc po schodach ze zmarszczonymi brwiami.

- Niemożliwe, na pewno zaraz gdzieś się pojawią. - Arnold poprowadził Merete na podwórze i westchnął zadowolony: - Ach, co za wspaniały wieczór.

Przed domem stało wiele par, które wyszły na zewnątrz, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza, Arnold i Merete podeszli do kilku z nich i przywitali się uprzejmie. Kiedy jednak w końcu po obejściu całego podwórza stanęli pod rozgwieżdżonym niebem, musieli przyznać, że goście z Norwegii i tutaj nie ma.

- Niektórzy mają już najwidoczniej dość balu. - Merete wskazała skinieniem głowy mijający ich powóz. - Chyba część gości wraca już do domu.

Arnold spojrzył w tym samym kierunku, zastanowiły go jednak powozy, które opuszczały posiadłość. Wydawały się bardzo obciążone, jakby wiozły jakiś ładunek... ładunek? Podniósł głowę i spojrzył jeszcze raz w kierunku powozów, te jednak zdążyły już minąć mur posiadłości i zniknęły mu z pola widzenia.

- Czyj to powóz właśnie odjechał? - popatrzył na Merete. - Widziałas, ile osób w nim siedziało?

- Nie, zwróciłam tylko uwagę na woźnicę. Pojazd właściwie wyglądał tak, jakby był przeznaczony do przewożenia ładunków. Ale sam wiesz jak jest, na rynek trafia teraz tyle nowych modeli...

Arnold spojrział na boczne wejście, do którego prowadziły schody. To właśnie stąd nadjechały powozy.

- Przejdźmy się jeszcze trochę - zaproponował.

Małżeństwo Kreuts szło wolno pod rękę wzdłuż muru fabryki, zbliżając się do bocznego wejścia. Drzwi były zamknięte, w oknach zaś nie paliło się światło. Wzrok pana Kreutsa spoczął przez chwilę na zakratowanym okienku w rogu budynku, gdzie mieścił się magazyn, zdało mu się bowiem, że jakiś kształt porusza się wewnątrz w ciemnościach, zaraz jednak odrzucił tę myśl. W tej części fabryki nikt przecież nie mógł przebywać w środku nocy.

- Możemy spytać pana Heintza albo pana Fucksę o Hannah i Fabiana - zaproponowała Merete. - To przecież ich obowiązkiem jest zapewnienie wszystkim gościom dobrej zabawy.

- Masz rację. Chodźmy. - Arnold jeszcze raz wciągnął do płuc świeże powietrze, po czym zawrócił w stronę sali balowej. - Zobaczymy, kogo najpierw uda nam się znaleźć.

- Widzę, że szef wciąż bawi się na parkiecie - zaśmiał się Arnold, spoglądając na tańczących gości.

- A zarządca chyba zapadł się pod ziemię. - Merete wyteżyła wzrok.

- Może więc nasi przyjaciele towarzyszą panu Fucksowi - zastanawiał się Arnold. - Możliwe, że pokazuje im inne części zamku.

Wydawało się to prawdopodobne, jednak Merete pragnęła się upewnić, czy Hannah i Fabian dobrze się bawią. Właściwie to dyrektor fabryki powinien się o nich troszczyć, ale skoro Arnold odpowiadał za wypalarnię, część odpowiedzialności spoczywała także na nim i jego żonie.

- Zatańczmy, kochanie. - Arnold uklonił się i poprowadził Merete na parkiet; wkrótce wtopili się w tłum tańczących.

Kilka razy Merete udało się nawiązać kontakt wzrokowy z dyrektorem fabryki, który za każdym razem oddalał się od niej pod pozorem wykonywania jakiegoś wyszukanego obrotu. Rozmowa z nim była teraz zupełnie niemożliwa, poza tym niegrzecznie jest przecież krzyczeć do siebie ponad głowami ludzi. Merete postanowiła, że poczeka do przerwy, a potem porozmawia z dyrektorem.

Po przetańczeniu trzech tańców Arnold i Merete usiedli w małej jadalni i zajęli się rozmową z kilkorgiem przyjaciół.

- A co z waszymi gośćmi z Norwegii, czyżby zatrzymali się u was? - zapytała jedna z sąsiadek mieszkających w pobliżu winnicy. - Musieli odbyć naprawdę długą podróż, by tu przyjechać.

- Tak, to ich miesiąc miodowy - wyjaśniła Merete z uśmiechem - a pan młody załatwia przy okazji po drodze jakieś interesy. W Norwegii zajmuje się handlem porcelaną.

- Co za czarująca para - kobieta skinęła głową - zdążyłam się z nimi tylko krótko przywitać, gdy szliśmy do stołu.

- Próbuję właśnie ich odnaleźć, ale jakby zapadli się pod ziemię. - Merete wyciągnęła szyję, przyglądając się kolejnym parom wchodzącym do pokoju. - Widziałas ich ostatnio?

- Nie. - Sąsiadka zwlekała nieco z odpowiedzią. - Ostatnio, gdy widziałam tego młodego mężczyznę, rozmawiał z zarządcą i chyba wspólnie opuścili pokój.

- Kobiety z nimi nie było?

- Raczej nie, wydawało mi się, że widziałam ją na parkiecie tańczącą z dyrektorem fabryki Heintzem.

Merete zerknęła pytająco na Arnolda, ten jednak tylko skinął głową i uśmiechnął się.

- Każde z nich bawi się osobno - uznał. - Myślę, że zaraz do nas wrócą.

Gdy jednak rozmowa zmieniła bieg, Merete pomyślała, że „zaraz” minęło w rzeczywistości dawno temu. Co mogło się wydarzyć? Najprawdopodobniej przebywali w towarzystwie zarządcy i tak zaangażowali się w dyskusję, że zapomnieli o bożym świecie. Albo wybrali się na spacer wzdłuż fabryki lub na strome wzgórze... w strojach wyjściowych.

Arnold próbował podtrzymać rozmowę z sąsiadami, ale cały czas nurtowała go sprawa powozów, które widział na podwórzu. Było ciemno i nie dostrzegł wszystkich szczegółów, odniósł jednak wrażenie, że pojazdy nie miały nic wspólnego z przyjęciem i gośćmi. Zbada to następnego dnia, gdy przyjdzie do pracy...

- Ach, a więc są tu państwo Heintz. - Merete wstała z krzesła i pospieszyła do dyrektora fabryki. - Wygląda na to, że goście wyśmienicie się bawią - ciągnęła Merete. Tym razem zwróciła się do dyrektora fabryki. - Nie widzieli państwo przypadkiem naszych przyjaciół z Norwegii, Fabiana i Hannah?

- Nie - odparła żona dyrektora. - Mój mąż siedział przy stole obok pani Low, ja zaś miałam przyjemność bawić się w towarzystwie czarującego pana Low, ale po pierwszym tańcu... - Pani Heintz posłała mężowi pytające spojrzenie. - A może ty widziałeś młodą parę?

- Nie, a nie ma ich na sali balowej? - Dyrektor rzucił okiem w stronę murowanego przepierzenia oddzielającego oba pomieszczenia. Drzwi po obu stronach były szeroko otwarte, tak, że obserwowanie ludzi przebywających po obu stronach nie stanowiło żadnego problemu.

- Moja przyjaciółka powiedziała mi, że widziała, jak pan Fucks i pan Low wychodzili razem, a było to dobrą chwilę temu. Gdzie jednak mogła podziać się Hannah? -

Merete rozejrzała się bezradnie. - Moim obowiązkiem jest w końcu zatroszczyć się o to, by wszyscy goście dobrze się bawili.

- To prawda - odchrząknął dyrektor - od jakiegoś czasu nie widziałem zarządcy. - Odwrócił od niej wzrok i zaśmiał się nieco wymuszenie. - Może panowie znaleźli po prostu ciekawy temat do wspólnej rozmowy.

- I ja myślę, że mogło tak być - odparła szybko Merete. - Ale w takim razie powinniśmy się zająć panią Hannah, czyż nie? - Spojrzała wprost w oczy dyrektora fabryki. - Wszędzie jej szukałam, nawet przed domem, ale nigdzie jej nie spotkałam.

- Usiądźcie i napijcie się czegoś zimnego, a ja przejdę się po sali i spróbuję ich odszukać. - Heinz poprowadził żonę w stronę salonu, w którym siedział Arnold. - Zaraz wrócę.

W tym samym momencie Arnold wstał z miejsca i przyłączył się do dyrektora fabryki. Zbliżył się do Heinza i spytał go o coś, patrząc jednocześnie w zupełnie innym kierunku.

- Czy nie mieliśmy dziś w nocy wysłać przypadkiem partii towaru?

- Towaru? Co masz na myśli? Mówisz o porcelanie?

- Tak, z tego co wiem, statek odchodzi dziś w nocy albo też jutro o świcie...

- Nie, nic mi o tym nie wiadomo. Dzisiejszego wieczoru mamy się przecież przede wszystkim bawić i nie myśleć zanedo o pracy. - Heinz zatrzymał się w drzwiach. - A czemu o to pytasz?

- Zastanawiałem się tylko... gdy stałem z Merete przed domem, odniosłem wrażenie, że przez podwórze sunie jakiś podejrzenie obciążony powóz, ale może siedzieli w nim po prostu nasi goście. W ciemnościach łatwo się pomylić.

Dyrektor skinął głową, a na jego twarzy pojawił się wyraz głębokiego zamyślenia. Obracał w dwóch palcach ciężki złoty sygnet.

- Zbadam tę sprawę - odezwał się wreszcie. - Najpierw poszukam pani Low, a potem znajdę Fucksę. Zajmij się naszymi damami, Arnoldzie.

Heintz spacerował jakiś czas po sali balowej, rozglądając się za panią Low oraz zarządcą, ale bez powodzenia. W wyłożonym kamieniem korytarzu, gdzie przyjmowano gości, stały niewielkie grupki dyskutujących. W korytarzu

dźwięczał śmiech, wielu gości witało dyrektora fabryki radosnymi okrzykami. Najwyraźniej bawili się świetnie. I tu również Heintz nie dostrzegł poszukiwanych przez siebie osób.

Wsunął dłoń do kieszeni i sprawdził czy są w niej klucze. Były na miejscu. Skoro Fabiana i Hannah ani widu, ani słyhu, warto się zorientować, czym zajmuje się zarządca. Szczegóły ich umowy nie pozostawiały wątpliwości, teraz jednak Heintz zaczął się niepokoić. Fucks wpadał czasami w furję i tracił nad sobą kontrolę, gdy tylko okazywało się, że coś idzie nie po jego myśli, ale tym razem chyba nie musiał się denerwować. W końcu wszystko było ustalone.

Heintz wyszedł przed dom. Pytanie, które postawił mu kierownik wypałami, wciąż brzmiało mu w uszach, a gdy przypomniał sobie zasłyszane strzępki rozmów i spojrzenia pewnych osób, poczuł się jeszcze bardziej zaniepokojony. W ostatnich czasach wiele się w fabryce działo... były to wydarzenia z pozoru zupełnie niewinne, w rzeczywistości mogły jednak mieć większe znaczenie. I cóż on właściwie wiedział o zarządcy, poza tym, że traktował swoje obowiązki bardzo poważnie i potrafił utrzymać dyscyplinę wśród pracowników?

Dyrektor Heinz zaczął nagle żałować, że zwrócił się ze swoją propozycją do Fucks. Fabian Lew nie stanowił w końcu dla fabryki porcelany żadnego realnego zagrożenia. Znam w końcu tego Norwega od wielu lat, pomyślał Heinz. Robiłem z nim interesy, piłem z nim, nigdy nie sprawiał problemów. Wywiązywał się z umów, dlaczego więc miałyby nagle wykorzystać recepturę produkcji porcelany w niewłaściwy sposób?

Heinz zauważył, że boczne drzwi jak zwykle są zamknięte. Znalezienie właściwego klucza zajęło mu trochę czasu. W kącie pod schodami panowała ciemność, goście nie mieli tutaj wstępu. Okna w bocznym skrzydle były tylko martwymi, czarnymi dziurami, kraty wciąż pozostawały na miejscu, a szyby były nienaruszone. Powozy, o których wspominał Arnold, musiały należeć do gości, myślał dyrektor.

Ledwie Heintz wsunął ciężki klucz do zamka i przekręcił go, rozległ się odgłos dwóch silnych uderzeń. I brzęk tłuczonej szyby.

Rozdział trzeci

Przeraźliwy brzęk tłuczonego szkła przeszył nocną ciszę, szef fabryki odwrócił się przerażony w stronę jednego z okien na lewo od drzwi. W ciemnościach trudno było mu zobaczyć, co się dzieje. Cisza zapadła dopiero po dłuższej chwili. A potem rozległ się krzyk...

- Pomocy, jestem tu zamknięta! Czy ktoś mnie słyszy? Halo? Jestem...

- Ciszej! - Dyrektor aż skulił się ze strachu. Po co tyle zamieszania? Sam był zaskoczony rozwojem wydarzeń, cały czas miał jednak na uwadze dobre imię fabryki. - Stało się coś pani? - Nagle rozpoznał głos Hannah: - Pani Low? Wydostanę panią! Jak pani w ogóle tam weszła?

- Z pewnością nie z własnej woli - parsknęła Hannah. Była w wojowniczym nastroju; w jej przekonaniu dyrektor fabryki współpracował z zarządcą. Była tego całkowicie pewna. Próbował przecież sprawić, by trzymała się z dala od sali balowej.

- Chcę wyjść, chcę się dowiedzieć, co się dzieje z Fabianem i będę krzyczeć... - Hannah uderzyła trzonkiem szczotki w okienne kraty.

- Nie, nie, proszę... - błagał Heintz. - Już wchodzę do środka i panią wypuszczam.

Hannah nie wierzyła mu ani przez chwilę, była pewna, że chce ją po prostu zamknąć w innym miejscu, najprawdopodobniej w takim, gdzie nie ma okien. Ale usłyszała krzyki ludzi i odetchnęła z ulgą. Skoro na miejsce zdarzenia przybywają świadkowie, Heintz musi ją wypuścić.

- Co się dzieje? - krzyknął Arnold Kreuts, który trzymał w dłoniach pochodnię.

Hannah przymknęła oczy i poczuła, jak po policzkach płyną jej łzy. Była uratowana.

- Pani Low musiała się zagubić - usłyszała niepewny głos dyrektora. - Ale zaraz ją uwolnię.

Hannah nie zadawała sobie trudu, by zapalić lampę przed rozpoczęciem ataku na okno, zrobiła to jednak teraz, czekając na mężczyzn, którzy mieli wypuścić ją z zamkniętego pokoju. Gdy wreszcie otworzyli drzwi, ujrzeli Hannah w stroju wieczorowym, straszliwie rozczochraną, z grubą warstwą kurzu na pięknej sukni w kolorze głębokiego różu. Jej oczy były pełne łez, lecz równocześnie błyszczały z najprawdziwszej wściekłości.

- Co się stało, pani Low? Jak pani tu trafiła? - Dyrektor podszedł do niej powoli. - Przecież ta część fabryki została zamknięta na czas balu.

- To ja pana pytam co się stało. To pan próbował mnie powstrzymać, gdy chciałam iść za Fabianem - syknęła Hannah, posyłając błagalne spojrzenie Arnoldowi, który stał z pochodnią w dłoni, patrzył przerażony i nic nie rozumiał.

- Gdzie jest Fabian? Fuck's gdzieś go ze sobą zabrał, ale najpierw mnie tu zamknął. Widziałeś Fabiana?

Arnold pokręcił przecząco głową. Powinien był o wiele wcześniej wziąć pod uwagę słowa Merete. Piękna Hannah pośrodku pokoju z odłamkami szkła błyszczącymi we włosach to był dopiero widok. Stała dumna i wyprostowana, pięści miała zaciśnięte ze złości, ale w jej postawie dało się jednak również zauważyć lęk i niepewność.

- Nie widziałem Fabiana już od jakiegoś czasu - odparł Arnold tak spokojnie, jak tylko potrafił. - Szukamy go właśnie.

- I dlatego znalazłem się przypadkiem po tej stronie budynku - wyjaśnił Heintz. - Proszę mi jednak powiedzieć: gdzie jest porcelana, gdzie te wszystkie skrzynki, które stoją tu zazwyczaj gotowe do nadania? - Potoczył dookoła swoimi rybimi oczami i rozdziawił usta. - Przecież byłem tu wczoraj... - Potrząsnął głową, ponownie odwrócił się do Hannah i ujął jej dłoń. - Nie skaleczyła się pani? Czy zarządca nie zrobił pani krzywdy?

Hannah wyrwała rękę z uścisku Heintza i ruszyła w stronę drzwi. Obawiała się tego hipokryty, o wiele bezpieczniej czuła się u boku Arnolda.

- Przecież pan widzi, że nic mi nie jest! - wykrzyknęła. - Proszę znaleźć Fabiana! Trudno powiedzieć, na co może wpaść ten idiota zarządca. Jestem absolutnie pewna, panie Heintz, że doskonale orientuje się pan w tym, co się tutaj dzieje. Pan, a również pana pomocnik, Fuck's.

Słowa te były jak brutalny cios, ale dyrektor fabryki nie mógł odeprzeć zarzutu. Pozwolił przecież na to, żeby zarządca wziął sprawy w swoje ręce, nie podejrzewał jednak, jakie są jego rzeczywiste zamiary. A jednak to on ponosi odpowiedzialność za bezpieczeństwo gości, a jeden z nich znajdował się właśnie teraz w mocy bezwzględnej zarządcy. Wyobraził sobie nagle wąskie, złośliwe oczy Fuck'sa, mięśnie szczęki, które napinały się, gdy tamten odczuwał złość, jego wybuchy wściekłości, upór... ale, do licha, przecież nie mógł chyba wyrządzić panu Low jakiejś krzywdy?

- Fuck's może przebywać w swoim gabinecie i tam właśnie sprawdzimy w pierwszej kolejności. - Dyrektor opanował się nieco i wszyscy troje wybiegli z pomieszczenia. Serce młodej kobiety waliło tak mocno, jakby miało zamiar wyrwać się z jej ciała, była jednak w stanie myśleć tylko o mężu. Co miał zamiar zrobić z nim zarządca?

Szli długo, aż wreszcie Hannah ujrzała ciężkie dębowe drzwi prowadzące do gabinetu zarządcy. Fleintz, opierając się o wrota, pchnął je mocno i otworzył z głośnym trzaskiem. Nie były zamknięte na klucz, a w pomieszczeniu za nimi paliła się lampa.

- Fabian! - Hannah rzuciła się do przodu, ale została przytrzymana przez swoich towarzyszy. Arnold zatknął pochodnię w uchwyt wmontowany w ścianę i wpatrywał się teraz z powagą w kobietę.

- Nie rób niczego głupiego - szepnął. - Niech Heintz to załatwi.

Na krześle przy biurku siedział Fabian, skrepowany. Jedno oko miał tak napuchnięte, że nie mógł go otworzyć, z rany w pobliżu ucha ciekła krew. Czerwone plamy na jego białej koszuli zdawały się ranić oczy Hannah niczym płonące pociski, ona jednak starała się zachować spokój. Przed Fabianem stał zarządca z miską w ręku, a kiedy wtargnęli do pokoju, Hannah zdawało się, że ktoś wykrzyczał słowo „jedz!” Najbardziej jednak wstrząsnął nią widok wielkich szczypiec, które zarządca miał zamiar zacisnąć na szczękach Fabiana. Wzdrygnęła się przerażona. Cóż to za szaleństwo?

- Fucks!!! Co ty wyczyniasz? - Głos dyrektora fabryki ostro zabrzmiał w pokoju. - Puść te szczypce! Natychmiast!

- Ani kroku dalej! - wrzasnął zarządca i zbliżył szczypce do twarzy Fabiana.

- Nie chce podpisać, więc musi tak być. Niech spróbuje tego, co chciał nam ukraść.

Fucks zacisnął szczypce, próbując rozewrzeć szczęki Fabiana, najwyraźniej przygotowany nawet do miażdżenia kości swojego więźnia. Hannah wyrwała się z uścisku Arnolda i przyskoczyła do niego.

- Zostaw go, ty złodzieju! Wiem, że okradasz fabrykę! Zarządca posłał jej wściekłe spojrzenie. W tej samej chwili rzucili się na niego Heintz i Arnold i wyrwali mu szczypce z dłoni.

- Ach, Fabianie, co on chciał ci zrobić? - Hannah ostrożnie pogłaskała męża po czole i wzdrygnęła się, ujrzawszy ogromne sińce wokół jego oczu. Rana w pobliżu ucha nie była na szczęście zbyt głęboka i wyglądało na to, że Fabian nie odniósł innych obrażeń.

- Już wszystko dobrze, Hannah. Dziękuję. - Fabian mówił cicho, głos mu drżał. - Dobrze, że zdążyliście na czas.

Zarządcę rzucono na fotel; Fucks opadł na niego bezwładnie. Na podłodze leżała potłuczona porcelana, kilka poprzewracanych stołków i stos rolek papieru. Heintz i Arnold chwycili linę, którą wcześniej skrepowany był Fabian, i związali nią zarządcę.

- Gdy już dojdzie do siebie, nie będzie mógł uciec - sapnął dyrektor. Próbował otrzepać pył ze swojej marynarki, drobiny porcelany rozmasały się jednak tylko, brudząc materiał jeszcze bardziej.

- Czy możesz posłać po policję i przynieść nam trochę wody? - Heintz spojrział na Arnolda i westchnął ciężko. - Sądzę, że wyjaśnienie tej sprawy zajmie nam trochę czasu.

Arnold skierował się w stronę drzwi, Hannah jednak zatrzymała go.

- Nie! Ty nie. Ty musisz tu zostać!

- Rozumiem. - Dyrektor spojrział na Hannah i skinął głową, po czym zwrócił się do Fabiana. - Panie Low, potrzebuje pan pomocy lekarza?

- Nie, chyba nie. Chciałbym się tylko czegoś napić. Heintz opuścił pomieszczenie, Hannah zaś przysunęła sobie krzesło tak, by siedzieć blisko męża.

Arnold zgnębiony opadł na jakiś stołek, który znalazł w pobliżu.

- To Merete zwróciła uwagę, że was nie ma - zaczął. - Szukaliśmy was wszędzie, w końcu zawiadomiliśmy dyrektora.

- Wy? - Fabian posłał Hannah zaniepokojone spojrzenie. Zaczął już dochodzić do siebie. - A ty gdzie się podziewałaś?

- Szukałam cię - wyjaśniła Hannah. Tańczyłam z panem Heintzem i zobaczyłam nagle, że znikasz w towarzystwie Fucksa, chciałam więc iść za wami. Dyrektor jednak mnie zatrzymał; jestem pewna, że zrobił to celowo. Gdy jedliśmy obiad, wymienił z zarządcą wiele tajemniczych spojrzeń, tak jakby coś wspólnie knuli.

- Rozumiem. - Arnold pojął nagle, dlaczego teraz Hannah nie chciała zostać sama z dyrektorem fabryki. Jeśli Heintz faktycznie miał coś na sumieniu w związku z tą sprawą, kobieta zachowała się rozsądnie.

- Szukałam cię wszędzie - ciągnęła Hannah, odgarniając z czoła niesforny lok - w korytarzu, na sali balowej, na schodach. Potem wydawało mi się, że słyszę głosy na górze, więc tam poszłam. Gdy zaczęli mnie szukać, wślizgnęłam się do pierwszego pomieszczenia, jakie znalazłam niezamknięte. Nie słyszałeś, że cię wołałam, gdy stanął nagle w drzwiach i mnie znalazł?

- Owszem, słyszałem, ale zostałem uderzony w twarz i byłem nieco zamroczony.

- A potem siedziałam sama w ciemnościach i zastanawiałam się, co zrobić...

Hannah opowiadała o całym zajściu tak spokojnie, jakby dotyczyło to niewinnej zabawy w chowanego, jednak jej spojrzenie i drżące dłonie zdradzały wielkie zdenerwowanie.

- Przepraszam, że tyle to trwało. - W drzwiach pojawił się dyrektor z karafką i szklankami, w pierwszej kolejności podał naczynie Fabianowi. Następnie napój otrzymała Hannah. - Jak się państwo czują?

- Lepiej! - Fabian opróżnił szklankę jednym haustem i poprosił o jeszcze. - Nie mam pojęcia, co wy tu knujecie, ale niezależnie od tego, co się dzieje, nie chcę mieć już nic wspólnego z Fucksem.

- Po co mu były te szczypce? - zapytała Hannah i wzdrygnęła się. - Chciał ci zmiażdżyć szczękę?

- Próbował mnie zmusić, bym połknął pył porcelanowy zmieszany z wodą. - Fabian spojrzał z obrzydzeniem na potłuczoną miskę leżącą na podłodze. - Najwyraźniej życzył sobie, bym miał długą i bolesną śmierć.

W tej samej chwili związany zarządca jęknął głucho, próbując jednocześnie obrócić głowę.

- Co do diabła! - Fucks dopiero po chwili zorientował się, że został unieruchomiony i zaczął kołysać się na boki, próbując wyplątać się z więzów. Fotel przechylił się niebezpiecznie.

- Najlepiej będzie, jak spokojnie poczekaasz na przybycie policji. - Dyrektor zacisnął dłoń na ramieniu Fucks'a, otrzymując w zamian wściekłe spojrzenie. - Tym razem stanowczo przesadziłeś!

Wyglądało na to, że zarządca powoli zaczął dochodzić do siebie. Wargi miał opuchnięte, w kącie ust zakrzepło mu nieco krwi, a gdy wykrzywił twarz, okazało się, że w szamotaninie stracił jeden z przednich zębów.

- Nie chciał podpisać - wybełkotał i posłał Fabianowi wściekłe spojrzenie. - Nie chciał podpisać oświadczenia, a przecież ustaliliśmy jego treść.

- Przepraszam, ale o co chodzi w tym całym zamieszaniu? Czemu zatrzymał mnie pan w sali balowej? Nie wyglądał pan na zaskoczonego, gdy zarządca zniknął z Fabianem. - Hannah wpatrywała się w dyrektora, była pewna, że Heintz nie pozostaje w tej sprawie bez winy. - Mogę poprosić policję, by zajęła się panem od razu.

Arnold, który stał i w milczeniu obserwował każdy ruch zarządcy, spojrzał na młodą damę wielkimi oczyma. Ma charakterek, pomyślał z podziwem. Inne kobiety zalewałyby się tylko łzami.

Heintz skulił się pod ostrym spojrzeniem pani Low. Wiedział, że młodej kobiecie należy się wyjaśnienie, najlepiej zaś, by usłyszała je, zanim na miejsce przybędzie policja. W żadnej mierze nie chciał odpowiadać za szaleństwo zarządcy.

- Ma pani rację, pani Low. - Heintz odchrząknął i nabrał powietrza, jakby miał zamiar rzucić się właśnie na głęboką wodę. Wiedziałem, że Fucks będzie

chciał porozmawiać z pani mężem... w cztery oczy. Dałem mu na to pozwolenie. Chcieliśmy skłonić cię, Fabianie, do podpisania oświadczenia, że nigdy nie zdradzisz konkurencji szczegółów tajemnicy produkcji naszej porcelany. Chodziło nam wyłącznie o to. Pisemne zapewnienie...

Dyrektor opadł ciężko na fotel i otarł twarz dłonią. Jedwabna mucha rozwiązała się w całym zamieszaniu i zwisała teraz z jego szyi niczym martwy wąż. Czerwone zadrapanie przecinało mu twarz, a włosy sterczały na wszystkie strony. Balowy garnitur był brudny i pokryty pyłem, marynarka krzywo zapięta.

- Miałem nadzieję, że załatwisz wszystko z panem Low jak należy. - Dyrektor zwrócił się teraz do Fucks

- Zrobiłem to, co uzgodniliśmy, ale ten idiota nie chciał podpisać. Gdyby podpisał, nie byłoby żadnego problemu.

Fabian dał Hannah znak, kobieta szybko podeszła do biurka i podniosła z niego arkusz papieru.

- Czy to miałeś podpisać, Fabianie?

- Tak. Sami przeczytajcie.

Dyrektor fabryki ujął w dłoń kartkę i przeczytał na głos:

Podpisany oświadcza, że uzyskał wgląd w tajne archiwa fabryki porcelany. Poświadcza on niniejszym, że pod żadnym pozorem nie ulegnie pokusie wyjawienia przepisu na białą porcelanę miśnieńską. Receptura nie może trafić w ręce osób trzecich, a jeśli tak się stanie, żona i rodzina poniżej podpisanego znajdzie się w niebezpieczeństwie.

Dyrektor Heintz opuścił rękę, w której trzymał arkusz i spojrzał na Fucks z przerażeniem.

- Toż to żadne oświadczenie ani deklaracja, to groźba! Coś ty wymyślił, człowieku?

- Przecież ustaliliśmy, że... uzyskanie podpisu było bardzo ważną kwestią...

- Bzdury! - przerwał dyrektor, zacisnął zęby i wyprostował plecy. - Nigdy, przenigdy nie zgodziłbym się na coś takiego!

- W każdym razie pojmuję, czemu mój mąż nie chciał podpisać tego dokumentu.

Hannah pomyślała, że może dyrektor naprawdę nie miał pojęcia o treści pisma, pod którym Fucks domagał się podpisu.

- To raczej pan, panie Fucks, powinien złożyć podpis pod wypowiedzeniem z pracy.

Hannah drżała, myśląc o tym, że Fabianowi faktycznie mogła stać się krzywda. Gdyby połknął ostre porcelanowe skorupy, nie miałby żadnych szans

na przeżycie. Odnosiła wrażenie, że teraz nie odczuwa już strachu, wypełniła ją za to przemożna wściekłość.

- Po co właściwie ta porcelana została rozgnieciona w misce? Czy możesz nam wyjawić swój plan, byśmy już nie musieli tu dłużej siedzieć?

- Chciałem go nastraszyć.

- Nastraszyć? I wymusić na nim milczenie? A może przestraszyć na śmierć?
- spytał Arnold z pogardą w głosie. Dobrze wiedział, jakie niebezpieczeństwo mogła stanowić rozgnieciona porcelana i na samą myśl o tym robiło mu się zimno. Zarządca musiał zupełnie postradać zmysły.

- Sam się o to prosił. Nic by się nie stało, gdyby podpisał... W pokoju zapanowała cisza. Fabian podniósł dłoń do spuchniętego oka; miał nadzieję że już wkrótce pojawi się policja. Odczuwał coraz silniejszy ból głowy, był obolały i roztrzęsiony. Marzył tylko o tym, by wreszcie położyć się do łóżka z zimnym okładem na czole.

Dyrektor nie wierzył własnym uszom. Czy aż tak bardzo się pomylił co do Fucks? A jemu najbardziej ufał, jeśli chodziło o zachowanie tajemnicy produkcji porcelany.

Arnold przyglądał się pomieszczeniu, w którym się znajdowali: papiery, rolki, teczki i książki w nieładzie, poprzewracane krzesła, skorupy porcelany, zrozpaczony dyrektor oraz niewinne małżeństwo z Norwegii. Uświadomił sobie, że Hannah uratowała najprawdopodobniej Fabiana przed straszliwym losem.

- Wykonywałem tylko swoją pracę - wymamrotał Fucks, szarpiąc linę. Nikt nie może mi zarzucić, że nie przestrzegałem zasad obowiązujących w fabryce, nie pilnowałem produkcji, nie mieszałem barwników zgodnie z zaleceniami. To, co zdarzyło się dzisiaj, to przecież nie moja wina.

Charczał i pluł krwią, jego słowa były jednak na tyle wyraźne, że dało się je zrozumieć. Wybity zęb kołysał się, jakby zaraz miał wypaść mu z ust i choć wyglądał dość żałośnie po ciosach i kopniakach, w jego oczach malowała się dawna hardość.

- Miałem na uwadze tylko i wyłącznie dobro fabryki...

- Coś podobnego. - Hannah była wściekła.

- Wszyscy mogą to potwierdzić, także Heintz. - Zarządca spojrzał na zwierzchnika, ten jednak nic nie odpowiedział.

- Czy kradzież towaru z magazynu uważasz za działanie dla dobra fabryki?

Heintz otworzył szeroko oczy i spojrzał zaskoczony na Hannah. Choć jej suknia balowa pokryta była pyłem i brudem, Hannah wyglądała w niej pięknie. Oczy wszystkich obecnych zwrócone były ku pani Low.

- Chcesz mi tylko zaszkodzić. - Fucks zacisnął opuchnięte wargi. - Jeśli ktoś tu w ogóle kradnie, to ten - skinął głową w stronę Fabiana.

- To ty kazałeś wynieść wszystkie skrzynki z towarem z pokoju, w którym zostałam zamknięta. Z tego co zrozumiałam, nie był to twój pierwszy nocny wyskok. - Hannah nie dała się zastraszyć pełnemu nienawiści spojrzeniu zarządcy.

- Co to ma znaczyć? Jak mam to rozumieć? - odezwał się Heintz ostro i podszedł do Fuckska. - Co wiesz na temat tego ogołoczonego pokoju?

- Nic. Nie mam pojęcia, o czym ona mówi. - Zarządca spuścił oczy.

- Odpowiadaj! - Heintz chwycił go mocno za poły. - O czym mówi pani Low?

- Mieli przyjść po towar później. Może postanowili go załadować na inną łódź. - Fucks próbował się wykręcić. - Ten towar został już dawno temu zamówiony, to zupełnie zwyczajna procedura.

- Od kiedy to wywożenie porcelany nocą stało się zwyczajną procedurą?

- Musimy pracować wtedy, gdy czas nam na to pozwala.

- Nie, wcale nie musimy. - Arnold wtrącił się do rozmowy, znał zwyczaje panujące w fabryce. - Porcelana jest zbyt wartościowym towarem, by ryzykować przewożenie jej po ciemku.

- Od kiedy to trwa? I co miałeś zamiar zrobić z towarem? - Heintz zastanawiał się przez chwilę, czy nie powinien posłać ludzi na poszukiwanie powozu ze skradzioną porcelaną, ale odrzucił tę myśl.

W tej samej chwili na schodach rozległy się odgłosy kroków i Fucks nie zdążył nic powiedzieć. W drzwiach pomieszczenia stanęło trzech konstabli. Mężczyźni chwycili Fuckska pod pachy i postawili go w pozycji pionowej.

- Wyjaśnieniami i przesłuchaniem zajmiemy się jutro - odezwał się jeden z konstabli. - A pani chyba musi trochę odpocząć...

Rozdział czwarty

Hannah zajmowała się Fabianem przez całą noc. Co jakiś czas zmieniała zimny okład na jego czole, podawała mu picie oraz krople przeciwbólowe. Fabian przeważnie spał, jej też udawało się trochę podrzemać, za każdym razem jednak, gdy mąż poruszył się albo zajęczał, zrywała się na równe nogi. Heintz nalegał, by Fabian pozwolił się zbadać lekarzowi i tak też się stało. Okazało się, że jego jedynymi obrażeniami są dość poważne stłuczenia twarzy, które były przyczyną silnego bólu głowy. Zdaniem lekarza nie doszło do poważniejszych urazów, zmysł wzroku poszkodowanego nie ucierpiał. Przepisał Fabianowi kilka leków, które miały łagodzić ból i działać nasennie.

Gdy przez zaciągnięte zasłony zaczęło sączyć się światło poranka, Hannah wyjrzała przez okno i stwierdziła, że zamek Albrechtsburg nie wygląda już tak idyllicznie. Przypomniały jej się zaraz wydarzenia z poprzedniego wieczora; Hannah widziała szczypce i miskę z potłuczoną porcelaną.

Ziewnęła i usiadła na skraju łóżka. Fabian obudził się i spoglądał na nią spokojnie swoim zdrowym okiem. Drugie było wciąż tak zapuchnięte, że nie mógł go otworzyć, mimo to jednak uśmiechał się do niej szeroko.

- Nie tylko w ostatniej chwili ratujesz mnie z opresji, ale też opiekujesz się mną jak prawdziwy anioł. Czy ty w ogóle dziś spałaś?

- Tak, jestem wypoczęta - skłamała Hannah. - Drzemałam za każdym razem, kiedy ty zasypiałeś. - Pochyliła się nad nim i ostrożnie pocałowała go w czoło. - Najważniejsze, że czujesz się dobrze.

- Owszem. Ale mam już dość patrzenia na ciebie tylko jednym okiem.

- Z pewnością opuchlizna wkrótce zejdzie. Zimne okłady na pewno ci pomogą. - Uścisnęła jego dłoń. - Nie bałeś się?

- Na początku nie. - Fabian usiadł w łóżku, a Hannah poprawiła poduszki pod jego plecami tak, by było mu jak najwygodniej.

- Nigdy bym nie przypuszczał, że ten człowiek tak mnie potraktuje. Po jakimś czasie zorientowałem się jednak, że jest nieobliczalny, a wtedy zacząłem wątpić, czy to wszystko się dobrze skończy.

Fabian przecesał palcami swoje ciemne włosy, Hannah zaś pomyślała, że jej mąż jest niezwykle przystojny, nawet w nocnej koszuli i z podbitym okiem.

- Niezły był wczoraj bal - zamruczał.

- A ja dziękuję Bogu, że nie zwlekałam dłużej z wybiciem szyby w oknie - westchnęła Hannah. - Bałam się, że złodzieje wrócą i mnie odnajdą, odczekałam więc dobrą chwilę, zanim stłukłam ją kijem od szczotki. -

Podniosła rękę i dotknęła mięśni swojego ramienia. - A szyba była z grubego szkła, mogę cię o tym zapewnić.

- Ale moja żona jest silna...

- Właściwie to Merete ma w tym wszystkim największą zasługę - powiedziała Hannah z powagą. - To ona zauważyła, że nas nie ma i zaczęła wypytywać, to dzięki niej Arnold i dyrektor fabryki zaczęli nas szukać.

- Merete i Arnold to wspaniali przyjaciele, których dłużnikami będziemy do końca życia. - Fabian skinął głową i pogładził Hannah po włosach. - Ubierzmy się teraz i przygotujmy na spotkanie z policją. Komendant miał tu przyjść i porozmawiać z nami po śniadaniu, prawda?

- Tak, ale masz dość sił, by już wstać? Mógłbyś przecież zostać w łóżku, a ja mu wszystko wyjaśnię. - Hannah posłała mężowi zatroskane spojrzenie.

- Ależ nie. Jestem tylko trochę obity. Potrzeba więcej niż zwykłej bójkii, by unieruchomić takiego zucha jak ja. - Spróbował wstać, zachwiał się trochę, ostatecznie jednak odzyskał równowagę. Jęcząc i zataczając się, wyszedł do łazienki, surowo oznajmiwszy Hannah, że nie potrzebuje jej pomocy.

Hannah usiadła przed lustrem i chwyciła szczotkę. Długimi ruchami czesała włosy, układając je na ramionach w błyszczących splotach. Najwidoczniej odziedziczyła włosy po matce, chociaż nie były one tak niesforne jak u Sebjorg.

Hannah uśmiechnęła się do swojego odbicia na myśl o siostrze. Będzie musiała poszukać dla niej jakiegoś ładnego prezentu, czegoś absolutnie wyjątkowego. Może znajdzie ładną klamrę do włosów wysadzaną drogimi kamieniami...

Hannah związała swoje gęste włosy w luźny węzeł. Wokół twarzy zostawiła kilka niesfornych loków, które miękko opadały na ramiona. Węzeł spięta kilkoma grzebieniami z kości słoniowej, które pięknie prezentowały się w starannie wyszczotkowanych włosach.

- Skończyłem, mogę się tak pokazać ludziom? - Fabian zdążył się już ubrać, stał teraz przed Hannah wyprostowany, poważny i w tej samej chwili wybuchnął śmiechem.

- Nie wygląda to wcale tak źle - pocieszył Hannah. - Poczekaj tylko, a siniaki na pewno nabiorą w ciągu kilku dni bardzo ciekawych kolorów.

Hannah także nie mogła opanować śmiechu. Nie tylko jego oko mogło nabrać interesujących kolorów, ale i szczęki. Skóra Fabiana miała teraz nieprzyjemną siną barwę. Na szczęście warga nie spuchła mu zanadto, mówić mógł wyraźnie.

- Jesteś przystojniejszy niż kiedykolwiek wcześniej. - Hannah zerwała się z miejsca i uścisnęła Fabiana. - Mam poprosić, by przynieśli nam śniadanie tu na górę, czy może dasz radę zejść do jadalni?

- Zejdźmy. Przecież nie zostałem raniony w nogi, chyba zdołam przeżuć kilka kęsów.

Fabian pogłaskał Hannah po policzku, pochwalił jej fryzurę i suknię.

- Gdy będę miał u boku tak piękną kobietę, nikt nie pomyśli nawet, by zwrócić uwagę na mój wygląd. Wszyscy wlepią oczy w ciebie.

Hannah nie odpowiedziała, uśmiechnęła się jednak zadowolona. Fabian był w dobrym humorze i żartował tak jak zazwyczaj. Czyż mogła chcieć więcej?

Kilka godzin później wszyscy zebrali się w wielkiej jadalni z widokiem na dolinę i Albrechtsburg. Arnold i Merete siedzieli obok Fabiana i Hannah. Heintz zajął miejsce w fotelu u szczytu stołu, a z przeciwnej strony usiadł komendant policji. Przed nimi stała lemoniada, owoce i słodkie migdały. Przy stole wszyscy zachowywali powagę i rozmawiali ściszymi głosami.

- Pan Fucks nie jest skłonny do współpracy - odchrząknął policjant. - Na moje pytania odpowiada wściekłymi spojrzeniami albo coś burczy pod nosem. I tyle.

- Nie ma w końcu zbyt wiele do powiedzenia na swoją obronę. - Dyrektor położył na stole stos dokumentów.

- Całą noc i dzisiejszy poranek przeglądałem rachunki z całego roku i muszę przyznać, że nie była to przyjemna lektura. - Potrząsnął głową, wyraźnie podenerwowany. - Powinienem być zorientować się o wiele wcześniej.

- Czy dostrzegł pan duże różnice pomiędzy ilością porcelany, którą wypalamy, a tą, którą sprzedajemy? - Arnold spojrzał na Heintza z wyczekiwaniem.

- Oczywiście. Ale analizowałem tylko dane z tego roku, gdy Fucks pracował na stanowisku zarządcy. - Dyrektor spojrzał na Arnolda i ponownie skinął głową. - Dobrze, że kontrolujesz towar wychodzący z wypalarni. Możemy przynajmniej oszacować straty.

- Czy oznacza to, że Fucks zdołał ukraść dużo porcelany? - Komendant robił notatki.

- Tak, dobrze wykorzystywał czas, gdy tu pracował, musiał też znaleźć chętnych do współpracy kupców. Nie bardzo rozumiem, jak udawało mu się to wszystko sprzedać.

- Pewnie nie żądał zbyt wysokiej ceny - zauważyła Hannah.

- Ktoś w innym wypadku posunąłby się do paserstwa - odezwał się Heintz nieco bezczelnie, kobieta ciągnęła jednak niezrażona.

- Wydaje mi się, że porcelana oddawana była nieznanym mi malarzom w zamian za fałszywki przypominające dzieła znanych artystów. Dzięki temu, iż można było po bardzo zawyżonej cenie sprzedawać obrazy z podrobionymi podpisami, kradzież porcelany zwracała się z nadwyżką. Znak porcelany miśnieńskiej można łatwo rozpoznać, co do podpisu malarza nie ma już takiej pewności.

Fabian spojrział na Hannah z wyraźnym zaskoczeniem. Wiedział, że jego żona jest bystra, ale przecież nie ma zbyt wielkiego doświadczenia, jeśli chodzi o dzieła sztuki. Mimo to nie wątpił ani przez chwilę, że ma ona rację.

- Na jakiej podstawie uważa pani, że tak właśnie było?

- Zanim zbiłam szybę, musiałam się schować - wyjaśniła Hannah. Uznała, że będzie najlepiej, jeśli opowie o wszystkim po kolei. - Ktoś chciał wejść do pokoju, usłyszałam na korytarzu kilka głosów, więc wślizgnęłam się do schowka pomiędzy półkami. - Hannah uśmiechnęła się niewinnie i ciągnęła. - Miałam świadomość, że jeśli ci ludzie zorientują się, że niepowołana osoba znajduje się w tym pomieszczeniu, mogę się znaleźć w poważnych tarapatach. Słyszałam, jak trzech mężczyzn wynoszą skrzynki z porcelaną. Wyraźnie powiedzieli, że działają z polecenia zarządcy, właściwie mieli czekać jeszcze kilka godzin z wyniesieniem towaru.

- Jest pani pewna, że było ich trzech? - Komendant policji cały czas notował.

- Tak. Cały czas biegali w tę i z powrotem, nosząc kolejne skrzynki. Nie rozmawiali ze sobą zbyt długo.

- A więc słyszała pani tylko głosy?

- Tak. - Hannah zawahała się. - Gdy wynieśli już ostatnią skrzynkę, okazało się, że nie zgasili lampy i jeden z nich wrócił do pokoju. W tej samej chwili uchyliłam drzwi i zerknęłam na jego twarz, zanim zgasło światło...

- Czy jest pani w stanie zidentyfikować tego człowieka? - zapytał policjant, nie unosząc spojrzenia znad notesu.

- Zarządca z pewnością wie, o kogo chodzi - wtrącił się Arnold. - Powie nam, jeśli tylko zdecyduje się zeznawać.

- Musi to być w każdym razie ktoś, kto dobrze zna fabrykę - dodał Heintz. - Kto wie, jak należy poruszać się po korytarzach.

- To musiało być straszne - westchnęła Merete. - Ze też udało ci się zachować taki spokój.

- Cóż, nie byłam wcale spokojna, w każdym razie nie na początku - odparła Hannah sucho. - Po tym jednak, jak spędziłam w kompletnych ciemnościach kilka minut, zorientowałam się, że panikowanie nic nie pomoże. Zaczęłam się zastanawiać nad wyjściem z sytuacji.

- Jest pani bardzo odważna, pani Lew. - Dyrektor fabryki spojrział na nią z powagą, a jego oczy błysnęły w taki sposób, że Fabian poczuł ukłucie zazdrości. - Jeśli ktoś rzeczywiście wchodził wielokrotnie do fabryki bez zezwolenia, na pewno uda nam się go odnaleźć. Tak bardzo mi przykro, że musiało dojść do czegoś podobnego.

Heintz po raz kolejny zaczął przedstawiać argumenty na swoje usprawiedliwienie, podkreślając, że nigdy nie dałby Fucksowi wolnej ręki, gdyby przeczytał wcześniej treść oświadczenia.

- To właśnie zarządca najbardziej się do tego palił, a ja nie widziałem nic niestosowanego w tym, by poprosić pana o podpisanie zobowiązania. - Spojrzął na Fabiana. - Gdybym tylko wiedział, co on knuje, wkroczyłbym bez wahania. Musi mi pan wierzyć.

- Tak, jestem pewien, że mówi pan prawdę. - Fabian, który znał dyrektora od wielu lat, nie mógł nie uwierzyć w jego słowa.

- Obawiam się, że będziemy musieli przesłuchać pracowników - stwierdził wreszcie komendant. - Skoro Fucks nie chce mówić, będziemy musieli uciąć sobie pogawędkę z każdym, kto tu przebywa.

- Chyba nie będzie takiej potrzeby. - Hannah zobaczyła, jak Heintz kurczy się w sobie, słysząc propozycję komendanta. - Wydaje mi się, że poznałam człowieka, który zgasił lampę.

Wszyscy jak na komendę spojrzeli na młodą kobietę. Przez chwilę wszyscy obecni mierzyli się podejrzliwie spojrzeniami, zaś Fabian był tak dumny ze swojej żony, że nie mógł wysiedzieć w spokoju. Zawsze kiedy Hannah przybiera taki wyraz twarzy, ma do wygłoszenia jakieś rewelacje.

- Pani Low - odchrząknął komendant - czy to ktoś, kogo będziemy mogli bez problemu odszukać?

- Tak mi się wydaje - Hannah wbiła wzrok w Merete - to kolekcjoner zegarów, pan Veer.

- Co? Przecież on nie ma nic wspólnego z fabryką! - wybuchnęła Merete. - Jak...

- To ciekawe - wymamrotał Arnold - w końcu nie mieszka zbyt długo w Miśni, nikt go nie zna bliżej.

- Jest pani absolutnie pewna, pani Low?

- Tak. Z rozmowy pomiędzy nim a pozostałymi mężczyznami wywnioskowałam, że za skradzioną porcelaną kupują obrazy.

- Może być trudno im to udowodnić. - Policjant potarł brodę i zanotował w swoim notesie kolejne informacje. - W końcu towar pewnie już przepadł.

- Zadaniem policji jest doprowadzenie do tego, by ci mężczyźni otrzymali karę, na jaką zasługują. Ja zajmę się rachunkami, towaram i wysyłkami, ale oczekuję, że pan będzie w stanie zgromadzić wystarczające dowody, by postawić tych łotrów w stan oskarżenia. - Dyrektor posłał komendantowi zdecydowane spojrzenie. - Hannah podała już panu rozwiązanie na tacy.

- Tak, zrobimy, co będzie w naszej mocy. Oczywiście. Ale teraz, gdy zarządca trafił do aresztu, jego wspólnicy pewnie zapadli się pod ziemię. Jeśli zaś chodzi o kolekcjonera, przecież ma on prawo sprzedawać zegary i obrazy należące do jego zbiorów.

- Jeśli pan i pana współpracownicy nie znają się zbyt dobrze na sztuce i obrazach, obawiam się, że rozwiązanie tej sprawy może nastreczyć sporych problemów - powiedział Fabian. - Teraz widzę, że moja żona się nie myliła, już po pierwszej wizycie u Veera nabrała podejrzeń co do tego człowieka.

- Naprawdę? - Merete spojrzała na Hannah wielkimi oczyma.

- Zastanowił mnie po prostu podpis pod jednym z obrazów - wyjaśniła Hannah. - Bardzo przypominał mi pewien inny podpis, który widziałam już wcześniej w trakcie naszej podróży.

- Tak, a Veer utrzymywał, że obraz został namalowany tylko w jednym egzemplarzu, teraz pamiętam. - Merete nabierała coraz większego podziwu dla przenikliwości Hannah.

- Wykazanie, że obraz jest fałszywy, nie stanowi zbyt łatwego zadania. - Komendant mówił tak, jakby porzucił już myśl o schwytaniu przestępców.

Na chwilę zapanowała cisza, dyrektor i Arnold patrzyli na policjanta z wyraźnym poirytowaniem. Fabian odchrząknął i wymienił spojrzenia z Hannah.

- Mówi pan, że wszystko może być trudne - zaczęła Merete - ale chyba jeszcze za wcześnie na takie stwierdzenia, w końcu dochodzenie jeszcze nie ruszyło? Uważam, że to, co miało tu miejsce, jest na tyle poważne, że osoby odpowiedzialne powinny zostać ukarane. Gdyby nie szybkie działanie Hannah, konsekwencje wydarzeń ostatniej nocy mogłyby być o wiele bardziej tragiczne.

- Oczywiście zrobię co tylko w mojej nocy. Mówię tylko, że ta sprawa może się okazać twardym orzechem do zgryzienia.

- Chyba raczej nie. - Hannah miała serdecznie dość niezdecydowania policjanta. - Ma pan wystarczająco wiele informacji, by móc działać, a jeśli śledztwo utknie w martwym punkcie, może będę mogła zaproponować panu pewne rozwiązanie.

Policjant wyprostował plecy i spojrzał na Hannah z ważną miną. Mgliste odczucie mówiło mu, że stracił zaufanie tej młodej kobiety.

- Rozwiążę tę sprawę, proszę pani. Może zająć to trochę czasu, ale się nie poddam.

Skinął uprzejmie głową w stronę Fabiana, wyrażając przekonanie, że jego obrażenia wkrótce się zagoją. Następnie podniósł się z miejsca i pożegnał z pozostałymi osobami, chwycił kapelusz i pospiesznie opuścił teren winnicy.

- Chyba nie podobało mu się za bardzo, że kobieta rozstawia go po kątach - mruknął Arnold, gdy za funkcjonariuszem zamknęły się już drzwi. - Miałaś jednak całkowitą rację, Hannah. Ten człowiek uzyskał od nas tyle informacji, że powinien wsiąść na konia i schwytać złodziei w ciągu godziny. Nie mam pojęcia, czemu tak się wahał.

- Najchętniej ująłby ich zapewne na gorącym uczynku - stwierdził dyrektor ze złością. - Ale musi przecież coś zrobić w tej sprawie. Ale... - Spojrzał z zainteresowaniem na Hannah. - Co miała pani na myśli, mówiąc o propozycji rozwiązania?

- Ach nie, tak po prostu zastanawiałam się nad pewnymi kwestiami, mam jednak nadzieję, że nie będziemy musieli angażować się w tę sprawę. Komendant policji z pewnością poradzi sobie z zatrzymaniem złodziei.

Pan Heintz zrozumiał, że pani Lew nie miała ochoty ciągnąć tego tematu, dlatego też nie zadawał już więcej pytań. I tak udzieliła już wystarczających informacji.

- Co mogę teraz dla was zrobić? - Heintz wzruszył ramionami i spojrzał na Fabiana. - W jakiś sposób muszę wam wynagrodzić to wszystko, przez co tutaj przeszliście. Przydarzyła się wam straszliwa historia i naprawdę pogardzam sobą za to, że dopuściłem do czegoś takiego. Powinienem być rzecz jasna zdemaskować Fucksa już dużo wcześniej i nie zgadzać się na ten jego idiotyczny pomysł z wymuszaniem podpisu...

- Myślę, że powinniśmy spróbować o tym zapomnieć - przerwał mu Fabian. - Co się stało, już się nie odstanie, dobrze, że wszystko się tak skończyło. Pan zaś, panie Heintz, poniósł już wystarczającą karę w postaci skradzionej porcelany. Rozumiem, że fabryka dobrze prosperuje, ale w ostatnim czasie zaczęła przynosić straty.

Hannah uznała, że jej mąż postępuje mądrze, starając się trzymać dyrektora na dystans. To, co miało zdarzyć się w fabryce i los pracowników, którzy mieli coś na sumieniu, nie powinien ich już obchodzić. Albrechtsburg był tylko jednym z wielu przystanków w ich cudownej podróży.

- Myślę, że Fabian i Hannah potrzebują kilku dni spokoju - odezwała się Merete zdecydowanym głosem. - Winnice i ogrody różane nadają się wspaniale do kojenia zszarganych nerwów, poza tym potrzebujemy degustatorów do

próbowania naszych trunków, powinniśmy też dopilnować kaczek i bażantów przed jesienią.

- Rozumiem - wymamrotał dyrektor - mam jednak szczerą nadzieję zobaczyć państwa ponownie przed waszym wyjazdem z Miśni.

- Może pan być tego pewien. - Fabian uśmiechnął się krzywo. - Będę jeszcze zamawiał dużo porcelany, więc co najmniej raz zawitam do fabryki.

- Zawsze jest pan tu mile widziany, zawsze... a co do pani, mam nadzieję, że także odwiedzi nas pani, aby mogła pani wyjechać stąd z nieco lepszą opinią o fabryce i zapomnieć o tych przykrych wypadkach.

- Owszem, czemu nie - odparła Hannah z wahaniem. - zostaniemy w Miśni, w każdym razie dopóki Fabian nie wydobrzeje.

- Arnoldzie, czy możesz się zająć naszymi gośćmi w tym tygodniu? - Heintz spojrział pytająco na kierownika wypalarni, w jego pytaniu zawarta była pewna pokusa. Arnold powinien chętnie zrezygnować z chodzenia do pracy przez kilka dni.

- Obawiam się, że muszę być na miejscu przy wypalaniu tych dużych serwisów robionych na specjalne zamówienie - odparł Arnold zdecydowanym głosem - ale będę się starał wychodzić wcześniej niż zazwyczaj.

- W takim razie mam nadzieję, że spędzą tu państwo kilka miłych dni. - Heintz podniósł się z miejsca i uściśnął ich dłonie. - Dziękuję za cierpliwość i proszę dać mi znać, jeśli będą państwo czegoś potrzebować. Będę do waszych usług tak długo, jak pozostaniecie w Miśni...

Nieco później Hannah i Merete siedziały na tarasie przed domem. Przed nimi wiła się winorośl i kwitły piękne róże, zaś wieże zamku Albrechtsburg widoczne były ponad czubkami drzew. Był ciepły letni dzień, po niebie płynęły niewielkie pierzaste chmurki, a cichy szelest liści uspokajał skołatane nerwy. Arnold pojechał do pracy, Fabian położył się na chwilę, by odpocząć, więc obie kobiety miały chwilę dla siebie.

- Spałaś dziś w nocy, Hannah? - Merete posłała norweskiej przyjaciółce zatroskane spojrzenie.

- Musiałam opiekować się Fabianem, więc często się budziłam. Ale jak już zasnęłam, to spałam mocno. Nie czuję się wcale zmęczona. - Rzeczywiście, Hannah była wypoczęta i pełna życia.

- W takim razie mam nadzieję, że dziś będziesz się mogła wyspać. Zjemy wcześniejszą kolację, a potem wszyscy będą mogli udać się na spoczynek.

- Dziękuję ci, że zainteresowałaś się wczoraj naszym zniknięciem. Myślę, że dyrektor nie udałby się na poszukiwania, gdybyś nie wszczęła alarmu. On także chciał, by Fabian otrzymał ostrzeżenie.

- Tak, ale mam wrażenie, że był szczery, gdy mówił, że nie miał pojęcia o planach Fucksa.

- Owszem, też mi się tak wydaje. - Hannah usiadła wygodniej na fotelu i zaczęła się wachlować niewielkim wachlarzem, który trzymała w dłoni. Słońce przygrzewało.

- Chciałabyś może zobaczyć mój najnowszy projekt butelki wina? - Merete spojrzała na Hannah z wyraźnym podekscytowaniem. - Chodź ze mną do magazynu!

Hannah ucieszyła się, że chociaż przez chwilę nie będzie musiała myśleć o bezwzględnych łotrach i zajmie się czymś innym. Szybko wstała z miejsca. Podobała jej się wąska ścieżka, po obu stronach której widać było winorośle. Wyglądało na to, że zbiory tej jesieni będą bardzo obfite.

- Długo zastanawiałam się nad tym, czy można zrobić z naszymi butelkami coś wyjątkowego - Prowadziła Hannah przez ogród, w stronę budynku nieco oddalonego od domu. W jego chłodnej piwnicy mieścił się zarówno magazyn jak i rozlewnia. W pokoju w głębi korytarza znajdowały się czyste butelki, etykiety i korki; to właśnie tu zatrzymała się Merete.

Po chwili odnalazła butelkę z naklejoną już etykietą, następnie otworzyła skrzynię z ciężkimi żelaznymi okuciami i wyciągnęła z niej skórzaną torebkę.

- No i co o tym sądzisz? - Merete wyjęła ze skórzanej torebki jakiś przedmiot i pokazała go Hannah, a następnie przymocowała go do szyjki butelki: mała srebrna tabliczka z inicjałami kupca.

Hannah podeszła bliżej i przyjrzała się srebrnej ozdobie. Tabliczka przypominała tarczę, nieszczerólnie zaostrzoną na dole. Litery M oraz K połączone były ze sobą w kunsztownym wzorze, wplatając się w wygrawerowany wizerunek stołu.

- Merete Kreuts - odgadła Hannah i skinęła głową. - To naprawdę coś wyjątkowego. Czy łańcuszek także jest ze srebra?

- Tak, to wszystko srebro, a wyprodukował to jubiler mieszkający w sąsiedniej parafii. Wyszło trochę drogo, ale opłaca się w przypadku klientów, którzy kupują więcej niż dwie butelki. A większość to robi. - Merete przyjrzała się Hannah z wyraźnym podnieceniem.

- Jestem pewna, że wino z Kreuts stanie się teraz jeszcze bardziej rozchwytywane - uśmiechnęła się Hannah. - Już jest znane dzięki wyjątkowemu smakowi, a teraz cały wasz magazyn szybko opustoszeje. Uważam, że to wspaniały pomysł, Merete.

- Znam większość moich stałych klientów, zamówiłam już tabliczki z ich inicjałami. Nie mogę się doczekać ich opinii.

- Moja matka zajmuje się produkcją srebrnych ozdób - wyjaśniła Hannah. - Może powinna zrobić coś podobnego na użytek majątku, który mój ojciec ma w Danii.

- Twoja matka? - Merete spojrzała na Hannah ze szczerym zaskoczeniem. - Myślałam, że to mężczyźni...

- Tak, wszyscy tak uważają. Owszem, z reguły tak jest, ale istnieją też kobiety interesujące się wyrobem srebrnych ozdób. Moja matka zrobiła dla mnie na przykład prześliczną koronę na nasz ślub.

- Musisz być z niej taka dumna. W takim razie te tabliczki to dla ciebie drobnostka...

- Robi głównie takie właśnie drobnostki. Broszki, spinki, guziki i łyżeczki. Czasami próbuje też ze szkatułkami i pudełkami. O tak, jestem z niej dumna.

- Może mogłaby także zrobić tabliczki na mój użytek? - zastanawiała się na głos Merete. - Byłoby wspaniale, gdybym mogła rozpowiedzieć moim kupcom, że srebro przyjechało aż z Norwegii.

- Przecież mówiłaś, że masz już jubilera.

- Nie podpisałam z nim stałej umowy. W każdej chwili mogę podjąć decyzję...

- W takim razie musiałabyś się liczyć z długim czasem dostawy - zauważyła Hannah. Nie była do końca przekonana, czy jej matka byłaby zadowolona z takiego zlecenia.

- Ale ludzie z pewnością by się tym zainteresowali - cmoknęła Merete.

- Mogę poprosić matkę, by wysłała ci kilka próbek. Jeśli opowiesz mi dokładnie, czego oczekujesz i narysujesz projekt na kartce papieru, przekażę go matce. Jeśli będzie miała na to czas i ochotę, nawiążecie współpracę.

- Och, byłoby tak wspaniale. - Merete odłożyła srebrną ozdobę do kufra. - Wysyłanie płaskich, niewielkich tabliczek do Miśni nie może być trudniejsze niż przewożenie porcelany do Norwegii. I może... tak, zastanawiałam się nad wyrabianiem korków ze srebrnymi końcami. Takich, którymi można by zatykać raz już otwarte butelki... i... - Merete potrząsnęła głową z uśmiechem - chyba się zagalopowałam.

- Zanotuj wszystkie swoje pomysły, zanim wyjedziemy - zaproponowała Hannah. - Porozmawiam z matką i zapytam, co o tym myśli.

- Ale przecież jeszcze nie wyjeżdżacie?

- Nie, musimy poczekać, aż Fabian poczuje się lepiej. Czy będziemy mogli zatrzymać się tu na tak długo?

- Możecie zostać tak długo, jak tylko chcecie, nawet do końca zimy. - Merete zamknęła drzwi do magazynu i spojrzała na czubki drzew. - Jeździsz konno?

- Tak. W Danii mamy wielkie stajnie i dobre konie, więc dużo na nich jeżdżę.

- Wspaniale. Możemy wybrać się jutro na wycieczkę. Jeśli oczywiście chcesz. Może Arnold zechce z nami pojechać, albo też Fabian, jeśli będzie miał na to siłę.

- Co to za bzdury! Ja nie miałbym mieć siły na krótką przejażdżkę na końskim grzbiecie?

Merete i Hannah odwróciły się zaskoczone, żadna z nich nie usłyszała bowiem kroków Fabiana, który wyłonił się nagle zza rogu domu.

- Wspaniale, Fabianie. - Merete uśmiechnęła się z zadowoleniem. - A więc postanowione. Jutro siodłamy konie i jedziemy. Nie mogę się doczekać.

Rozdział piąty

- Fabianie, zastanawiałam się nad czymś. - Hannah i Fabian położyli się do łóżka, ale żadne z nich jeszcze nie spało. Fabian miał pod plecami dwie poduszki, gdy bowiem leżał z głową nieco uniesioną, zranione oko o wiele mniej mu dokuczało. - Musimy jechać dalej do Francji?

- Nie masz ochoty?

- Chyba nie. Ale wiem, że jesteś umówiony z wieloma kupcami, więc będziemy musieli.

- Wcale nie, pomyślałem sobie, że na zakończenie wycieczki moglibyśmy zrobić coś, na co naprawdę mielibyśmy ochotę. Poza tym niezbyt dobrze znam tamte okolice.

- W takim razie zastanawiam się, czy moglibyśmy spędzić w Miśni trochę więcej czasu, niż planowaliśmy, a potem wrócić do Norwegii.

Fabian uniósł się na łokciu i popatrzył na żonę uważnie. Czemu nie miała ochoty jechać dalej?

- Czyżby to, co zdarzyło się w fabryce odebrało ci ochotę na dalszą podróż?

- Być może.

- Nie musimy podejmować decyzji dzisiaj. - Fabian ostrożnie pogłaskał Hannah po policzku. - Zobaczymy, na co będziemy mieli ochotę, gdy już znudzi nam się Miśnia.

- Tak, możemy się nad tym zastanowić. - Hannah nie wiedziała, czy była całkiem pewna swojej decyzji, w końcu dojechali już tak daleko, że mogliby przebyć jeszcze kolejny kawałek drogi. Nie była pewna, czy podobna okazja kiedykolwiek powtórzy się w jej życiu. Z drugiej strony przeżyła już wiele dobrego w trakcie miesiąca miodowego i nikt nie był w stanie odebrać jej pięknych wspomnień. Jeśli Fabian nalegałby na podróż do Francji, z pewnością by mu się nie sprzeciwiła. Chodziło jej przede wszystkim o to, by nie narażał zdrowia ze względu na nią.

- Spróbujmy teraz zasnąć. - Fabian ziewnął i położył głowę na poduszce. - Czuję, że dzisiejszego wieczora nie będę miał z tym najmniejszego kłopotu.

- Dobranoc - wymruczała Hannah. - Jej także ciążyły powieki i miała nadzieję nareszcie się wyspać.

Wkrótce Fabian i Hannah pogrążyli się w głębokim śnie, nie zauważyli więc, jak księżyc chowa się za chmurą i jak ciemność spowija całe podwórze. Jakiś niewyraźny cień przemykał wśród winorośli, był jednak zupełnie niewidoczny. Cień zbliżył się bezszelestnie do głównego budynku i zatrzymał

przed wejściem na podwórze. Po chwili podszedł do drzwi wejściowych, pochylił nad wycieraczką, wyprostował plecy i zniknął.

Kilka minut później chmury na powrót odsłoniły księżyc, którego światło padło na winnice. Teraz jednak nikogo tam już nie było...

- Dzień dobry. - Merete i Arnold siedzieli już przy stole i jedli śniadanie, gdy Hannah z Fabianem zeszli z góry. - Idealny dzień na konną przejażdżkę. Słońce, lekki wiaterek, nie za gorąco.

- Jak się czujesz? - Arnold zmierzył wzrokiem Fabiana, który wciąż miał spuchnięte oko, ale poza tym wyglądał całkiem dobrze.

- Czuję, że mogę spędzić kilka godzin na końskim grzbiecie. - Fabian wysunął krzesło dla Hannah. - Świetnie dziś spałem. Gdzie się wybierzemy?

- Pojedziemy na tereny łowieckie - odparł Arnold. - W lesie jest mnóstwo malowniczych ścieżek i równin, gdzie można sobie pogalopować i poodpoczywać.

- Na co tu polujecie? - zapytała Hannah z grzeczności. Nie interesowała się takimi rozrywkami, pozostawiając je mężczyznom.

- Głównie na jelenie i trochę też na głuszce. W zeszłym roku mieliśmy więcej mięsa, niż byliśmy w stanie zjeść, ale bywa różnie.

W tej samej chwili do pokoju weszła jedna ze służących i odchrząknęła. Zatrzymała się przed Hannah i podała jej kopertę, dygając przy tym.

- Znaleźliśmy to przed drzwiami wejściowymi, pani Lew. To do pani.

Hannah zaskoczona przyjęła list i podziękowała. Koperta była niewielka, bez pieczęci, ale za to z napisem: Do pani Hannah Low.

Na początku pomyślała, że to list od Knuta, potem jednak zrozumiała, że przesyłka raczej nie przeszła długiej drogi, zanim trafiła w jej ręce. Papier był czysty, gładki i najwyraźniej nie leżał zbyt długo przed domem.

- Czy poczta przychodzi tu zazwyczaj tak wcześnie? - Hannah posłała Merete pytające spojrzenie, kładąc kopertę na stole.

- Nie, kochanie, zwykle niczego nie dostajemy tak wcześnie. Ktoś musiał przynieść to ze sobą.

- Jak miło, że możesz nam dziś towarzyszyć. Ciężko było ci wyrwać się z pracy? - zwróciła się Hannah do Arnolda, pragnąc odwrócić uwagę towarzystwa od listu. Dostrzegała ciekawskie spojrzenia Kreutsów, ale z czytaniem listu chciała poczekać, aż zostanie sama z Fabianem. Tego dnia mieli się dobrze bawić, a nie przejmować groźbami i złymi słowami.

- Tak długo, jak jestem w stanie uprzedzić o mojej nieobecności i wyznaczyć na konkretny dzień łatwiejsze zadania, robotnicy mogą sobie poradzić beze mnie - wyjaśnił Arnold. - W końcu potrafią korzystać z pieców.

- Czy w fabryce porcelany zatrudnionych jest wielu młodych robotników? - Fabian ostrożnie przeżuwał jedzenie, jego szczęki były bowiem wciąż trochę obolałe.

- Tak, cały czas przyuczamy nowych ludzi do formowania, wypalania i malowania porcelany. Co rok dostajemy więcej zamówień, więc potrzebujemy ludzi.

- Och, cieszę się, że to nie ja muszę siedzieć w dusznej fabryce i nanosić farbę pędzelkiem godzina po godzinie - westchnęła Merete - zupełnie nie miałabym do tego cierpliwości.

- Motywacji też pewnie byś nie miała - zamruczał Arnold. - Zresztą, moja pani, ty powinnaś siedzieć w domu i pilnować wina.

Hannah była przekonana, że małżeństwo Arnolda i Merete jest zgodne i szczęśliwe. Zawsze sprawiali wrażenie zrelaksowanych w swojej obecności, szanowali się nawzajem, a i inni doskonale czuli się w ich towarzystwie.

- Jeśli wszyscy już się najedli, możemy zacząć się przygotowywać do drogi. Poproszę zaraz o osiodłanie koni, możemy się spotkać przed domem za godzinę. - Merete posłała Hannah szybkie spojrzenie. - Macie ze sobą stroje jeździeckie?

- Tak, zapakowaliśmy je, ale nie mieliśmy jeszcze okazji z nich skorzystać. Wspaniale, że nie braliśmy ich na próżno.

Hannah zdecydowała się założyć strój jeździecki ze spódnicą. Zrezygnowała ze spodni przez wzgląd na gospodarzy, za nic na świecie nie chciałaby ich zawstydzić. Wiedziała, że jeśli po drodze spotkaliby jakichś ludzi, plotki o tym, że miała na sobie męski strój, rozeszłyby się po całej Miśni lotem błyskawicy. Poza tym z pewnością dostanie konia z damskim siodłem, więc nie miała właściwie zbyt wielkiego wyboru.

- Do twarzy ci w tym kolorze. - Fabian spojrzał na nią w lustrze, zawiązując wokół szyi fular. - Miałem już okazję oglądać cię w tym stroju?

- Nie, jest nowy. To znaczy stary, po ciotce Birgit, ale kazałam go trochę przerobić. Podoba ci się?

- Bardzo. - Fabian odwrócił się i obejrzał dokładnie długi, wcięty w talię zakiet. Rdzawoczerwony materiał ozdobiony był ciemniejszymi sznureczkami wokół mankietów. Pod marynarką znajdowała się biała bluzka, która nadawała całości nieco surowy, ale jednocześnie elegancki wygląd. Spódnica rozszerzała się ku dołowi, także ona ozdobiona była ciemniejszymi sznureczkami.

- Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę cię w damskim siodle. - Błysk w oczach zdradzał, że żartuje. - Pierwszy raz w życiu będę miał okazję ujrzeć, jak moja piękna małżonka jedzie na koniu... jak kobieta.

- I pewnie też ostatni - odparła Hannah sucho.

Usiadła na sofie i otworzyła list. Mieli jeszcze dużo czasu i była tak ciekawa zawartości, że nie chciała czekać, aż wrócą z przejażdżki.

- Co to może być? - mruknęła i rozłożyła arkusz papieru wyjęty z koperty. Zapisany był pięknym, kunsztownym charakterem pisma, niektóre litery ozdobione zostały zakrętami, co sugerowało, że list napisany został przez mężczyznę. Odchrząknęła i przeczytała na głos.

Droga Pani Hannah Lew,

Proszę mi wybaczyć, że wysyłam pani to pismo, nie wymieniając w nim mojego nazwiska, ale nie mam zamiaru mieszać się w pani sprawy osobiste. Mimo to pragnę pochwalić Pani hart ducha i bystrość umysłu oraz w imieniu wszystkich mieszkańców Miśni serdecznie przeprosić za to, co była pani zmuszona przeżyć w fabryce. Jeśli plotki, które dotarły do moich uszu, są prawdziwe, pragnę powiedzieć, że żywię niezwykle szacunek do sposobu Pani zachowania. Mąż Pani musi być bardzo dumny z faktu, że ma kogoś takiego u swego boku. Podziwiam Panią, Pani Low i mam najszczerzą nadzieję, że wyniesie pani miłe wspomnienia z pobytu w winnicy.

Z wyrazami szacunku i życzeniami wszystkiego najlepszego...

List napisano eleganckim stylem, bez jednego błędu.

- No cóż, mogło być gorzej - skomentował Fabian sucho. - Z tego co widzę, będę musiał bardzo uważnie cię pilnować, skoro wielbiciele ustawiają się do ciebie w kolejce.

- Jak ktokolwiek mógł się dowiedzieć o tym, co miało miejsce w fabryce? - zastanawiała się Hannah. - Nie było przecież z nami nikogo oprócz Arnolda i dyrektora.

- Po jakimś czasie pojawiły się jeszcze inne osoby - przypomniał sobie Fabian. - Komendant policji i jego zastępca. Wyprowadzono powozy, a służba przyniosła koce i coś do picia. A wybita szyba zdradzała, że miało tam miejsce jakieś niecodzienne zdarzenie. Nic dziwnego, że zaczęły krążyć plotki. Miśnia to w końcu niewielka miejscowość.

- Cóż, najważniejsze jest to, że złodzieje zostali ujęci, a zarządca nie zostanie wypuszczony z aresztu tak od razu. Wolałabym jednak nie otrzymywać takich listów.

- No, no. Ktoś chciał ci sprawić przyjemność, to wzruszające, że ludzie okazują swoje uczucia w ten sposób. - Fabian przyciągnął Hannah do siebie i mocno ją uściskał. - Uznajmy, że intencje nadawcy tego listu były jak najlepsze i bawmy się dobrze w towarzystwie Merete i Arnolda.

Hannah zgodziła się z nim i wsunęła list do kieszonki jednej z podróżyńnych toreb. Zastanawiała ją, czy poradzi sobie przez cały dzień w damskim siodle.

Ścieżką wijącą się pod wysokimi drzewami i pomiędzy małymi jeziorkami szły powoli cztery konie. Hannah i Merete jechały tuż obok siebie, prowadząc pogawędkę i rozglądając się za grzybami. Fabian i Arnold podążali za nimi, pogrążeni w dyskusji. Nikomu się nie spieszyło, każde z nich rozkoszowało się chłodnym leśnym powietrzem.

- Moja prababka farbowała tkaniny liśćmi - mówiła Merete - a potem sprzedawała tak zdobione kocyki dziecięce, przynajmniej tak słyszałam.

- Liści jej tu z pewnością nie brakowało. - Hannah odchyliła głowę w tył i spojrzała na drzewa. - A gdy żyła twoja prababka, korony pewnie znajdowały się niżej.

Merete zaśmiała się na myśl o prababce, która wdrapuje się na drzewa w poszukiwaniu odpowiednich liści. Potrząsnęła głową i mrugnęła do Hannah.

- Może właśnie dlatego przekroczyła dziewięćdziesiątkę. Była w świetnej formie, bo skakała po drzewach.

Kobiety zachichotały i zupełnie zignorowały mężów, którzy pragnęli poznać przyczynę ich wesołości. Hannah skonstatowała za to, że wdrapywanie się na drzewo w długiej spódnicy nie mogło być raczej łatwym zadaniem.

- Spodnie lepiej się do tego nadają.

- Och! - Merete pochyliła się do przodu, nie mogąc opanować śmiechu. - Prababcia w spodniach, to by był dopiero widok!

- A ty, miałaś je kiedyś na sobie? - Hannah zniżyła głos, by mężczyźni nie usłyszeli jej pytania.

- Nie, broń Boże. Do głowy mi to nawet nie przyszło. - Merete spojrzała na Hannah z lekkim przerażeniem, przeczuwając jednocześnie, że zanoszą się na jakąś niespodziankę. - A ty?

- Owszem. Wielokrotnie.

- Co? Dlaczego?

- To były spodnie jeździeckie. Zawsze je zakładam, gdy udaję się na przejażdżkę. W każdym razie w domu.

- Naprawdę? - Merete nigdy nie spotkała nikogo podobnego do Hannah.

- Oczywiście. Jest w nich o wiele wygodniej i ma się większą kontrolę nad koniem, zwłaszcza przy szybkiej jeździe.

- Ale co na to ludzie? To znaczy...

- Po jakimś czasie się przyzwyczaili. - Hannah zaśmiała się swobodnie. - Moja babka zawsze zakładała spodnie do jazdy konnej. Moja matka także, ale

ona rzadko siada w siodle. A jeśli chodzi o mnie, nie potrafię sobie przypomnieć, kiedy ostatnio miałam na sobie przy takiej okazji spódnicę.

- Ale dziś nie włożyłaś spodni...

- Nie, bo myślałam o tym, co powiedziałałyś ty i Arnold, gdybym tu biegała ubrana jak mężczyzna? Wiem, że takie zachowanie może drażnić i szokować niektórych ludzi. Ale nie mogę zrozumieć, czemu niby tylko mężczyźni mieliby siedzieć wygodnie na końskim grzbiecie.

Merete jechała jakiś czas, nic nie mówiąc. Zmarszczyła czoło, najwyraźniej intensywnie się nad czymś zastanawiając, dokładnie przyjrzała się strojowi jeździeckiemu Hannah i swojemu własnemu. Dobrze w każdym razie, że zdecydowała się dziś na spódnicę. Dzięki temu uniknęła zbytniego zainteresowania.

Wkrótce otworzyła się przed nimi rozległa równina. Cała czwórka mogła tu swobodnie jechać koło siebie, Arnold zaczął opowiadać o zajęcach, które pasą się w tym miejscu o świcie, o banitach, którzy mieszkali tu podobno wiele lat temu i o ziemi, w której rzekomo było złoto.

- Pojedźmy przez las - zaproponowała Merete. - Po jego drugiej stronie znajduje się duże jezioro, to bardzo ładne miejsce. Pomyślałam sobie, że moglibyśmy zjeść tam drugie śniadanie.

Motyle i trzmiele pozwalały, by lekkie podmuchy wiatru przenosiły je z kwiatu na kwiat, gdzieniegdzie latały całe chmary pomarańczowo-żółtych motyli, tak, że konie musiały niemal torować sobie między nimi drogę. Hannah wyciągnęła dłoń w nadziei, że któryś na niej przysiadzie. Motyle nie były jednak tym zainteresowane.

Nagle gdy tylko przebili się przez całą chmurę motyli, ich oczom ukazali się dwaj nieznajomi jeźdźcy. Merete natychmiast zatrzymała swojego konia i pozdrowiła jeźdźców uprzejmie. Hannah domyśliła się, że muszą to być jej znajomi, którzy podobnie jak oni wybrali się na przejażdżkę.

- Dzień dobry, pani... Low. - Mężczyzna na karym koniu uniósł kapelusz w geście pozdrowienia i uklonił się przed Hannah. - I panu, panie Low.

Fabian odwzajemnił pozdrowienie, kobieta zaś uśmiechnęła się tylko. Hannah uświadomiła sobie, że nazwisko Lew w krótkim czasie stało się bardzo popularne wśród okolicznych mieszkańców.

- Miło jest państwa widzieć na przejażdżce, po tej nieprzyjemnej historii w fabryce porcelany. Wszyscy o niej mówią, my zaś jesteśmy pełni podziwu dla rozważnego zachowania was obojga. Zwłaszcza dla pani.

Mężczyzna spojrział na Hannah, posyłając jej pełen podziwu uśmiech. Ona zaś skinęła głową towarzyszącej mu kobiecie.

- Dziękuję, to bardzo ładnie z pana strony - odparła Hannah, gdy zorientowała się, że Fabian nie miał zamiaru udzielić odpowiedzi. - Dni takie jak ten sprawiają, że zapominamy o wszystkich nieprzyjemnościach, właśnie staramy się myśleć o miłych rzeczach.

- Ma pani właściwe podejście do sprawy. - Mężczyzna znów uniósł kapelusz. - Naprawdę niewiele kobiet może się tym pochwalić.

Merete ruszyła z miejsca, wymijając dwoje jeźdźców, zamieniła przy okazji kilka słów z kobietą.

Hannah, gdy także miała ich minąć, skinęła spokojnie głową w stronę mężczyzny, po czym zwróciła się do jego towarzyszek:

- Nie wiem, co mówią plotki, ale najważniejsze, że wszystko dobrze się skończyło. My kobiety mamy na szczęście intuicję która podpowiada nam, jak mamy się zachowywać w takich sytuacjach, prawda?

Nieznajoma przytaknęła, skłaniając głowę i uniosła nieznacznie dłoń w geście pozdrowienia.

- Sami widzicie - odezwał się Fabian z udawanym wstydem, gdy pojechali dalej - wszyscy zwracają uwagę na moją żonę. A biedakowi z podbitym okiem i głębokimi ranami na duszy nikt nie poświęci nawet odrobiny zainteresowania.

- No cóż - zamruczał Arnold - musimy pogodzić się z faktem, że jesteśmy postaciami drugorzędnymi. Na szczęście nasze kobiety brylują, więc będziemy musieli po prostu pogodzić się z tą sytuacją.

- A jak się miewają nasi zazdrośni mężowie? - krzyknęła do nich Merete. - Czy są może głodni?

- No, jeśli nie zapomnieliście o prowiancie, to nie pogardzę małym posiłkiem - odparł Arnold.

- W takim razie musimy tu przejść przez strumyk i skręcić na północ. - Merete pojechała pierwsza, pokazując pozostałym drogę. Rozległ się chrzęst uprzęży i tętent końskich kopyt. Fabian jechał tuż za Hannah, a widok odzianej w spódnicę żony w damskim siodle sprawiał mu wielką radość.

- Och, co za piękne miejsce! - Hannah przerwała rozmyślenia w momencie, gdy mijali wąską furtkę w starym ogrodzeniu. Samej bramy dawno już nie było, pozostał jedynie otwór w ogrodzeniu, najwyraźniej jeździło tędy wiele koni, ścieżka była bowiem wydeptana.

Po drugiej stronie ogrodzenia widać było lśniąca taflę jeziora. Przypominało ono oko lasu, mrugające uwodzicielsko do podróżnych. Gleba wokół niego musiała być żyzna, rosła tu bowiem gęsta trawa i mnóstwo kwiatów. Liście lilii wodnych unosiły się na wodzie niczym porcelanowe spodeczki, kwiaty zdążyły jednak już dawno zwiędnąć.

Hannah wyprostowała plecy i rozejrzała się dookoła. Polana była o wiele mniejsza niż równina, którą mijali wcześniej, tuż pod lasem rosły zaś krzewy dzikich róż. Dzięki nim przestrzeń wydawała się bardzo przytulna.

- Powąchaj! To róże! - Oczy Hannah błyszczały radością i zapałem. - To chyba najpiękniejszy ogród różany, jaki kiedykolwiek widziałam. - Wciągnęła głęboko powietrze i uśmiechnęła się z zadowoleniem. Ze wszystkich stron docierał do nich uwodzicielski aromat. Hannah miała ochotę zeskoczyć z końskiego grzbietu i położyć się na ziemi, by być jeszcze bliżej wspaniałych róż.

- Na południowym krańcu jeziora jest kilka ławek - Merete cieszyła się, widząc wyraźny zachwyty Hannah - więc pomyślałam, że moglibyśmy tam usiąść i coś zjeść, jeśli rzecz jasna nie macie jeszcze dość róż?

- Mojej żonie nigdy się chyba róże nie znudzą - odparł Fabian. - Gdyby to od niej zależało, chciałaby tu pewnie przenocować. - Posłał Hannah figlarne, ale pełne czułości spojrzenie. Wiedział, że jego ukochana jest szczęśliwa i świadomość ta radowała także jego serce.

- Zobacz, to tu. Wszystko jest na swoim miejscu. - Merete zatrzymała konia i siedziała w siodle bez słowa, czekając, aż Arnold poda jej pomocną dłoń. Hannah zdążyła zeskoczyć już na ziemię zupełnie samodzielnie, zauważywszy, że pod drzewami stoi duży stół zastawiony smakołykami. Tuż obok niego czekał na przybyłych ogrodnik i jedna ze służących.

- Wspaniale - pochwalił Fabian. - Rozumiem, że to wszystko to twoja sprawka, Merete?

- Od czasu do czasu możemy sobie chyba pozwolić na odrobinę luksusu - odparła radośnie - ale to naprawdę nie jest nic wyszukanego.

- Cudownie się to wam udało. - Fabian poprowadził Hannah do krzewów różanych, tak by mogła się nad nimi pochylić i rozkoszować ich zapachem. Wykorzystał też okazję, by wyszeptać jej do ucha: - Dzięki tobie jestem taki szczęśliwy, Hannah. Kocham cię.

- A więc także dzisiaj? - Odwróciła się, składając wargi do pocałunku.

- Dzisiaj i zawsze, kochanie...

Przy stole żartowali i śmiali się, zajadając gęsią pierś i wyborne pasztety, które popijali najlepszym winem z winnicy gospodarzy. Hannah i Fabian dawno nie mieli okazji tak dobrze wypocząć, żadne z nich nie miało więc ochoty na zakończenie uczyty. W tafli jeziora odbijały się czubki drzew, pomiędzy nimi skrzyło się błękitne niebo. Woda uderzała lekko o brzeg, gdy zaś Hannah przymknęła oczy, pomyślała, że znajduje się w świecie marzeń.

- Czemu nie robimy tego częściej, Merete? - Arnold uniósł kieliszek. - Przecież moglibyśmy właściwie spędzać tu dużo czasu...

- To wspaniałe miejsce - pochwaliła Hannah. - Przypomina bajkowy ogród. Nigdy nie zapomnę tego dnia.

- Bardzo mnie to cieszy. - Merete opadła na ławkę i spojrzała leniwym wzrokiem na jezioro. Kilka wążek unosiło się nisko nad taflą wody, ich pancerzyki lśniły błękitem i zielenią. - Lato jeszcze nie dobiegło końca, będziemy mogli przyjeżdżać tu wiele razy.

- Czy moglibyśmy położyć się na trawie? - Arnold złapał się za brzuch, dając gestami do zrozumienia, że zjadł zbyt wiele.

W tej samej chwili pojawiła się służąca z dwoma kocami, które rozłożyła w cieniu rozłożystego drzewa. Niezdrowo było spać w palącym słońcu.

- Nie damy się prosić - zamruczał Arnold i żartobliwie popchnął Fabiana - odpocznijemy sobie tylko po jedzeniu.

Mężczyźni wyciągnęli się na kocach, stękając z zadowolenia, podczas gdy Hannah i Merete wybrały się obejrzeć różane krzewy. Ziemia pomiędzy nimi usłana była czerwonymi płatkami i kobiety miały wrażenie, że przechadzają się po karminowym kobiercu.

- Wcześniej miałam w zwyczaju robić konfiturę z róży, ale teraz skupiam się na produkcji wina - wyjaśniła Merete - ale w tym roku chyba dam się skusić, najwyżej pomogą mi służące. To niemal grzech nie korzystać z takich dóbr natury.

- Nigdy nie kosztowałam konfitury z róży. Czy naprawdę smakuje jak róże?

- W każdym razie na pewno pięknie pachnie, a smakuje... cóż, można powiedzieć, że jak róże. Zwłaszcza jeśli nie doda się za dużo cukru. Może miałabyś ochotę mi pomóc w robieniu konfitury któregoś dnia?

- Tak, bardzo chętnie. Jeśli tylko znajdziesz czas.

- Teraz mi go nie brakuje. Największe urwanie głowy mam wtedy, gdy przychodzi czas zbiorów. - Merete czytała chyba w myślach Hannah, roześmiała się bowiem: - Możesz być spokojna, powiem ci, gdy uznam, że jestem bardzo zajęta.

- W takim razie będziemy tu musiały przyjść i pozbierać płatki róż? A może są jakieś krzewy, które rosną bliżej domu?

- Kwiaty, które rosną tutaj, pachną i smakują najlepiej. Będziemy chyba mogły wybrać się tu któregoś dnia tylko we dwie? - Merete zniżyła głos i zbliżyła się do Hannah. - A wtedy chyba się odważę założyć spodnie jeździeckie.

- Ale...

- Cicho. - Merete spojrzała w kierunku odpoczywających mężczyzn i położyła palec na ustach. - Bardzo bym chciała. Twoje opowiadanie brzmiało fascynująco, chętnie się przekonam, czy miałaś rację. Czy rzeczywiście lepiej się tak jeździ.

Merete posłała jej łobuzerski uśmiech, Hannah zacisnęła usta, z trudem powstrzymując wesołość. Bardzo cieszyła się z tego, że znalazła w Miśni prawdziwą przyjaciółkę.

Rozdział szósty

Kilka dni później Hannah i Merete pojechały zbierać płatki róż. Zabrały ze sobą saszetki i koszyki, miały też zamiar spędzić cały dzień nad jeziorem. Arnold poszedł do pracy, a Fabian zaplanował spotkanie z dyrektorem fabryki, kobiety miały więc cały dzień dla siebie.

- Masz ze sobą... to o czym mówiłyśmy? - Merete jechała obok Hannah, posłała jej spojrzenie niesfornej uczennicy.

- Tak. A ty?

- Wszystko w porządku. Nie mogę się doczekać.

Hannah uśmiechnęła się w odpowiedzi; nie mogła zrozumieć, o co przyjaciółka robiła tyle hałasu. Gdy jednak przypomniała sobie spojrzenia i uwagi, z którymi zetknęła się na początku, zrozumiała, że Merete wołałaby, by nikt ich nie zobaczył.

- Proponuję, byśmy najpierw się przebrały, a potem zajęły różami. - Merete zwiększyła tempo, gdy mijaly pierwszą zieloną równinę. - Potem znów założymy spódnice i pojedziemy do domu.

Wkrótce dojechały do miejsca, gdzie rosły róże. Chociaż tego dnia padało, krzewy wyglądały jak klejnoty na tle zielonego lasu. Hannah natychmiast poczuła się tak samo spokojna i szczęśliwa jak za pierwszym razem, gdy odwiedziła to miejsce, przeciągnęła się leniwie i na chwilę przymknęła oczy. Aromat róż, zapach rozgrzanych koni, szelest liści, pluskanie wody i ćwierkanie ptaków - po prostu idylla.

- Mam nadzieję, że Arnold nie zauważy, że pożyczyłam sobie jego strój jeździecki.

Merete zeskoczyła z siodła i rozejrzała się ukradkiem.

Był środek tygodnia, więc raczej nie musiały się obawiać, że nagle nadjedzie ktoś niepowołany.

- Gdzie się przebierzemy? - Merete posłała Hannah pytające spojrzenie. W polu widzenia nie było zabudowań ani płotów, za którymi mogłyby się schować.

- W krzakach róż. Wystarczy przecież tylko zdjąć spódnice i założyć spodnie - roześmiała się Hannah.

Merete miała pewne problemy ze zmianą odzieży, nie przywykła bowiem do zapinania męskich spodni, w końcu jednak udało jej się założyć ciemnobrązowy jeździecki strój Arnolda. Spodnie miały prosty krój i nie były na nią o wiele za duże. Pod marynarką Merete miała swoją własną bluzkę z koronkowym kołnierzykiem i plisowanymi rękawami.

- Możemy zostawić spódnice w torbach przy siodłach. - Mówiła cicho, jakby właśnie zrobiła coś bardzo złego.

- Tak, żeby nikt nie znalazł w lesie damskiej odzieży i nie zaczął szukać właścicielek? - Hannah z trudem powstrzymywała śmiech, Merete bowiem poruszała się, jakby właśnie nauczyła się chodzić. - Możesz przecież stawiać nogi tak samo jak zawsze.

- Czuję się strasznie dziwnie. - Merete potrząsnęła głową ze zrezygnowaniem i zachichotała. - Jakbym była naga.

- To wspaniale pozbyć się tych wszystkich warstw spódnic, nie sądzisz? Pomogę ci teraz wsiąść na konia. - Hannah uklękła i splótła dłonie. - Postaw stopę w moich dłoniach, chwyć siodło i spróbuj na nie wskoczyć. Musisz jednak się podciągnąć, ja nie dam rady cię podnieść.

- Mam przetrzucić nogę przez grzbiet konia? - Merete zawahała się.

- Tak, a co myślałaś? Przecież o to właśnie chodzi ze spodniami. - Hannah zerknęła na przyjaciółkę, zastanawiając się, czy jest gotowa spróbować. - Docenisz męski strój, gdy tylko usiądziesz w siodle.

- Tak, z pewnością siedzi się lepiej niż wtedy, gdy obie nogi zwisają po tej samej stronie. - Damskie siodła zostały w domu, ale Merete, jadąc tu, siedziała bokiem, wykręcona, bolały ją plecy, ale uparła się jechać w takiej właśnie pozycji.

- No już, w górę. - Hannah miała dość czekania. - Popchnę cię, na ile tylko zdołam.

Twarz Merete przybrała zdecydowany wyraz, postawiła stopę na złączonych dłoniach Hannah i przetrzuciła sprawnie jedną nogę ponad końskim grzbietem.

- Jeśli coś by się teraz miało stać, nie mogę tak po prostu ześlizgnąć się z konia. - Merete zadrżała na samą myśl.

- O wiele trudniej jest zsiąść gdy się tak siedzi.

- Ale łatwiej jest jeździć! - krzyknęła Hannah. Norweżka wsiadała właśnie na swojego konia. - Musisz przycisnąć uda do boków konia!

Hannah podjechała do Merete i zaczęła udzielać jej rad.

- Pani Kreuts, proszę nie robić takiej przerażonej miny. - Wybuchnęła śmiechem. Pomyślała, że przyjaciółka z pewnością nie czuje się teraz zbyt kobieco. - No już. Dokąd jedziemy? To ty znasz te strony.

- Możemy wybrać tę ścieżkę i udać się na wschód. Ze wszystkich stron otaczają nas tu lasy. - Merete popędziła konia i skonstatowała, że słucha jej tak samo jak wtedy, gdy siedziała w damskim siodle.

Merete cieszyła się z tego, że może jechać za Hannah i patrzeć, jak jej przyjaciółka zachowuje się w siodle. Wkrótce jednak musiała przyznać, że w tej pozycji dużo łatwiej było jej kierować zwierzęciem.

- Wszystko dobrze? - Hannah odwróciła się, by sprawdzić, czy Merete za nią jedzie.

- Coraz lepiej. Mogę się teraz swobodnie rozglądać.

Gdy ścieżka zaczęła się rozszerzać, Hannah skrzyła nieco na bok, tak, by Merete mogła jechać tuż obok niej. Z zadowoleniem zauważyła, że przyjaciółka jest o wiele bardziej zrelaksowana.

- Możemy nieco przyspieszyć - wyjaśniła Hannah. - W takiej pozycji szybka jazda jest o wiele bezpieczniejsza. - Popędziła konia, który przeszedł w kłus. Powstrzymała się jednak, by nie ruszyć galopem; nie chciała zostawić Merete samej.

Ta jednak jechała za Hannah. Opierała nogi w strzemionach, używając ich jednocześnie do kierowania zwierzęciem. Bez trudu utrzymywała równowagę, a swoboda ruchu sprawiała, że czuła się o wiele bezpieczniej. Była zresztą zaprawioną amazonką, nietrudno było jej sprawić, by koń wykonywał każde polecenie.

- Hej, poczekaj na mnie. - Merete przyspieszyła, wkrótce jechała już u boku Hannah. - Nigdy jeszcze nie czułam się taka wolna! - krzyknęła. - Widzę wszystko, co się dzieje wokół, chociaż jadę szybko.

- Nie bez powodu nasi mężowie wsiadają na konie właśnie w ten sposób - powiedziała Hannah z zapalem. Gdy znalazły się na wysokim wzgórzu, popędziła konia jeszcze bardziej. Przyjemnie było czuć ruchy zwierzęcia pod sobą.

- Pojadę trochę dalej! - krzyknęła. - To wspaniały wierzchowiec. - Pozwoliła koniowi na wyciągnięcie szyi i zwiększenie tempa. Podjechała aż pod skraj lasu, twarz jej pałała. Usta miała rozciągnięte w szerokim uśmiechu, oczy błyszczały jej radośnie.

Merete jechała kłusem, rozglądając się za przyjaciółką. Potrafiła już galopować jak mężczyzna, jej ciało dostosowywało się do ruchów konia. Potrafiła najwyraźniej więcej niż tylko oczarowywać mężczyzn na przyjęciach. Merete była bardzo dumna z tego, że Hannah i Fabian zatrzymali się w jej domu.

- Och, od dawna się tak nie bawiłam. - Hannah dołączyła do przyjaciółki. - Może spróbujesz jechać trochę szybciej? Tu na równinie możemy się rozpędzić, nie zrobimy sobie krzywdy.

- Owszem, trochę szybciej. - Merete zawróciła konia i ruszyła tą samą drogą, którą tu przyjechały. Nieco szybciej niż przedtem. Następnie skierowała konia w stronę wzgórza, przechodząc w spokojny kłus. Zjechała bardzo szybko. Hannah obserwowała ją z pewnej odległości, sama rozkoszując się jazdą. Nie musiała bać się o Merete, kobieta doskonale radziła sobie w męskim siodle.

- Ojej, ale zabawa! - Merete i Hannah zatrzymały konie na skraju lasu. - Miałam naprawdę świadomość absolutnej kontroli nad koniem. I można jechać tak szybko. - Merete uśmiechnęła się nieco niepewnie, jakby nie chciała się przyznać, że tak grzeszna rozrywka sprawia jej tyle przyjemności. - Co mówi Fabian na to, że jeździsz w spodniach?

- Z początku uważał, że to dziwne, ale w końcu się przyzwyczał. Wszyscy w majątku mojego ojca w Danii przywykli do oglądania mnie w spodniach jeździeckich. Gdy spotykam obcych ludzi, muszę czasem znosić ich komentarze i spojrzenia. Ale nie przejmuję się nimi zanadto. Ludzie mogą sobie myśleć co tylko chcą, ja i tak uważam, że najwygodniej jeździ się w męskim stroju.

- Jesteś taka odważna. Zastanawiam się, co by powiedzieli ludzie, gdyby zobaczyli, że siedzę okrakiem w siodle.

- Pewnie gapiliby się na ciebie i kręcili głowami - stwierdziła Hannah. - Nie sądzisz chyba, że mogliby zmienić zdanie o tobie albo twojej winnicy?

- Czasami zdarza się, że to co nowe i nieznane budzi odrazę.

- Ale tylko dlatego, że nikt nie ma odwagi wyróżniać się z tłumu. - Hannah cmoknęła na konia, zastanawiając się, czy nie powinny wracać już do różanych krzewów.

- Jeszcze tylko mała przejażdżka - poprosiła Merete, która natychmiast ruszyła z miejsca. Koń wyciągnął szyję, galopując przez trawiastą równinę. Z pewnością pierwszy raz Merete jechała tak szybko, gdy zaś zauważyła, że panuje nad koniem bez żadnego problemu, poczuła z pewnością wielką radość. Hannah dobrze знаła to uczucie.

- Od teraz będę się pewnie często wymykać z domu i wyruszać na przejażdżki... w męskim stroju. Tak jest o wiele wygodniej. - Merete sprawiała wrażenie bardzo zadowolonej. - Nie wiem tylko, czy będę miała na tyle odwagi, by przyznać się Arnoldowi, że jeżdżę w spodniach.

- Przecież nie musisz mu tego mówić. Prędeż czy później i tak sam to zauważy. - Hannah zaśmiała się i skierowała konia z powrotem na ścieżkę. - No już, wracajmy do pracy. Płatki róż na nas czekają.

Po jakimś czasie koszyki wypełniły się gładkimi jak jedwab płatkami róż we wszystkich rozmiarach. Hannah i Merete zbierały je z takim zapalem, że zapomniały o upływie czasu. Nagle Merete pisnęła zaskoczona.

- Ach, dawno minęła pora drugiego śniadania, a ja prosiłam, by poczekali na nas w domu z posiłkiem. Jeśli nie chcemy, by zgłoszono nasze zaginięcie na policji, musimy wracać.

Hannah zebrała ostatnie płatki i odwiązała konia. Naprawdę będzie wstyd, jeśli ludzie zaczną ich szukać. Gdy Merete wskoczyła na koński grzbiet o własnych siłach, Hannah zdecydowała, że nie zapyta jej, czy nie chce przypadkiem przebrać się w spódnicę. Jeśli mają zdążyć na czas, muszą zapomnieć o takich głupotach, pomyślała.

Szybko przejechały przez las. Merete podążała przodem, nie obawiając się już najwyraźniej szybszego tempa. Gałęzie śmigły tuż obok ich twarzy. Obie, rozkoszowały się szybkością.

- Przed stajnią pusto! - krzyknęła do niej Merete, gdy już zbliżały się do winnicy. - Nikogo nie ma.

- Wspaniale. Spieszmy się więc. Umieram z głodu. Ostatni etap drogi do stajni przejechały powoli, tuż obok siebie. Nie trzeba wjeżdżać na podwórze galopem, jakby od tego zależało czyjeś życie. Jeśli będą miały szczęście, zdołają wejść do domu niezauważone przez nikogo i przebrać się, zanim ktoś je dojrzy, pomyślała Hannah.

Gdy dojeżdżały już jednak do stajni, zza rogu wyłonił się jakiś mężczyzna, Hannah pomyślała, że to pewnie służący wysłany na ich poszukiwanie. Dopiero gdy uniósł czapkę w geście pozdrowienia i zbliżył się do nich nieco, zorientowała się, kto to. Wyglądało na to, że komendant policji złożył im wizytę.

- Dzień dobry, drogie panie. Czy przejażdżka była przyjemna? - Zatrzymał się zaskoczony i spojrzał na Hannah oraz Merete. Zmierzył je nieco niepewnym wzrokiem i chociaż próbował patrzeć im w twarze, nie mógł oderwać oczu od ich spodni.

Hannah, która przeżyła podobne chwile już wiele razy, zdawała się wspaniale bawić, mimo to było jej żal Merete. Przyjaciółka z pewnością nie życzyłaby sobie takiego zakończenia wycieczki.

- Dzień dobry. Owszem, bawiłyśmy się wspaniale - odparła Merete lekko. Zeskoczyła z konia tak, jakby od urodzenia jeździła w ten właśnie sposób. - Zbierałyśmy dziś płatki róż na konfiturę i właśnie spóźniłyśmy się nieco na drugie śniadanie. - Przywiązała konia przed wrotami budynku, pewna, że zostanie on rozsiodłany przez stajennego.

- Czyżby coś się wyjaśniło w naszej sprawie? Winni trafili do aresztu?

- Cóż.... nie. Właśnie w tej sprawie chciałbym zamienić kilka słów z panią Low. - Komendant uważał najwyraźniej, że kobiety w męskich strojach to nieprzystojny widok, starał się bowiem odwracać od nich wzrok.

- Możemy o tym porozmawiać, jedząc drugie śniadanie? - zapytała Hannah, której zdaniem nie miało sensu dalsze odwlekanie posiłku.

- Najchętniej pomówiłbym z panią gdzieś, gdzie nikt nam nie będzie przeszkadzał, o ile ma pani na to czas.

- W porządku - stwierdziła Hannah, patrząc na swoją przyjaciółkę. - Merete się przebierze, a my będziemy mogli porozmawiać. - Ruszyła w stronę domu.

- Rozumie pan chyba, że od czasu do czasu kobiety także chciałyby pojeździć konno nieco szybciej - wyjaśniła Hannah spokojnie - a damskie siodło nie jest zbyt wygodne, jeśli o to chodzi. Dlatego właśnie postanowiłyśmy założyć spodnie. Sprawdzają się o wiele lepiej w trakcie jazdy w męskim siodle. Z pewnością wie pan, o czym mówię?

- O tak, to oczywiste. - Komendant policji odchrząknął, nie mając najwyraźniej odwagi nawet spojrzeć w jej stronę. Hannah i Merete także nie spoglądały na siebie, obawiając się, że mogą wybuchnąć śmiechem.

- Wiele osób uważa, że kobieta dziwnie wygląda w spodniach, ale naprawdę można się do tego przyzwyczaić. Czasy i moda ulegają ciągłym zmianom, trzeba być na bieżąco...

Merete zakasłała, próbując zachować powagę, komendant bowiem wciąż kiwał głową, przyznając kobietom absolutną rację. Jego spojrzenie zdradzało jednak, że nie wierzył własnym oczom. Sytuacja stała się jeszcze bardziej komiczna, gdy na podwórzu stanął Fabian i nie mrugnął nawet, widząc kobiety odziane w spodnie.

- O, witaj Fabianie, przychodzisz w sam raz na drugie śniadanie - rzuciła Merete lekko. - Jemy dziś nieco później.

- A więc najpiękniejsze na świecie damy bawiły się dzisiaj na końskich grzbietach. - Fabian posłał Hannah szybkie spojrzenie, nie komentując wyraźnie za dużych spodni

Merete. - To wspaniale, że panie dobrze się czują w lesie, czyż nie? - Fabian spojrzał na komendanta. - Chyba jest tam bezpiecznie?

- Tak, na ogół owszem. Tak, na pewno tak. - Zmierzył Fabiana spojrzeniem, nie wyczytał jednak z jego twarzy zaskoczenia ani zgorszenia. Norweg był najwyraźniej przyzwyczajony do widoku kobiet w męskich strojach.

- Może mój mąż powinien być na miejscu w trakcie naszej rozmowy? - zapytała Hannah. - Wszyscy ruszyli w stronę głównego wejścia do domu, teraz

bowiem kobiety nie miały już nic do ukrycia. Służące z pewnością dostrzegły je przez okna, spodnie Merete nie mogły zostać niezauważone. Mimo to doskonale się bawiła, na jej wargach igrał uśmiech, szła z podniesioną wysoko głową.

- Tak, to dobry pomysł. W końcu to dotyczy was obojga.

- Nie spieszcie się. - Merete zniknęła na schodach prowadzących na piętro. - Będę na was czekać w jadalni, jeśli zaś pan komendant ma czas, by zjeść z nami drugie śniadanie, będzie nam bardzo miło.

- Bardzo dziękuję, pani Kreuts, ale muszę niestety odmówić. Może innym razem...

- Czy zarządca się przyznał? - spytał Fabian, gdy zostali sami. - A kolekcjoner, czy on także trafił pod klucz?

- Hm... cała sprawa jest trudniejsza, niż mogłoby się wydawać - odchrząknął komendant. Z tego, co pamiętała Hannah, przedstawił się jako Runę Stark, ale w jego oczach próżno było szukać odwagi i zdecydowania. Był co prawda potężnym mężczyzną i pewnie samym swoim widokiem odstraszał przestępców. Miał jednak przykrą tendencję do zjadania fragmentów słów, Hannah musiała się więc bardzo intensywnie koncentrować, by zrozumieć, o co mu chodzi. Komendant zaś uznawał najpewniej, że Hannah nie radzi sobie z językiem, ale mimo to nie starał się mówić wyraźniej.

- Pan Fucks, zarządca, odmawia zeznania, z kim współpracował. - Komendant spojrzał zrezygnowany na Fabiana, chociaż właściwie prosił o rozmowę z Hannah. Ona zaś podejrzewała, że zgorszyły go spodnie jeździeckie.

- Gdy próbują go konfrontować z faktem, że jego towarzysze zostali zdemaskowani, on tylko wzrusza ramionami i kręci głową. To jednak nie stanowi wielkiego problemu, mamy w jego sprawie tyle dowodów, że wystarczy na wieloletni pobyt w więzieniu. Otóż największy problem polega na tym, że kolekcjoner odmawia zeznań. Wypiera się, jakoby kiedykolwiek uczestniczył w nielegalnych przedsięwzięciach, a bez dowodów nie możemy mu nic zrobić.

- Czy to, że go widziałam, nie stanowi wystarczającego dowodu? - zapytała Hannah. Zaczęła się domyślać, czemu komendant pragnął rozmowy właśnie z nią.

- Cóż, jeśli byłaby pani skłonna wystąpić jako świadek... myślę, że nasza pozycja byłaby jeszcze silniejsza, gdybyśmy przyłapali go na kłamstwie.

- Właściwie to pana problem, panie komendancie. - Hannah zaczynała mieć serdecznie dosyć całej sprawy, kradzieże w fabryce porcelany nie dotyczyły

przecież ani jej, ani też Fabiana. W oczach męża wyczytała zupełną zgodę w tej kwestii, dlatego też ciągnęła dalej. - Zarządca został aresztowany, to on nas zaatakował i więził. Pozostałymi kwestiami powinni zająć się dyrektor fabryki oraz policja.

Pan Stark zarumienił się i spuścił wzrok. Dobrze wiedział, że Hannah ma rację. Nie powinien też lekceważyć kobiety, która chodzi w spodniach, ale mimo to spróbował jej się przeciwstawić.

- Ma pani rację, pani Low. Mówiła pani coś jednak o propozycji rozwiązania, gdy rozmawialiśmy na ten temat ostatnim razem? Właśnie teraz potrzebuję pani pomocy. Jestem gotów przyznać, że zupełnie nie wiem, jak mam podejść do tej sprawy.

Hannah spodziewała się czegoś podobnego, dobrze pamiętała bowiem swoje słowa. Wtedy jednak miała jeszcze nadzieję, że komendant poradzi sobie bez jej pomocy. Przypuszczała, że pan Stark należy do mężczyzn nieznoszących porażek i że długo musiał bić się z myślami, nim zdecydował się na złożenie jej tej wizyty.

- Tak, przypominam sobie, że mówiłam coś takiego - odparła uprzejmie i odchyliła się do tyłu na krześle. Uważała, by skromnie krzyżować nogi. - Myślałam wtedy chyba o obrazie należącym do pana Veera. Tym fałszywym.

- Fałszywy obraz? Czyżby handlował on podróbkami? Jest pani pewna?

- Prawie. - Hannah zerknęła na Fabiana, który natychmiast poparł jej słowa.

- Wydaje mi się, że moja żona ma rację. Jest bardzo spostrzegawczą osobą, zaś w trakcie wizyty u niego w domu kolekcjoner pokazał nam obraz, który rzekomo jest unikatem. Cały problem w tym, że w krótkim odstępie czasu mieliśmy okazję oglądać dwa takie egzemplarze.

- Skąd mogą więc państwo wiedzieć, że to obraz pana Veera jest fałszywką?

- Cóż, rzecz jasna nie możemy tego wiedzieć na pewno - ciągnął Fabian. Najwyraźniej zaczynał rozumieć, co miała na myśli jego żona - ale kolekcjoner, którego odwiedziliśmy w Dessau, wydaje się bardzo uczciwym i przyzwoitym człowiekiem, nie zależy mu także na sprzedawaniu obrazów. Wiesz je po prostu na ścianach swojego domu, ponieważ uważa je za piękne i lubi nimi cieszyć oczy.

- Hm. - Stark potarł brodę i zmierzył Fabiana spojrzeniem. - Ach tak. Dessau leży nie tak daleko stąd...

- Właśnie - podchwyciła Hannah. - Zanim powiem coś jeszcze, chciałabym zapytać, czy powiedział pan Veerowi, kto widział go tamtej nocy w fabryce?

- Nie, proszę pani. Mając na względzie pani bezpieczeństwo, rzecz jasna tego nie zdradziłem. - Stark wydawał się niemalże urażony tym pytaniem.

- Dziękuję, doskonale. Veer wie, że interesuje mnie sztuka, nie będzie zapewne niczego podejrzewał, jeśli odwiedzę go z mężem, żeby ubić interes. - Fabian skinął głową, dając Hannah do zrozumienia, że w pełni wspiera jej przedsięwzięcie.

- Jeśli mielibyśmy pod ręką obraz, który naszym zdaniem jest oryginałem i moglibyśmy go pokazać Veerowi, a w dodatku poinformować go, że wiemy, iż za obrazy płaci porcelaną... myśli pan, że wtedy się złamie? Chociażby po to, by ratować swoją skórę?

- Hm. Jest pani bardzo przenikliwa, pani Low. Co jednak, jeśli zostanie pani zdemaskowana?

- Co niby miałby zdemaskować? Ze nie jestem w rzeczywistości zainteresowana jego obrazami? I co wtedy, nie będzie chciał mi ich pokazać? W takim razie nasz plan się po prostu nie powiedzie. Nie ma tu chyba żadnego większego niebezpieczeństwa? - Hannah posłała policjantowi pytające spojrzenie. - Liczę oczywiście na to, że pan i pana ludzie będziecie w pobliżu.

- Tak, oczywiście. - Stark wyprostował plecy i pokiwał głową z przekonaniem. - Może istotnie gra jest warta świeczki. Może tak...

- Może się pan zastanowić nad naszą propozycją - odezwał się Fabian po chwili. - Jeśli wyda się panu interesująca, możemy się umówić na konkretny dzień. - Pomyślał o Merete i czekającym na nich drugim śniadaniu; miał już wielką ochotę na zakończenie tej rozmowy.

- No cóż... nie, właściwie nie muszę się zastanawiać. Zrobimy tak, jak zaproponowała to pani, jeśli wciąż utrzymują państwo, że są gotowi nam pomóc?

- Proszę nas tylko poinformować, kiedy obraz z Dessau dotrze do miasta, a wtedy się pojawimy. - Fabian zapisał nazwisko kolekcjonera z Dessau na kartce papieru i podał ją Starkowi. - Jeśli jeszcze przed naszym wyjazdem będziemy mogli w czymś pomóc, sprawi nam to wielką radość.

Hannah odchrząknęła, wstała i na chwilę odwróciła się do okna. Znała Fabiana doskonale, bezbłędnie rozpoznała charakterystyczny ton jego głosu. Zdecydowanie nie uważał, że angażowanie ich w tę rozgrywkę sprawi komukolwiek radość i najchętniej wyrzuciłby komendanta z domu, ale chciał być przecież uprzejmy...

- Bardzo dziękuję. To miło z pana strony. - Stark uściśnął mu dłoń na pożegnanie, Hannah zaś musiała przyznać, że świetnie prezentował się w mundurze. Może nie przepadał on za łapaniem złodziei i dlatego nie poczynił postępów w śledztwie, pomyślała z pobłażaniem. Posłała mu uprzejmy

uśmiech, zapewniając go jednocześnie, że z pewnością nie spóźnią się przez niego na drugie śniadanie.

- Skąd właściwie pochodzi pana imię? Rune, znam ludzi o tym imieniu w Norwegii i Danii...

Komendant zatrzymał się przy drzwiach i uśmiechnął szeroko. Najwyraźniej ucieszył się, że zadano mu pytanie dotyczące czegoś, co nie ma związku z przestępstwem.

- Moja siostra ma na imię Rudi, a rodzice chcieli, żeby nasze imiona zaczynały się na tę samą literę. Słyszałem także, że mój ojciec miał dalekiego krewnego mieszkającego na granicy z Danią. Może dlatego właśnie zdecydował się na to imię. - Założył czapkę, skinął im głową i zniknął za drzwiami.

- Dziękuję, po prostu byłam ciekawa - uśmiechnęła się Hannah, ale jego już nie było.

Jakiś czas później przy stole zasiedli Merete, Hannah i Fabian. Kobiety przebrały się w cienkie letnie sukienki, wszyscy gawędzili ze sobą swobodnie. Fabian opowiedział o złożeniu dużego zamówienia na porcelanę i skinął znacząco głową, gdy Merete zapytała, czy udało mu się utargować dobrą cenę.

- Tego by tylko brakowało, po tym wszystkim, co przeszedłeś - parsknęła. - Czy komendant miał wam coś ciekawego do przekazania?

- Nieszczególnie. Śledztwo utknęło w martwym punkcie, bo wszyscy podejrzani nabrali wody w usta. - Fabian mówił wymijająco, nie chciał najwyraźniej wtajemniczać nikogo w uzgodniony z policjantem plan. Nawet rodziny Kreutsów. - Komendant ma jednak wciąż nadzieję odnaleźć współników zarządcy.

- Chyba nie będzie to takie trudne - uznała Merete. - W końcu to jego praca. - Westchnęła i potrząsnęła głową. - Rune Stark jest człowiekiem miłującym pokój, najwyraźniej obawia się wszelkich przeciwności. Pewnie jeszcze nigdy nie miał do czynienia z podobną sprawą. Miśnia to w końcu mała, spokojna miejscowość...

- Z pewnością poradzi sobie, jeśli tylko dać mu więcej czasu. Jak ci się jeździło w spodniach Arnolda? - Hannah nie miała ochoty rozmawiać o rozboju i przestępcach.

- Cicho. - Merete zerknęła w stronę kuchni. - Służba...

- Też coś, wszyscy nas przecież widzieli - odparła Hannah lekko. - Zaś pan Stark...

- Czyżby moja żona zmusiła cię do jazdy w męskim stroju? - Fabian posłał Hannah surowe spojrzenie, widać było jednak, że żartuje. - Utrzymuje, że tak jest dużo wygodniej, chociaż ja nie mogę tego pojąć.

- Ach. - Merete odłożyła sztuce i przyjrzała się Fabianowi. - Jak możesz w ogóle tak mówić? Próbowalesz kiedyś jeździć konno w damskim stroju i siodle?

Hannah nie mogła powstrzymać śmiechu, gdy Fabian cofnął się gwałtownie z krzesłem w wyrazie bezbrzeżnego zdumienia. Z pewnością nie liczył się z tak rezolutną odpowiedzią, ale figlarne spojrzenie Merete łagodziło jednak słowa, więc zamruczał rozbawiony.

- Cóż, moja pani, przyznaję, nie miałem tej przyjemności. Wątpię też, bym kiedykolwiek dał się skusić. Rozumiem jednak, że czułaś się w spodniach swobodnie?

- Tak, chociaż przyznaję to niechętnie. - Merete spojrzała ze śmiechem na Hannah. - Wątpię jednak, czy każę sobie uszyć swoje własne.

- Porozmawiamy następnym razem, gdy przyjedziemy do Miśni - zażartował Fabian. - Tylko poczekaj. - Mrugnął do niej po łobuzersku i uniósł kieliszek. - Komendant policji był w każdym razie zadziwiony, że nie zareagowałem na widok dwóch kobiet w męskich strojach. No to zdrowie bezwstydnym dam!

Rozdział siódmy

Tydzień później Hannah i Fabian otrzymali wiadomość. Czy byliby skłonni spotkać się z kolekcjonerem o określonej godzinie? Przed domem Veera miał stać prosty powóz z pustymi skrzynkami i butelkami, w nim zaś czekać będzie policja.

- Myślisz, że plan Starka jest dobry? - zastanawiała się Hannah na głos. - Czy jego ludzie nie ujawnią się zbyt wcześnie, a kolekcjoner nie nabierze podejrzeń?

- Wierzę, że policja dobrze zastanowiła się nad każdym posunięciem. Musimy im ufać. - Fabian i Hannah pili popołudniową herbatę w swoim pokoju. Pogoda zupełnie się zmieniła, niebo zasnuwane było szarymi chmurami i wydawało się, że nigdy nie przestanie padać. Za zasłoną deszczu z trudem mogli dostrzec Albrechtsburg, dlatego też postanowili tego dnia spędzić miło czas pod dachem.

- A więc wszystko ma się rozegrać jutro. Co powiemy Merete i Arnoldowi? - Hannah cieszyła się, że opuchlizna zeszła z oka męża już na tyle, że był w stanie je otworzyć. Jego twarz wciąż była sino-żółta, kolory te stawały się z każdym dniem jednak coraz jaśniejsze i bledsze, niedługo po obrażeniach nie zostanie najmniejszy ślad.

- Poproszę o powóz i powiem, że chcemy się rozejrzeć na własną rękę.

- W takim deszczu?

- Tak, czemu nie. Mogę dać im do zrozumienia, że mamy zamiar wpaść do fabryki porcelany... Przecież nie byłaś tam od owego wieczora. - Fabian spojrzał na Hannah znad filiżanki z herbatą.

- W porządku. Żeby tylko nie zaproponowali, że wybiorą się tam razem z nami.

- Nie, zatroszczę się o to. - Fabian posłał Hannah czułe spojrzenie, nagle odstawił filiżankę, podszedł do drzwi i przekręcił klucz w zamku. Stał za jej krzesłem, gładząc szyję i piersi Hannah. Na początku przez materiał, po chwili jednak jego palce zaczęły błędzić po dekolcie.

- Teraz? W środku dnia? - szepnęła Hannah z zaskoczeniem. Nie podejrzewała, że mężowi chodzą po głowie takie myśli.

- Minęło tyle czasu... ale dziś jestem w świetnej formie. Nie mogę już dłużej czekać, chodź!

Fabian poprowadził Hannah w stronę łóżka, ona zaś poddała się jego woli. Czowała mrowienie w całym ciele, gdy rozwiązywał jedwabne tasiemki i zdejmował z niej ubranie. Kolejne fragmenty garderoby odrzucane były na

podłogę, wreszcie stała przed nim zupełnie naga, pozwalając, by obsypywał ją pocałunkami.

- Nie ruszaj się - szepnęła Hannah - pozwól mi... - Powoli rozluźniła jego pas i zaczęła rozpinąć spodnie. Czuła, że jest rozpalony, przeciągnęła chłodną dłonią po jego udzie. Fabian jęknął cicho, stanie w bezruchu przychodziło mu z widocznym trudem.

Hannah zdjęła mu koszulę, nie spiesząc się zanadto, dopiero po upływie kilku minut mogli przycisnąć do siebie swoje nagie ciała. Skóra dotykała skóry, byli rozgrzani i podnieceni. Fabian ostrożnie popchnął Hannah na łóżko, po czym usiadł na skraju i zaczął pieścić całe jej ciało. Z trudem powstrzymywał się od rzucenia się na nią, widząc jednak jej zadowolenie, postanowił wytrzymać jeszcze chwilę.

Hannah nauczyła się rozluźniać w takich chwilach spędzanych z Fabianem. Wciąż odczuwała czasem wstyd, mąż jednak za każdym razem sprawiał, że całe jej ciało drżało z rozkoszy, ona zaś czuła się w jego ramionach absolutnie bezpiecznie. Głaskał ją teraz po brzuchu i wewnętrznej stronie ud. Stopniowo zbliżał się do celu.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Hannah. - Rzucił się na nią i obsypał pocałunkami jej piersi. Opadł na jej blade ciało i odnalazł drogę... ostrożnie i delikatnie, do chwili, gdy poczuł, że ona także zaczęła się rytmicznie poruszać, coraz szybciej i z większym zapałem. Wtedy dopiero Fabian wsunął się w nią do samego środka. Miał wrażenie, że żar zaciskający się na jego członku wysysa zeń wszystkie siły.

Zajęczał głośno. Wreszcie był zdrowy, wreszcie miał dość sił. Wreszcie...

Dzień był szary i pochmurny, gdy jednak Hannah i Fabian wsiedli do powozu i ruszyli w stronę mostu, deszcz ustał i wąski promyk słońca oświetlił wody Łaby. Zbliżała się druga po południu, o tej właśnie godzinie umówieni byli z kolekcjonerem.

- Chyba wiedzą o tym, że on jest na miejscu? - zapytała Hannah cicho, tak, by nie usłyszał jej woźnica.

- Tak, to nie przypadek, że tak się umówiliśmy. - Fabian skinął głową i pozdrowił jakiegoś mężczyznę przechodzącego w pobliżu powozu. Niemalże wszyscy mieszkańcy Miśni zaczęli go rozpoznawać i często witali Norwega na ulicy. Zarówno Fabian jak i Hannah doceniali to zainteresowanie, rozumieli bowiem, że ludzie okazują w ten sposób, iż nie pochwalają tego, czego dopuścił się zarządca.

- Mam poczekać przed domem? - krzyknął woźnica, gdy wjechali w wąską brukowaną uliczkę. - A może na końcu ulicy, przy skrzyżowaniu?

- Dziękuję, tak będzie najlepiej. - Fabian przypomniał sobie, że przed domem Veera droga była tak wąska, że nie mogły się na niej minąć dwa wozy.

W momencie gdy wjechali na rynek, dzwon na wieży Frauenkirche wybił dwa uderzenia, tego akurat dnia targ roił się od ludzi. Przekupki sprzedające jaja i warzywa zachwalały swoje towary. Można było kupić od nich także oskubane już kury, pewien rzemieślnik sprzedawał zaś sieci i podbieraki. W tym mieście cały handel skupiał się w jednym miejscu, w odróżnieniu od Kopenhagi, gdzie było wiele różnych targów z różnymi towarami, pomyślała Hannah. Takie rozwiązanie okazało się najwidoczniej wygodne dla wszystkich, miejscowość była w końcu niewielka. Pomiedzy straganami toczono wesołe pogawędki, można było także wymienić wieści ze wszystkich krańców parafii. Hannah podobało się jednak najbardziej to, że przekupki kramów odnosiły się do siebie z pozorną przynajmniej życzliwością. Wyglądało na to, że nie rywalizowały one między sobą i nie uciekały się do podłych sztuczek, by tylko sprzedać swoje towary. Może to dlatego, że wszystkie się znały i każda z nich miała swoich stałych klientów.

Gdy woźnica wjechał w wąską uliczkę, przy której mieszkał Veer, musiał znacznie zwolnić, przed powozem szedł bowiem jakiś mężczyzna, ciągnący za sobą wózek. Stało na nim mnóstwo wiader i kubłów, nie poruszał się więc zbyt szybko, ale z drugiej strony nikomu się nie spieszyło.

Wzdłuż ścian domów przechadzały się kobiety i dziewczęta z koszykami przewieszonymi przez ramiona. Wracały właśnie z zakupów na targu, w drodze do domu mogły wymienić natomiast najnowsze plotki. Zdaniem Hannah miasto wydawało się o wiele sympatyczniejsze w dzień targowy, wszędzie było pełno ludzi i panowała miła, swobodna atmosfera.

Gdy już ich powóz miał się zatrzymać przed domem kolekcjonera, dostrzegli mężczyznę, który prowadził krowę. Nie podniósł głowy i nie pozdrowił ich, przemknął tylko koło ich pojazdu i ruszył w stronę targu. Był to najprawdopodobniej rolnik, którego ciężka sytuacja zmusiła do sprzedania zwierzęcia, pomyślała Hannah z żalem. Rolnicy także nie mieli tu łatwo, tak samo jak w ich rodzinnym kraju.

- A więc poczekam na końcu ulicy. - Woźnica zatrzymał się przed bramą posiadłości Veera i zeskoczył z kozła, by pomóc Hannah przy wysiadaniu. Kobieta rozejrzała się dookoła, nie dostrzegła jednak komendanta policji ani jego współpracowników i poczuła się lekko zirytowana. Komendant powinien był postarać się o ochronę dla nich. Po chwili zauważyła zaprzężony w konia wóz stojący nieco w oddali, tuż przy skrzyżowaniu. Stały na nim butelki i

skrzynki, widok ten uspokoił ją. Musiał to być wóz, o którym wspominał komendant w swoim liście.

- Dzień dobry! A więc mam gości! - Veer otworzył drzwi natychmiast po tym, gdy Fabian do nich zapukał. Podał mu dłoń i uśmiechnął się chytrze. - Chce pan może kupić więcej zegarów? - Kolekcjoner przyjrzał się twarzy Fabiana i zauważył na niej wyblakły siniec. A więc to prawda, co ludzie gadają, pomyślał. Cieszył się, że sam nie miał z tym nic do czynienia. Znał jednak zarządcę Fucksa i nie wątpił w to, że mógł zachowywać się brutalnie.

- Nie, dziś to moja żona pragnęła pana odwiedzić - odchrząknął Fabian i spojrzał na Hannah.

- Ach tak, więc chodzi o obrazy! - Veer otworzył drzwi i zaprosił ich do środka. - Rozumiem, że jest pani oczarowana - zamruczał Veer. Posłał Hannah ostre spojrzenie, które zupełnie nie pasowało do jego swobodnego zachowania. Wzdrygnęła się.

- Wiele kobiet zakochuje się w holenderskich obrazach; może kolory i motywy działają na nie w jakiś szczególny sposób? - Veer zapalił dwie lampy. - Chodziło pani o dzieci na polu, czy tak?

- Owszem. - Hannah podeszła bliżej i przyjrzała się płótnu z dużą uwagą. Tu i ówdzie farba odchodziła nieco, ubytki były jednak zaokrąglone, nie tak, jak w przypadku obrazu z Dessau, na którym to sprawiały wrażenie suchych i starych.

- Co sprawia, że jest pani zafascynowana tym obrazem? - Veer nie miał najwyraźniej zamiaru silić się na uprzejmości.

- Przede wszystkim sam motyw - odparła Hannah z wahaniem. - Dzieci sprawiają wrażenie tak rzeczywistych, że mam ochotę ich dotknąć, by sprawdzić, czy przypadkiem nie żyją naprawdę. - Cofnęła się o kilka kroków, by ogarnąć wzrokiem cały obraz. Gdyby nie widziała go wcześniej u kupca Gleisnera, mogłaby uwierzyć, że prezentowany tu obraz jest oryginałem. - Pole, takie żółte i falujące... radość, spokój - ciągnęła. - Ten obraz do mnie przemawia, moim zdaniem możemy interpretować dzieła sztuki na różne sposoby, kierując się osobistymi doświadczeniami. - Hannah zauważyła, że Veer przygląda się wyrazowi jej twarzy. Odwróciła się do niego nagle i zapytała: - Jak się nazywa malarz?

- Ferdinand Boi, inicjały FB potwierdzają, że dzieło to wyszło spod jego pędzla - odparł gładko Veer, chociaż zdaniem Hannah odrobinę za szybko.

- Pan Boi żył zaś... jakiś czas temu.

- Tak jest. Tworzył w XVII wieku. Widzi pani, że farba zaczyna w niektórych miejscach odpryskiwać. - Veer przesunął palec po niewielkich skazach.

- Jest pan absolutnie pewien, że istnieje tylko jeden obraz na którym widnieje ten motyw? - zapytała Hannah jakby w zamyśleniu, dokładnie przyglądając się płótnu.

- Tak. Jeśli widziała pani jakieś podobne, zaręczam, że były to kopie. Boi nie robił nigdy duplikatów. Jeśli zdecyduje się pani na zakup tego dzieła, jestem pewien, że uda nam się ustalić rozsądną cenę. Mogę go porządnie zapakować, tak by zniósł podróż aż do Norwegii. - Veer mówił, patrząc cały czas na Fabiana.

- Ale skąd możemy wiedzieć, że nie próbuje nam pan sprzedać kopii? - Hannah posiała kolekcjonerowi wyzywające spojrzenie i na moment zapadła cisza. Dwa zegary ze zbioru zaczęły bić, niemalże równocześnie. Wpół do trzeciej, pomyślała Hannah, nie odwracając wzroku od niskiego mężczyzny.

- To, co ja wiem o pochodzeniu obrazu, dobitnie potwierdza fakt jego autentyczności. Mam wrażenie, że próbuje mnie pani oskarżyć o oszustwo, pani Low.

- Cóż - odparła Hannah sucho. - Jaka jest jego cena?

- Może pan Low i ja usiądziemy w pokoju obok i o tym porozmawiamy?

- Nie, może pan się spokojnie targować w mojej obecności, panie Veer. - Hannah była zaskoczona ostrym tonem własnego głosu. - Mój mąż zniknął z obcym mężczyzną już raz za dużo w trakcie naszego pobytu w Miśni.

- Ach, przepraszam. Nie pomyślałem...

- Jak pan sądzi, ile ten obraz będzie nas kosztować? - odezwał się Fabian, próbując zmusić kolekcjonera do wymienienia konkretnej kwoty. Gdy ten podał ją wreszcie, okazała się tak wysoka, że Hannah o mało nie krzyknęła z zaskoczenia. Udało jej się jednak zachować kamienną twarz, Fabian i Veer byli na szczęście tak pochłonięci rozmową, że nie zauważyli cieni przemykających pod oknami.

- Na rynku trudno o inne obrazy tego malarza, dlatego też cena jest niestety nieco wysoka. Mogę jednak trochę z niej spuścić po znajomości.

- Panie Veer - odchrząknął Fabian. Nie przeszedł z kolekcjonerem na ty, wolał bowiem trzymać go na dystans - uważam, że ta cena jest trochę nierozsądna. Zwłaszcza jeśli wzięlibyśmy pod uwagę fakt, że ten obraz to fałszywka.

- Jak pan śmie sugerować coś podobnego? - Oczywiście Veera zwięzły się znacznie, jego policzki zapalały. - Tego rodzaju pomówienia poddają w wątpliwość moje dobre imię.

- Może powinien pan być wcześniej się nad tym zastanowić.

- Co skłania pana do twierdzenia, że obraz nie jest oryginalny? - Veer po raz ostatni próbował odeprzeć zarzuty, najwyraźniej wciąż miał nadzieję na sprzedanie obrazu. Brał rzecz jasna pod uwagę konieczność spuszczenia nieco z ceny.

- Cóż, widziałem oryginał. Pamięta pan, jak pytałem, czy nie zna pan przypadkiem pewnego kupca z Dessau? Pana Gleisnera? Posiada on bowiem obraz identyczny z tym.

- Może tylko podobny - powiedział ostrożnie Veer - w końcu wielu artystów maluje dzieci na polach, to popularny motyw.

- Niestety, jestem pewna, że w tym wypadku nie może być mowy o pomyłce - przerwała mu Hannah. - Nawet podpis jest bardzo podobny.

- Nie wierzę w coś takiego. Próbujecie mnie zwieść i wymóc na mnie niższą cenę. - Kolekcjoner zgasił jedną z lamp i ruszył w stronę drugiej. - Jeśli nie jesteście zainteresowani kupnem, muszę was prosić o opuszczenie mojego domu.

Rozległo się głośne pukanie do drzwi, Veer zeszywniał nagle. Spojrzał ostro na Fabiana, następnie przeniósł wzrok na Hannah, w końcu skierował oczy w stronę drzwi, jakby spodziewał się zobaczyć za nimi zjawę.

- Kto może mieć czelność pukać już po wejściu do mojego domu? - wymamrotał. Osoba, która stuknęła do drzwi, musiała bowiem minąć korytarz, a co za tym idzie, wejść głównymi drzwiami do domu kolekcjonera. Veer podszedł do drzwi i otworzył.

- Panie Veer, chcielibyśmy pokazać panu coś, co z pewnością pana zainteresuje. - Komendant policji nie musiał się przedstawiać, był bowiem w mundurze. - Jeśli tylko pozwoli nam pan wejść do środka, dowie się pan, o co chodzi.

Stark nie czekał na odpowiedź, po prostu wyminął kolekcjonera. Tuż za nim weszli dwaj młodzi mężczyźni niosący obraz.

- Z tego co zrozumiałem, ma pan na sprzedaż oryginalnego Bole, jak jednak wyjaśni pan to, że taki obraz już istnieje?

- Ach tak, więc tak się sprawy mają - syknął kolekcjoner, posyłając Fabianowi i Hannah wściekłe spojrzenie. - Cudzoziemcy, którzy wraz z policją knują przeciwko porządnemu obywatelowi, powinienem był się domyślić. - Rozciągnął wargi w nieprzyjemnym uśmiechu i zacisnął pięści.

- Przyjrzyjmy się temu, co tu mamy. - Głos Rune Starka był zdecydowany. Wybuch Veera nie zrobił na nikim z obecnych wrażenia, tragarze zaś postawili obraz na sofie tak, że znalazł się bardzo blisko wiszącej na ścianie kopii. Teraz jeszcze dokładniej można było stwierdzić, że motyw na obu obrazach jest identyczny.

- Nawet sam artysta nie byłby w stanie stworzyć dwóch absolutnie identycznych dzieł - stwierdził Fabian. - To oczywiste, że chciał nam pan sprzedać fałszywkę.

- Ach tak! - Veer posłał wściekłe spojrzenie w kierunku obrazu leżącego na sofie. - Nie dam się wam zwieść!

- Zaraz to wyjaśnimy. - Komendant zapalił lampę, którą kolekcjoner przed chwilą zgasił. - Jeśli spojrzymy na tylną stronę płótna, zauważymy w przypadku oryginalnego obrazu pewne zniszczenia, które są wynikiem naturalnego upływu czasu. - Dał znać tragarzom, by zdjęli kopię ze ściany.

Obraz spoczywający na sofie był pożółkły na odwrocie, wyglądał zupełnie inaczej niż dzieło, które próbował im sprzedać kolekcjoner.

- To o niczym nie świadczy - syknął Veer. Ten mały mężczyzna przypomina raczej susła niż człowieka, pomyślała Hannah. Gryzonia, który został zapędzony w kąt i broni się wyłącznie parskaniem i pluciem na swoich prześladowców.

- Jeśli odwrócimy obraz ponownie, zobaczymy, że tu także oryginał nie oparł się upływowi czasu. - Hannah podeszła bliżej, by pokazać, co ma na myśli. - Ubytki farby na prawdziwym obrazie są wysuszone, zaś w przypadku kopii widać, że próbowano zdrapać fragmenty świeżej farby.

Fabian popatrzył na Hannah z zaskoczeniem. Czyżby posiadała tak rozległą wiedzę w tym zakresie? A może po prostu blefowała?

- Wszystko zależy od tego, gdzie przechowywano dany obraz - zachnął się Veer. - Ciepło, wilgotność powietrza oraz światło i ciemność odgrywają bardzo znaczącą rolę.

Nikt, powtarzam, nikt nie może na podstawie takich szczegółów utrzymywać, że obraz jest podrobiony. - Veer był tak wściekły, że aż zaczął podskakiwać na środku pokoju. - Proszę, byście zawiesili mój obraz z powrotem na ścianie i natychmiast opuścili mój dom.

- Niestety, jeszcze nie skończyliśmy. - Stark spojrział spokojnie na kolekcjonera i ciągnął. - Właściciel prawdziwego obrazu jest w stanie udokumentować, że kupił go od spadkobierców malarza. Sądzę, że pan nie może wykazać się podobnymi dokumentami.

Veer wreszcie zamilkł. Rozglądał się niepewnie po pokoju, jakby zastanawiał się, co ma zrobić, wreszcie wykrzyknął:

- Zostałem oszukany! Oszukany! - Po czym rzucił się w stronę drzwi i zniknął za nimi w mgnieniu oka.

Komendant stał spokojnie i czekał. Skinął z uznaniem głową Hannah i Fabianowi.

- Zmusiliście go, by zapewnił was o tym, że obraz jest oryginałem, my zaś staliśmy za drzwiami i wszystko słyszeliśmy. Nic teraz nie osiągnie swoimi kręctwami.

Z korytarza dobiegały wściekłe przekleństwa i bezsilne protesty, po chwili Veer został na powrót wprowadzony do pokoju przez dwóch postawnych mężczyzn. Jednego z nich Hannah rozpoznała jako człowieka z krową, zaś drugiego jako tego, który ciągnął za sobą wózek. Zrozumiała, że komendant przygotował się do tego aresztowania niezwykle solidnie, poziom jej szacunku do Starka wzrósł gwałtownie.

- Usiądź i milcz. - Komendant nie miał już najwyraźniej zamiaru zwracać się do kolekcjonera w sposób uprzejmy, Veer zaś zrozumiał, że przegrał bitwę. Mimo to jednak nie miał zamiaru do czegokolwiek się przyznawać.

Fabian i Hannah stali obok siebie pod półkami, na których ustawiono zegary. Zielona pelerynka, którą miała na sobie kobieta, odbijała się w okienkach szafy, rzucając zielonkawą poświatę na całą kolekcję. Dwaj mężczyźni zmusili Veera, by usiadł na krześle przy stole, podczas gdy komendant przechadzał się spokojnie po pokoju, najwyraźniej czekając, aż aresztowany się uspokoi.

- Mamy świadków na to, że prowadzi pan ciemne interesy - odezwał się w końcu pan Stark. - Razem z zarządcą Fucksem skłaniał pan nieznanymi malarzy, by podrabiali dla was drogocenne dzieła sztuki. Sprzedawał je pan następnie jako oryginały, żądając horrendalnych pieniędzy.

- Czyżby pan Fucks do czegoś się przyznał? - Veer był tak wściekły, że z ust zaczęła kapać mu piana - w takim razie próbuje on po prostu zrzucić winę na innych, nie mam pojęcia, co on wam nabredził.

- Zdradzają cię twoje własne słowa, Veer. Widziano cię tej nocy, gdy w fabryce porcelany trwał bal.

Przez chwilę niski kolekcjoner sprawiał wrażenie niepewnego. Wziął się jednak po chwili w garść i odpowiedział tak samo bezczelnie jak wcześniej.

- Oczywiście, że mnie widziano. Byłem przecież na przyjęciu.
- I zakładam, że słyszał pan plotki dotyczące tego, co miało tam miejsce.
- Człowiek, który ma zdrowe uszy, nie uniknie słuchania ludzkiego gadania.
- Veer bawił się nerwowo guzikami zniszczonej kamizelki. Spodnie miał

podwinięte tak, by nie przydeptywać ich butami. Przypominały one właściwie drewniaki, tyle że wykonane były ze skóry.

- Powiem panu coś, z czego być może nie zdaje sobie pan sprawy - ciągnął komendant. Zaczął znów przechadzać się po pokoju, mówił bardzo spokojnie. Fabian zaczął podejrzewać nawet, że rozkoszuje się sytuacją.

- Podczas gdy pan Low był bity i grożono mu, ty i twoi koledzy wynosiliście kolejne skrzynki porcelany z fabryki. Pod osłoną nocy oraz w panującym na podwórzu ze względu na bal hałasie załadowaliście je na czekające powozy. To pierwszy zarzut. Jest pan winien kradzieży miśnieńskiej porcelany.

- Porwarz! - wyszeptał Veer, najwyraźniej jednak zaczynało mu brakować animuszu. - Co miałbym niby zrobić ze stertą porcelany?

- To właśnie drugi zarzut, który panu stawiamy - odparł komendant z nieznacznym, pełnym zadowolenia uśmiechem. - Używał pan porcelany, by płacić za fałszywe obrazy.

Następnie sprzedawał je pan niczego niepodejrzewającym kupcom za znaczne sumy. Malarze zaś mogli sprzedawać porcelanę kolekcjonerom za odpowiednio wysokie stawki.

Gdy pan Stark zatrzymał się przed Veerem, w pokoju zapanowała cisza. Kolekcjoner wiercił się na krześle, próbując strząsnąć z siebie dłonie pilnujących go mężczyzn. Złapał się za głowę i wywrócił oczami i jeszcze raz próbował wykręcić się od odpowiedzialności.

- Skąd pan komendant wziął tę niestworzoną historię? Przecież to czyste pomówienia!

- Mamy świadka. Widziano pana, gdy kradł pan skrzynki z porcelaną.

- Też coś! Chce mnie pan zmusić do przyznania się, by móc się potem chlubić rozwiązaniem sprawy. - Veer parsknął z pogardą. - Bardzo chętnie dowiedziałbym się, kim jest ta osoba, która rzekomo widziała mnie w egipskich ciemnościach.

Zegary stojące na półkach tykały. Przed domem zaszczekał pies, zaś w rogu okna pajak dalej snuł swoją sieć. Ale cisza, która zapanowała w pokoju, sprawiła, że wszyscy wstrzymali oddech. Kolekcjoner czuł już, że jego czas się skończył, komendant najwyraźniej nie miał zamiaru się poddać.

Rozdział ósmy

- To ja.

Słowa te wypowiedziała Hannah głośno i wyraźnie, Veer nie był zaś w stanie ukryć zaskoczenia. Otworzył usta, by zaprotestować, ale kobieta go ubiegła.

- Wszystko wyjaśnię, by nie musiał się pan silić na dalsze kłamstwa - ciągnęła Hannah spokojnie. - Fucks zamknął mnie w pokoju, w którym stały gotowe do nadania skrzynki, gdy zaś usłyszałam, że ktoś próbuje wejść do środka, ukryłam się w schowku pomiędzy półkami. Widziałam i słyszałam wszystko, co się działo. Pamięta pan pewnie, że jeden z pana towarzyszy zapytał pana, czy malarze przyjmują porcelanę w formie zapłaty. Chyba nie muszę mówić, jaka była pana odpowiedź.

Mięśnie twarzy Veera powoli wiotczały. Oczy stały się jakby ciemniejsze, na zmianę zaciskał i otwierał dłonie. Jego usta przypominały wąską kreskę, dyszał ciężko, wpatrując się w młodą kobietę z niedowierzaniem.

- Jeśli wciąż mi pan nie wierzy, mogę dodać, że widziałam także, jak wrócił pan do pokoju, by zgasić lampę. Widziałam pana wyraźnie.

Veer nie odezwał się już ani słowem. Trudno było mu odrzucić ten ostatni argument, najwyraźniej zrozumiał, że cały jego interes runął w gruzach w ciągu zaledwie jednej chwili. Jego dni jako miśnieńskiego kolekcjonera były policzone, a to wszystko z powodu jakiejś kobiety z Norwegii. Nie do wiary!

- Z uwagi na to wszystko jestem zmuszony odstawić pana do aresztu. Zgromadziliśmy przeciwko panu liczne dowody, łącznie z obrazem, który w tej chwili wisi na ścianie. Biegły sądowy z pewnością będzie w stanie orzec, że jest to tylko kopia. - Komendant skinął głową dwóm swoim ludziom.

- Proszę wyprowadzić więźnia. Panie i pani Low, jestem bardzo wdzięczny za pomoc, której nam państwo udzielili. - Stark uścisnął dłonie Hannah i Fabiana już po tym, jak Veer został wyprowadzony z domu. - Pani pomysł okazał się decydujący, to dzięki niemu udało nam się zgromadzić konkretne dowody. Teraz z pewnością zdołamy go skazać i za fałszowanie obrazów, i za kradzież porcelany.

- A pan zaś bardzo mądrze rozstawił swoich ludzi - pochwalił Fabian. - Dzięki doskonałemu zaplanowaniu akcji wszystko przebiegło bardzo spokojnie.

Komendant z trudem ukrył pełen dumy uśmiech i odchrząknął. Był zadowolony, bo istotnie przeznaczył bardzo dużo czasu na planowanie tej akcji.

- Nie będę się już państwu narzucał podczas waszego pobytu w Miśni. Wszystko zostało wyjaśnione, a moi ludzie potwierdzą słowa, które dziś padły w tym pokoju.

Stark podszedł do drzwi i otworzył je przed Hannah.

- Mam nadzieję, że spędzą tu państwo jeszcze wiele przyjemnych dni, wypełnionych miłymi rozrywkami. - Komendant zasalutował i poczekał, aż pod dom podjedzie powóz. Następnie wyciągnął dłoń do Hannah, by pomóc jej wsiąść do pojazdu i uklonił się głęboko. Nie mógł pojąć, że to ta sama osoba, którą zaledwie przed kilkoma dniami oglądał w męskim stroju. Promieniała teraz kobiecością, a kiedy posłała mu piękny uśmiech na pożegnanie, zarumienił się jak uczeń.

Hannah Low, wiele czasu będzie musiało upłynąć, nim zapomni o tej kobiecie. Może myśl o niej będzie mu towarzyszyła już zawsze...

Tego samego wieczora, gdy Veer został aresztowany, małżeństwa Kreutsów i Łowów wzniosły toast szampanem z Bellinger. Arnold i Merete odczuli wyraźną ulgę na myśl, że oszustwa kolekcjonera wreszcie ujrzały światło dzienne, byli także dumni z Hannah i Fabiana, którzy przyczynili się do ujęcia przestępcy.

- Dyrektor Heintz jest z pewnością bardzo zadowolony. - Arnold spojrzał w stronę Albrechtsburga. - I na przyszłość będzie teraz bardziej ostrożny przy zatrudnianiu nowego zarządcy.

- Nie wspominając już o tym, że pewnie nigdy nie zdoła się odwdziżyć Fabianowi i Hannah - dodała Merete.

- Na zdrowie.

Gdy tylko uniosła kieliszek, przed domem rozległ się tętent końskich kopyt, a po chwili służąca oznajmiła, że do winnicy przybył gość.

- Dyrektor Heintz - oznajmiła.

Czwórka siedząca przy stole wymieniła spojrzenia i uśmiechnęła się zaskoczona, wydało im się bowiem dziwne, że pojawił się właśnie w chwili, gdy o nim rozmawiali.

- Dzień dobry. Nie chcę przeszkadzać w miłej kolacji.

- Heintz okrążył dom i wszedł schodami od strony ogrodu. - Właśnie rozmawiałem z komendantem policji Starkiem i dowiedziałem się, że zdemaskowanie oszusta byłoby niemożliwe bez pomocy państwa.

- Chcę tylko powiedzieć dzięki - Heintz pocałował Hannah w dłoń i spojrzał na nią z powagą. - Stokrotne dzięki za to, co pani zrobiła. Jestem naprawdę bardzo wdzięczny.

- Następnie uściśnął dłoń Fabiana, powtarzając podziękowanie.

- Mam nadzieję, że odwiedzą państwo fabrykę przed wyjazdem z Miśni. Jeśli rzecz jasna będzie pani miała ochotę? - Heintz posłał Hannah pytające spojrzenie. - Bardzo mi zależy na tym, byście mieli państwo dobre zdanie o moim przedsiębiorstwie i... pracujących w nim ludziach.

- Dziękujemy za zaproszenie, bardzo chętnie przyjdziemy. - Hannah odczuwała żal na widok dyrektora, który najwyraźniej wstydził się tego, co zaszło, nie bała się także ponownie odwiedzać fabryki. Wierzyła w to, że Heintz nie miał pojęcia o planach zarządcy, dlatego też nie miała powodów, by podejrzewać, że dyrektor pragnie ją w jakikolwiek sposób skrzywdzić.

- W takim razie chciałbym zaprosić państwa do siebie za dwa dni na drugie śniadanie. Mam nadzieję, że termin odpowiada?

- Wspaniale. - Fabian skinął głową, a Arnold podał Heintzowi kieliszek. - Potem będziemy musieli zacząć zastanawiać się nad podróżą powrotną.

- Zdrowie naszych norweskich przyjaciół! - krzyknął Arnold.

- ...którzy nie powinni tak szybko od nas odjeżdżać - dokończyła Merete. Podniosła swój kieliszek i napiła się.

- Gdzie zamierzacie się stąd udać?

- Być może z powrotem do Norwegii. - Fabian zawahał się i zerknął na Hannah. Nie rozmawiali o swoich planach od tego wieczora, kiedy wyznała mu, że pragnie wracać do domu. - Myśleliśmy co prawda o podróży do Francji, ale to mogłoby zająć nam dużo czasu, a chcielibyśmy dotrzeć do domu przed jesiennymi żniwami i szarugą.

- Jeśli chodzi o mnie, to przeżyłam w trakcie tej podróży tyle, że mam dość wrażeń jeszcze na długo. Jeśli Fabian uzna jednak, że powinniśmy jechać dalej, rzecz jasna nie będę się sprzeciwiać.

- Porozmawiamy o tym później - postanowił Fabian. -

W każdym razie czuję się teraz świetnie, więc moje zdrowie z pewnością nie będzie nam stało na przeszkodzie.

- W takim razie oczekuję was u siebie za dwa dni. - Dyrektor fabryki opróżnił swój kieliszek i zaczął zbierać się do wyjścia. - Pani Merete i Arnold są oczywiście także zaproszeni...

Hannah zastanawiała się, co poczuje, gdy znów stanie na podwórzu niewielkiego zamku. Wspomnienia o nocy, którą spędziła tam w zamknięciu, wciąż były bardzo żywe, miała jednak nadzieję, że nie pozwoli, by czyn jednego szaleńca wpłynął na jej opinię o całej fabryce i zwyczajnych, uprzejmych, pracujących w niej ludziach.

W powozie siedziały trzy osoby, Hannah, Merete i Fabian. Arnold miał się do nich przyłączyć już w fabryce, Merete zaś służyła im za przewodnika,

objaśniając przeróżne sprawy w drodze do Albrechtsburga. Potężne mury zamku wznosiły się wzdłuż drogi, którą jechali, Hannah musiała odchylić głowę do tyłu, by przyrzeć się monumentalnej budowli. Mur wznosił się na różnych wysokościach, poszczególne jego części oddzielone były trawnikami, na których rosły różane krzewy i niewielkie drzewa.

- Czy można dojść do fabryki tą drogą? - zapytała Hannah. Pomyślała, że mury te służyły kiedyś do obrony przed wrogiem, ale teraz ta funkcja była zupełnie zbędna. Chociaż właściwie chroniły one fabrykę i drogocenną porcelanę.

- Tak, są tu schody i ścieżki prowadzące na sam szczyt - odparła Merete. - Ale zbudowano je tak stromo, że właściwie się z nich nie korzysta.

- Czy ten budynek tuż obok zamku to katedra? - Hannah zobaczyła po południowej stronie wielki mur wzniesiony z ciemnego kamienia. Nie mogła dostrzec jego szczytu, przypuszczała jednak, że był zwieńczony wieżą.

- Owszem. Poprosiłam Arnolda, by się dowiedział, czy będziemy mogli dziś wejść do kościoła, pomyślałam, że może będziecie mieli na to ochotę.

- Och tak. Bardzo chętnie.

Pogoda była wspaniała, więc sama podróż sprawiała im wielką przyjemność. Do powozu zaprzęgnięte były dwa konie, droga prowadząca do zamku pięła się dość stromo, kiedy zaś napotykali inne powozy, musieli zawsze zbaczać na bok, by je przepuścić.

Droga biegła na tyłach zamku i prowadziła na wzniesienie. Zupełnie inaczej wszystko tu wygląda, gdy jedzie się za dnia, pomyślała Hannah, która nie odczuwała żadnego strachu ani też niepokoju. Końskie kopyta stukały rytmicznie w bruk ulicy, strażnicy stojący w furtach w ogrodzeniu pozdrawiali ich uprzejmie. Hannah odczuwała, że są mile widzianymi gośćmi i odwzajemniała ich uśmiechy. Zatrzymał się przed nimi nawet wóz wyładowany porcelaną tak, by jego woźnica mógł powitać ich na Albrechtsburgu.

- Mam nadzieję, że mile spędzicie tu dzień! Wszyscy bardzo się cieszą z tego, że złodzieje zostali zdemaskowani - pozdrowił ich, uśmiechając się szeroko, nie przejmując się w ogóle tym, że brakuje mu dwóch przednich zębów. Hannah była poruszona jego serdecznością. Zrozumiała, że robotnicy najwyraźniej cieszyli się, że ich miejsce pracy stało się wolne od przestępców. Nikt nie miał bowiem ochoty tracić swoich zarobków z powodu kilku bezwzględnych opryszków. Wszystkim zależało na tym, by miśnieńska porcelana była sprzedawana za dobrą cenę i jak najmniej towaru ginęło w tajemniczych okolicznościach.

Gdy wjechali na plac przed fabryką, zobaczyli, że roi się na nim od ludzi. Towary były ładowane na wozy, ludzie noszący wodę, rąbiący drewno oraz kominiarze zajmowali się swoją robotą, kilku chłopców przeciągało na linach wielką wazę.

Woźnica zakręcił na placu i zatrzymał powóz przed głównym wejściem. Hannah zdążyła zauważyć że w okno pokoju, w którym była przetrzymywana, wstawiona została nowa szyba.

- Witam, pani Low! Tak bardzo się cieszę, że mogę znów państwa gościć! - Dyrektor Heintz przyjął ich osobiście, skłonił się głęboko przed Hannah. - Mam nadzieję, że są państwo głodni, stół bowiem już dawno został nakryty, a służba pozostaje w pogotowiu.

Poprowadził ich szerokim korytarzem, który Hannah pamiętała z poprzedniego pobytu tutaj. Panowała w nim ciemność, ona zaś odniosła wrażenie, że cofnęła się w czasie do epoki rycerzy, kiedy to mężczyźni chodzili w zbrojach i z mieczami u boku. Ich kroki dźwięczały w korytarzu przypominającym nawę kościoła, gdy jednak zbliżyli się do drzwi sali balowej, odgłosy stały się bardziej stłumione; kamienną posadzkę zastąpił parkiet.

- Dziś mamy dla siebie dużo miejsca - uśmiechnął się Heintz, wykonując szeroki gest ręką. Sala była prawie pusta, pod ścianą stało zaledwie kilka ław oraz krzesła obite skórą. Sufit jednak, wszystkie fantastyczne dekoracje, połączone ornamenty, malowidła, wykusze... to wszystko było tak samo piękne, jak owego pamiętnego wieczora. Hannah przystanąła, napawając się widokiem. Nigdy już nie przeżyję czegoś takiego, pomyślała. Nieprzyjemne wspomnienia zniknęły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

- Co za piękna sala. Przepiękna - - powiedziała cicho. Kiedy tak stała pod gotyckimi łukami przecinającymi sufit, miała wrażenie, że w środku panuje podniosła i uroczysta atmosfera.

- Ale wszystko wygląda jeszcze efektowniej, gdy w niszach palą się świece.
- Dyrektor podszedł do przejścia prowadzącego do sąsiedniego pomieszczenia.
- Dziś podano do stołu w małej jadalni. Jest nas niewiele, będzie się tam o wiele przyjemniej siedziało.

Gdy weszli do jadalni, oczom ich ukazał się wielki owalny stół i zastawa z najlepszej miśnieńskiej porcelany. Stół uginał się od przeróżnych potraw, najwyraźniej gospodarz postanowił nie oszczędzać na niczym. Było tam mięso, ryby, wędliny, drób, jaja, warzywa i owoce - czego tylko dusza mogła zapragnąć.

- Czy to nowy wzór? - zapytała Merete, patrząc na talerze. Ich brzegi zdobione były granatowymi i złotymi motywami, odcinającymi się wyraźnie na

tle białego obrusa. Kolorowe zawijasy uzupełnione były kunsztownym motywem kwiatowym. Hannah uznała, że zastawa wygląda świetnie, dobrze rozumiała zainteresowanie Merete.

- Tak, to jeden z naszych najnowszych wzorów. - Dyrektor z dumą poprowadził swoich gości do stołu. - Długo nad nim pracowaliśmy, naszym zdaniem to najlepsze, na co dotychczas udało nam się wpaść. Bardzo mnie cieszy, że paniom także się podoba.

- Jest bardzo delikatny i dekoracyjny - powiedziała Hannah. Nie były to czcze słowa, naprawdę tak uważała.

- Każdego dnia, od kiedy zarządca trafił do aresztu, przychodzą do mnie listy. - Heintz przyglądał się, jak służąca napełnia kieliszki. - W takim małym mieście jak to trudno jest utrzymać tajemnicę, po krótkim czasie wszyscy już wiedzieli, że para z Norwegii zdemaskowała grupę łajdaków pod przewodnictwem jednego z czołowych pracowników fabryki. - Dlatego też - Heintz uniósł kieliszek - z radością i wdzięcznością pragnę przekazać wam serdeczne podziękowania od pracowników fabryki w Albrechtsburgu.

Arnold, który w międzyczasie przyłączył się do uczestników małego przyjęcia, skinął głową, potwierdzając słowa dyrektora i spróbował wina. Dobrze wiedział, że Heintz mówił prawdę, sam niemalże każdego dnia musiał odpowiadać na pytania pracowników dotyczące Fabiana i Hannah.

- Wszystko co się wydarzyło, to po prostu dzieło przypadku - zauważył Fabian. - Gdyby Fucks nie miał na swoim biurku tajnych dokumentów tego dnia, gdy moja żona pierwszy raz pojawiła się w fabryce, nie doszłoby do tego fatalnego w skutkach spotkania pomiędzy mną a zarządcą. - Fabian uśmiechnął się ostrożnie i nałożył sobie na talerz porcję jedzenia. - Można nawet powiedzieć, że zarządca Fucks okazał się swoim własnym katem.

- Prędzej czy później i tak by się to wszystko wydało - stwierdziła Merete. - Ludzie tak bezwzględni i nieczuli jak on z reguły nie potrafią trzymać swoich występków w tajemnicy.

- Udawało mu się to w każdym razie przez rok - skomentował Arnold sucho. - Szkoda tylko, że został zdemaskowany w tak dramatycznych dla naszych gości okolicznościach.

- Ja zaś na zawsze pozostaję pani dłużnikiem, pani Lew.

- Dyrektor skłonił się przed Hannah. - Wystarczyło tylko, że ukryła się pani w schowku i usłyszała fragment rozmowy. Komendant policji przekazał mi dziś rano, że Veer zdradzi! nazwiska wszystkich swoich kompanów w nadziei, że dzięki temu zostanie mu wymierzona łagodniejsza kara.

- To był tylko przypadek - zapewniła go Hannah - cieszę się jednak, że cała ta sprawa została wyjaśniona. Komendant wykonał kawał dobrej roboty... ostatecznie.

Przez jakiś czas posilali się w milczeniu. Jedzenie było wyborne, a służące podchodziły i napełniały ich kieliszki. Hannah wielokrotnie zerkała na drugi koniec stołu, gdzie stały półmiski i misy ozdobione tym samym motywem co talerze. Ciemny granat i złote brzegi prezentowały się uroczyście, a wpatrywanie się w piękną zastawę uspokajało wzrok.

- Podobają się pani te kolory? - Dyrektor zauważył, że Hannah co jakiś czas zerka na naczynia. - Mogę pani zdradzić, że granatowa farba pochodzi z Norwegii, z Blaafarveværket.

- Czyżby wciąż zajmowali się wyrobem barwników? - Hannah przypominała sobie, że słyszała coś o bankructwie tego przedsiębiorstwa. Chyba wspominał o tym szwagier Fabiana.

- Ma pani rację, pani Low. - Dyrektor uśmiechnął się z uznaniem. Ta młoda kobieta doskonale wiedziała, co w jej kraju w trawie piszczy, pomyślał. Zaskakujące jak na taką damę. - Niebieska farba, której obecnie używamy, pochodzi z zapasów sprowadzonych z Norwegii ponad rok temu. Przedsiębiorstwo, o którym mówimy, zostało przejęte najpierw przez Sächsischer Blaufarbenwerkverein, a w zeszłym roku na dobre zawieszono produkcję. - Szkoda - Heintz z żalem potrząsnął głową - bo ich farby idealnie pasowały do naszej porcelany. Teraz musimy szukać wytrzymałego niebieskiego barwnika w innych miejscach.

- Przecież ma pan w fabryce kompetentnych pracowników - powiedział Fabian. - Z pewnością uda im się znaleźć rozwiązanie tego problemu.

- To prawda. Moi ludzie robią wszystko co w ich mocy, by nasza porcelana była idealna. - Dyrektor uśmiechnął się z dumą do Arnolda. - Coś państwu pokażę.

Arnold odłożył sztućce i otarł usta. Gdy Heintz nieznacznie skinął w jego stronę głową, wstał od stołu i opuścił pokój. Wrócił, niosąc wielką wazę.

- Najbardziej interesujący przedmiot, jaki w ciągu kilku ostatnich dni opuścił piec wypalarni. - Postawił ją na stole. - Wypalanie powiodło się, naczynie nie uległo zniszczeniu, jest doskonałe. - Arnold powoli obrócił wazę, tak by Hannah i Fabian mogli się dokładnie przyjrzeć. Jej powierzchnia ozdobiona była kunsztownym motywem kwiatowym. Namalowano nawet na niej kobietę siedzącą na łące i wijącą wieniec z kwiatów. Jej suknia miała kolor kremowy z niebieskimi elementami, malunek ten cieszył więc oko oglądającego. Twarz

kobiety była w pełni widoczna, więc nie można było się pomylić: z powierzchni wazy spoglądała na nich Hannah.

Ona zaś zaniemówiła, dostrzegłszy podobieństwo. Trudno jej było uwierzyć, że udawało się utrwalić na porcelanie tak kunsztowny wzór. Gdy Arnold obrócił wazę, okazało się, że po drugiej stronie widnieje portret Fabiana. On także siedział na łące pełnej kwiatów, miał jednak ze sobą konia, którego trzymał za uzdę. Obie postacie połączone zostały szerokim złotym pasem, biegnącym przez całą szerokość naczynia.

- Nie wiem, co mam powiedzieć - wyszeptała Hannah. - Jak udało się wam sprawić, że jesteśmy aż tak do siebie podobni?

- Zawdzięczamy to naszym wspaniałym projektantom i malarzom - odparł Arnold. - Naszym zdaniem całkiem nieźle nam to wyszło.

- Zawsze wiedziałem, że w Miśni można dostać najlepszą porcelanę - pochwalił Fabian. - Ale to co tu widzę, przechodzi niemalże ludzkie pojęcie.

- Mam nadzieję, że przyjmą państwo ten prezent i zabiorą go ze sobą do Norwegii - odezwał się Heintz. - Podniósł się i spojrzał na Fabiana i Hannah. - Zapakujemy go porządnie, by wytrzymał długą podróż w powozie.

- Ale nie możemy przecież... - Hannah była tak zaskoczona, że nie wiedziała, co ma powiedzieć.

- Ależ tak, oczywiście, że możecie. To tylko mała oznaka naszej wdzięczności, mamy nadzieję, że okaże się także miłą pamiątką.

Fabian wstał z miejsca, dziękując za wspaniały prezent i za gościnę. Z pewnością nie rozmawiał z Heintzem ostatni raz, w Norwegii mieszkało bowiem wiele osób zainteresowanych sprowadzaniem porcelany z Miśni. Zapewnił także, że zarówno on jak i Hannah zapomną z pewnością o niesprawiedliwości, jaka spotkała ich w fabryce, na zawsze zapamiętają zaś wszystkich wspaniałych ludzi, których tu poznali.

- Pozostaje więc tylko jedna mała kwestia. - Dyrektor odchrząknął, gdy Fabian zakończył swoją mowę dziękczynną. - Jutro przyślemy pani kilka paczek. - Jego oczy zwięziły się i błysnęły z uciechy, gdy spojrzał na Hannah. - Kompletną zastawę obiadową, taką, na której jemy teraz, ale uzupełnioną o kilka półmisek i mis. Będzie nam niezwykle miło, gdy na przyjęciach w domu używać pani będzie naszego serwisu.

Hannah posłała Fabianowi pytające spojrzenie, nie była pewna, czy może przyjąć taki prezent. Mąż skinął nieznacznie głową, z trudem ukrywając uśmiech, Hannah zaś zastanawiała się, czy jej mąż nie wiedział o tym wcześniej. Wreszcie udało jej się wydusić z siebie słowa podziękowania i miała

nadzieję, że dyrektor zrozumiał, jak bardzo była mu wdzięczna, mimo że nie wygłosiła długiej przemowy.

- Nie wiem, co mam powiedzieć - wyjąkała - ale obiecuję, że zastawa będzie często używana. Dziękuję wam wszystkim za... pełen przygód pobyt w Miśni. Nigdy nie zapomnę tych dni. Na zdrowie!

Rozdział dziewiąty

Gdy myszołów poderwał się do lotu, w powietrzu czuć było jesień. Ptak wzbił się w górę kilkoma energicznymi ruchami skrzydeł, po czym rozwinął je i zaczął szybować w powietrzu. Świergot pomniejszych ptaków ucichł zupełnie, w górach rozbrzmiewała już tylko pieśń wiatru i wody. Chociaż w ciągu lata strumienie skurczyły się do wąskich strużek, woda w nich płynąca szemrała przyjemnie, spływając leniwie ze stromych zboczy. Dwoje ludzi maszerujących na przemian w górę i dół zboczy poruszało się powoli. Nie musieli się w końcu spieszyć, dzień należał tylko do nich.

Emilie cieszyła się z faktu, że wybrała krótszą, sięgającą do połowy łydki spódnicę, nie musiała jej bowiem podnosić i nie potykała się o nią. Miło było maszerować w taką pogodę, człowiek nie pocił się wcale, chłodziło go bowiem chłodne powietrze. Emilie już od bardzo dawna cieszyła się na tę wyprawę z Knutem, na szczęście ojciec nie robił trudności. Uniosła głowę i spojrzała na idącego przed nią mężczyznę. Na swoich szerokich plecach Knut niósł ciężki worek, a mimo to jego krok pozostawał lekki. Najchętniej wyskoczyłby pewnie do przodu, ale ze względu na nią szedł wolno, co bardzo ją wzruszało.

W tej samej chwili Knut odwrócił się, jakby czytał w jej myślach. Uśmiechnął się i zapytał, czy jest zmęczona.

- Nie, czuję się świetnie. A co z tobą? Nie ciężko ci? - Emilie miała ze sobą tylko mały worek z dodatkowymi ubraniami i odrobiną jedzenia.

- Ach, dzwigałem już dużo cięższe brzemiona. Jeśli nam się poszczęści, to mój worek będzie w drodze powrotnej ważył o wiele więcej. - Miał nadzieję, że uda mu się złowić kilka wielkich, tłustych pstrągów górskich w pobliżu Raaskaret. Zamierzali spędzić na wyprawie dwie noce, on zaś liczył na znalezienie ryb w sieci zarówno tego dnia, jak i następnego wieczora.

- Cóż, jeśli mamy wierzyć ojcu, możemy założyć, że połów nam się uda - odparła Emilie. - Mówił mi, że dawno nikt tu już nie łowił ryb, więc pewnie czeka na nas wiele dorodnych sztuk.

- Nie ma to jak ryby. - Knut zatrzymał się i odwrócił w stronę doliny. - Najbardziej cieszę się jednak z tego, że spędzimy miłe dni w górach. - Odłamał gałązkę karłowatej brzozy i podał ją Emilie. - Zobacz, jak liście zaczynają zmieniać kolory...

- Niedługo nadejdzie zima, śnieg i ziąb, trzeba będzie odśnieżać drogi i drzeć na zimnie - wzdrygnęła się Emilie.

- I zacząć pracować w domu - odparł Knut z chytrym uśmiechem. - Moja chata w lesie jest ciepła i przytulna nawet w najbardziej srogą zimę. Możesz mnie tam odwiedzać, to bardzo miłe miejsce.

- A muszę czekać, aż spadnie śnieg?

- Nie, można w niej mieszkać cały rok. Może znajdziemy dla siebie trochę czasu przed ubojem.

- Masz zamiar polować na renifery? - Emilie przeczesła włosy dłonią i zerknęła na górskie zbocze. Czekala ich jeszcze długa droga, zanim dotrą do jezior, przyjemnie było jednak stać tak z Knutem i gawędzić o sprawach ważnych i błahych.

- Mam nadzieję złapać dwa albo trzy zwierzęta. Może się zdarzyć, że mój ojciec będzie mi chciał towarzyszyć, wolałbym jednak, by został w gospodarstwie. - Knut spojrział w zamyśleniu na góry i rozciągającą się przed nimi dolinę. - Nie ma już sił, by przez kilka dni biegać za zwierzyną.

- Słyszałam, że stawia nowy budynek?

- Tak, a w każdym razie kazał kilku mężczyznom zacząć stawiać mury. Obiecał to mamie. - Knut zerknął na zbocze; zastanawiał się, czy mają iść dalej. - Daj znać, jeśli będziesz chciała odpocząć. - Czuł się dziś wyjątkowo lekki, z pewnością miało to jakiś związek z Emilie. Była taka piękna i... kusząca. Widok jej rumianych policzków i łopoczącej na wietrze spódnicy sprawiał, że chciało mu się żyć, odnosił wrażenie, że wspinaczka na strome zbocza nigdy nie będzie w stanie go zmęczyć. Dziewczyna zarzuciła na ramiona szal, próbując chronić się przed zimnym wiatrem, stała teraz z wyprostowanymi plecami i patrzyła w górę szlaku. Oczywiście była gotowa do dalszej wędrowki.

- Co to będzie za budynek? - Gdy Knut ruszył z miejsca, Emilie podążała tuż za nim. Nie stali zbyt długo, a mimo to czuli się zmarznięci.

- Pracownia jubilerska, coś w rodzaju niewielkiej kuźni.

- Knut odwrócił do niej głowę i wyjaśniał wszystko, idąc.

- Ojciec obiecał matce, że postawi ten budynek, gdy wykończy ona ślubną koronę dla Hannah. No i się doczekał.

- Och, przecież to wspaniale! Będzie miała swój własny warsztat!

Knut skinął głową, zastanawiając się nad słowem „warsztat”. Cóż, pewnie będzie tak, że matka zacznie tam spędzać coraz więcej czasu. Może jej wyroby ze srebra zaczną przynosić rodzinie wymierne korzyści materialne. Może Ashild będzie się czuła w swoim warsztacie bardziej na miejscu niż w domu czy oborze. Knut zastanawiał się nad tym wszystkim, wytrwale podążając szlakiem, myśli te były zresztą dość przyjemne. Cieszył się, że matka odnalazła

się w zawodzie jubilera i że ojciec ją w tym wspiera. Czas pokaże, co z tego wszystkiego będzie.

- Tak, matka z pewnością się cieszy, że będzie mogła pracować w kuźni bez obawy, że spali warsztat stolarski! - krzyknął Knut do swojej towarzyszki. - My zaś nie możemy się doczekać jej kolejnych dzieł.

- Z tego co wiem, ludzie zaczęli już składać u niej zamówienia. Odkąd zobaczyli tę ślubną koronę, oszaleli na punkcie ozdób wyrabianych przez twoją matkę. - Emilie właściwie nie pytała, tylko stwierdzała fakt. Cała wieś mówiła o pięknych przedmiotach wychodzących spod ręki Ashild, o srebrnej biżuterii i wygrawerowanych na niej inskrypcjach.

- Mama boi się, że nie będzie w stanie spełnić wszystkich oczekiwań. - Gdy zbliżali się do zakrętu, Knut odwrócił twarz do Emilie i uniósł brwi. - Z tego co rozumiem, takie właśnie są kobiety?

- To raczej mężczyźni wierzą na ogół, że sprostają absolutnie wszystkim przeciwnościom. - Emilie uśmiechnęła się łobuzersko. - Twoja matka jest odważna, decyduje się na pracę, którą przez wieki wykonywali wyłącznie mężczyźni. Coś takiego z pewnością wymaga niezwyklej siły woli.

Knut i Emilie szli jakiś czas w absolutnej ciszy. Tak było najlepiej, człowiek męczył się bowiem, idąc i mówiąc jednocześnie. Droga stawała się coraz trudniejsza, oboje zaczęli oddychać z wyraźnym trudem. Knut utrzymywał jednak szybkie tempo, dziewczyna szła zaś za nim, dzielnie dotrzymując mu kroku.

Ze wszystkich stron dochodził brzęk owczych dzwoneczków, zaś białe kłębuszki wełny jaśniały w oddali pomiędzy wrzosem. Zbliżali się do pastwiska. W górach zaczynało już brakować paszy, zanosilo się też na pierwszy śnieg. Na dużych wysokościach zima meldowała się zwykle najszybciej. Często zanim pasterze opuścili swoje letnie przysiółki, pomyślała Emilie.

Ta zima jednak będzie pod wieloma względami inna niż wszystkie poprzednie, rozważała dalej. Jeśli Knut nie zmieni zdania, będą się widywać częściej. W czasie mrozów, trudniej im będzie znaleźć czas tylko dla siebie, ale chata w lesie, o której wspominał, stawiała przed nimi nowe możliwości. Emilie otarła pot z czoła i wsunęła kciuki pod ramię worka. Ciekawe, czy mi się oświadczy tej zimy? - zastanawiała się. Jeśli tak, będzie musiał stanąć na podwórzu Skogstad i głośno ją zawołać, jak wymagał tego zwyczaj. Ach, drżała z podniecenia na samą o tym myśl. Ale ślub... z pewnością nie mogliby go urządzić następnego lata. Mieliby za mało czasu na przygotowania. Ale za dwa lata, tak, wtedy jak najbardziej.

- Zatrzymamy się na szczycie! - krzyknął Knut, przerywając rozmyślenia Emilie. - Na pewno znajdziemy jakiś gład, za którym będziemy mogli ukryć się przed wiatrem.

Emilie cieszyła się na myśl, że niedługo zakończą najtrudniejszy etap wspinaczki i gdy tylko sobie to uświadomiła, jej kroki stały się lżejsze. Po kilku chwilach Knut zboczył ze szlaku i podszedł do wielkiego skalnego bloku.

Mogli za nim siedzieć osłonięci od wiatru, zwracając jednocześnie twarze w stronę słońca.

- Twój ojciec nie sprawiał wrażenia pewnego, gdy dawał ci pozwolenie na tę wycieczkę. - Knut rozłożył na ziemi skórę, by Emilie mogła na niej wygodnie usiąść.

- Chyba go zdziwiło, że chcemy spędzić trochę czasu razem - roześmiała się Emilie. - Znalazł się między młotem a kowadłem. Z jednej strony chce pilnować czci córki, a z drugiej tego właśnie najbardziej sobie życzy. Widzieć nas razem. Dlatego chyba zrozumiał, że nie ma sensu mi odmawiać.

- Twój ojciec jest mądrym człowiekiem. - Knut był właściwie przygotowany na to, że Hermod Skogstad da córce pozwolenie tylko na krótszą wycieczkę, bez nocowania w górach. Czuł się zaskoczony i uradowany, gdy okazało się, że się mylił.

Emilie wyjęła z worka naleśniki i mleko. Knut z kolei wyciągnął jagnięcy udziec i zaczął kroić go w grube plastry. Razem z naleśnikami mięso stanowiło pożywny posiłek, oboje rozkoszowali się jego smakiem.

- Nie, nie jesteś tu mile widzianym gościem - wymamrotał Knut, gdy zza krzaków wyłonił się pyszczek leminga. Zwierzątko odskoczyło przestraszone i błyskawicznie zniknęło we wrzosie.

- Śliczna sztuka - zauważyła Emilie, odgryzając kęs naleśnika - tłusty, z lśniącym futerkiem.

- Jesienią trzeba uważać na wodę. Jeśli będzie ich więcej, mogą rzucić się całym stadem do studni i strumieni.

- Fuf! - Emilie syknęła z obrzydzeniem. - Nie widziałam ich zbyt wiele w lecie, więc może nie...

- Nie, w tym roku w górach było tyle samo lemingów co zawsze. - Knut otarł usta i oparł się o gład. Emilie zebrała swoje długie proste włosy w koński ogon, on zaś z trudem opierał się pokusie pociągnięcia za nie. Ostrożnie pogładził je dłonią, nie mogąc się nadziwić, jak bardzo są lekkie i miękkie. Gładsze niż lniane nitki, które matka i Sebjorg wykorzystywały do tkania.

Emilie siedziała bez ruchu, rozkoszując się jego dotykiem. Dłoń Knuta przesuwiała się po jej plecach, sprawiając jej niewypowiedzianą rozkosz.

Zastanawiała się nad tym, jak to będzie w rybackiej chacie. Ona i Knut, zupełnie sami...

- Masz takie piękne włosy. - Knut opuścił dłoń i przypatrywał się Emilie z przekrzywioną głową. - A może już ci to mówiłem?

- Chyba tak. A ja ci pewnie powiedziałam, że są bardzo proste i dlatego dobrze się układają.

- Powinnaś je rozpuścić. Wtedy ci najładniej. - Lekko dotknął jej ramienia, ona zaś miała nadzieję, że przyciągnie ją do siebie tak, by mogli siedzieć objęci. Po chwili jednak opuścił rękę i zaczął mówić o włosach Sebjorg. O niesfornych sprężynkach sterczących na wszystkie strony. Nie mogła opanować śmiechu, słuchając jego opowieści o siostrze, Sebjorg była bowiem dokładnie taka, jak ją opisywał. Impulsywna, żądna wiedzy, nieokiełznana i zabawna.

- Słyszałam, że chcecie na Rudningen zatrudnić nową służącą - odezwała się ostrożnie. - Brakuje wam Emmy?

- Skoro matka naprawdę planuje zająć się srebrem, przyda nam się w domu dodatkowa pomoc. - Knut wskazał punkt na niebie, sokoła krążącego w poszukiwaniu ofiary. - Chyba poprosiła Dagmar Haugen, żeby się do nas przeniosła.

- Moim zdaniem Dagmar jest uprzejmą i pracowitą dziewczyną. - Emilie wpatrywała się w sokoła, który po chwili runął na ziemię niczym błyskawica. - To niesamowite, że ptak dostrzega zwierzynę z takich odległości.

- No cóż, łowy na gryzonia to nic łatwego.

Tym razem jednak drapieznik nie zerwał się od razu do lotu, więc może mu się poszczęściło, pomyślał Knut.

- Tak, myślę, że mama jest zadowolona. - Wyprostował plecy i przeciągnął się. - Nie możemy tu siedzieć zbyt długo, jeśli chcemy dotrzeć do chaty przed zapadnięciem zmroku. Idziemy?

Emilie i Knut szli przez kilka godzin, nie zatrzymując się. Teraz, gdy najtrudniejszy etap drogi mieli już za sobą, wędrownica wydawała się czystą przyjemnością. Byli tak świadomi swojej nawzajem obecności, że mogłoby się wydawać, iż łączą ich niewidzialne nitki zawieszane w powietrzu. Knut uważał, że powinien zachować się szlachetnie i udowodnić, że jest wart zaufania, jakim obdarzył go jej ojciec. Emilie zaś myślała, że musi zachować się jak prawdziwa kobieta, a nie jak jakaś latawica. Jeśli Knut będzie próbował się do niej zbliżyć, musi trzymać go na dystans. Obojgu nie dawały spokoju myśli o tym, co przystoi, a co nie, ale napięcie, jakie odczuwali i przemożna potrzeba zbliżenia się do siebie nieco przyćmiewały te rozważania.

- Już niedaleko! - krzyknęła Emilie, zatrzymując się obok niewielkiego odłamka skalnego. - Chata znajduje się na południowym krańcu jeziora.

- Nie potrzebujemy więc robić kolejnego postoju? - zapytał Knut. Najchętniej dotarłby na miejsce jak najszybciej i uniknął zimnych powiewów wieczornego wiatru.

- Nie, nie musimy. - Emilie marzyła tylko o tym, by dotrzeć już do chaty, móc usiąść i rozprostować nogi.

Dziewczyna miała rację. Po półgodzinie zobaczyli dach kamiennej chaty wznoszący się nad taflą jeziora. Jedyne drewniane elementy budynku były drzwi. Z dachu wystawał niewielki komin, chata była dobrze zamaskowana, gdyby nie wiedzieli, że się tam znajduje, trudno byłoby im ją odnaleźć.

- To tata wstawił to okienko. - Emilie stanęła obok Knuta. Ścieżka była tu już szeroka, mogli więc iść ramię w ramię. - Pomyślał zapewne, że byłoby miło, gdyby do środka wpadało światło słoneczne.

- Dobrze zrobił - skinął głową Knut. Zauważył łódkę leżącą tuż przy budynku. - Rozpalę teraz ogień i przyniosę wodę, a ty możesz zająć się sobą. - Knut odwrócił głowę, patrząc na Emilie. - Jeśli chcesz się przebrać albo coś w tym guście... - Uświadomił sobie, że mógł zostać opacznie zrozumiany. Nie chciał dać jej do zrozumienia, że nie wygląda korzystnie.

- Dziękuję, chętnie założę suche ubranie. Zaraz zrobię coś do jedzenia, najpierw jednak chciałabym usiąść przed chatą i trochę odpocząć.

- Oczywiście. Ja także. - Knut popchnął Emilie żartobliwie, jego oczy błyszczały. - Może niewielki kieliszek na dobry początek? Mam ze sobą małą butelkę. Tylko dla nas dwojga.

Emilie roześmiała się i zrzuciła worek z pleców.

- Chyba nam się należy - odparła. Zwykle mocny alkohol pili mężczyźni, nie zaś kobiety. Skoro jednak ona i Knut znajdowali się już tu, na płaskowyżu, chętnie się z nim napije.

W chacie stały dwie przymocowane do ścian ławy do spania. Pomiedzy nimi znajdował się stół z niemalowanego drewna i dwa krzesła. W kącie dostrzec można było murowane palenisko wyposażone w specjalny haczyk do zawieszania garnka nad ogniem. Po drugiej stronie pokoju stała ławka, na której postawiono dwa garnki, balię i kilka drewnianych talerzy.

- Wszystko wygląda dokładnie tak jak wtedy, gdy byłem dzieckiem - powiedziała Emilie, pochylając głowę, by nie uderzyć się o futrynę - z wyjątkiem okna. Teraz możemy widzieć, co się dzieje w środku, bez zapalania światła.

- Z pewnością nie będziemy marznąć. - Knut zdjął worek z pleców i wyciągnął spod ławy kilka reniferowych skór. - Wytrzępię tylko mysie bobki - krzyknął do Emilie - i skóry są jak nowe!

Dziewczyna zmarszczyła czoło na myśl o tym, co może się znajdować w zwierzęcej sierści, na szczęście zarówno ona jak i Knut zabrali ze sobą nowe skóry, a stare będą mogli położyć sobie pod plecy.

- Nie najgorzej. - Knut wrócił do środka po krótkiej chwili. - Tylko trochę zwykłych śmieci. Myszom się tu chyba nie podoba. - Podszedł do paleniska i rozpałił ogień. - Skóry leżą na dworze i się wietrzą, tymczasem ja idę po wodę. Dorzuc drewna, jeśli będzie trzeba. - Knut chwycił wiadro stojące koło drzwi i pospieszył na zewnątrz. - Możesz spać blisko ognia - krzyknął sprzed chaty - jeśli w nocy będzie ci zimno!

Emilie rozpakowała swój worek, wykładając jego zawartość na łożku. Ciepłe ubranie, jedzenie, grzebień, kawałek lustra, koc i nowa reniferowa skóra. Szybko zrzuciła z siebie szal, kurtkę i bluzkę. Ogień trzaskający w palenisku przyjemnie ją rozgrzewał. Znalazła czystą koszulę z koronkowym kołnierzykiem i długimi, ciepłymi rękawami. Wieczór zapowiadał się chłodny, a ona nie miała ochoty marznąć. Włożyła ponownie wełnianą kurtkę i owinęła się szalem, chwyciła grzebień i rozpuściła włosy.

- Jesteś gotowa? Mogę wejść? - Knut zatrzymał się przed drzwiami z wiadrem pełnym wody. Nie chciałby wtargnąć do pokoju i zastać Emilie półnągą. Myśl ta sprawiła jednak, że poczuł przyjemne łaskotanie...

- Tak, już skończyłam. Możesz wejść.

Knut postawił wiadro na stołku i spojrzał na Emilie. Słabe światło wpadające przez okienko sprawiało, że włosy jej lśniły, gdy je czesała. Miała wspaniałą, kobiecy profil, lekko zadarty nos i długie rzęsy. Serce zabiło mu nieco szybciej, gdy mierzył wzrokiem jej sylwetkę. Z wahaniem zbliżył się o kilka kroków i przystanął.

- Mogę? - Chwycił dłoń Emilie i ostrożnie wyjął z niej grzebień. Zanurzył go w lnianych włosach Emilie i zaczął je rozczesywać. Zaskakiwało go to, jak gładko przesuwiał się grzebień. Raz za razem przeczesywał te piękne włosy i dotykał ich, rozkoszując się niezwykłą miękkością.

Emilie stała bez słowa, pozwalając, by Knut bawił się jej włosami. Rozkoszowała się każdym jego ruchem, gdy zaś dotknął włosków na karku, w całym jej ciele rozlało się niewyobrażalne ciepło. Słyszała, że jego oddech staje się coraz cięższy, gdy zaś położył obie dłonie na jej karku i zamarł w bezruchu, miała największą ochotę odwrócić się do niego i wtulić w jego silne ramiona.

Stała jednak tylko i czekała. Przymknęła oczy i pomyślała, że dłonie Knuta są tego dnia niezwykle gorące. Ich ciepło uspokajało ją i drażniło równocześnie.

- Cieszę się, że poszłaś ze mną na tę wycieczkę - szepnął Knut.

Powietrze w niewielkiej izbie zdawało się wręcz drgać od niewypowiedzianych słów. Knut odwrócił Emilie do siebie i spojrzał poważnie w jej spokojną twarz. Wiedział jednak, że dziewczyna jest spokojna tylko pozornie, co zbijało go nieco z tropu.

- Nareszcie mogę cię pocałować, nie obawiając się, że twój ojciec nas przyłapie.

Emilie uśmiechnęła się i uniosła twarz. Gdy Knut przycisnął ją do siebie i zaczął obsypywać pocałunkami jej wargi, zrobiło jej się gorąco, tym razem nie z powodu ognia trzaskającego w palenisku. To, że była sam na sam z Knutem Rudningenem, że mogła schronić się w jego ramionach i oczekiwać od niego opieki, sprawiało, że kręciło jej się w głowie z radości. To jak sen, pomyślała. Tak długo wierzyła, że Knut jest w stosunku do niej po prostu uprzejmy. Że gdzie indziej będzie rozglądał się za żoną...

- Dziękuję, że szedłeś dziś tak wolno - wyjąkała Emilie, gdy mogła na nowo nabrać powietrza. - Bałam się trochę, że popędzisz przodem i mnie zostawisz.

- W takim razie nie znasz mnie zbyt dobrze. - Knut pocałował ją w czoło i dorzucił drewna do ognia. - Chodźmy przed chatę i wypijmy za miły dzień, co ty na to? Dzień, który jeszcze się nie skończył...

- Słuchaj! - Emilie spojrzała na górskie szczyty na północy i wyteżyła słuch. - Wilki?

Knut także usłyszał przeciągłe, jakby smutne wycie, zwierzęta były jednak daleko.

- Na pewno tu nie przyjdą. - Uniósł kieliszek. - Na zdrowie!

- Na zdrowie! - Emilie ostrożnie upiła łyček alkoholu, nie palił jednak w język tak, jak się obawiała. - Czyżby był kupny? - Usiadła na ziemi z plecami zwróconymi do budynku.

- Tak, i to najlepszy. - Knut zaśmiał się. - Ojciec nie dawałby mi przecież byle czego. A po weselu zostało nam w domu jeszcze mnóstwo butelek.

Emilie upiła kolejny łyček i skinęła głową. Z pewnością uda jej się opróżnić cały kieliszek.

- A z tego co widzę, kieliszki są ze srebra? - Obróciła niewielkie naczynie między palcami i spojrzała na wygrawerowany napis.

- Oczywiście. W końcu jestem pierwszy raz sam na sam z... moją dziewczyną, mogę sobie więc chyba pozwolić na odrobinę luksusu.

Serce Emilie zamarło na chwilę. Moją dziewczyną. A więc powiedział to wreszcie. Moją dziewczyną. Bała się teraz spojrzeć na Knuta, nie chciała bowiem zdradzić, jak wielkie wrażenie zrobiły na niej te słowa. Był w tych kwestiach bardzo ostrożny i nie lubił odczuwać presji, dlatego też starała się okazać, że to co powiedział, ucieszyło ją, a równocześnie zachować spokój. Być może niesłusznie, ale bała się bardzo, że może go spłoszyć.

- Doceniam tę odrobinę luksusu - Emilie zaśmiała się rozbijając - zwłaszcza tu, pośród gór. - Oparła się o kamienną ścianę i przymknęła oczy. - Tak dobrze jest móc rozprostować nogi.

Knut siedział obok niej i wpatrywał się w horyzont. Nie zauważył jednak ani jednego wilka, gdy zaś ponownie usłyszał wycie, dochodziło ono już z bardzo daleka. Promienie słońca odbijały się od tafli jeziora, za dwie czy trzy godziny zajdzie ono za czubkami drzew, a góry spowije ciemność. Jeśli mamy jeść na kolację ryby, muszę wkrótce zarzucić sieci, pomyślał.

- Zobaczymy, czy będę miał dziś branie. Zarzucę tylko przynętę, z sieci skorzystam jutro. - Knut opróżnił swój kieliszek i wstał. - Posiedź tu jeszcze, zaraz wracam.

Emilie nie trzeba było prosić. Po długim marszu siedzenie przed chatą i obserwowanie, jak Knut przygotowuje sprzęt rybacki, było czystą przyjemnością. Widziała, jak przymocowuje odważnik do sznura nieco powyżej haczyka. Następnie założył przynętę, tłustego robaka, który miał skusić ryby, po czym wziął zamach i wrzucił odważnik do wody. Plusnął daleko od brzegu i natychmiast zatonął, lina zaś tworzyła na wodzie równą kreskę.

- Jutro wieczorem zarzucimy sieć.

Knut przechodził właśnie koło łódki leżącej przed chatą. Opukał ją, szukając uszkodzeń, najwyraźniej jednak nic nie znalazł. Łódka prezentowała się doskonale, ale dawno nie była używana, powinna więc postać przez noc w wodzie, by drewno napęczniało.

- Jeśli mi pomożesz, to od razu ją zwozujemy. - Nie czekając na odpowiedź, chwycił łódź i obrócił ją. Drewno wydawało nieprzyjemne odgłosy, ocierając się o kamienie i żwir.

- Uda nam się ją podnieść? - Emilie spojrzała na niego z niedowierzaniem, myśląc, że to zadanie zdecydowanie ponad jej siły. Brzeg jeziora dzieliła jednak od chaty pewna odległość, na samą zaś myśl, że ma dźwigać ciężką łódź, zmarszczyła brwi.

- Nie, z pewnością nam się nie uda - roześmiał się Knut - ale mamy tu kilka kłód drzewa, których możemy użyć, by ją tam przepchnąć. - Pochylił się,

pokazując jej kilka długich oszlifowanych kawałków drewna, które leżały pod łodzią. - Jeśli ją tu postawimy, wystarczy ją tylko lekko popchnąć.

Knut ułożył kłody równoległe do brzegu jeziora.

- Łódka przeżyła już swoje, więc nie musimy się z nią obchodzić jak z jajkiem. Położymy ją nieco na skos, tak, by nie szorowała dnem po ziemi. Możesz ją pchać, ja zaś pociągnę z przodu.

- Zrobię co będę mogła. - Emilie wątpiła, czy przyda się na cokolwiek, ale miała zamiar dać z siebie wszystko.

- Przepchniemy ją najpierw przed chatę, a potem postawimy na kłodach. - Knut zaczął pchać z całej siły. Emilie zrobiła to samo, udało im się przesunąć łódkę po mchu i trawie. Następnie mężczyzna ostrożnie przechylił ją i ustawił na kłodach.

- Ale przecież te kawałki drewna nie są wystarczająco długie - zauważyła Emilie. - Nie uda nam się dopchać łodzi aż do brzegu.

- Mamy dwie kłody, które będziemy mogli wymieniać. Jesteś gotowa? - Knut napiął mięśnie i chwycił za linę przywiązaną do dzioba łódki. - Ostrożnie.

Emilie wbiła obcas w ziemię i zaparła się całym ciężarem ciała, po chwili mogła już jednak zrobić krok do przodu, łódź bowiem przesuwała się po drewnianych kłodach. Z pewnością dlatego, że Knut tak mocno ciągnie, pomyślała, nie przestając pchać.

- Stop! Idzie nam doskonale. Sama przesuwasz tę bestię - zaśmiał się. - Nie podejrzewałem, że jesteś aż taka silna.

Położył pod łodzią nowe kłody i wrócili do pracy, a po trzeciej takiej zamianie dotarli już do brzegu jeziora.

- Możemy teraz zwodować ten okręt - zażartował Knut.

- Jeszcze jedno małe pchnięcie i znajdzie się pod wodą.

- Jest aż w tak złym stanie? - Emilie zmierzyła łódź wzrokiem.

- Na pewno nie. Ale musimy się liczyć z tym, że nam utonie i będziemy musieli ją jutro wyławiać. Z pewnością zanurzy się bardzo głęboko. Gdy drewno nieco nasiąknie i rozszerzy się, nie powinno być problemów. Jutro wylejemy z niej wodę i będziemy mogli jej używać bez obawy, że na brzeg wrócimy wpław. - Dał jej znak, że teraz popychają łódź na wodę. - A tak właściwie to umiesz pływać?

Łódź uderzyła w lustro wody z miękkim pluskiem, niewielkie fale rozeszły się dookoła, dotarły także do brzegu, ocierając się o buty obojga. Tak jak twierdził Knut, łódka zanurzyła się bardzo głęboko, zaczęła nabierać wody i wreszcie opadła na dno. Na szczęście zatoczka była stosunkowo płytka, nie musieli się więc o nic martwić.

- Pływam na tyle dobrze, by dotrzeć na ląd w razie katastrofy - odparła Emilie. Nie miała jednak szczególnej ochoty na kąpiel w lodowatej wodzie. Wyprostowała plecy i spojrzała na góry otaczające jezioro. Na północy widać było długi łańcuch górski z zielonymi zboczami. Na południu nie było aż tak stromo, szczyty zdawały się zaokrąglać, pnać się do nieba. Promienie zawieszonego nisko słońca oświetlały zbocza, niedługo miał zapaść zmrok.

- Chyba pójdę zobaczyć, czy nie mam przypadkiem na haczyku jakiejś ryby.
- Knut przywiązał na wszelki wypadek łódź do zatkniętego na brzegu kołka. Zupełnie niepotrzebnie, ale miał w zwyczaju zabezpieczać swoje narzędzia. Gdy miał już położyć wszystkie drewniane kłody przed chatą, usłyszał pełne przerażenia westchnienie Emilie.

- Zobacz, Knut. Widzisz to stado na północy?

Mężczyzna wyprostował się powoli i spojrzał we wskazywanym przez nią kierunku. Zobaczył, że wokół najwyższych szczytów coś się porusza. No tak, całe stado. Przeklął w duchu, gdy się jednak odezwał, starał się sprawiać wrażenie spokojnego.

- Ach tak, wilczki pewnie w nocy ruszą na wschód. Nawet nie pomyśla, że tu jesteśmy.

- Ale przecież jest ich całe mnóstwo. Co będzie, jeśli jednak ruszą w naszym kierunku? - Emilie sprawiała wrażenie przerażonej. Nie lubiła wilków. Były bardziej agresywne i złośliwsze od niedźwiedzi.

- Wejść do chaty, ja też zaraz przyjdę. Tylko sprawdzę haczyk.

Chociaż wilki były bardzo daleko, Emilie nie dała się prosić dwa razy. Gdy zapadnie ciemność i ludzkie oko nie będzie w stanie niczego dostrzec... Zwierzęta mogły przecież podejść pod chatę. Głodne i rozwścieczone...

Rozdział dziesiąty

- Strzelba jest naładowana, a drzwi- zamknięte na cztery spusty. Nie masz się czego obawiać, nawet jeśli zdecydują się przejść koło naszej chaty. - Knut otarł usta i popił ostatni kawałek ryby mlekiem.

Na zewnątrz panowała zupełna ciemność, ze wszystkich stron dochodziło wycie wilków. Emilie wzdrygnęła się. To, że ogień wesoło trzaskał w palenisku i że właśnie zjedli świeżego pstrąga z kwaśną śmietaną, nie miało żadnego znaczenia. Noc zapowiadała się ciemna i straszna.

- Rozumiem, że wilki nie mogą nam zrobić nic złego - odparła Emilie - nie mogę się jednak uspokoić, bo słyszę, że tam są. Góry wydają się teraz takie przerażające. - Wstała i zaczęła sprzątać ze stołu. - Mam ze sobą kawę. Napijesz się?

- Ach, widzę że pomyślałaś o wszystkim.

Knut napełnił czajnik wodą i zawiesił go nad ogniem.

- Dawno już wilki nam nie wchodziły w drogę - powiedział cicho. - Mamy pecha, że musiały tu właśnie trafić. - Pozwolił, by Emilie zajęła się jedzeniem i kawą, a sam posłał jedno z łóżek. Na materacu ułożył stos reniferowych skór, następnie zwinął kilka i przycisnął je do ściany. W nogach łóżka umieścił koce.

- Możemy tu posiedzieć i wypić kawę, jeśli chcesz. Będzie nam wygodniej niż na krzesłach. - Spojrzał w oczy Emilie, gdy ta odwróciła się, by zobaczyć, o czym mówił. Na jej wargach zagościł uśmiech.

- Wygląda bardzo wygodnie, poza tym nie będziemy musieli patrzeć na okno.

- Czyżbyś bała się, że wilki będą do nas zaglądać? - Knut zaśmiał się krótko i rzucił na łóżko jeszcze jeden koc. Znalazł kilka dodatkowych skór i pledów w torbie podwieszanej pod dachem. Ktoś powiesił je tam, obawiając się myszy i gronostajów; dodatkowe okrycia z pewnością pomagały myśliwym w chłodne dni.

- Nie wierzę, masz ze sobą cukier? - Knut chwycił kubek i spojrzał na torebkę, którą Emilie trzymała w dłoni. - Że też o tym nie pomyślałem.

- Wystarczy, że jedno z nas to zrobiło. - Emilie wgramoliła się na łóżko, na którym siedział już Knut wciśnięty w kąt. Zauważyła, że podłożył sobie pod plecy skórę, kamienna ściana była bowiem zimna.

- Chodź tu do mnie - poprosił Knut. - Możesz się o mnie oprzeć, rozgrzeję ci plecy.

Emilie przysunęła się do niego i dokładnie owinęła spódnicą nogi, zanim oparła się o jego ciało. Przez dłuższą chwilę siedzieli, nie odzywając się do

siebie, rozkoszowali się tylko gorącym napojem. Cukier trzaskał między zębami, wzdychali z zadowoleniem, przelękając ciepłą kawę. Oboje bardzo cenili tej napój, rzadko bowiem mieli okazję go smakować.

Małą izbę oświetlały tylko płomienie ognia trzaskającego w palenisku, mimo to jednak widzieli, co się wokół nich dzieje. Emilie owinęła stopy kocem. Po jakimś czasie poczuła, że staje się senna. Gdyby nie wilki wyczekujące na zewnątrz, mogłaby usnąć na siedząco.

- Myślisz, że przyjdą dziś w nocy pod samą chatę? - Emilie zastanawiała się nad umiejętnościami Knuta. Nigdy wcześniej nie mówili o nich otwarcie, nie była więc pewna, czy powinna pytać.

- Tak, akurat w tej chwili czuję, jak może być. Rzadko jednak dostrzegam wydarzenia, których sam jestem częścią. - Knut postawił kubek na stole i położył dłonie na ramionach Emilie. Siedziała pomiędzy jego nogami, zwrócona doń plecami, on zaś rozkoszował się ciężarem jej ciała.

- Co się więc stanie w nocy? Będziemy mieli gości?

- Hm, wilki powęszą tu trochę, a potem pociągną dalej. Możemy spać spokojnie, ale wychodzenie na zewnątrz po ciemku raczej nie byłoby najmądrzejsze.

- Ale ja muszę... zanim pójdę spać...

- W porządku. Nie przejmuj się tym. Przecież oboje musimy załatwić tę samą sprawę. Będę cię pilnował.

- Nie boisz się? - Emilie zastanawiała się, czy to, co ludzie mówią o Knucie, jest prawdą, czy rzeczywiście potrafił oswajać drapieżniki i sprawiać, by zostawiały go w spokoju. Ludzie powtarzają wciąż historie o tym, jak pewnego dnia Knut odgonił wilka od małego Olego samym tylko spojrzeniem.

- Nie, nie boję się - odparł Knut poważnie - raczej jestem zły. Irytuje mnie myśl, że wilki stają się agresywne i rzucają się na zwierzęta domowe. Ale ze strzelbą u boku naprawdę możemy spać spokojnie. Jeśli usłyszą huk, uciekną z podwiniętymi ogonami jak zbite psy.

- Słyszysz? Podchodzą bliżej... - Emilie wstrzymała oddech i zaczęła nasłuchiwać. Wilcze wycie dźwięczało pomiędzy szczytami, dochodziło teraz z całkiem bliska. Usłyszeli najpierw jedno zwierzę, zaraz potem kolejne. Z drugiej strony rozległy się te same odgłosy, w końcu mieli wrażenie, że zwierzęta znajdują się wszędzie. Ich wycie było przerażające, lecz jednocześnie dziwnie fascynujące.

- Niezłą sobie dziś urządziły zabawę. - Knut pogładził Emilie po ramionach i zaczął pieścić jej szyję lekkimi ruchami. - Mogą sobie wyć, aż im się znudzi.

Emilie nie mogła powstrzymać uśmiechu, Knut bowiem sprawił, że upiorne odgłosy stały się w jej uszach czymś zupełnie zwyczajnym, jak śmiech dzieci bawiących się w sianie. Przysunęła się do niego jeszcze bliżej; czuła się coraz bezpieczniej.

- Czy naprawdę umiesz rzucać na ludzi uroki? - zapytała bez zastanowienia i natychmiast pożałowała swoich słów. - To znaczy, ludzie gadają różne rzeczy...

Knut nie sprawiał wrażenia zaskoczonego ani rozżłoszczonego. Prędzej czy później i tak doszłoby do tej rozmowy. Zawahał się jednak. Nigdy, przenigdy nie rozmawiał z nikim o tym, że potrafi więcej niż inni ludzie. Czy mógł przemilczeć tę sprawę przed Emilie? Nie. Skoro planował spędzić z nią resztę życia, musi być wobec niej szczery:

- Udaje mi się powstrzymać zło... czasami. Potrafię powstrzymać krwotoki i pomagać w chorobie. Ale często mi się nie udaje, chociaż naprawdę bardzo się staram. - Knut próbował pomniejszyć znaczenie swoich umiejętności, chociaż nie przypominał sobie, by kiedykolwiek nie udało mu się zastosować ich w potrzebie. Zazwyczaj rezygnował po prostu z udzielania pomocy w przypadkach, które uznawał za beznadziejne.

- Ludzie mówią, że to twoja wina, że Thomas Steyten złamał nogę? - Ponieważ Emilie odniosła wrażenie, że Knut nie ma nic przeciwko rozmowie na ten temat, postanowiła zadać mu jeszcze kilka pytań.

- Tak, ludzie nigdy nie przestają gadać, Emilie. Nauczyłem się żyć pomimo ich krzywych spojrzeń i obawiam się, że osoba, która zgodzi się dzielić ze mną życie, musi być przygotowana na to samo. Czasem może być ciężko.

- Boimy się tego, czego nie rozumiemy. Taki już jest świat. - Emilie spojrzała w zamyśleniu w ogień. - Ale ciebie zawsze szanowano i uważano za godnego zaufania.

- Staram się w każdym razie jak mogę używać moich umiejętności, by pomagać. Zdarza się jednak, że zło zwycięża. Niektórzy muszą naprawdę ucierpieć, by się o tym przekonać.

Emilie zamyśliła się. Knut nie odpowiedział na jej pytanie wprost, ona zaś czuła, że nie powinna wymagać od niego dalszych zwierzeń. Wiedziała przecież, że jest porządnym człowiekiem, plotkami zaś postanowiła się nie przejmować. Ludzie mogą sobie myśleć co tylko chcą, żałowała jednak, że Stoyten wciąż chowa urazę do jej ukochanego.

- Czujesz się przestraszona moimi umiejętnościami? - Knut pozwalał swoim dłoniom błędzić coraz śmielej po jej ciele, cieszył się, że dziewczyna siedzi spokojnie.

- Nie, chyba nie. Muszę się po prostu przyzwyczaić do tej myśli.

- A więc nie boisz się zostać moją ukochaną? - Knut pochylił się i zanurzył nos w jej lnianych włosach. Wdychał zapach jałowca i dymu, a także... czegoś jeszcze, o wiele piękniejszego.

- Mówisz poważnie? - Emilie przymknęła oczy, czując, jak silne męskie ciało przyciska się do jej pleców. Za każdym razem, gdy nabierał powietrza, jego klatka piersiowa zbliżała się do jej skóry. Silne dłonie zdawały się palić jej piersi przez materiał bluzki.

- Tak - odparł Knut bez wahania, głębokim, poważnym głosem. - Zatraciłem się w tobie, Emilie, chociaż było to wbrew woli mojego ojca. Ale co z tobą?

- Chyba zauważyłeś, że rumienię się za każdym razem, gdy cię widzę? - Emilie poczuła się zawstydzona. Jak nazwać uczucia, które były jej udziałem od tak dawna? - Często o tobie myślę, a już jedna myśl wystarczy, bym zaczęła za tobą tęsknić.

Knut przycisnął się mocno do Emilie, świadomość, że wreszcie odważył się powiedzieć jej o swoich uczuciach, przyniosła mu wielką ulgę. Podjął decyzję, której nie można już było odwrócić, która zmieni całe jego życie. Emilie była piękna i nieco zagadkowa, lecz jednocześnie serdeczna i pełna życia. Czuł się wspaniale, mogąc tak siedzieć i rozmawiać z nią sam na sam. Jednocześnie był coraz bardziej rozpalony.

- Poradzimy sobie w końcu na Rudningen - stwierdził Knut, czując, jak pełne piersi Emilie unoszą się i opadają. - Gospodarstwo będzie rosło razem z nami.

- Tak, wasz majątek jest bardzo piękny. - Emilie nie odważyła się powiedzieć „nasz” ani też niczego, co mogłoby wskazywać na to, że postrzega się jako przyszłą gospodynię. Na to było jej zdaniem jeszcze za wcześnie.

- A będzie jeszcze piękniej, gdy się wprowadzisz. - Knut obrócił się tak, by Emilie siedziała do niego bokiem. - Jesteś zmęczona?

- Trochę. Ale i tak nie będę mogła zasnąć, dopóki wyją wilki. - Zwierzęta wciąż było słychać na zewnątrz, teraz już co prawda nieco rzadziej. - Przerażają mnie.

- Może będzie lepiej, jeśli na chwilę położysz się ze mną? - Knut przeciągnął palcami po jej szyi i zatrzymał dłoń na guzikach bluzki. Jeden z nich zdążył rozpiąć się sam, z drugim poradził sobie jedną ręką.

- Może - szepnęła Emilie i pozwoliła, by Knut robił z nią, co tylko chciał. Drżała na całym ciele, mrowienie zaś, które czuła pomiędzy nogami, sprawiło, że zrobiło jej się gorąco. Pomarańczowa poświata bijąca z paleniska oświetlała twarz Knuta. Dostrzegła w jego oczach błysk, którego nie widziała nigdy

wcześniej. Było w nim pożądanie, namiętność, lecz także pytanie o pozwolenie...

- Jesteś taka rozgrzana... - Knut rozpiął jej bluzkę i wsunął dłoń pod materiał. Zaczął pieścić miękkie, pełne piersi. Czuł, jak jego własne ciało budzi się do życia. A jednocześnie wiedział, że nie powinien...

- Twoja dłoń jest taka delikatna - szepnęła Emilie w odpowiedzi. Zapomniała już zupełnie, że powinna się zachowywać przyzwoicie.

Przez dłuższą chwilę siedzieli ciasno objęci. Knut położył jedną dłoń na jej piersi, drugą zaś na plecach. Za każdym razem, gdy delikatnie ją ścisnął albo gładził, Emilie przeszywał dreszcz i czuła, że krew gotuje jej się w żyłach. Gdy rozwiązał pasek podtrzymujący jej spódnicę i przesunął dłoń niżej, nie była w stanie go zatrzymać. Nie chciała i nie miała siły, jego dotyk budził w niej bowiem falę pożądania, chciała tylko więcej.

- Musisz być delikatny - szepnęła, gdy Knut zaczął rozpinać spodnie i zbliżać się do niej. Żadne z nich nie było w stanie się powstrzymać, Emilie jednak obawiała się bólu. Słyszała w końcu tak wiele historii...

- Dobry Boże, oczywiście... - Knut jęczał cicho z pożądania, zbliżając się do niej coraz bardziej. Chciał być dla niej dobry. Sam jednak nie miał doświadczenia i obawiał się, że zrobi coś nie tak. Gdy rozchylił jej nogi i odnalazł właściwą drogę, musiał powstrzymać się przed gwałtownym wniknięciem do środka, wiedział bowiem, że ma być delikatny.

Jak we śnie zorientował się, że Emilie otwiera się przed nim i robi dla niego miejsce. Zamykała się wokół niego. Knutowi kręciło się w głowie z podniecenia i radości, gdy przycisnął się do kobiecego ciała i poddał żądzy.

Westchnienie Emilie sprawiło, że Knut się zatrzymał.

- Boli cię?

- Bądź ostrożny...

Knut jęknął głośno, nie mógł już czekać. Delikatnymi pchnięciami torował sobie drogę, a gdy Emilie rozluźniła się, jego ruchy stały się silniejsze, w końcu zupełnie zanurzył się w jej gorące wnętrze. Przez chwilę ciała ich stanowiły jedność, gdy poruszały się w tym samym rytmie. Coraz szybciej, coraz bardziej dziko, aż zapomnieli o wyciu wilków za oknami i cały świat stał się tylko oślepiającym białym światłem...

Emilie doszła do siebie, gdy usłyszała ciche jęki i ciężki oddech. Uświadomiła sobie, że to ona sama. Obok niej leżał Knut i gładził ją po włosach, dysząc. Jej podbrzusze pulsowało, ale nie czuła bólu. Stosunek dał jej więcej przyjemności, niż mogła się spodziewać. I to Knut Rudningen odebrał jej cnotę!

Emilie próbowała powstrzymać płacz, ale nie potrafiła. W każdej łzie, która spływała po jej policzku, zawarta była czułość, radość i ulga. Dobre uczucia i ani śladu wstydu. Ani przez chwilę nie przeszło jej przez myśl, że zrobiła coś złego. Nie chciała o tym tak myśleć.

- Płaczesz? - Knut uniósł się na łokciu i otarł łzy z jej policzka. - Sprawilem ci ból?

- Nie, nie. Sama nie wiem, czemu płaczę. Może dlatego, że jestem taka szczęśliwa i wdzięczna. Było mi cudownie, uwierz. - Emilie przytuliła twarz do jego piersi i westchnęła. Była rozgrzana i radosna, wilki mogły sobie wyć ile tylko chciały. Nic na świecie nie było w stanie popsuć tej chwili, nigdy jeszcze nie czuła się tak jak teraz...

- Będiesz mogła teraz zasnąć? - szepnął Knut i pocałował ją. - Na moim ramieniu?

- Nawet cała wataha wilków by mnie stąd nie przepędziła - wymamrotała Emilie, rozkoszując się zapachem ukochanego. - Wspaniale jest leżeć tak blisko ciebie, Knut.

Następnego dnia świeciło słońce i wiał ożywczy wiatr. Wilki gdzieś zniknęły, Knut zaś ubrał się ciepło i wyszedł zarzucić sieci.

- Nie poradzisz sobie sam na takim wietrze - zaprotestowała Emilie, gdy zobaczyła, że ruszył w stronę łodzi.

Knut niósł sieci, ona zaś wiosła, oboje zastanawiali się, czy łódź zdoła udźwignąć taki ciężar. Nie uśmiechała im się konieczność opróżniania jej z wody, tak długo jednak, jak pozostaną w ruchu, nie będą przynajmniej marznąć. Każde z nich pracowało swoim wiadrem dobrą chwilę, nie wypowiadając ani słowa, łódź zaś wynurzyła się stopniowo na powierzchnię.

Emilie czuła się jak nowo narodzona. Poprzedniego wieczora doświadczyła nowej, wielkiej tajemnicy. Tego poranka obawiała się spojrzeć Knutowi w oczy, on jednak odwrócił twarz Emilie ku sobie i pocałował ją. Miał nadzieję, że nie żałowała swojej decyzji, jednocześnie zaś przeproszał, że tak się pospieszył. Ona zapewniła go, że cieszyła się każdą chwilą i że to, co się zdarzyło między nimi, było dla niej źródłem wielkiej radości. Ojciec musiał chyba w głębi ducha przeczuwać, jak to się skończy, pomyślała, ale ani w głowie były jej teraz wyrzuty sumienia.

Zerkała ukradkiem na Knuta, który napinał mięśnie i wylewał z łodzi wiadro za wiadrem wody. Był silny i przystojny, doskonale wiedziała, że wiele dziewcząt posyłało mu przeciągłe spojrzenia. Jego dłonie zaciśnięte teraz na pałku wiadra były szorstkie, lecz Emilie wiedziała, że w razie potrzeby mogą stać się również miękkie i delikatne. Zrobiło jej się gorąco na samą o tym myśl.

Knut był zadowolony, gdy wreszcie udało im się opróżnić łódź z wody. Będzie nadawała się wspaniale na krótkie wyprawy rybackie, jeśli zaś przygotują się na wylewanie z niej wody w trakcie podróży, nie powinni nawet zamoczyć sobie stóp. Posłał pracującej Emilie czułe spojrzenie. Zawiązała sobie na głowie wełniany szal, tak że tylko kosmyk włosów łopotał na wietrze. Na grubej wełnianej kurtce miała płaszcz przeciwdeszczowy, który chronił ją przed wiatrem, zaś jej zdrowe rumieńce były pewnie wywołane w tym samym stopniu przez silne podmuchy, co przez fakt rozgrzania podczas wysiłku.

Dziewczyna pracowała wytrwale, wkrótce wiadro uderzyło o dno łodzi. Na jej wargach gościł cały czas nieznaczny uśmiech, co jakiś czas zerknęła na Knuta. Odwzajemniał jej spojrzenie, Emilie zaś odwracała wtedy oczy, zawstydzona, cicha i bardzo kobieca. Knut czuł, że stali się sobie o wiele bliżsi, nie miał już zastrzeżeń do ich przyszłego związku, był przekonany, że tego właśnie chce.

- Spróbujemy wsiąść? - Knut położył wiadro na dnie łodzi i cofnął się nieco.
- Jeśli usiądziesz w środku, popchnę cię na wodę. Być może będziesz musiała jeszcze korzystać z wiadra.

- Mam wiosłować?

- Trudno ci będzie dziś walczyć z falami. Może raczej ja spróbuję? - Knut nie chciał odrzucać jej propozycji, by nie zrozumiała, iż chce jej okazać, że niby wiosłowanie to męska robota. W końcu sam dorastał w rodzinie, gdzie kobiety chodziły swoimi własnymi drogami. - Jeśli będziesz uważać na sieci, ja zajmę się łodzią - dodał.

Emilie zebrała spódnice w dłoni i usiadła na rufie. Knut zepchnął łódź na wodę, chociaż ważyła swoje, po chwili wskoczył do niej i chwycił za wiosła. Długimi, powolnymi ruchami wyprowadził łódź z niewielkiej zatoki i ruszył wzdłuż brzegu jeziora. Miał właściwie ochotę przepłynąć przez środek, nie chciał jednak ryzykować przy tak silnym wietrze.

- Wiesz, w którym miejscu twój ojciec zarzuca zazwyczaj sieci? - Knut musiał bardzo się starać, by przekrzyczeć wycie wiatru. Zapomniał uzgodnić z Hermodem tę sprawę.

- Nie mam pojęcia. Przepłynemy trochę dalej. Może po stronie północnej będzie dobrze?

Knut skinął głową i na nowo chwycił wiosła. W tej samej chwili do łodzi zaczęła dostawać się woda, Emilie musiała usunąć ją za pomocą wiadra. Nie groziło im zatonięcie, dziewczyna dobrze wiedziała, że stare łodzie zachowują się właśnie w ten sposób. Podmuchy wiatru tworzyły na powierzchni wody niewielkie fale z białymi grzbietami. Emilie zdjęła rękawiczki, więc marzły jej

dłonie. Rękawiczki były jednak przemoczone, będę musiała je wysuszyć, nim znów je założę, pomyślała.

- Wiatr się wzmaga! Wieje z innego kierunku! - krzyknął Knut. - Nie ma sensu, żebyśmy teraz zawracali. - Usiłował stawiać czoło falom, te jednak trafiały w burty łodzi, co sprawiło, że poczuli się jak dwie malutkie figurki siedzące w łupinie orzecha.

- Stara łajba jest w każdym razie solidna! - wrzasnęła Emilie i uśmiechnęła się do niego, a w tej samej chwili w burtę uderzyła wielka fala i zostali obryzgni lodowatą górską wodą.

- Mam cię wysadzić na ląd? - Knut zmartwił się, gdy zobaczył, że jego towarzyszka jest przemoczona. Zauważył, że woda zaczyna przelewać się przez burtę.

- Nie, oczywiście że nie! Podpłyn trochę bliżej, to może uda mi się zarzucić sieć. - Emilie wiedziała, że jezioro nie jest zbyt wielkie; mogła więc się na nim czuć stosunkowo bezpiecznie. W taką pogodę szkwał mógł jednak szaleć nawet na tak niewielkich zbiornikach wodnych, pomyślała. Może powinni poczekać z zarzuceniem sieci, aż wiatr trochę się uspokoi?

- Spróbujemy tutaj. Poradzisz sobie sama? - Knut zrozumiał, że będzie musiał trzymać wiosła, by łódź nie wymknęła im się spod kontroli.

- Chyba mi się uda. - Emilie przymocowała już korek do sieci, ten jednak zniknął szybko pomiędzy grzbietami fal. - Niech łódź popłynie z wiatrem! - krzyknęła. - Spróbuję zarzucić sieć tak szybko, jak tylko potrafię.

I rzeczywiście, Emilie udało się pięknie umieścić ją w wodzie, zanim została splątana czy zmyta na brzeg. Knut usiłował zachować kontrolę nad łodzią, gdy sieć została już zarzucona, chwycił wiosła, kierując się nieco na skos. Równie dobrze możemy płynąć z powrotem po drugiej stronie, pomyślał, i tak będziemy musieli stoczyć z wiatrem prawdziwą walkę.

Emilie trzymała się mocno burty, podczas gdy łódź zwiększała tempo. Przestała już wylewać wodę; i tak będą mieli mokre nogi, skoro fale wdzierały się przez burty. Knut próbował pokierować łodzią tak, by zatrzymała się dokładnie naprzeciwko kamiennej chaty, dziewczyna jednak widziała, że przychodziło mu to z wielkim trudem.

- Zostawimy łódź tam, gdzie przybijemy do brzegu! - krzyknął. - Wrócimy piechotą, to niedaleko.

Dziewczyna poczuła niezwykłą, oszałamiającą rozkosz wałki z nieokiełznanym żywiołem. Strumienie wody smagały jej twarz, uderzenia wiatru rzucały łodzią na wszystkie strony. Nie chciała wypaść za burtę, ale nie

obawiała się wywrócenia łodzi. Pomyślała nawet, że mogłoby to być ciekawe i nieco szalone przeżycie.

- Cóż, może się zdarzyć, że będziemy musieli przejść spory kawałek. - Knut spojrział na Emilie, dziwiąc się, że nie wykazuje najmniejszych nawet oznak strachu. Jeśli jedno z nich wypadłoby za burtę, mogłoby się to różnie skończyć. Do lądu było całkiem niedaleko, a mimo to wątpił, by udało mu się bezpiecznie dopłynąć do brzegu...

- Ziemia! Tuż za tobą! - wrzasnęła nagle Emilie. - Kierujesz łódź na głazy!

Knut z trudem zdołał odwrócić łódź tak, by dziób wskazywał w stronę chaty, wtedy jednak silny podmuch wiatru uderzył w burtę. Knut starał się opanować sytuację, ale w końcu nawet on musiał się poddać.

- Spróbuję dotrzeć na ląd! Przez głazy! - Pot ściekał mu z czoła, mieszając się z lodowatą wodą. Na szyję i twarz wystąpiły mu wszystkie żyły, gdy z wielkim wysiłkiem uniknął największego niebezpieczeństwa i skierował łódź do brzegu.

Szarpnęło, Emilie została rzucona do przodu i wylądowała na czworakach w zalegającej na dnie wodzie, nie uderzyła się jednak i natychmiast wstała o własnych siłach.

- Jeśli uda ci się wyskoczyć na brzeg, będę mogła popchnąć łódź. - Chwyciła jedno z wiosł, gdy Knut wstał, ale w tym samym momencie łódź cofnęła się gwałtownie. Emilie wepchnęła szybkim ruchem wiosła w dno, nie pozwalając, by zostali cofnięci na pełne jezioro. Usłyszała głośny plusk i zorientowała się, że Knut skoczył.

- Uważaj, zaczynam ciągnąć! - Knut stał zanurzony w wodzie po pas i ciągnął łódź. Krok za krokiem udało się wyciągnąć ją na ląd, fale jednak nie przestały ich prześladować, najwyraźniej gotowe połknąć oboje. Nic z tego, pomyślał z satysfakcją, napiął mięśnie po raz ostatni i poprosił Emilie, żeby do niego przyszła. Wiatr i fale targały jednak łodzią, tak że nie mógł utrzymać jej w bezruchu. Gdy dziewczyna wstała, nadszedł potężny podmuch i zanim oboje zorientowali się, co się dzieje, zanurzyli się pod wodę. Była zimna. Lodowata.

- Wszystko w porządku? - Knut chwycił mocno ramię Emilie i pociągnął ją za sobą na brzeg. - Nie podejrzewałem, że to się tak może skończyć.

- Musimy zabezpieczyć łódź - stwierdziła dziewczyna - i zdjąć ubrania, zanim zamarzniemy tu na śmierć.

Knut nie odpowiedział, chwycił tylko łódź i mocno pociągnął. Emilie pomagała mu z drugiej strony; wspólnymi siłami wciągnęli ją wreszcie na brzeg. Palce Knuta były tak zgrabiałe z zimna, że z trudem zawiązał linę wokół wielkiego kamienia. W końcu dopięli swego.

- Chodź, pobiegniemy. - Chwycił Emilie za rękę i pociągnął za sobą. Mokra spódnica krępowała ruchy, a spodnie Knuta stały się ciężkie od wilgoci, jaką były przesiąknięte. Co za paskudna pogoda, o wiele za wczesny jesienny szkwał, pomyślała Emilie, stawiając czoło lodowatym podmuchom. Z trudem łąpała oddech i cieszyła się, że Knut trzyma ją tak mocno.

- Wieje coraz silniej! - krzyknął, nie zwalniając. - Niedługo spadnie deszcz. Nie powinniśmy byli dziś wyruszać.

- Nikt nie mógł przypuszczać, że rozpęta się takie piekło. - Emilie próbowała przekrzyczeć wycie wiatru. - Równie dobrze mogło się roz pogodzić.

Knut cieszył się, że jego ukochana nie czyni mu wyrzutów, beształ jednak sam siebie w duchu za własną głupotę. Teraz jednak powinni się rozgrzać tak szybko, jak to tylko możliwe.

Nie przejmowali się tym, że, biegnąc, tratowali mrowiska i wpadali na pieńki. Nie mogli już bardziej zmoknąć, w związku z czym nie próbowali nawet szukać schronienia przed deszczem. Kalosze Emilie były przemoczone, w kilku miejscach zapadły się głęboko w błoto, Knut zaś także czuł zimną wodę w butach za każdym razem, gdy robił nowy krok. Niedługo jednak znajdują się już w chacie, a wtedy zdejmą z siebie wszystko, absolutnie wszystko.

- Dobry Boże, jak ty wyglądasz. - Emilie zatrzymała się przed drzwiami budynku i przyjrzała Knutowi. Spodnie i kurtka przyklepiły mu się do ciała. Do nóg przywarło błoto i brud, zaś kalosze były tak ubłocone, że nie sposób było dojrzeć nawet, w którym miejscu się kończą. Zamiast szalika miał zawiązany wokół szyi kawałek brudnej szmaty, czapka gdzieś się zapodziała. Włosy przyklepiły mu się do czaszki niczym mokry stos wełny. - Gdzie twoja czapka? - Emilie usiłowała rozwiązać węzeł jego szalika, palce miała jednak tak zgrabiłe, że musiała się poddać.

- Ryby niech ją zjedzą. - Knut otworzył drzwi i wepchnął Emilie do środka. - Rękawiczki zresztą też. - Zatrzasnął wrota i upewnił się, że są dokładnie zamknięte.

- Zdejmuj ubranie, wszystko - zakomenderował, nie patrząc na Emilie. Podziękował jednocześnie Bogu, że w chacie było dość drewna.

- Nie mogę - szepnęła Emilie. - Palce nie chcą mnie słuchać. - Dziewczyna szczękała zębami, stojąc na klepisku. Woda ściekała z jej spódnicy, tworząc ciemny krąg wokół nóg.

Knut rozpałił ogień, odwrócił się i rozwiązał jej szal. Sam nie miał czucia w palcach, ale pociągnął mocno i wreszcie się udało.

- Mam ci pomóc z resztą?

- Nie, sam się rozbierz - szepnęła Emilie. Zaczęła teraz czuć, że zimna odzież dodatkowo wyziębia ciało... tak jakby wyciągała całe ciepło. Jakie to dziwne uczucie, pomyślała, rozpinając guziki kurtki. Sztuka za sztuką części garderoby spadały na klepisko, w końcu miała już na sobie tylko bieliznę. Ona jednak także było mokra. Rozejrzała się niepewnie i wreszcie chwyciła koc. Dziurawy, postrzępiony i zużyty, ale gruby, wykonany z wełny.

Usłyszała, jak Knut męczy się ze zdejmowaniem ciężkich od wody spodni. Zdawały się przyklejone do ciała. Wreszcie udało mu się, dziewczyna dojrzała zaś kątem oka, jak natychmiast zrzuca z siebie także bieliznę. Stał przed nią nagi od pasa w dół, podnosząc ramiona i próbując zdjąć koszulę.

Emilie odwróciła wzrok, zmieszana i zawstydzona. Nie wiedziała, czy oddycha tak ciężko z uwagi na zimno, czy też dlatego, że jej ukochany stoi przed nią nagi. Tak blisko, tak odsłonięty...

- Owinę cię kocem, byś mogła się rozebrać. - Knut odwrócił się do niej, ona zaś zamrugła oczami. Nie wiedziała, co ze sobą począć.

W końcu i ona zdjęła z siebie mokrą bieliznę, a Knut sprawiał wrażenie, jakby tego w ogóle nie dostrzegając, owinał ją bowiem kocem i czekał, aż skończy. Przytulił ją wreszcie, masując jej ciało przez grubą wełnianą tkaninę, jakby była dzieckiem, które właśnie wyszło z sobotniej kąpieli.

Pozwalała, by się nią zajmował, wciąż bowiem było jej zimno i miała dreszcze. Pomyślała jednak szybko, że Knut także musi być przemarznięty do szpiku kości.

- Dziękuję, dziękuję. Już mi lepiej - westchnęła. - Ty także powinieneś się rozgrzać.

- Rozgrzewam się, masując cię. Chodź, usiądź tu przy palenisku. - Przyniósł stółek do ognia i delikatnie ją popchnął. Emilie cały czas przepełniała wstydliva świadomość, że jego nagie ciało ociera się o nią, nie miała odwagi unieść wzroku. Knut zachowywał się, jakby był w pełni odziany, nie próbował w żaden sposób się osłonić. Dopiero gdy rozwiesił mokre ubrania, owinał się w ciepły koc i usiadł obok niej, uniosła niepewnie oczy.

- Nie każdy może powiedzieć, że miał okazję kąpać się w tak zimnej wodzie - uśmiechnęła się ostrożnie - nie mam jednak ochoty na powtórkę.

- Nie sędzę, byśmy mogli się tym chwalić. To była czysta głupota. Powiniennem być przewidzieć, że wiatr się nasili. - Knut przeczesał palcami mokrą grzywkę i rozmasował sobie twarz, aż skóra zaczerwieniła się i rozgrzała.

- Wszystko dobre, co się dobrze kończy. - Emilie czuła się równie winna grzechu głupoty. - W chacie jest ciepło, a my musimy już tylko poczekać, aż wyschną nam ubrania.

- I aż pogoda się poprawi. - Knut skinął głową, wskazując małe okienko, a Emilie spojrzała w tamtą stronę.

- Pada śnieg!

- Tak. Ale bez obawy, nie zasypie nas. To pewnie jedna czy dwie chmury, zaraz się rozpogodzi.

- Tak czy inaczej, nie powinniśmy teraz chodzić po górach - uznała Emilie. Wcześniej uzgodnili, że przeznaczą te kilka dni na łowienie ryb i poznawanie okolicy.

Knut w odpowiedzi przysunął swój stół bliżej miejsca, w którym siedziała i odgarnął jej z twarzy niesforny kosmyk włosów. Emilie jest być może bardzo krucha fizycznie, ale za to wytrzymała i niezłomna duchem, pomyślał. Nie poddawała się przeciwnościom losu, Knut uświadomił to sobie i poczuł się jeszcze bardziej utwierdzony w swoim wyborze.

- Jak myślisz, co zrobi twój ojciec, gdy zobaczy, że pogoda się zmieniła? Będzie się o nas niepokoić?

- Nie, chyba nie. - Emilie owinęła się ciasniej kocem i rozluźniła, rozkoszując się powracającym ciepłem. - Ufa ci i wie, że jestem w bezpiecznych rękach.

- Dobrze, że nas nie widział wtedy na jeziorze - odezwał się Knut, kiwając głową. - Pewnie by mnie obdarł żywcem ze skóry.

Emilie roześmiała się na myśl, że nigdy nie opowiedzą nikomu o swojej tajemnicy. To już ich drugi sekret... w tak krótkim czasie.

Rozmowa nagle ucichła, zarówno Emilie jak i Knut spojrzeli w kierunku drzwi. To nie wiatr świszczwał przez dziurkę od klucza! Ktoś najwyraźniej chciał dostać się do środka!

Rozdział jedenasty

W tym samym czasie Ashild siedziała w domu i ocierała łzy. Trzeci już raz czytała list od Hannah, nie mogąc opanować łez radości. Była szczęśliwa, że udziałem jej córki stało się tak wiele wspaniałych wrażeń. Pomyśleć, że Hannah jest tak obyta w świecie! Dotarła z Fabianem niemalże do Francji. Dobrze było wiedzieć, że żyła w dostatku, Fabian zaś troskliwie się nią zajmował. Oby byli tacy szczęśliwi jak najdłużej.

Ashild wyjęła z rękawa chusteczkę i otarła nos. To lato było jej zdaniem bardzo dziwne. Nigdy już Hannah nie będzie pomagać jej w trakcie popasu w górach. Hannah, która zawsze była pracowita, bystra i spostrzegawcza. Ashild straciła już nadzieję, że córka pomoże jej w prowadzeniu gospodarstwa, tak jak wtedy, gdy przebywała w Christianii i Danii. Nie, Hannah miała teraz swój własny dom i taka była naturalna kolej rzeczy. Nie mogła się jednak otrząsnąć z tęsknoty za najstarszą córką.

- Hej, mamó. Rozpalę w piecu. Na kolację będą placki. - Sebjorg wsunęła głowę przez szparę w drzwiach. Ashild złożyła dokładnie list i westchnęła. Dobrze chociaż, że mam w domu moje najmłodsze dziecko, pomyślała z zadowoleniem. Sebjorg co roku pomagała jej w górach, gdy zaś tylko wracały do wsi, brała się za każdą robotę. Nic nie mogło być lepsze niż właśnie to. Nowa służąca, Dagmar i Sebjorg zdołały wykonać większość prac na własną rękę, córka sprawiła, że nowa domowniczka poczuła się w gospodarstwie doskonale. Tak, Ashild nie była już do niczego tu potrzebna.

Kobieta usłyszała dochodzący z zewnątrz odgłos uderzeń młotka i okrzyki, wobec czego wsunęła list do jednej z szuflad komody. Ole miał najwyraźniej zamiar dotrzymać słowa, nowy warsztat będzie pewnie wkrótce gotowy. Cieszyła się na tę myśl i jednocześnie obawiała, wiedziała bowiem, że oczekiwania wobec jej pracy znacznie wzrosną. Mogła się jednak tylko starać, ludzie zaś i tak będą gadali swoje. Skoro cieszyła się pracą i wciąż miała pomysły na nowe projekty, wszystko powinno iść jak z płatka.

Ashild wygładziła spódnicę i wyjrzała na podwórze. Drzewa przybierały już jesienne kolory, były bardziej żółte niż zielone. Powietrze pachniało świeżo i orzeźwiająco, wydawało się ostrzejsze niż latem. Coraz więcej liści opadało na ziemię. Zaczęły się już nocne przymrozki, ludzie mieli jednak nadzieję, że dobra pogoda utrzyma się przez jakiś czas.

- Możesz iść i pomóc Sebjorg - poprosiła kobietę. Dagmar przebiegła przez podwórze, niosąc pusty kosz na pranie. Właśnie rozwiesiła je do wyschnięcia. Dagmar Haugen była młoda, ale pracowita i uprzejma, Ashild zaś cieszyła się,

że dziewczyna została jej nową służącą. Gdy Sebjorg pójdzie znów do szkoły, Dagmar będzie musiała przejąć wiele jej obowiązków, ale z pewnością nie będzie z tego tytułu żadnych kłopotów. Dziewczyna sama widziała, za co najlepiej się zabrać, co z reguły było u służby dobrym znakiem.

- No i co o tym myślisz? - Ole przemierzył podwórze wielkimi krokami i zatrzymał się obok Ashild. - Wystarczająco duży?

- Zdecydowanie, mój mężu. - Posłała Olemu szelmowskie spojrzenie. - Możesz mi wierzyć, w środku niedługo zrobi się gorąco.

Ole spojrział na swoją żonę z zaskoczeniem, gdy jednak zobaczył jej rozbawioną twarz, sam także wybuchnął śmiechem. Oczywiście, że w kuźni będzie gorąco, pomyślał. Ashild nie utraciła z upływem lat poczucia humoru i ostrego języka.

- Mam w każdym razie nadzieję, że zostawisz trochę tego gorąca dla mnie. - Ole potrząsnął głową i zamruczał. - Zasłużyłaś na ten warsztat, kochana Ashild. Jestem pewien, że stworzysz tu wiele pięknych przedmiotów. Teraz, gdy masz do pomocy Dagmar, możesz przecież skupić się na swoim rzemiośle? - Ole był bardzo szczęśliwy na myśl, że mógł dać żonie coś, o czym marzyła od tak długiego czasu. Nie uświadamiając sobie tego, Ashild wyszła za mąż, niosąc w sercu niewypowiedziane marzenie o wytwarzaniu ze srebra przedmiotów własnego projektu. Obowiązki matki i żony były jednak dla niej absolutnie najważniejsze, dlatego też zwlekała długo z wyjawieniem mężowi swoich marzeń.

- Taką mam właśnie nadzieję - odparła Ashild. - Będę miała dużo czasu na pracę teraz, gdy służba przejęła prawie wszystkie obowiązki w domu. - Wzruszało ją to, że Ole z takim zapałem wspierał jej dążenia. Prawie nie mogła uwierzyć, że mąż nie ma nic przeciwko budowaniu dla swojej kobiety warsztatu i nie wołałby jej widzieć w izbie za kołowrotkiem. - Kiedy budynek będzie gotowy?

- Zanim spadnie pierwszy śnieg. Dach położymy w ciągu tygodnia, a potem wstawimy szyby. Musisz przecież wiedzieć, co się dzieje na świecie, prawda?

- Tak, światło słoneczne jest bardzo ważne, ale nie chcę, by mój warsztat był piękniejszy niż dom, w którym mieszkamy.

- Kto wie, jak to się skończy - zaśmiał się Ole. Od ślubu Hannah pozostawał w bardzo dobrym humorze, Ashild przypuszczała zaś, że miało to jakiś związek z bergeńczykiem Dittenem. Młody mężczyzna wykonał w gospodarstwie całe mnóstwo pracy, ku wyraźnemu zadowoleniu Olego. Nils był co prawda silny i palił się do pracy, dodatkowa para rąk przydała się jednak bezsprzecznie.

- A może wstawimy okna w każdej z dłuższych ścian, a w głębi zrobimy ci palenisko? Mogłabyś wtedy pracować tam, gdzie ci będzie wygodnie.

- Ależ Ole, to za dużo! - Ashild wołała się nawet nie zastanawiać, ile coś takiego mogłoby kosztować.

- Wcale nie za dużo, porządny jubiler z pewnością przyda się w naszej wsi. - Ole skinął głową w kierunku stodoły i drogi prowadzącej do gospodarstwa. - Z pewnością uda ci się znaleźć wielu kupców.

Nieco zgarbiony człowiek okrążył oborę, chwiejąc się na nogach i zaczął się do nich zbliżać. Zdjął czapkę i pozdrowił ich, zanim jeszcze podszedł blisko, ale ludzie byli do tego przyzwyczajeni. Taki był właśnie Bruslette.

- Dzień dobry, Lasse. Nieczęsto oglądamy cię w tych stronach - powitał go rozradowany Ole. - Z tego co wiem, wszystko u ciebie dobrze?

- A tak, tak. Właśnie. Życie układa się nawet takiemu staruchowi jak ja.

Ashild pozdrowiła mężczyznę uprzejmie. Zona Lassego Bruslette zmarła kilka lat wcześniej na zapalenie płuc, zostawiając go z trójką małych dzieci. Na szczęście znalazł młodą dziewczynę, która pomagała mu w domu i życie jakoś mu się ułożyło.

- A co u dzieci? - Ashild spróbowała sobie przypomnieć, ile lat mogą liczyć jego pociechy, uznała w końcu, że z pewnością nie mniej niż siedem i nie więcej niż trzynaście.

- Zdrowe i wszędzie ich pełno. A tak, tak. - Lasse uśmiechnął się chytrze i zerknął na Olego. - Choć obawiam się, że jeszcze mi ich przybędzie.

Ashild posiała mężczyźnie zaskoczone spojrzenie. Nie miał chyba na myśli, że...

- Może wejdiesz do środka i usiądziesz - przerwał mu Ole. Nie mogli gawędzić na podwórzu, zaczęli bowiem marznąć. Ruszyli w stronę domu.

- Właściwie to chciałem pomówić z panią od srebra.

- Tak myślałem - westchnął Ole. - Każdy, kto tu przychodzi, chce rozmawiać tylko z Ashild, a ja jestem coraz bardziej samotny i zaniedbany.

- Coś takiego - mruknęła kobieta - ty przecież także przyjmujesz gości. - Istotnie, Ole nie miał właściwie powodów do narzekania.

- Usiądźcie przy stole, a ja przyniosę kawę i coś na ząb.

- Ashild wytarła dłonie w fartuch i ruszyła w stronę kuchni.

- Kawa, a tak, tak, u nas rzadko się ją pije. - Lasse zdjął czapkę i usiadł naprzeciwko Olego. - Taka izba musiała dużo kosztować... - Rozejrzył się uważnie. Przyjrzał się motywom róży wymalowanym na drzwiach i szafkach, pięknie rzeźbionym dwojakom i misie na piwo. Duńska porcelana stojąca na reprezentacyjnym miejscu lśniła, zdając się mrugać do siedzących przy stole

mężczyzn. Tak, Rudningen było bogatym gospodarstwem, zwłaszcza dla ludzi żyjących w niedostatku, takich jak Lasse.

Ashild nasypała do młynka ziaren kawy i zaczęła je mleć. Drzwi do kuchni zostawiła uchylone, bez trudu słyszała więc rozmowę w głównej izbie, skoro to do niej Lasse właściwie przyszedł, nie uznała tego za podsłuchiwanie. Ashild mocno ujęła rączkę młynka, obracając ją z zapamiętaniem, pomagało jej to bowiem w myśleniu. Lasse dostanie dobrej kawy, pomyślała, w Bruslette pewnie nie miał okazji smakować jej zbyt często. Niezależnie od tego, z czym starzec zajrzał do nich, miała zamiar potraktować go z szacunkiem. Przeczuwała jednak, w jakie tarapaty wpadł tym razem...

- Wiele lat zajęło nam doprowadzenie jej do takiego stanu - odezwał się Ole. Nie chciał się chwalić przed Lassem

- niedługo zresztą całe gospodarstwo przejmą młodzi. - Dokładnie przyjrzał się Lassemu, stwierdzając, że twarz mężczyzny zyskała kilka nowych zmarszczek od ich ostatniej rozmowy, oczy jednak pałały wyjątkowym blaskiem. Bruslette nie był bynajmniej młodzieniaszkiem, zbliżał się do sześćdziesiątki.

- Z tego co wiem, zdrowie ci dopisuje? - Ole zachowywał powagę, Lasse jednak uśmiechnął się i zamruczał.

- Można tak powiedzieć. A tak, tak. - Przeczesał palcami pozostałości swojej grzywki. - Tak długo, jak jest się w stanie przedłużyć swój ród, nie ma się czego obawiać.

- Ach tak. - Ole potarł brodę i spoważniał jeszcze bardziej. - A więc spodziewasz się dzieci?

- Na to wygląda. - Lasse potrząsnął głową, trudno było jednak stwierdzić, czy jest zrezygnowany, czy szczęśliwy. - Żyliśmy w końcu razem od śmierci żony - wyjaśnił, chociaż wydawało się to zupełnie zbędne.

- Zrobiłeś dziecko służącej...

- Można tak to nazwać, ale chcemy się pobrać jak normalni ludzie. Tylko muszę najpierw porozmawiać z pastorem. - Lasse nie patrzył swojemu rozmówcy w oczy, głos miał jednak zdecydowany.

- Czy ona nie jest za młoda? - Ole rozumiał zadowolenie Lassego, jednocześnie zastanawiał się jednak, jaki los zgotował on biednej dziewczynie. Jego zdaniem nie było się właściwie czym chwalić.

- Ma osiemnaście wiosen - odparł Lasse. - Jest świeża i bystra jak górski strumyk na wiosnę. A tak, tak.

- A więc będziecie mieli wesele? - Ashild weszła do izby, niosąc filiżanki i talerzyki. Tego właśnie się obawiała, teraz już podejrzewała, z jakim interesem przyszedł do niej Bruslette.

- A nie, nie będziemy świętować. Jestem na to za stary.

- Ty owszem. - Ashild obróciła się i posłała mu łagodne spojrzenie. - Ale dziewczyna, nie uważasz, że należy jej się nieco rozrywki?

- Nie mamy pieniędzy na takie bzdury. Chciałem jednak dać jej jakąś kobiecą srebrną błyskotkę. Broszkę, pierścionek albo kilka srebrnych guzików.

- Lasse spojrzał na nią błagalnie. - Jeśli nie wypadłoby to za drogo, chciałbym jej zrobić jakiś miły prezent, ale najpierw pragnąłem zapytać cię, co o tym myślisz.

- Myślę, że zdecydowanie powinieneś podarować jej coś ładnego. - Ashild pomyślała o młodej dziewczynie zupełnie zależnej od tego starca i jego skromnego majątku. - Ale nawet jeśli nie wzięłabym zbyt drogo za robociznę, srebro kosztuje samo w sobie.

- Rozumiem. Będę w stanie ci zapłacić, skoro Elvira nie dostaje teraz swojej tygodniowej pensji. Będzie teraz gospodynią w moim domu.

- A co na to jej rodzina? - zapytała Ashild, idąc po czajnik z kawą.

- Jej ojciec się zdenerwował, ale matka stwierdziła, że nic lepszego nie mogłoby jej się przydarzyć. U mnie będzie dziewczynie dobrze, będę się z nią łagodnie obchodził.

Ashild skinęła głową z uśmiechem. Owszem, Bruslette był uprzejmym i pełnym życia mężczyzną, co w końcu nie stanowiło tak powszechnych cech u mężczyzn. Wiedziała, że w okolicy jest dużo kobiet żyjących z mężczyznami, którzy bili je i nadużywali alkoholu.

- A twój najstarszy syn? - zapytał Ole. - Przyjedzie pomóc ci w gospodarstwie?

- On chyba czeka, aż się położę na marach. Najwyraźniej podoba mu się w Drammen. Zajmuje się spławianiem drewna i dobrze zarabia. - Lasse powąchał kawę nalaną mu przez Ashild, przybierając niemalże uroczysty wyraz twarzy. - Ale gospodarstwo po mnie przejmie, to już obiecał.

- Proszę, częstuj się. - Ashild zachęciła gościa do spróbowania ciasta śmietankowego. Wpatrywała się w Bruslettego, gdy ten małymi łykami pił gorącą kawę, myśląc z przerażeniem, jak musiało wyglądać jego pożycie z młodą dziewczyną. Nie była to jednak jej sprawa, dlatego też usiłowała skoncentrować myśli na czymś innym.

- Co sądzisz o czymś takim? - Wskazała na broszkę, którą spięty był jej szal.
- Mogłabym zrobić taką z motywem kwiatu, motyla albo liścia klonu. Małą albo dużą.

- Mm. Jest ładna. A tak, tak.

- Albo mogłabym zrobić wieniec i w środku muszlę. Myślę, że broszka jest dużo bardziej praktyczna niż pierścionek.

- Na pewno. Pierścionek może przecież przeszkadzać w robocie. - Lasse tyle rozumiał. - Zrób średnią broszkę z kwiatami. Z pewnością jej się spodoba.

- A więc załatwione. - Ashild nie miała właściwie czasu, by robić ozdoby dla Lassego, ale myśl o młodej dziewczynie, która została skazana na mieszkanie ze starcem Bruslette, sprawiła, że uznała to za swój obowiązek. Jeśli będzie pracować sumiennie, z pewnością uda jej się zrealizować wszystkie zamówienia jeszcze przed Bożym Narodzeniem.

- Co za nieszczęście z tym pożarem u Stoytena. - Lasse najwyraźniej odczuł ulgę na myśl, że Ashild mu pomoże, mógł więc swobodnie zmienić temat. - Dobrze, że zwierzęta były jeszcze w górach. Stracił jednak narzędzia i sporo paszy.

- Podobno tak. - Ole nie miał ochoty o tym rozmawiać. Wiedział o zdarzeniu zbyt wiele, by je na nowo roztrząsać.

- To dziwne, że takie rzeczy dzieją się, gdy nikogo nie ma w domu. - Lasse zjadł kawałek ciasta śmietankowego i nie odmówił, gdy zaproponowano mu kolejną filiżankę kawy.

- Tak, wielu się nad tym zastanawia. Tak długo jednak, jak lensman nie ma jasnych danych w tej sprawie, nie powinniśmy o tym dyskutować.

- Gdyby jeszcze we wsi byli ostatnio włóczędzy albo jacyś obcy... - zastanawiał się dalej Lasse. Najwyraźniej nie chciał rezygnować z interesującego tematu. - Ale w Rudningen cały czas byli ludzie i nie widzieli nikogo podejrzanego, prawda?

- Prawda, ale ludzie nie przychodzą aż tutaj, chyba że mają coś do załatwienia. Gościniec też leży daleko od naszego domu.

- Dagfinn Stoyten uważa mimo to... po wsi zaczynają krążyć różne plotki.

- Dagfinn powinien pilnować własnego nosa - odparł Ole ze złością. - Takie gadanie tylko podburza ludzi i wprowadza zamęt.

- A jakie to plotki? - zainteresowała się nagle Ashild. Po reakcji Olego zrozumiała, że nie podobało mu się to ludzkie gadanie.

- Twierdzi, że pożar wywołał ktoś, kto ma szczególne zdolności. Ktoś, kto może w ogóle nie wchodził do domu. - Lasse spojrzał na Ashild, jakby wstydził się swoich słów.

- Czemu niby ktoś miałby podkładać ogień pod jego dom? - zapytała Ashild. W tej samej chwili zrozumiała jednak, kogo stary miał na myśli. Olego! Kto mógł podejrzewać go o coś takiego?

- Wielu mogło być takich ludzi - westchnął Lasse i otarł usta rękawem. - Spory o ziemię mogą się tak kończyć.

- Czy Dagfinn twierdzi, że to Ole podpalił jego stodołę? - Ashild posłała mężowi zszokowane spojrzenie. Nic z tego nie rozumiała.

- Nie on. Cóż, Steyten ostatnio dużo gada. Nie warto tego słuchać. - Bruslette podrapał się w brodę i podziękował za kawę.

- Ale warto o tym plotkować - rzuciła Ashild. Poczuli się nagle rozżłoszczona, że Lasse opowiada o takich rzeczach. Jeśli istotnie tak myślał, mógł przecież załatwić sobie srebrną broszkę u kogoś innego.

- Cóż, chciałbym tylko, żebyście o tym wiedzieli. Że to Knut...

- Knut? Coś takiego! - Ashild czuła się coraz bardziej rozgoryczona. Czy Ole w ogóle o tym słyszał? - Knuta nie ma w domu od wielu dni.

- Dagfinn rozpuszcza plotki, - Ole nie mógł siedzieć cicho, słuchając takich rzeczy - próbując poddać pod wątpliwość dobre imię Knuta. Chce w ten sposób uzyskać przewagę w sporze o ziemię, gdy ten trafi do lensmana. To żałosne.

- A tak, tak. Stoyten wymyśla różne dziwne rzeczy. - Lasse podniósł się i zaczął zbierać do wyjścia. - Zajrzę za jakiś czas, by się dowiedzieć, co z moją broszką. - Uścisnął dłoń Ashild i podziękował za poczęstunek.

- Postaram się pospieszyć, ale nie mogę obiecać, że będzie gotowa na określony dzień - odparła. - Mogę posłać do ciebie wiadomość, gdy skończę nad nią pracę. - Pozwoliła, by Ole odprowadził gościa, sama zajęła się sprzątaniami ze stołu. Wzbierała w niej wściekłość. Pomyśleć, że ktoś mógł oskarżyć Knuta o podpalenie. Jeśli to, że ludzie wiedzieli o jego zdolnościach, mogło być używane przeciwko niemu, kto wie, jak to się skończy.

- Czy nie sądzisz, że czas złożyć wizytę lensmanowi? - zapytała, gdy Ole wrócił do izby. - Ci Stoytenowie nie mogą sobie tak z nami poczynać. Granica pomiędzy pastwiskami powinna zostać zaś wytyczona raz na zawsze, tak aby Dagfinn nie miał wątpliwości co do obowiązujących zasad.

- Tak, wpadnę do lensmana. - Wzrok Olego pociemniał. - Soayten zaczyna z nami niebezpiecznie igrać.

- Czy Knut o tym wie? - zapytała Ashild.

- Chyba tak. Ale myślę, że nie bierze tych bzdur do siebie. Miejmy nadzieję, że plotki wkrótce ucichną.

Ashild wycierała stół energicznymi ruchami. Miała co do tego pewne wątpliwości. Tajemnicze i wzbudzające niepokój plotki po prostu uwielbiano,

stawały się one z czasem jeszcze popularniejsze i zyskiwały nowe szczegóły. Miała szczerą ochotę kopnąć Dagfinna Stoytena w pizszel.

- Czy Dagfinn nam zagraża? - Ashild spojrzała na Olego, próbując wyczytać z jego twarzy odpowiedź. - Czy może nam zrobić coś złego?

- Nie, nie wydaje mi się. Chce tylko osiągnąć korzyści, a poza tym jest tchórzem. Nie myśl o tym, Ashild. Stawimy czoło plotkom, które rozpuszcza. Gdy lensman zmierzy granice pastwisk, Stoyten będzie musiał poddać się jego wyrokowi.

Ashild nie odpowiedziała, ruszyła tylko w stronę starego warsztatu. Miała już wcześniej do czynienia z takimi ludźmi. Takimi, którzy próbowali uzyskiwać korzyści podstępem i którzy nie przebierali w środkach. Nie zaszkodzi, jeśli będzie czujna.

Rozdział dwunasty

Knut podniósł się, trzymając koc w jednej dłoni. W chacie było tak gorąco, że płomienie aż paliły go w twarz, potrzebowali jednak takiej temperatury po kąpieli w lodowatej wodzie. Nie miał ochoty otwierać drzwi, jeśli ktoś był jednak w tarapatach, musiał mu pomóc. Kto w taką pogodę może spacerować w górach, pomyślał. Sezon polowań na renifery jeszcze się nie rozpoczął, w pobliżu nie przebiegał też żaden z większych szlaków. Zerknął na Emilie, podniósł zasuwę, do środka zaś momentalnie wtargnął mężczyzna, który zaczął strzepywać z siebie śnieg. Wkrótce charakterystyczny zapach wypełnił całą chatę, oni zaś zorientowali się, kto ich odwiedził i z mieszanymi uczuciami powitali Larsa Hylle.

- Dzięki Bogu za wszystkie chaty małe i duże - wyjęczał gość. - Myślałem już, że znajdę w tym śniegu mój lodowaty grób.

- Z pewnością nie byłoby aż tak źle. - Knut pociągnął nosem i potrząsnął głową. - Nie spadło go tak dużo, ale istotnie jest zimno. Z tego co wiem, przybywasz do nas z Hydalen?

- Tak, w tym roku też nie znalazłem skarbu. Ale on tam jest, jestem przekonany. - Uśmiech zniknął z jego warg.

- Ruszasz w kierunku zachodniego wybrzeża?

- Tak. Na zimę chciałbym znaleźć sobie pracę jako służący albo stajenny. - Lars rozejrzał się i rozpiął kurtkę. Cały jego dobytek z wyjątkiem strzelby spoczywał w niewielkim worku. Broń wisiała zaś na jego ramieniu, lufa celowała w kamienny sufit. - Znajdzie się tu dla mnie jakieś miejsce na noc? Ani kroku nie dam już rady przejść na tym wietrze.

- Nie możemy cię wyrzucić za drzwi w taką pogodę - odparł Knut spokojnie. - Jeśli jednak chcesz z nami nocować, musisz zostawić swoje suszone ryby za drzwiami. Emilie i ja nie jesteśmy przyzwyczajeni do tego zapachu, cała chata zdążyła już nim przesiąknąć.

- Jak je zostawię za drzwiami, to przyjdą drapieżniki i mi je zeżrą. To jedyny prowiant, który mam ze sobą - zaprotestował Lars.

- To przywieś pod dachem albo przywal kamieniem. Tu w każdym razie nie możesz ich trzymać. Wystarczy już, że twoje ubranie śmierdzi.

Lars przyglądał się przez chwilę Knutowi zwięzonymi oczyma. Rozpoznał w nim w końcu chyba jednak młodego człowieka, który był dla niego tak uprzejmy w dniu ślubu...

- Zrobię, jak mi każesz. Ale tylko ze względu na damę.

- Lars pokłonił się przed Emilie, która w odpowiedzi jeszcze szczerzej otuliła się kocem.

- Ach, jesteście przemoczeni. - Lars spojrzął na ubrania, które suszyły się rozwieszone nad paleniskiem. - A więc byliście na dworze. Sami wiecie, jaka jest pogoda.

- Chwycił za klamkę i westchnął. - A ja muszę wynieść przed dom moje jedzenie, zanim będę mógł się ogrzać.

Zniknął za drzwiami, podczas gdy Knut zaczął przygotowywać łóżka.

- Sądzę, że powinnaś spać ze mną także dzisiaj - powiedział cicho do Emilie. - A on niech sobie leży z dala od paleniska. Przykryjemy się kilkoma dodatkowymi kocami, a jemu zostawimy całą resztę. Wyglądał na przemoczonego i zmarzniętego.

- Ale przecież jestem naga - szepnęła Emilie. - Nie mogę...

- Nic nie musisz robić. Niech on sam sobie radzi, poza tym jestem w takiej samej sytuacji jak ty. - Knut pogłaskał Emilie po mokrych włosach i złożył pocałunek na jej karku. - Rozgrzewasz się?

- Tak, nareszcie. Mamy dość drewna, by utrzymać taką temperaturę jeszcze przez chwilę?

- Na szczęście tak. Przed domem jest cały magazyn, a i tu leży porządna sterta. Osoba, która zajęła się zbieraniem opalu, zrobiła kawał dobrej roboty. Gdybyśmy nie mieli drewna, zamarzlibyśmy na śmierć.

- No już, moi przyjaciele. Pozbyłem się ryby i zmarzłem na kość, niemalże tak jak ona sama.

- Możesz położyć się w tamtym łóżku - wskazał mu Knut. - Woda wisi nad ogniem, jeśli chcesz się napić, skór też mamy pod dostatkiem. My poczekamy, aż wysuszą nam się ubrania i posiedzimy, grzejąc nogi przed ogniem.

- Siedźcie sobie, siedźcie. Poradzę sobie sam, jak zawsze. Mieszkałem w jaskiniach i grotach, w suchych korytach strumieni albo wśród obalonych drzew. Jeśli uda mi się znaleźć jakąś stodołę albo chatę, uważam to za błogosławieństwo.

Knut pomyślał, że poradziliby sobie doskonale bez tego starego dziwaka, odwiecznego poszukiwacza zaginionego skarbu. Noc będzie prawdziwym wyzwaniem. Trudno będzie mu leżeć tuż przy Emilie, nie pieszcząc jej ciała.

- Dużo dziwnych ludzi mieszka w tej wsi. - Lars zadrżał i zadzwonił zębami, nie przestawał jednak mówić. - Nie wahają się użyć broni przeciwko takiemu biedakowi jak ja. - Zdjął buty i spodnie, a powietrze w niewielkiej izbie wypełniło się szybko kwaśnym odorem.

Emilie zatkała nos i wpatrywała się w płomienie. To, że musieli dzielić izbę z tym dziwakiem, to jedno, jego zapach zaś... fuj! Gdy odezwał się jednak Knut, zapomniała o smrodzie i nastawiła uszu.

- Co do diabła... przecież ty jesteś ranny! Jak długo chodzisz z czymś takim?

- Knut siedział i obserwował rozbierającego się Larsa, na boku starego człowieka widniała głęboka rana ociekająca krwią. Nie była jeszcze zbyt stara, jej widok wypełnił głowę Knuta wizjami. Wizjami, z których zdecydowanie nie był dumny.

- Mówiłem przecież, że ludzie są dziwni - bąknął przybysz. Nie uśmiechał się już tak bez troski jak wtedy, gdy tańczył na weselu Hannah i Fabiana. - Gdy ostatnio poszedłem do wsi, chciałem zapytać, czy gdzieś można kupić trochę sera. A ten przeklęty chłop skierował w moją stronę lufę strzelby... i pociągnął za spust. Musiałem szybko brać nogi za pas.

Lars powiesił swoje ubranie na kamiennej ścianie. Stał teraz w samej bieliźnie, zwrócony do Emilie plecami.

Dziewczyna nie mogła nie zauważyć, że jego długie, nieco pożółkłe kalesony są nieskazitelnie czyste. Poza tym był ranny, został zaatakowany przez kogoś z jej własnej wsi.

- A nie próbowałaś przypadkiem czegoś zwędzić? - Knut znał rzecz jasna odpowiedź na to pytanie, ale i tak wolał się upewnić. Wizje, które stanęły mu przed oczami, okazały się zaskakujące i smutne.

- Nie jestem żadnym pospolitym złodziejaskiem. Grzecznie zapytałem, czy mogę kupić trochę sera. Trzymałem nawet w dłoni odliczone monety.

- Ile dni minęło od tego czasu?

- Dwa. Pierwszego wieczora nie byłem w stanie iść zbyt długo, dlatego położyłem się za jakimś kamieniem i zasnąłem. Dziś jednak walczyłem z zamiecią wiele godzin i nie byłbym w stanie przejść już ani kroku więcej. - Lars zarzucił koc na ramiona i zbliżył się do ognia. Trząśnięty z zimna, Emilie pomyślała zaś, że musi być naprawdę silny, skoro utrzymał się na nogach po takim postrzale.

- To powierzchowna rana - zauważył Knut - ale tkwią w niej jeszcze drobiny prochu. Boli cię? - W pewnym sensie współczuł mu, ale obcy był cwany i przebiegły, dlatego też uważał na swoje słowa. Teraz jednak wydawało się, że przybysz był zmęczony i nie w głowie mu żadne sztuczki.

- Cóż, trochę mi dokucza. Ale dawałem sobie już radę z dużo gorszymi rzeczami.

- Usiądź na łóżku, przemyję ci ranę. - Knut zawiązał koc na biodrach. Emilie nie mogła powstrzymać uśmiechu, gdy mijał ją na bosaka, mając na sobie tę prowizoryczną spódnicę. Wyglądał jak mieszkaniec egzotycznego kraju.

- Ja się tym mogę zająć - zaczęła. - Moje ubranie jest już na pewno suche i...

- Nie, ty siedź. Odzież będzie się nadawała do noszenia dopiero za jakiś czas, a jeśli wyjrzysz teraz przez okno, zobaczysz, że pogoda nie poprawiła się za bardzo. Poczekajmy z ubieraniem się. - Gdyby było lato, wilgotna odzież mogłaby wyschnąć na ciele, pomyślał Knut. Poszukał w swoim worku buteleczki z alkoholem. Czuł, że powinien odstąpić kilka kropel nieszczęsnemu Larsowi. O bandaż było już dużo trudniej.

- Poszukaj w moim worku - odezwała się Emilie cicho. Zrozumiała, za czym rozglądał się Knut. Nie wiedziała jednak, czy ma dość bandażu na opatrzenie całej rany.

- Wspaniale, może nam się uda. - Knut pogładził Emilie po włosach, następnie podszedł do Larsa siedzącego na skraju łóżka. Najpierw zanurzył kawałek materiału w gorącej wodzie i dokładnie przemył ranę. Gdy dotarł do otworu wejściowego, zobaczył, że kula poczyniła duże szkody, przez chwilę zastanawiał się nawet, czy nie tkwi ona przypadkiem nadal w ciele rannego. Gdy jednak przyjrzał się dokładniej, dostrzegł też otwór wylotowy.

- Miałeś dużo szczęścia.

- Ja, a może raczej ten, co strzelał? - odparł Lars ponuro i zajęczał. Gdy tylko Knut zaczął zbliżać się do rany, odczuwał nieznośny ból.

- Okazuje się, że chyba wy obaj.

- U kogo pytałeś o jedzenie? - zapytała Emilie z ciekawością, zastanawiała się bowiem, który mieszkaniec ich wsi mógł strzelać do ludzi.

- Byłem w przysiółku w dolinie. Nie tak daleko od drogi. Nikogo nie zastałem.

- Ach tak. Czy to było nad rzeką?

- Nie, nie tam. Blisko gościńca.

Lars mówił zupełnie spokojnie, gdyby nie zapach, trudno byłoby przypuszczać, że to ten sam mężczyzna, który poprzedniej wiosny tańczył na podwórzu w Rudningen.

- Na łące były co najmniej dwie krowy i duży cielak. A gdy naliczyłem trzy konie, pomyślałem, że może mają jedzenie do sprzedania, bo to bogaci ludzie. Au! Nie musisz mnie pozbawiać życia teraz, gdy z trudem uszedłem z rąk mordercy. - Lars wiercił się i jęczał, podczas gdy Knut przemywał ranę alkoholem.

- Jeśli rana nie będzie czysta, może się wdać zakażenie. - Knutowi niestraszne były żalosalne jęki. Miał jednak nadzieję, że Emilie przestanie pytać o chłopca ze strzelbą, w innym wypadku sytuacja mogła stać się co najmniej niezręczna.

- Przemyłem ranę wodą z rzeki.

- I dobrze. - Knut opatrzył go i zawiązał bandaż. Emilie, która przyglądała się całemu procederowi zerwała się z miejsca i chwyciła swój worek. Odnalazła plastry szynki opakowane w lekkie białe płótno, teraz odwinęła materiał z jedzenia. Jednocześnie mocno zacisnęła uda tak, by koc się z niej nie zsunął, po chwili stała już jednak z nagimi piersiami. Tak długo, jak była zwrócona plecami do mężczyzny, nie powinno być problemu. Poza tym Lars w ogóle na nią nie patrzył...

- Masz, zawiąż tym. - Podała Knutowi płótno, podciągając jednocześnie koc.

- Jeśli nie będzie dotykać rany bezpośrednio, nic nie powinno się stać.

Knut przyjął materiał, nie mogąc jednocześnie odwrócić wzroku od jej białych piersi. Przypomniawszy sobie poprzednią noc i dotyk rozgrzanej skóry, a krew zaczęła szybciej krążyć w jego żyłach. Dopiero gdy Emilie na powrót porządnie otuliła się kocem, mógł dokończyć bandażowanie.

Emilie tymczasem sprawdziła swoje ubranie. Bielizna była już prawie sucha, miała jednak wrażenie, że grubą spódnicę właśnie przed chwilą wyjęto z kadzi z wodą. Bluzka miała się o wiele lepiej, podobnie jak szal. Zerkając na plecy odwróconego Larsa, chwyciła majtki i naciągnęła je pod kocem. Trochę to pomogło, nie czuła się już przynajmniej zupełnie naga. Właściwie mogła także założyć bluzkę.

Szybkimi ruchami zapięła wszystkie guziki i otuliła się szalem. Miała teraz wolne ręce, mogła podobnie jak Knut zawiązać koc na biodrach.

- Jesteś pewna, że ubranie ci już wyschło? - zapytał Knut z wahaniem, gdy skończył zakładanie opatrunku. - Możesz się przeziębic.

- Jestem pewna. Ale pończochy i spódnica muszą chyba jeszcze trochę powiszieć. - Emilie dotknęła spodni Knuta. Gruby materiał wciąż był mokry. Będą musieli poczekać. Głupio zrobili, zakładając na siebie tego poranka całą odzież, którą ze sobą przynieśli, skłoniły ich jednak do tego wściekle podmuchy zimnego wiatru.

- Już, zostaje nam tylko jedna mała rzecz. - Knut owinał ramiona Larsa kocem i położył skóry na jego łóżku. Mężczyzna potrzebował teraz ciepła i odpoczynku.

- Proszę, nie męczcie mnie już. - Lars odwrócił się do kominka. - Dłużej tego nie zniosę.

- A tam, z pewnością zniesiesz. - Knut uśmiechnął się chytrze i zdjął z kołka nad drzwiami starą filizankę. - Proszę, na zdrowie. - Nalał do niej alkoholu i podał naczynie Larsowi. - Na zdrowie i na szczęście.

Gdy tylko Lars zrozumiał, że będzie miał okazję spróbować kupnej wódki, jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech i cmoknął zadowolony. Zanim zaczął pić, powąchał zawartość naczynia. Upił mały łyżeczek. Nie postępował jak inni mężczyźni, którzy opróżniali całe szklanki jednym haustem i ocierali usta grzbietem dłoni. Nie, on pił powoli, tak, by pysznego płynu starczyło na jak najdłużej. Nie pamiętał ostatniego razu, gdy miał okazję się napić.

- Ten cholerny chłop o mały włos by mnie zabił. - Lars uporał się wreszcie z napitkiem. - Myślicie, że powinienem na niego donieść?

- Pewnie i tak nic byś nie wskórał - uznał Knut. Siedział przed paleniskiem i odwrócił krzesło tak, by patrzeć na Larsa. Jego rozmówca siedział na łóżku, z plecami opartymi o ścianę. Ława wysłana była skórami, sam Lars zaś okrył się szczelnie kocami, a mały łyk alkoholu przed snem z pewnością go rozgrzał.

- No cóż. Ten kto mnie postrzelił, to znacząca osoba. Lensman z pewnością trzymałby jego stronę, nie przejmując się oskarżeniami takiego dziwaka jak ja.

- Ten chłop, o którym mówisz, nie miał przypadkiem u siebie wielkich kłód drewna? - Emilie odwróciła twarz do gościa; sprawiała wrażenie zamyślanej.

- A owszem. Przed samymi drzwiami miał ogromny stos. - Lars skrzywił się i zmienił pozycję, najwyraźniej dotknął plecami jakiegoś ostrzejszego kamienia. - Może go znacie?

Knut posłał Emilie ostrzegawcze spojrzenie, zanim odpowiedział na to pytanie. Dziewczyna zrozumiała, o co chodzi i była równie przerażona i zaskoczona jak on sam.

- Cóż, być może. Wielu ludzi ma tu dostęp do tartaków. - Knut starał się sprawiać wrażenie obojętnego, jednocześnie zachowując czujność. Zmienił temat.

- Jesteś pewien, że także w tym roku nie udało ci się znaleźć skarbu z Hydalen? A może masz worek pełen srebra? - Miał nadzieję, że przybysz zapomni o rozwścieczonym chłopie, który do niego strzelał.

- Nie. Ale może w przyszłym roku. Z pewnością tam wrócę. - Oczy mu błysnęły, przez chwilę było widać w nich bez troskę poprzedniego lata. - Jestem pewien, że ten skarb naprawdę istnieje. Stare legendy i podania nie mogą się mylić.

- Idziesz teraz do swojego brata? - Knut wciąż próbował odwrócić uwagę gościa od chłopca ze strzelbą. Miał nadzieję, że uda im się uniknąć rozmowy na ten temat.

- Raczej poszukam pracy gdzie indziej. Mam już dość tej przeklętej stodoły. Lepiej spać na podłodze w stajni u jakiegoś przyzwoitego gospodarza. Ale ten się śmieje, kto się śmieje ostatni. - Lars rozciągnął wargi w dziwnym uśmiechu, uderzając z hukiem pięścią w drugą dłoń. - Pewnego dnia będę miał moje własne gospodarstwo. Małe, ale własne, będę hodował kozy.

- Kozy?

- Kozy są towarzyskie, można z nimi rozmawiać. Będę sam prowadził gospodarstwo, dlatego też przyda mi się ktoś do pogawędki. - Teraz można by przypuszczać, że Lars Hylle był tym samym mężczyzną co poprzedniego lata, uśmiech nie zniknął mu z ust, z których płynął potok słów.

- Poza tym znajdę sobie miłą dziewczynę, która będzie zaganiała zwierzęta do domu, jeśli się gdzieś zgubią. Będę miał pieniądze, kobietom się to podoba.

- A więc odkładałeś to, co udało ci się zarobić. - Emilie trudno było nawiązać rozmowę z przybyszem, ale mimo to próbowała, zobaczyła bowiem, że spojrzenie Knuta stało się nieobecne. Jej ukochany nie słuchał najwyraźniej tego, o czym mówili.

- Owszem. A oprócz tego... znajduję skarby.

- Ach tak. W innych miejscach niż Hemsedal? - Emilie wydawało się, że jej rozmówca żartuje. Może historia o postrzale także była tylko dowcipem z jego strony, pomyślała z nadzieją. Ale w jaki inny sposób mógłby zostać raniony?

- W górach. W lesie - odparł Lars. Z każdą chwilą stawał się coraz bardziej radosny. - Skóry gronostaja i lisa, a suszone ryby są tanie.

- A więc sprzedajesz skóry. Dostajesz dobre ceny?

- Lepsze niż większość, a moje skóry naprawdę są piękne. Tak, tak. Poza tym znajduję dużo na gościńcu...

- A więc być może masz już dość, by kupić własne gospodarstwo - przerwał mu Knut. - Liczyłeś ostatnio swoje oszczędności?

- Od jakiegoś czasu nie. Nie mam chyba jeszcze dość. - Lars posłał Knutowi ostre spojrzenie. - Własna ziemia kosztuje.

- Mimo to dobrze zarabiasz, nie sypiając po nocach - skomentował Knut. - Lepiej niż większość.

- Co ty możesz o tym wiedzieć? - Lars przyglądał się w napięciu młodemu mężczyźnie siedzącemu przed paleniskiem. Przez okienko dostawało się do izby słabe światło, twarze obecnych rozświetlały trzaskające płomienie. Za szybą śnieg padał niemalże poziomo, słychać było dzikie wycie wiatru. Będziemy tu siedzieć do końca dnia, pomyślał Lars. Cieszył się, że mógł znaleźć się w ciepłym pomieszczeniu, ale nie podobało mu się, że ci ludzie mieszają się w jego życie.

- Wiem tyle, że podejmujesz się... zadań, które najlepiej jest wykonywać pod osłoną nocy. I że możesz sobie kupić gospodarstwo, kiedy tylko będziesz chciał.

Emilie zeszywniała. Zaczęła się zastanawiać, kim jest właściwie ten człowiek, z którym przyszło jej dzielić izbę. Czym zajmował się po zapadnięciu zmroku? - Przyjrzała się Knutowi niepewnie, ten jednak siedział zupełnie spokojnie. Lars jest ranny, nie stanowi więc pewnie żadnego zagrożenia, pomyślała. Knut zresztą pewnie wie, co robi, dlatego też próbowała zachowywać się naturalnie.

- Nie robię nic złego.

- Nic takiego nie powiedziałem. Ale zarabiasz swoje szylingi w tajemnicy.

- Nikomu nic do tego. Mam własne pieniądze. - Lars posłał Knutowi wściekłe spojrzenie. Czemu ten młodzik mieszał się w jego życie w tak bezczelny sposób? Lars Hylle zacisnął wargi, najwyraźniej nie mając zamiaru się już odezwać. Ostentacyjnie zamknął oczy.

- Owszem, nic mi do tego. Ale to ty sam zacząłeś rozmowę o kupnie gospodarstwa. Jeśli myślisz o tym poważnie, możesz zacząć realizować plany. Możesz zagrać na nosie bratu, który zostanie w Hylle i z trudem będzie wiązał koniec z końcem.

Knut mrugnął do Emilie. Dziewczyna zrozumiała, że nie musi się obawiać.

Co też Lars Hylle mógł robić po nocach? - zastanawiała się. I czy jej podejrzenia dotyczące chłopca ze strzelbą były właściwe? Emilie bawiła się niespokojnie materiałem koronkowej bluzki. Knut musiał chyba wiedzieć, że nie zadowoli się takimi niepełnymi odpowiedziami, zwłaszcza tymi dotyczącymi pracy po zapadnięciu zmroku.

Lars siedział bez ruchu, mierząc Knuta wzrokiem. Skąd ktokolwiek miałby wiedzieć, ile pieniędzy udało mu się odłożyć, skoro nawet sam nie był tego pewien?

- Jeśli kupisz gospodarstwo, możesz założyć garbarnię

- podsunął Knut i podniósł się, by dołożyć do ognia. Wyjrzał przez okno, pogoda jednak najwyraźniej nie miała zamiaru się poprawić. Wiatr dał jak oszalały, jego podmuchy słychać było tutaj w środku. - Możesz przecież współpracować z bratankiem.

Lars gwałtownie wyprostował plecy. W tej samej chwili skrzywił się jednak i zeszywniał. Zupełnie zapomniał o ranie postrzałowej.

- Skąd możesz to wiedzieć? Od kogo to słyszałeś? - Lars opadł na posłanie, nie odwracając jednak wzroku od młodego mężczyzny. Jego wciąż zmieniający się wyraz twarzy wprawiał Emilie w zakłopotanie, nie czuła się zupełnie

bezpieczna. W jednej chwili obcy uśmiechał się szelmowsko, a w następnej jego oczy były czarne i pełne niedowierzania.

- Nikt mnie tu we wsi nie zna - wymamrotał Lars z groźbą w głosie, jakby próbował zmusić Knuta, by potwierdził, że to prawda.

- Po prostu wiem takie rzeczy - rzekł Knut.

Lars skinął głową. Spojrzał na Emilie i Knuta. Dziewczyna siedziała na krześle, Knut zaś stał, trzymając w dłoniach swoją koszulę. Płomienie trzaskały wesoło, rzucając na twarze młodych jasną poświatę.

- Widzę, że jesteście parą. Cóż, dobrze jest mieć babę. - Uśmiechnął się. Żadne z jego rozmówców nie zmieniło wyrazu twarzy. - Jakim cudem tak zmokliście? - Spojrzał na spódnicę Emilie nadal suszącą się nad paleniskiem. Była ciemna od wilgoci, którą przesiąkła.

- Zarzucaliśmy sieci - Knut odwrócił ubranie tak, by jego bardziej mokra strona zwrócona była w stronę kominka - co nie okazało się zbyt mądrym posunięciem.

- A więc macie tu łódź? - Głos Larsa brzmiał teraz zupełnie zwyczajnie.

- Tak, ale musieliśmy ją zostawić daleko stąd. Nie daliśmy rady wrócić.

- Wypadliście przez burzę?

- Można tak powiedzieć. Ale dopiero gdy dobiliśmy do brzegu. Nie musieliśmy zbyt długo płynąć.

- Och nie. I to w taką pogodę. - Lars śmiał się tak, że aż całe jego ciało drżało. - Tak, taką mamy dziś młodzież. Dobry Boże.

Knut i Emilie wymienili spojrzenia. Jeśli pogoda wkrótce się nie poprawi, wieczór może być bardzo męczący. Lars nie należał najwyraźniej do ludzi, którzy potrafią długo milczeć. Nawet gdy był sam, usta mu się nie zamykały. Wyprawa zaczęła przebiegać zupełnie inaczej, niż sobie to zaplanowali.

- Doprawdy, to świetny pomysł - Lars owinął stopy kocem. Obie jego skarpety miały wielkie dziury w okolicach kostek, wielki palec zaś i pięta były całe - z tym otwarciem garbarni. Mógłbym wtedy współpracować z moim bratankiem.

- I to zupełnie otwarcie - dodał Knut. Miał ochotę pomóc temu człowiekowi. Lars miał co prawda specyficzny sposób bycia, potrafił jednak być także serdeczny i bezpośredni. Nie brakowało mu dobrej woli i wytrwałości, potrzebował po prostu trochę wsparcia i zachęty.

- Zupełnie otwarcie, doprawdy - powtórzył Lars.

- Co to tak pachnie? - zapytała Emilie, która chciała najwyraźniej brać udział w rozmowie. Chociaż suszone ryby zostały przed drzwiami, z łóżka, na którym siedział gość, dochodził specyficzny zapaszek. - Czy to zapach garbarni?

- Być może, owszem. - Lars posłał jej niewinne spojrzenie i ciągnął dalej. - Mam jednego jedyne go bratanka, któremu wciąż chce się utrzymywać ze mną kontakt. Chłopak żyje z garbowania skór, ale nie ma niezbędnej do tego wiedzy. Po jakimś czasie jego zakład zyskał dobrą sławę, a jemu było już głupio się przyznać, że w rzeczywistości nie wie o skórze tyle, ile myślą ludzie, że wie.

- Ale z czasem się przecież wprawi - stwierdziła Emilie. - Wiedza przychodzi wraz z doświadczeniem także w tej branży, prawda?

- Prawda. Jesteś całkiem mądra. - Lars przecesał włosy brudną dłonią i zamrugał oczyma. Wyglądało na to, że teraz, gdy uspokoił się i rozgrzał, zachciało mu się spać.

- Ale doszło do tego, że to ja muszę w nocy pilnować garbarni i uważać na to, by wszystko było jak Pan Bóg przykazał. Gdy ludzie dostarczają nam skórę wilka lub niedźwiedzia, nie możemy popełniać błędów.

- Z tego co wiem, dobrze za to płacą? - Emilie zainteresowała się nagle przedsiębiorstwem Larsa. Tym razem wiedziała, że mężczyzna mówi prawdę, Knut potwierdził w końcu jego słowa.

- Tak, pieniądze z tego są dobre, a mój bratanek nie ma odwagi przyznać, że nie wie właściwie, co powinien robić.

- Przecież mógłbyś pracować u niego za dnia - zasugerowała Emilie. - Mógłby wytłumaczyć ludziom, że ma mnóstwo roboty i potrzebuje pomocy.

- To nie takie łatwe. Nikt nie ma zaufania do mojej pracy, mój bratanek obawia się zaś, że zaczęłyby tracić klientów, gdyby ci dowiedzieli się, kto naprawdę zajmuje się ich skórami.

- Ale... jak nauczyłeś się tego fachu?

- Wyuczył mnie wuj. Jako młody chłopak miałem w zwyczaju wstawać wcześniej i pomagać mu w warsztacie. Ludzie omijali garbarnię szerokim lukiem z uwagi na smród, mogliśmy więc pracować w całkowitym spokoju. Klienci przynosili jednak skóry, małe i duże - Lars uśmiechnął się ze smutkiem - ale potem wuj zmarł, a garbarnia spłonęła.

Emilie i Knut z zainteresowaniem słuchali historii o życiu

Larsa Hyllego. Wynikało z niej, że wcale nie był w ciemną bity, po prostu nigdy nie miał nikogo, kto zachęciłby go do czynienia większych starań. Nigdy, nikogo - przez całe życie.

- Gdy zmarł wuj i rodzice, zostałem w domu całkiem sam. Chodziłem od gospodarstwa do gospodarstwa, pytając o jakąś robotę, ale nikt nie chciał mnie przyjąć nawet na próbę. Nie chodziłem nigdy do szkoły, nie byłem też wtedy najczystszy dzieckiem. Gdziekolwiek się pojawiałem, zaraz mnie

przepędzono. - Lars westchnął i potrząsnął głową. Jego twarz rozjaśnił nagle szeroki uśmiech. - A jednak sobie poradziłem. I bratanek dobrze sobie dzięki mnie radzi. Jak w przyszłym roku znajdę skarb, będę mógł zagrać wszystkim na nosie.

- Niepotrzebny ci ten skarb, Lars - odezwał się Knut cicho i w zamyśleniu. - Masz dość środków, by sobie poradzić bez niego. Poświęć czas na budowę gospodarstwa, z którego mógłbyś być dumny.

Lars przymknął oczy i zamilkł. Mądry chłopak z tego Knuta, może należało posłuchać jego rad. Moje ciało zaczyna się starzeć, pomyślał Lars. Chyba będzie lepiej, jeśli przestanę się włóczyć każdego lata. Westchnął z zadowoleniem. Był zmęczony rozmową i nie zdając sobie nawet z tego sprawy, zapadł nagle w głęboki sen. Jego klatka piersiowa unosiła się i opadała rytmicznie, oddech drżał mu lekko, jakby zaraz miał zacząć chrapać na całego.

Knut podniósł się i okrył człowieka z zachodu dodatkowym kocem, następnie usiadł obok Emilie i otoczył ją ramieniem.

- Nie miał łatwego życia. Przez wszystkie te lata był zupełnie sam.

- A ludzie jeszcze teraz do niego strzelają - szepnęła Emilie. - To takie smutne, że mogłabym się rozplakać. - Odwróciła głowę i przyjrzała się Knutowi. - Czy jest tak, jak mi się wydaje?

- Tak, Emilie, obawiam się, że tak właśnie. - Knut uścisnął mocno jej dłonie. - Ale nie ponosimy za to w żadnym stopniu odpowiedzialności.

- To wstyd. Wstyd - wymamrotała Emilie, wpatrując się w dłonie Knuta. Zaciśnięte były na jej rękach, odniosła wrażenie, że sprawiały jej ból. - To wstyd i zgroza, że mój ojciec o mało nie zabił człowieka...

Rozdział trzynasty

Następnego dnia wiatr nieco ucichł. Słońce schowało się za szarymi chmurami, ale było jednak dość ciepło i możliwość wyjścia z kamiennej chaty przyniosła trojgu niewypowiedzianą ulgę.

Lars Hylle obudził się i zjadł z młodymi zupę oraz wędzoną szynkę. Wciąż mówił o swoich planach związanych z kupnem własnego gospodarstwa. Knut daje dziwakowi wsparcie i ma do niego cierpliwość, pomyślała Emilie. Jej samej nie dawała spokoju świadomość, że własny ojciec strzelał do Larsa.

Emilie uścisnęła dłoń gościa, życząc mu szerokiej drogi. Lars chciał wyruszyć po śniadaniu, chociaż Knut namawiał go, by jeszcze z nimi został.

- Mam kilka spraw, nad którymi powinienem się zastanowić - rozpromienił się Lars. - Własne gospodarstwo i własna garbarnia... to ci dopiero.

- Uważaj na siebie - poprosiła go Emilie - hodowca kóz musi być w pełni sił. Mam nadzieję, że twoja rana szybko się zagoi.

- Po takiej opiece, jaką mi zapewniono wczoraj... - Lars zajrzał Knutowi głęboko w oczy - na pewno dojdę do siebie, zanim jeszcze wrócę w moje rodzinne strony. - Najwyraźniej rozumiał, że młody mężczyzna posłużył się swoimi umiejętnościami i cieszył się, że los postawił na jego drodze tych właśnie ludzi.

- Powodzenia w zakładaniu gospodarstwa - powiedział Knut. - Jeśli poprosisz bratanka o pomoc, z pewnością sobie poradzicie. Ale brata pod żadnym pozorem nie wtajemniczaj w swoje plany. Nie ufaj każdemu.

Lars zarzucił worek na plecy, do nozdrzy Knuta i Emilie doszedł intensywny zapach suszonej ryby. Uderzył dłonią w udo i zaśmiał się głośno.

- Z pewnością uda mi się obronić przed bratem. Dziękuję wam za wszystkie dobre rady. - Lars Hylle włożył czapkę i ruszył przed siebie, po czym odwrócił się po kilku krokach. - Na pewno nie zapomnę o tym wszystkim, o czym razem mówiliśmy.

I dziwak oddalił się, a wkrótce zniknął im z oczu.

- Zasługuje na to, by mu się udało - wymamrotała Emilie. Stała z Knutem nad brzegiem jeziora i patrzyła w kierunku, w którym odszedł Lars. - Mam nadzieję, że zrealizuje wszystkie swoje plany.

- Z pewnością. - Knut podniósł wiadro na wodę i ruszył w stronę chaty. - Możesz wywietrzyć, a ja popłynę po sieci. Chyba po takiej burzy można je już zabrać.

Emilie nie odmówiła, nie miała bowiem ochoty na kolejną przejażdżkę łódką. Wspomnienie lodowatej kąpieli wciąż było bardzo żywe i nie chciała spędzać kolejnego dnia w kamiennej izbie i czekać, aż wyschnie jej ubranie.

- Poradzisz sobie? Trzeba będzie wylewać wodę, wyjmować ryby, wiosłować...

- Nie martw się. Na szczęście nie będę musiał robić wszystkiego naraz. Poza tym wiatr ucichł, łodzi nie będzie więc znosić, gdy przestanę wiosłować.

- Krzyknij, jeśli będziesz mnie potrzebować - poprosiła. - A ja wtedy do ciebie przyplnę.

Knut pocałował ją w koniuszek nosa i zamruczał zadowolony. Tak naprawdę Emilie nie mogłaby działać właściwie nic, gdyby Knut wpadł do wody, ale tego dnia nie było w ogóle takiego niebezpieczeństwa.

Gdy Knut ruszył do łodzi, dziewczyna szybko uporała się z rozwieszeniem koców, które chcieli wywietrzyć. Zablokowała drzwi chaty kamieniem, aby świeże powietrze przegnało ze środka zapach suszonych ryb, garbarni i brudu. Następnie wyniosła za próg wiadro pełne sprzętu rybackiego. Miała zamiar uporządkować ten bałagan i posegregować żyłki różnej grubości, haczyki, ciężarki, przynętę i pozostały sprzęt.

Emilie znalazła w pobliżu chaty obalony przez wiatr pień drzewa i usiadła na nim. Z tego miejsca mogła zobaczyć, że Knut nie wsiadł jeszcze do łodzi. Wciąż stał nad nią, usuwając wodę. W pewnej chwili wyprostował plecy i pomachał jej, po czym zepchnął łódkę na jezioro.

Emilie umieściła wiadro ze sprzętem rybackim pomiędzy nogami i zaczęła porządkować poszczególne przedmioty. Z pewnością nikt ich dawno nie używał, były pozostawione w kompletnym nieładzie. Zaczęła od żyłek, próbując zwinąć każdą z nich. Linki miały różną grubość, to właśnie one sprawiały, że w wiadrze panował największy nieporządek. Kto do diabła wrzucił je tu tak niedbale, pomyślała dziewczyna nieco zirytowana. Uświadomiła sobie jednak po chwili, że najprawdopodobniej był to jej ojciec. Pomyślała momentalnie o Larsie Hyllem i o tym, że został postrzelony.

Emilie śledziła Knuta, gdy ten zdecydowanymi ruchami wprawiał łódź w ruch. Ciężarek wciąż znajdował się tam, gdzie zarzucili sieci, dziewczyna obawiała się jednak, że wczorajsza burza mogła je solidnie poszarpać.

- Co mam powiedzieć Knutowi? - rozmyślała Emilie na głos. O większości w końcu i tak wie, ale przecież będę musiała z nim porozmawiać. Czy koniecznie? - Emilie czuła się niepewna. Może powinna powiedzieć Knutowi co nieco o swoim ojcu, zanim ten zrozumie, jak w rzeczywistości mają się sprawy?... Mogłaby też zachowywać się jakby nigdy nic i zataić to, o czym

wie. Co zresztą miałyby mu wyjawiać? Ze ojciec ma mroczną stronę, którą ukrywa przed innymi? Bo taka była prawda. Nic innego nie mogłyby mu powiedzieć.

- Au! - Emilie błyskawicznie cofnęła dłoń, ze strachem uświadamiając sobie, że jeden z haczyków wbił jej się w kciuk. W całej dłoni czuła nieznośny ból, pomyślała jednak, że nie warto się tym przejmować. Miała zamiar wyciągnąć ten przeklęty haczyk. Trzeba było po prostu popchnąć go dalej, by przebił skórę w innym miejscu. Gdy wróci Knut, odetnie go u podstawy i będzie można go wyjąć.

Mina zrzędnęła jej jednak, gdy zbliżyła drugą dłoń do zranionego palca. Haczyk tkwił bowiem mocno w mięśniu, zagłębiał się w ciało zamiast z niego wychodzić. Jeśli go popchnie, zagłębi się jeszcze bardziej, zamiast wyjść z boku.

- Och, to będzie bolało - szepnęła. - Jak mam być teraz silna? - Przez chwilę czuła wyjątkową irytację.

Poczuła, że boli ją naprawdę coraz bardziej i zastanawiała się, co z tym zrobi Knut. Haczyk tak czy inaczej musi wyjść z jej ciała i musi się nastawić na to, że będzie bolało. Emilie stwierdziła, że będzie najlepiej, jeśli na razie pozostanie w bezruchu. Gdy tylko próbowała dotknąć haczyka, palec przeszywał nieznośny ból, dlatego też postanowiła zająć się czymś innym.

Zacząła śledzić poczynania Knuta. Wyglądało na to, że bez kłopotu udało mu się wyjąć sieć z wody i od czasu do czasu wrzucał coś do wiadra. Nie zanosił się jednak na to, by ponownie zarzucił sieci. Może wymagały naprawienia po szalejącej w nocy burzy.

Gdy Knut skończył już robotę i usiadł na powrót do wiosł, pomachał jej dłonią. Emilie pomyślała, że powinna wyjść mu na spotkanie i zająć się rybami, ale obawiała się wstać. Kiedy tylko patrzyła na haczyk tkwiący w jej palcu, zaczynała drżeć i robiło się jej niedobrze.

- Tak - szepnęła sama do siebie - haczyk trzeba wyjąć, tyle chyba zniesiesz.

- Dobry połów! - Knut pokazał na wiadro. - Mogę się założyć, że wiatr zepchnął wszystkie ryby prosto w nasze sieci. Na kolację będziemy mieli świeżego pstrąga. - Przywiązał łódź do kamienia i postawił wiadro na brzegu. Wytarł dłonie w materiał spodni i ruszył w jej kierunku. - Co ty wyprawiasz? - Przyjrzał się uważnie drewnianemu wiadru, które stało przed Emilie i przeniósł wzrok na jej bladą twarz. - Coś się stało?

- Byłam tylko trochę nieostrożna. - Emilie podniosła palec z wbitym w niego haczykiem. - Nie mogę go wyjąć.

Knut natychmiast usiadł koło niej i obejrzał ranę. Miała rację, haczyka nie należało pchać dalej, rzeczywiście wbił się całkiem mocno. Trzeba będzie skorzystać z noża...

- To nic strasznego - powiedział lekko. - Poradzimy sobie. Emilie poczuła ulgę na myśl, że może wcale nie będzie tak strasznie bolało, wzdrygnęła się jednak, gdy Knut wyciągnął nóż. Haczyk trzeba było wydobyć, rozcinając ciało, nie było innej drogi.

- Wejźmy do chaty i podgrzejmy trochę ostrze - powiedział Knut. - Haczyk nie siedzi tak głęboko, jak się wydaje, będę tylko musiał trochę go podważyć. - Pomógł jej wstać i chwycił pod ramię. Oczy Hannah zdradzały, że dziewczyna strasznie obawia się tej operacji i pragnie ją odwlekać tak długo, jak to tylko możliwe. Knut pomyślał, że zrobi wszystko, by zakończyć operację jak najszybciej.

- Połóż się na łóżku - nakazał jej, jak tylko weszli do chaty. - Za chwilę haczyk zostanie wyjęty, a twój kciuk będzie jak nowy. - Umył nóż w letniej wodzie, która została im po porannej toalecie, rozpałił ogień i zbliżył ostrze do płomieni. Teraz nie będą musieli się obawiać zakażenia rany.

- Zobaczmy. - Knut usiadł na krawędzi łóżka i dokładnie obejrzał zraniony palec. Emilie zajęczała cicho, on jednak zrozumiał, że stara się być dzielna. Ostrożnie spróbował podważyć haczyk ostrzem noża, jednocześnie przytrzymując mocno dłoń dziewczyny. Przygotował się na to, że będzie chciała ją cofnąć i że ukochana odczuje duży ból.

- Możesz krzyczeć, jeśli tylko chcesz. - Knut chwycił jej kciuk i mocno przycisnął. Siedział tak przez chwilę, nie podnosząc dłoni z nożem, koncentrując wzrok na nieszczęsnym haczyku. Następnie mocniej ujął narzędzie. Niezwykle ostrożnie naciął mięsień w miejscu, gdzie wbił się haczyk. Rozchylił nieco skórę i naciął jeszcze trochę, i jeszcze.

- Boli cię?

- Nie, szczególnie. Mów mi, kiedy będziesz go wyciągał albo kiedy będziesz ciął. - Głos Emilie drżał ze strachu, Knut jednak pozyskał informacje, na których mu zależało. Dziewczyna nie czuła, że używał noża.

- Zaraz, muszę tylko silniej chwycić - wymamrotał i docisnął kciuk jeszcze mocniej. Szybko naciął skórę jeszcze bardziej, obnażając w ten sposób cały haczyk. Wbił się całkiem mocno, ale kilka sprawnych ruchów ostrzem noża sprawiło, że można było go już wyjąć. Knut odwrócił głowę i spojrzał na Emilie. Była blada i spocona, obawiała się nadchodzącego w jej mniemaniu bólu.

- Za chwilę się go pozbędziemy. Połóż głowę i spróbuj się rozluźnić.

- Nie mogę, wolę poczekać, aż najgorsze będzie już za mną. - Na jej wargach nie było nawet śladu uśmiechu, oczy lśniły ze strachu. Włosy koloru lnu opadały jej swobodnie na ramiona, gruby serdak i reniferową skórę leżącą na łóżku.

- Najgorsze już jest za tobą. - Knut ponownie spojrzął na haczyk, zacisnął palce na kciuku Emilie i wyciągnął powoli narzędzie z rany. - Proszę bardzo.

- Nie musiałeś używać noża? - Emilie przyjrzała się haczykowi z wyraźnym zaskoczeniem. - Nie poczułam w ogóle, jak go wyjmujesz. - Na jej twarzy odmalowała się bezbrzeżna ulga, dziewczyna odetchnęła głęboko i zadrżała. Tylko Knut potrafił dokonać czegoś takiego! Czuła gorąco jego dłoni, dopiero po chwili zorientowała, się, że opuszek kciuka zaczyna pulsować.

- Bardzo dziękuję. Wspaniale sobie poradziłeś. Nie musiałam w ogóle krzyknąć. - Przyjrzała się kciukowi, dostrzegając na nim ranę jak po ukłuciu szpilką. Pomyślała ze wstydem, że bała się i trzęsła z powodu takiej bagateli. Ze też mogła zachować się tak tchórzliwie.

- Ściśnij palec, żeby wypłynęła z niego krew i ropa. A potem założymy opatrunek. - Knut udawał, że nie słyszy jej jęków, za co była mu zresztą bardzo wdzięczna.

- Poczekamy, aż brzegi rany się zejną. - Emilie nie miała zamiaru chodzić cały dzień z palcem owiniętym w szmatkę. Nie chciała, by Knut myślał, że rozczuła się nad sobą.

- Pójdę teraz przed dom i wrócę do pracy. - Emilie podniosła się żwawo i otarła pot z czoła. - Najpierw skończę porządki w wiadrze ze sprzętem rybackim, a potem wyczyszczę ryby, które złowiłeś.

- Dobrze, ale zawiń chociaż palec w to. - Knut podał jej szmatkę i uśmiechnął się. Zrozumiał, że dziewczyna nie chce robić ze swojego wypadku wielkiej sprawy. - Pozwól jednak, że ja wyczyszczę ryby, a ty wbijaj sobie haczyki w palce do woli.

- Ale...

- Nie możesz przecież czyścić ryb i nalewać wody tą dłonią. Nie chcę słyszeć żadnych protestów. Pozwalam ci jednak iść teraz ze mną i zobaczyć, co udało nam się złowić.

Emilie nie dała się prosić dwa razy, ruszyła biegiem w stronę wiadra zostawionego nad brzegiem wody. Na jej policzki wrócił zdrowy rumieniec, znów była radosna i beztroska. To dziwne, jak szybko może zmienić się życie, pomyślała i ukucnęła nad wiadrem. Od strachu i smutku do radości i poczucia bezpieczeństwa w tak krótkim czasie... a to wszystko z powodu takiej bagateli.

- Wspaniale! Sześć wielkich pstrągów. - Emilie podniosła jedną z ryb zdrową dłonią. - Waży pewnie z kilo. Dobrze, że zabrałam ze sobą śmietaną. Zrzucisz sieć drugi raz?

- Tak, trzeba ją jednak najpierw trochę uporządkować. - Knut oblizał usta i cmoknął. - Pstrąg i kwaśna śmietana, chyba możemy dziś zjeść trochę wcześniej?

- Zjemy, gdy będziemy mieli na to ochotę. Nie musimy się tu przejmować nikim innym - roześmiała się Emilie. - Jesteśmy daleko od naszych rodziców. - W tej samej chwili po jej twarzy przemknął cień, dziewczyna zamilkła. Pomyślała bowiem o swoim ojcu i strzelbie.

- Czy twój ojciec łatwo się złości? - Knut podniósł sieć i rzucił ją w stronę Emilie. - Jeśli teraz mi z tym pomożesz, ja potem pomogę ci z wiadrem.

Emilie położyła rękawiczki na kamieniu, po czym usiadła, owijając nogi spódnicą. Chwyciła sieć, szukając uszkodzeń i usuwając wodorosty. Knut ukucnął nad brzegiem wody i rozpruł brzuch pierwszej ryby, a w tej samej chwili zza chmur wyszło słońce.

- Potrafi się złościć, owszem. - Emilie uznała, że nie ma potrzeby niczego ukrywać przed Knutem. I tak się o wszystkim dowie, i pewnie domyślał się więcej, niż dawał po sobie poznać.

- Tak bez powodu? - Knut nie przerywał pracy, uważnie jednak przysłuchiwał się głosowi Emilie. Jego ton i sposób, w jaki wymawiała niektóre słowa, mógł stanowić sygnał w takim samym stopniu jak wyraz twarzy.

- Z powodu błahostek.

- Ma to wpływ na życie waszej rodziny?

- Czasami. - Emilie przypomniała sobie nagle kilka bardzo silnych szarpnięć za włosy i pchnięć, które stały się jej udziałem w dzieciństwie. Jej brat miał jeszcze gorzej, musiał przyjmować tak razy, jak i kopniaki. Z reguły jednak matka stawała po ich stronie, co ratowało przed poważnymi obrażeniami.

- Mamie było z pewnością najgorzej - dodała, nie do końca przekonana, czy powinna o tym w ogóle mówić.

- A więc Anneli też atakuje?

- Gdy tak o tym mówisz, brzmi to bardzo poważnie. - wymamrotała Emilie. Pociągnęła mocno węzeł zawiązany na żyłce, by go rozwiązać. - Nie dzieje się to tak często, czasami jednak popycha ją bardzo brutalnie albo wytrąca jej z rąk półmiski z jedzeniem i inne przedmioty. Wywraca krzesła i grozi...

- Strzelbą?

- Nie, tak daleko jeszcze nigdy się nie posunął, przynajmniej w domu. - Emilie uniosła wzrok akurat na czas, by zobaczyć duże stado reniferów biegnące wzdłuż przeciwległego brzegu jeziora.

- Ale przecież pozwolił nam na wyprawę tylko we dwoje - zastanawiał się Knut.

- Tak, jeśli zależy mu na czyjejs przyjaźni, potrafi być bardzo uprzejmy. Cóż, właściwie jest uprzejmy w stosunku do wszystkich - poprawiła się. - W naszej wsi mój ojciec jest znany jako wspaniały bazarz, pełen życia i wesoły kompan. Swoją drugą twarz ujawnia tylko przed domownikami.

- A więc przed tymi, których najbardziej kocha - powiedział Knut, nie oczekując odpowiedzi. - A teraz strzelał także do Larsa Hyllego. Uznał pewnie, że nie powinien wpuszczać go do domu z powodu zapachu.

- Tak, to musiało być straszne. Powiem w domu, że musieliśmy opatrzyć rany obcemu człowiekowi. A mój ojciec niech myśli sobie co chce.

- Myślisz, że mógłby znów się rozgniewać? - Knut wrzucił oprawione ryby do wiadra. Były tłuste, miały czerwone mięso i srebrzystą skórę. Piękne górskie pstrągi.

- Nie, pewnie będzie zawstydzony na myśl, że dowiedziałeś się o nim czegoś nieprzyjemnego. Jestem ciekawa, w jaki sposób będzie próbował usprawiedliwić swoje zachowanie.

- Dowiemy się, gdy wrócimy z gór. - Knut wyprostował się i przeciągnął. - Jeśli tylko jego córka nie wydrapie mi oczu albo nie rzuci się na mnie w chwili wściekłości, będę bardzo zadowolony. Najbardziej mi żal twojej matki. - Knut pomyślał o swojej własnej rodzicielce, Ashild, która często brała jego stronę w kłótniach z ojcem, próbując udobruchać męża.

Co prawda Ole nigdy nie podniósł na nikogo ręki, ale potrafił dopiec słowem. Często w domu panowała z tego powodu nieprzyjemna atmosfera. Knut wbił nóż w jałowiec, odcinając od niego kilka zielonych gałązek. Czy on sam z czasem też się taki stanie? Twardy i nieustępliwy, pełen złości i żalu do świata, odgrywający się na biednej Emilie?

Przyjrzał się dziewczynie, zanim wrócił do ryb. Nigdy nie potrafiłby jej skrzywdzić. Siedziała na kamieniu, z siecią rybacką na kolanach i spódnicą zamiatającą ziemię, rozkoszując się słońcem jak mityczna rusalka. Jej jasne włosy lśniły niczym złoto, zaś długie rzęsy rzucały cienie na policzki. Widział ją już taką wcześniej, pomyślał jednak, że patrzenie na nią nigdy mu się nie znudzi. Kształtny nos był tak samo nieskazitelny jak włosy, podobnie zresztą wargi. Była może cicha i spokojna, ale lepsze to niż baba, która codziennie wchodziłaby mu na głowę.

- Nad czym się tak zastanawiasz? - Emilie uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Zauważyła, że stoi tak już dłuższą chwilę, uważnie jej się przyglądając.

- Nad tym ile ryb uda nam się dzisiaj zjeść. - Knut opamiętał się i zaśmiał niewinnie. - Ja sam pewnie bez kłopotu uporam się z jedną sztuką.

- A ja nie zjem więcej niż pół. Może wybierzemy dwa najmniejsze, a resztę zostawimy sobie na śniadanie?

- Brzmi to rozsądnie. - Knut włożył zielone gałązki jałowca w rybie brzuchy i umieścił wypatroszone sztuki w wiadrze z pokrywą. Zakopał je na wzgórzu za chatą i pomógł Emilie z siecią. Przegląd i czyszczenie jej zajęły niewiele czasu.

- Sądysz, że mój ojciec może nam utrudnić życie? - Emilie podniosła się, biorąc ze sobą sieć. Może Knut zaczął się zastanawiać, czy wżenienie się w rodzinę Skogstadów jest naprawdę dobrym pomysłem.

- Nie, dlaczego? To nie twojego ojca kocham, ale ciebie. - Knut objął Emilie ramionami i zakreślił ją pomiędzy kamieniami przed chatą. - Będziemy żyć naszym własnym życiem, z czasem nauczymy się, co jest dla nas najlepsze. Będziemy też uważać, by nie wpaść w tę samą pułapkę co nasi rodzice i nie powtarzać ich błędów.

- Ach, dla ciebie wszystko jest takie łatwe, Knucie. - Emilie trzymała się jego ramienia, gdy wreszcie usiedli. - Zobacz, renifery zastanawiają się, co właściwie robimy pośród gór.

Małe stado zatrzymało się na zboczu góry na południowym zachodzie, zwierzęta stały z głowami zwróconymi w ich stronę. Oni z kolei, objęci, przyglądali się reniferom.

- Mogę się założyć, że się z nas śmieją - mruknął Knut. - Ale niech się śmieją do woli, przecież to nasz dzień, więc my też powinniśmy się cieszyć. Chodź, dokończymy segregowanie sprzętu wędkarskiego, a potem pójdziemy na spacer. - Ruszył biegiem, ciągnąc za sobą Emilie. Nie mieli czasu do stracenia, następnego dnia musieli już wracać...

Wieczorem cała chata wypełniła się zapachem smażonej ryby. Aromat wciąż unosił się w powietrzu, chociaż zakończyli posiłek przed kilkoma godzinami. Oba pstrągi zostały zjedzone, a wraz z nimi całkiem pokaźna porcja kwaśnej śmietany i masła. Nie żalowali sobie smakołyków, żartowali, że worek Emilie będzie dużo lżejszy w drodze powrotnej, a Knut dodatkowo zmierzy się z ciężarem złowionych ryb. Knut zarzucił sieć jeszcze raz przed zapadnięciem zmroku; gdy wyciągną ją rano, pewnie będą mieli z tuzin dorodnych sztuk.

Knut oparł pięty na skraju paleniska i przeciągnął się zadowolony. Gałązki, które zebrali wcześniej tego dnia, paliły się spokojnie. Chcieli oszczędzać drewno, a ponieważ ogień w palenisku zawsze był przyjemny, postanowili

poszukać chrustu. Właściwie nie musieliby w ogóle rozpalać ognia, ale kamienna chata była wyziębiona, a Emilie lubiła spać w cieple.

- Jak tam twój kciuk? - Knut spojrzał na dziewczynę, która sprzątała właśnie po zakończonej kolacji. - Bardzo boli?

- Ach nie. Wszystko w porządku. - O ile nie musiała używać palca, nie sprawiał jej żadnego bólu. Wciąż czuła w nim lekkie pulsowanie. - Jak myślisz, co będzie dalej z Larsem Hylle? - Emilie usiadła na krześle obok Knuta i wyciągnęła z worka słodką laseczkę z jagód jałowca. - Poradzi sobie?

- O, widzę, że i słodycze ze sobą zabrałaś. - Knut przyjął od niej smakołyk i cmoknął. - Miałaś czas na nie w tym roku?

- Nie mogłam się powstrzymać - wyjaśniła Emilie. - Krzaki jałowca wokół domu uginały się wręcz od jagód, więc zebrałam je i zrobiłam kilka takich laseczek. Połączenie słodkiej śmietanki z sokiem z jagód i utwardzenie masy zajmuje jednak mnóstwo czasu.

Knut skinął głową. Widywał w domu matkę, która stała nad garnkami i mieszała w nich godzinami. Poza tym trzeba było uważać, by masa nie wyszła zbyt twarda. Należało zdjąć ją z ognia, gdy jeszcze była plastyczna, by móc uformować z niej laseczki. W jego rodzinnym domu zadanie to należało do Sebjorg.

- Mm. Pyszne. Czuję smak cukru, koziego sera i czegoś jeszcze.

- Właśnie. Chodzi właśnie o to „coś jeszcze” - zaśmiała się Emilie i przyjęła kawałek, który jej podał. Słodycze tego rodzaju należało jeść małymi kęsami, miały bowiem smak, który przy większych ilościach mógł wydawać się mdlący. - Gdyby tylko tata wiedział, że dobrałam się do jego butelek.

- A, dodałaś tu czegoś mocniejszego?

- Tak. Na sam koniec dolałam miarkę koniaku. Właściwie poradziła mi to Dagmar Haugen, wasza nowa służąca. - Emilie posłała Knutowi chytre spojrzenie. - Możecie być z niej dumni. Dagmar przeszła naprawdę dobrą szkołę jeśli chodzi o gotowanie, jej matka w końcu mieszkała w wielu gospodarstwach.

- Za tę sztuczkę z koniakiem w każdym razie będę ją musiał pochwalić. - Knut rozkoszował się soczystym, nieco gorzkim smakołykiem. - Ciekawe co twój ojciec o tym powie, jak się zorientuje.

- Ech, to prawda. Jeśli będzie w dobrym humorze, to zaśmieje się tylko i pokręci głową. A jeśli akurat będzie rozeźlony, pewnie wytarga mnie za włosy. Mam jednak nadzieję, że niczego się nie domyśli.

- Boisz się ojca? - Knut spojrzał poważnie na Emilie; podejrzewał, że dziewczynie jest w domu trudniej, niż to przedstawia.

- Nie, nie boję się. - Przeciągnęła trochę tę odpowiedź, jakby musiała się namyślić. - Jestem tak przyzwyczajona do jego zmiennych humorów, że przestałam w ogóle o nich myśleć, po prostu wiem, kiedy się wycofać, by nie oberwać za mocno po głowie.

- A nie boisz się... innych mężczyzn? Nie myślisz, że mógłbym być taki sam jak on?

- Przecież nie mogę tak myśleć. Chyba że chciałabym być sama do końca życia. - Emilie przesunęła językiem słodką grudkę od jednego policzka do drugiego. - Nie sędzę, żebyś był typem, który rozdaje ciosy na prawo i lewo, jeśli tylko ma gorszy dzień. Chyba raczej łapiesz wtedy za skrzypki?

- Dobrze mieć je pod ręką, owszem. Tak na smutne, jak i na radosne chwile. Mogę ci obiecać, że nigdy nie będziesz musiała się mnie obawiać. W życiu nie podniosę ręki na kobietę!

Emilie wiedziała, że Knut naprawdę tak myśli. Był czuły i uprzejmy, miał raczej spokojny temperament. Jeśli jednak zachodziła taka potrzeba, umiał się bić.

- Wczoraj wiało i padało, za to dziś było przepięknie. Nie uważasz? - Knut wstał i dorzucił do ognia kilka suchych gałązek jałowca. Wkrótce płomienie trzaskały już wesoło w palenisku. Podniósł Emilie z krzesła i przyjrzał się dziewczynie pytająco. Chyba dostrzegł w jej oczach wyraz przyzwolenia, mimo że nie odezwała się ani słowem.

- Tak, dziś było wspaniale - wymruczała Emilie z głową przytuloną do jego piersi. - Ze szczytu roztaczał się taki wspaniały widok. Chyba jeszcze nigdy nie byłam tak wysoko.

- To dobrze. - Knut pocałował ją delikatnie i poprowadził w stronę łóżka. Poprzedniej nocy leżeli wtuleni w siebie, czuli swoje oddechy. Ze względu na Larsa nie mieli jednak odwagi posunąć się dalej. Teraz jednak... teraz byli znów zupełnie sami.

Knut pieścił ramiona i piersi Emilie, powoli zdejmując z niej ubranie. Zwrócił uwagę na oddech, który stawał się coraz szybszy, i delikatne drgania podbrzusza. Chciał sprawić, by było jej jak najlepiej, a gdy krew zaczęła szybciej krążyć także w jego żyłach, zapomniał o ewentualnych konsekwencjach lekkomyślności. Koncentrował się już tylko na uczuciach do ukochanej i ogarniającym go bezbrzeżnym pożądaniu. Zagłębił się we własny świat zapachów i emocji, zapomniał o pilnowaniu ognia, o tym, że noc zapada nad górami, a renifery udają się na spoczynek. Świat przestał mieć znaczenie dla pary kochanków, którzy w tej właśnie chwili istnieli tylko dla siebie nawzajem...

Rozdział czternasty

Następnego dnia podążali w dół zboczem góry, zbliżając się do zabudowań. Nie widzieli dymu dobywającego się z komina ani też patelni błyszczących na słońcu. Gospodarstwo było najwyraźniej opustoszałe, nigdzie nie widzieli śladu zwierząt czy ludzi; tak zresztą właśnie powinno być. Ludzie zaczęli się w ostatnich tygodniach przenosić z gór do domów. Główne zabudowania leżały w dolinie, było tam cieplej, zaś bydło mogło odnaleźć na dole więcej soczystej trawy. Za kilka dni górskie przysiółki zupełnie opustoszeją.

Emilie i Knut nie spieszyli się. Zamierzali wykorzystać cały dzień na podróż powrotną. W ich duszach panowała radość i harmonia, każdy, kto spojrzałby na nich w tym momencie, odgadłby niezawodnie, że bardzo się kochają. Ich wspólna wyprawa sprawiła, że rozwiały się ostatnie wątpliwości.

Knut czuł się zadowolony i spokojny, bowiem to właśnie jego uczucia przesądziły sprawę. I rzecz jasna Emilie. Nie zaś ojca. Przez całą ostatnią noc rozmawiali o przyszłości. O tym, jak będzie wyglądało ich wspólne życie, o mieszkaniu w Rudningen, o majątku w Danii, o podróżach i dzieciach. Mówili o wszystkim, zastanawiali się także nad tym, jak mają wyjawić rodzicom, że są razem. Zgodzili się co do tego, że wszelkie wyjaśnienia są zbędne, w każdym razie na tym etapie. To, że będą się nadal spotykać, powinno w zupełności wystarczać ich rodzicom.

Zatrzymali się na skraju skały i spojrzeli na zabudowania. Słońce świeciło i tego dnia, wiał delikatny, orzeźwiający wiatr. Był piękny wrześnieowy dzień, zaś wrzosa, krzaczki borówek oraz karłowate brzozy mieniły się jesiennymi kolorami. Nawet w dolinie lasy zaczęły się już żółcić.

Strumień, wzdłuż którego podążali, szumiał radośnie pomiędzy skałami, jego plusk mieszał się z odgłosami wiatru szeleszczącego w koronach drzew i krzykiem drapieżnych ptaków. Knut poczuł nagle lęk na myśl, że piękno tej chwili może być ulotne. Ze zniknie wszystko, co w ciągu tych kilku dni stało się ich udziałem: długie rozmowy, gorące spojrzenia, pieszczoty, rozkoszna bliskość... Pragnął jednak, by wszystko to trwało, by Emilie na zawsze stała się częścią jego życia.

Nagle zrzucił worek z pleców i zbliżył się do ukochanej. Z uśmiechem zawstydzenia uklęknął przed Emilie i ujął obie jej dłonie w swoje ręce.

- Kochana Emilie. Może to trochę za szybko, ale nie myśl, że tego nie przemyślałem...

Knut uściskał mocno jej dłonie, czując, że powinien się wytłumaczyć. Dziewczyna nie powinna pomyśleć, że to tylko młodzieńczy wybryk,

spowodowany radością i zaspokojeniem po tych kilku wspólnych nocach w górach. W ciągu kilku ostatnich tygodni dużo myślał o związku z Emilie i wiedział, czego najbardziej pragnie. Był świadom faktu, że dziewczyna zawojowała jego serce.

- Myślałem o tobie każdego dnia tego lata, zaś konieczność oddalenia się od ciebie wieczorami była prawdziwą torturą. Tak bardzo chciałbym, żebyśmy resztę życia spędzili razem... - Knut odchrząknął i spojrzał na Emilie, zatracił się w jej spojrzeniu, miał wrażenie że jego własny głos dobiega z bardzo daleka. - Emilie, wyjdiesz za mnie? Myślisz, że wytrzymasz na Rudningen, dzieląc ze mną łóżko przez resztę życia? To właśnie moje największe marzenie. - Ucałował jej dłonie, nie podnosząc się z klęczek.

Emilie zakreśliło się w głowie - góry, niebo - wszystko to wirowało przed jej oczami, jakby znajdowała się we wnętrzu szklanej kuli. Czy to prawda? Czy dobrze usłyszała? Wszystko to o czym marzyła od pierwszego spotkania z Knutem... - Odetchnęła głęboko, próbując dojść do siebie; gdy patrzyła na mężczyznę klęczącego przed nią we wrzosie, nie mogła powstrzymać łez. Byli sami w górach. Piękniejszego miejsca na oświadczenia z pewnością nie udałooby mu się znaleźć, pomyślała wzruszona.

- Tak, Knucie. Jeśli naprawdę tego właśnie chcesz, pragnę dzielić z tobą życie. Wyjdę za ciebie.

Knud podniósł się dopiero po chwili i wziął narzeczoną w ramiona. Przypieczętowali przysięgę długim pocałunkiem, wreszcie rozluźnili uścisk i opadli oboje na wrzos.

- Nie mam dla ciebie pierścienia zaręczynowego, ale obiecuję, że nie będziesz musiała nań długo czekać. - Knut nie czuł się jeszcze nigdy tak spokojny i bezpieczny. Czuł, jak wzbiera w nim ogromna, nieopanowana radość, która dawała mu siły wystarczające do ruszenia z posad bryły świata. Zrobił, jak nakazywało mu serce i czuł, że była to dobra decyzja.

- Dobry Boże, Emilie... Naprawdę myślę, że... Kocham cię. - Uścisnął ją mocno ze świadomością, że właśnie wypowiedział te słowa po raz pierwszy. Nie brzmiały jednak sztucznie, ale autentycznie i radośnie. Miał wrażenie, że unoszą się na wietrze, okrążają każdą górską skałę, łaskoczą renifery w karki, głaskają futerka lemingów, by następnie przemknąć ponad powierzchnią jeziora i trafić do ust dziwaka podążającego na zachód. Knut kochał Emilie; Lars Hylle domyślił się tego wcześniej niż on sam.

Gdy Knut i Emilie zbliżali się do Skogstad, było już późne popołudnie. Wciąż jeszcze świeciło słońce, Knut zaś miał nadzieję, że zdąży dojść do Rudningen przed zapadnięciem zmroku.

- Wkrótce znowu się zobaczymy. - Uścisnął dłoń Emilie, zanim podeszli tak blisko zabudowań, że stali się widoczni dla domowników. - Gdy wszyscy wrócą już do domów, będziemy mogli się odwiedzać. Nawet jeśli nie uda nam się spędzić kolejnych chwil tylko we dwoje, przynajmniej będziemy mogli porozmawiać. - Mrugnął do niej z uśmiechem. - A poza tym będę musiał do ciebie wrócić z pierścionkiem zaręczynowym. Dobrze wiem, że nie mogę tego zbyt długo odwlekać. - Puścił jej dłoń i ruszył dalej. Emilie dostosowała się szybko do jego tempa; do zabudowań doszli z kciukami wsuniętymi za rzemienie worków, lekkim krokiem.

- A więc wrócili nasi rybacy. - Hermod Skogstad wyszedł przed dom, by ich powitać. Gospodarz uśmiechnął się szeroko i podał dłoń Knutowi. - Miło spędziliście czas?

- Tak, właściwie tak. - Knut przeczesał grzywkę palcami i zdjął worek z pleców. - Przez jeden dzień mieliśmy straszną wichurę i zamieć, ale poza tym pogoda nam dopisywała. - Wyjął z worka niewielkie drewniane wiaderko. - No i przede wszystkim udało nam się połów!

- Coś takiego... ile ich tu... szesnaście tłustych pstrągów. Wspaniale! - Hermod skinął głową z uznaniem, sprawiając wrażenie bardzo zadowolonego.

- Chciałbym, żebyście to wy je wzięli, w końcu chata należy do was. - Knut chciał podarować ryby Hermodowi i Anneli. W Rudningen mieli jeszcze cały zapas po jesiennym połowie, na nic by się tam więc nie przydały.

- Nie, nie. Jeszcze by tego brakowało, żeby rybak nie mógł zachować tego, co sam złapał - protestował Hermod.

W tej chwili na podwórzu wyszła matka Emilie, Anneli słyszała rozmowę mężczyzn i zaprotestowała:

- A zatem podzielmy się po połowie.

Knud nie chciał się już dłużej spierać, uznał, że tak będzie najsprawiedliwiej.

- W porządku. A więc i tu i tam będzie dobra kolacja - roześmiał się Hermod. - Zostaniesz chyba na małe co nieco?

- Bardzo chętnie. - Knud spojrzał niepewnie na Emilie i jej matkę. - Chciałbym jednak dotrzeć na Rudningen przed zapadnięciem zmroku.

- Tak, tak. Nie ma problemu. Przecież mam tu twojego konia - odparł Hermod, który wziął wiadro z rybami i ruszył w stronę domu. - Sam chciałem na kilka dni wybrać się do wsi, ale spłonął nam dach stodoły i nic z tego nie wyszło.

- Dobrze się bawiliście? - zapytała Anneli, gdy zbliżali się do drzwi. - Myślałam o was tej nocy, gdy tak strasznie tu padało. Wygląda jednak na to, że

przeżyliście bez większych problemów. - Posłała Emilie znaczące spojrzenie, takie, które rozumieją tylko matki i córki. Anneli wiedziała, że coś się wydarzyło, znała bowiem córkę bardzo dobrze i dostrzegła w jej oczach nowy blask.

- W górach nie padał deszcz, za to mieliśmy zamieć - wyjaśnił Knut. - I to naprawdę paskudną. W chacie jednak byliśmy bezpieczni i nie dokuczały nam żywioły.

- Miło to słyszeć. - Anneli zabrała się za przygotowywanie posiłku. - Możemy dziś zjeść na dworze.

- Oczywiście. - Emilie zdjęła worek z pleców. - Trzeba jak najlepiej wykorzystać taki piękny dzień. Może utniesz sobie pogawędkę z ojcem, a ja pomogę mamie przy jedzeniu. - Emilie zerknęła na Knuta, po chwili jednak spuściła oczy. Teraz, gdy znajdowali się w domu jej rodziców, na nowo stała się taktowna i wstydliva. Kobiety nie mogły zachowywać się w takiej sytuacji zbyt swobodnie ani też kusząco czy uwodzicielsko.

- Jak najbardziej. - Knut skłonił się lekko i ruszył na poszukiwania przyszłego teścia. Hermod przekładał właśnie ryby do własnego wiaderka, miał też sól, którą wcierał w brzuchy pstrągów.

- Z łodzią wszystko w porządku? - zapytał, nie przerywając zajęcia. - Dawno nie sprawdzałem, w jakim jest stanie.

- Pływała bez kłopotu. Trzeba co jakiś czas wylewać z niej wodę, ale poza tym nie ma problemu. - Knut zamknął pokrywę wiaderka, gdy Hermod wyjął już z niego wszystkie ryby. - Chata jest wspaniała. Zbieraliśmy chrust, ale kiedy zaczął padać śnieg, musieliśmy spalić kilka szczap drewna.

- To jasne. Poprosiłem kilku chłopaków, by mi je tam zanieśli ostatniego lata i cieszę się, że wystarczyło wam opału.

- Tak, zostało go jeszcze na długo. - Knut ucieszył się na myśl, że to nie sam Hermod zbierał drewno. Dzięki temu nie miał wyrzutów sumienia, że tyle go zużyli.

- Jak tam w tym roku z pardwami? - Ojciec Emilie opłukał dłonie i spojrzał na Knuta z zainteresowaniem. - Myślisz, że udadzą nam się w tym roku polowania?

- Nie widywaliśmy ich prawie wcale - odparł chłopak; dopiero teraz uświadomił sobie, że pardwy jakby zapadły się pod ziemię. Zwykle o tej porze roku roiło się od nich w górach.

- Niedobrze. - Hermod wytarł dłonie w bawełniany ręcznik. - W zeszłym roku pełno było w okolicy drapieźników, to pewnie dlatego.

- Myślę, że to sprawka drapieżnych ptaków i lisów - uznał Knut. - Pełno ich teraz w dolinach.

- Tak, tak. No trudno. - Hermod wyprostował się i uśmiechnął. - Trudno chyba spotkać w górach innych ludzi o tej porze roku?

- No cóż - Knut spuścił oczy i wsunął dłonie do kieszeni - musieliśmy przenocować gościa.

- Ach tak. A któż to miał jakiś interes w takim miejscu?

- Pamiętasz tego dziwaka, który w lecie szukał skarbu w Hydalen? Strasznie było od niego czuć suszoną rybą.

- Tak. Ten szaleniec z zachodu. - Hermod spowaźniał nagle i zmierzył Knuta spojrzeniem. Cóż ten staruch mógł mu nagadać?

- Wpakował nam się do chaty przemoczony i wycieńczony, gdy na dworze szalała burza. Dobrze, że znalazł dach nad głową, inaczej pewnie nie przetrwałby nocy.

- Przecież całe lato mieszka pod gołym niebem, jakoś by sobie poradził. - Elermod próbował zbagatelizować słowa Knuta.

- Nie tym razem. - Chłopak mówił spokojnie, wpatrując się jednocześnie w sufit. - Tamtej nocy mógł naprawdę źle skończyć. Okazało się, że ktoś go postrzelił.

Hermod stał w milczeniu i słuchał go uważnie, nie komentując. Knut zauważył kątem oka, że Emilie nakrywała już do stołu i pomyślał, że pewnie niedługo zawoła ich na posiłek. Najlepiej zakończyć tę rozmowę, zanim usiądą do stołu, stwierdził.

- Gdy Lars Hylle zdjął z siebie ubranie, by je wysuszyć, zobaczyliśmy, że jest strasznie pokiereszowany. Jakby ktoś strzelał do niego śrutem. To cud, że przeżył.

Knut odwrócił się powoli do Hermoda i uważnie mu przyjrzał. To on zaczął tę rozmowę, pytając, czy spotkali kogoś w górach, dlatego teraz może sobie posłuchać.

- Czy powiedział wam, kto do niego strzelał? - zapytał gospodarz, nie spuszczając Knuta z oka. Czuł się niepewnie i wiedział, że nie uda mu się zwieść młodego gościa.

- Wspominał, że chciał kupić jedzenie. Miał w dłoni odliczone pieniądze.

- A więc okazał się nieproszonym gościem. Pewnie śmierdział na kilka metrów i mamrotał coś jak obłąkany.

- To niewystarczający powód, by strzelać do człowieka. I kiepska wymówka dla mordercy. - Knut był bezlitosny. Ole postąpiłby dokładnie tak samo. Wzrok

Hermoda stał się niespokojny, przestąpił z nogi na nogę. Srebrny łańcuszek jego zegarka oraz guziki kamizelki migotały w słońcu.

Hermod wiedział, że Knut ma rację. Nie potrafił w żaden sposób usprawiedliwić swojego zachowania. Mógł tylko powiedzieć, że miał zły humor po tym, jak jałówka utopiła mu się w bagnie. To, że Knut i Emilie spotkali tego człowieka, było niefortunne, teraz za to powinien zrećznie wybrnąć z przykrewj sytuacji. Nie mógł w końcu stracić twarzy przed mężczyzną, którego chętnie widziałby jako swego zięcia.

- A więc domyśliłeś się, do kogo wstąpił ten człowiek. - Hermod podrapał się w kark. Sprawiał wrażenie zamyślonego, Knut nie zauważył jednak u niego śladu skruchy. - Rzecz jasna zachowałem się jak idiota, sięgając po strzelbę i ciesząc się, że wszystko skończyło się w ten sposób. Oj, głupio wyszło. - Hermod sprawiał wrażenie zakłopotanego, ale marnie mu to wychodziło. - Byłem zmęczony, a on mi się wpakował na podwórze, podskakując i tańcząc. Anneli i dziewczyna do pomocy wieszały właśnie pranie, a on do nich poszedł i chwycił wiszącą na sznurze bieliznę. Gdy usłyszałem krzyk kobiet, wrzasnąłem ze skraju lasu, że ten intruz ma iść do diabła, on jednak w ogóle się nie przejął. Wtedy właśnie poszedłem po strzelbę. Chciałem go przestraszyć.

- Z tego co wiem, Lars Hylle nie był uzbrojony? Hermod Skogstad odniósł wrażenie, że strofuje się go jak niesfornego uczniaka. Nie mógł się jednak teraz rozżłościć. Musiał opanować wściekłość.

- Nie, chyba nie był. - Gospodarz spojrział pod nogi i kopnął jakiś kamyk. - Chciałem tylko, by jak najszybciej wyniósł się z mojego podwórza. Cała łąka nim śmierdziała. Ale on nie chciał sobie pójść, machał tylko rękoma i strasznie jazgotał.

- Może chciał ci pokazać, że ma pieniądze - odparł Knut z namysłem. - A dialekt z zachodu może być trudny do zrozumienia.

- Mógł się zachować jak normalny człowiek, skoro wchodził na czyjąś ziemię. - Głos mężczyzny stał się nieco pewniejszy. Wystarczająco się już usprawiedliwił.

- Miejmy nadzieję, że jego rany szybko się zagoją - podsumował Knut, gdy Anneli krzyknęła, że jedzenie jest już na stole - zaś ludzie, którzy przeinaczają prawdę, by ratować swoją własną skórę, powinni wiedzieć, że zachowują się żałośnie.

Hermod aż wzdrygnął się na te słowa. Knut Rudningen mówił mu coś takiego! Zwykły młokos miał odwagę strofować dorosłego, doświadczonego mężczyznę! Hermod gotował się z wściekłości, wiedział jednak, że chłopak ma rację, dlatego postanowił nie pokazywać tego po sobie. W tej sprawie nic już

nie dało się powiedzieć, Hermod będzie musiał po prostu żyć ze świadomością, że Knut poznał jego ciemne strony.

Gdy chłopak jakiś czas potem opuszczał Skogstad, gospodarz mocno uściskał jego dłoń. Przy stole poruszali same neutralne tematy, a kiedy Knut wsiadał na konia i zabierał się do drogi, w domu panowała miła atmosfera.

- Jeśli tylko będę mógł, chętnie odwiedzę was, jak tylko skończy się letni sezon. - Knut mrugnął do Emilie, po czym posłał Anneli i Hermodowi pytające spojrzenie. Musieli chyba już się domyślić, że darzy ich córkę czymś więcej niż zwyczajną sympatią.

- Zawsze jesteś u nas mile widzianym gościem - odpowiedział Hermod skwapliwie. Anneli zaś przyznała mu rację.

- Nie zwlekaj z ponowną wizytą. Szerokiej drogi do domu.

Knut uniósł czapkę i ruszył wąską ścieżką. Nie oglądając się za siebie, popędził konia i pomyślał, że może zdoła dotrzeć do domu przed zapadnięciem zmroku. Słońce wisiało już bardzo nisko nad czubkami drzew na horyzoncie, ale po zachodzie będzie przecież widno jeszcze przez jakiś czas. Koń mógł biec szybkim kłusem, droga była bowiem bezpieczna i nie miała gwałtownych zakrętów. Szybko dostosował się do ruchów zwierzęcia i popadł w zamyślenie. Emilie i jej lniane włosy. Była zagadkowa, a jednocześnie nie bała się ciężkiej pracy. Pełna ciepła, a jednocześnie zdecydowana i silna. Był nią coraz bardziej oczarowany. Wkrótce zostanie jego żoną.

Myślał przez chwilę o Hermodzie, stwierdził jednak, że nie chce marnować sił na tego człowieka. Byłem wobec niego grzeczny i uprzejmy, więc chyba nie powinien mieć do mnie żadnych zastrzeżeń. Oby już tylko nie próbował mnie okłamywać...

W pobliżu Tuv koń skręcił na gościniec i teraz można było jeszcze przyspieszyć. Knut pochylił się nieco w siodle i upajał pędem. W zasięgu wzroku nie było wozów ani innych jeźdźców. Podkute kopyta konia uderzały miarowo w drogę. Knut Rudningen podjął decyzję co do całego swojego życia, mógł więc chyba trochę poszaleć. Uśmiechnął się szeroko, podskakując rytmicznie w siodle. Był pełen energii, cieszył się na myśl, że będzie mógł pomóc ojcu w budowie warsztatu jubilerskiego. Powinien być gotowy przed nastaniem zimy, by matka mogła się do niego przenieść. Pierwszą zaś ozdobą, którą tam wykona, może będzie pierścionek zaręczynowy dla Emilie?

Pomyślał o Hannah i Fabianie. Wiedział, że poradzili sobie wspaniale z przeciwnościami losu, które tak niespodziewanie pojawiły się na ich drodze. Teraz pewnie wracali już do Christianii, ale wciąż mieli przed sobą perspektywę wielu wspaniałych wrażeń. Zanim wejdą na pokład łodzi, która

zabierze ich prosto do domu, zobaczą pewnie jeszcze wiele ciekawych miejsc i poznają miłych ludzi. Knut wiedział jednak, że okres beztroski dobiegnie końca, gdy tylko Fabian wróci do działalności kupieckiej. List bowiem, który niósł w swojej torbie Ditten, chłopak z Bergen, nie zawierał dobrych wiadomości dla kogoś, kto zajmuje się handlem miśnieńską porcelaną.

- Ale to już sprawa Fabiana - powiedział Knut głośno. - Nie mam zamiaru się w to mieszać.

Gdy Knut miał już zjechać z gościńca i skręcić na most prowadzący do Rudningen, dostrzegł na drodze wóz i konia. Pojazd załadowany był drewnem, ugiął się nieco z tyłu. Na poboczu stał jakiś mężczyzna, rozmawiając z woźnicą. Knut zmniejszył tempo i zatrzymał się po chwili.

- Dobry wieczór. - Uniósł czapkę, rozpoznając Torkjella Myta i Monsa Flatena.

- Widzę, że nie tylko ja próbuję dotrzeć do domu przed zapadnięciem nocy.

- Dobry wieczór. Istotnie. - Mons skinął głową. - Zastanawiamy się właśnie nad tym, co się właściwie u was dzieje.

- U nas? W Rudningen? - Knut nie miał pojęcia, o co mu chodzi. - Czyżby wydarzyło się coś złego?

- Tyle tylko, że na podwórzu rośnie jeden budynek po drugim. I to w tak krótkich odstępach czasu.

- Ach. - Knut odetchnął z ulgą. - Pomaga nam pewien przejezdny, który okazał się bardzo pracowity.

Mons przesunął czapkę na kark, w ustach trzymał źdźbło trawy.

- Niektórym aż się przelewa, a inni muszą sobie radzić ze skutkami pożaru i niedostatkiem.

- Czyżby we wsi wybuchł jakiś pożar? - Chłopak spojrzał na swoich rozmówców, nic nie rozumiejąc. Nie doszła do niego żadna wiadomość, jakoby jakieś zabudowania poszły z dymem.

- Wczoraj wieczorem spaliła się stodoła Stoytena - odparł Torkjell. - Nikt nie wie, jak to się mogło stać, skoro wszyscy domownicy byli wtedy w górach. - Mrugnął i przyjrzał się Knutowi podejrzliwie. - A może ty masz na to jakieś wyjaśnienie?

- Nie, dlaczego niby miałbym je mieć? - Knut potrząsnął głową. - Byłem przez kilka dni w górach i łowiłem ryby. Teraz dopiero stamtąd wracam.

- Tak, tak. - Mons przesunął źdźbło z jednego kącika ust w drugi.

Niedługo będzie ciemno, że oko wykol, pomyślał Knut. Najchętniej natychmiast pojechałby do domu, ale miał niejasne przeczucie, że omawiana sprawa w jakimś stopniu dotyczy jego samego.

- Dagfinn uważa, że pożar może mieć jakiś związek ze złamaną nogą Thomasa. - Słowa te padły cicho, jakby z wahaniem. Knut jednak usłyszał je dobrze i zrozumiał, jakie insynuacje musiał poczynić Dagfinn Stoyten. Chłopak przeklął w duchu, opanował się jednak i zapytał spokojnie:

- W jakim sensie?

- Niektórzy gadają, że to złamanie nie było przypadkiem, podobnie zresztą jak pożar.

- Przestań owijać w bawełnę, Mons.

- Wiem tylko tyle, co ludzie gadają. - Mons poruszył się niespokojnie. Pomyślał, że może rozpoczęcie z Knutem dyskusji na ten temat nie było najmądrzejszym posunięciem z jego strony.

- A czy mógłbym cię zapytać, co takiego gadają?

- Tylko tyle że... że osunięcie się ziemi... wypadek Thomasa wynikł z... - Mons zaciął się, zamyślił na chwilę, wreszcie zdecydował się. Wiedział, że już nie zdoła się wywinąć. - Dagfinn twierdzi, że to ty spowodowałeś i osunięcie się ziemi, i pożar. I tyle.

- Ach tak. A wspominał, że złamał nogę, gdy próbował przesunąć nasze kamienie graniczne? I że przyszedłem do niego w góry pomóc mu przy żniwach w najgorętszym okresie?

- Nieee... nic o tym nie mówił. - Mons posłał Torkjellowi

bezradne spojrzenie. Czyżby Stoyten starał się zwieść ich wszystkich?

- Ja tam nic o tym nie wiem - stwierdził Torkjell z lekceważeniem. - Jeśli ktoś rozpuszcza plotki, chcąc dokuczyć komuś innemu, to w naszej wsi ma w każdym razie bardzo łatwą robotę.

Mons poczerwieniał na twarzy, na szczęście zapadła już ciemność i pozostali nie dostrzegli jego zawstydzenia.

- Dagfinn próbuje mnie oczernić - stwierdził Knut surowym głosem. - Łatwo mu to przychodzi, skoro dysponuję umiejętnościami, których nikt właściwie nie rozumie. - Wspomniał o swoich zdolnościach z największą niechęcią, ale uznał, że jest to konieczne. Jeśli Dagfinn zdoła zasiać w ludziach ziarno wątpliwości co do sposobu, w jaki wykorzystuje swoje moce, mogą zacząć się prawdziwe kłopoty. - Używam ich do czynienia dobra. Wielu ludzi przychodzi po radę do mnie i mojego ojca, my zaś staramy się im pomóc jak tylko możemy. Z tego co słyszę, pięknie nam się odpłacają.

Zapadła cisza. Koń Knuta potrząsnął łbem, aż zadźwięczały metalowe fragmenty uprząży, koła wozu Torkjella zaskrzypiały cicho. Poza tym słysząc było tylko szum wody w rzece.

- Jak się miewa twój chłopak? - Knut spojrział na Torkjella i przypomniał sobie dzień, w którym spotkał zrozpaczonego ojca podążającego do doktora.

- Dziękuję, bardzo dziękuję, wszystko w porządku. Mały jest zdrow jak ryba. Nie wiem, jak ci się odwdzięczę za to, że go nam uratowałeś.

- Miło mi to słyszeć. - Knut pozdrowił obu mężczyzn, unosząc czapkę. - Dzieci szybko zapadają na choroby, ale na szczęście tak samo szybko wracają do zdrowia. Życzę wam obu miłego wieczora. - Popędził konia.

Knut odjechał, pozostawiając obu mężczyzn z poczuciem wstydu. Mons żałował tego, co powiedział, zaś Torkjell odczuwał wyrzuty sumienia na myśl, że tak szybko uwierzył w to, co próbował mu wmówić jego kompan. Z Knutem zresztą nigdy nie było nic wiadomo. Jeśli go rozzłoszcili, mógłby się zemścić...

Chłopak galopował przez las tak szybko jak tylko się dało, gotując się niemal z wściekłości. Rozmowa z tymi dwoma tylko potwierdziła jego obawy, okazało się, że Dagfinn Steyten rzeczywiście próbuje postawić go w złym świetle.

- Ten Dagfinn to szczwany lis, próbuje pozyskać sobie dobrą wolę i współczucie ludzi, poddając w wątpliwość sposób, w jaki wykorzystuję moje umiejętności - powiedział Knut sam do siebie i rozejrzał się dookoła. Dostrzegł jednak tylko ciemne pnie drzew i czarne czubki świerków na tle nocnego nieba.

- Przeklęty zbój! - Zacisnął szczęki i pogłaskał konia po karku. Nie ma innego wyjścia, trzeba będzie wciągnąć w tę sprawę lensmana, pomyślał ponuro. Ani on, ani też ojciec nie będą przecież załatwiać tej sprawy na własną rękę...

Rozdział piętnasty

Kilka tygodni później, gdy domownicy na Rudningen siedzieli przy stole, pożywiając się śledziami i kartoflami, rozległo się pukanie do drzwi. Trzy silne uderzenia. Ole przeżuł jedzenie, następnie podniósł się z miejsca i poszedł otworzyć.

Sprawa musi być poważna, skoro ludzie przychodzą do nas w porze posiłku, pomyślała Ashild. Nastawiła uszu i przysłuchiwała się głosom w sieni. Może Dagmar, nowa służąca, powinna przygotować jeszcze jedno nakrycie?

- Dzień dobry. - Ole uściśnął dłoń mężczyzny w mundurze lensmana i wpuścił go do środka. - Prosimy zjeść z nami. Sprawa nie może być chyba na tyle poważna, by zaniedbać przez nią obiad?

Lensman odchrząknął cicho i wszedł za gospodarzem do izby. Powinien był właściwie odczekać, aż domownicy zjedzą, ale skoro już zdecydował się odbyć z nimi rozmowę...

- Dziękuję za zaproszenie. Nie chciałem wam przeszkadzać, ale właśnie załatwiałem w okolicy inną sprawę i pomyślałem, że wpadnę. - Uśmiechnął się do Ashild oraz powitał Knuta i Sebjorg. Przy stole siedzieli także Nils i Ditten. - Mogę poczekać przed kominkiem.

- Jeśli pan lensman nie pogardzi naszym jadłem, mamy dość i śledzi, i kartofli - odpowiedziała Ashild spokojnie. Nie знаła tego mężczyzny, nie był to też urzędnik na stałe przypisany do ich wsi, domyśliła się więc, że dzieje się coś niedobrego. W tej samej chwili do izby weszła Dagmar i postawiła przed lensmanem garnek z parującymi kartoflami. Sebjorg pospieszyła zaś do niego ze zsiadłym mlekiem. Teraz nie mógł już odmówić.

W trakcie posiłku rozmawiano o linii telegraficznej łączącej Christianie i Drammen. Została ona otwarta kilka lat temu i umożliwiała przesyłanie w krótkim czasie wiadomości na duże odległości. Sporo to jednak kosztowało. Lensman mówił, że telegramy, choć niezbędne w niektórych przypadkach, kosztują dużo więcej niż zwyczajne wiadomości.

- Carsten Tank Nielsen, zarządca telegrafu, pozwala ludziom prowadzić ze sobą rozmowy - stwierdził lensman.

Sebjorg wbiła w niego spojrzenie, przysłuchując się uważnie każdemu wypowiedzanemu przez niego słowu. Fascynowało ją wszystko, co uchodziło za nowe i nieznanne. Co prawda słyszała o telegrafie już wcześniej, ale tylko dlatego, że pisano o tym w gazetach.

- Telegrafista tłumaczy sygnały na ludzki język - ciągnął gość. - Niekoniecznie musi to kosztować dużo pieniędzy. Wszystko zależy od liczby słów w wiadomości.

- A teraz buduje się linie we wszystkich kierunkach - dodał Ole, upijając łyk ze szklanki. - Niedługo będzie można komunikować się z całym krajem.

- Nie, chyba nie. - Sebjorg próbowała sobie wyobrazić, jakby to było móc porozmawiać z przebywającą w Christianii Hannah. - Nigdy nie zbudują nam telegrafu w Hemsedal.

- Och, nie mów tak. - Ole spojrzał na domowników. Wszyscy już skończyli, więc gospodarz zakończył posiłek krótką modlitwą. Zanim jednak zdążyli wstać od stołu, lensman odchrząknął i spojrzał na Knuta.

- Ty tu jesteś dziedzicem? - Pytanie to było właściwie zbędne, ojciec i syn siedzieli bowiem u szczytu stołu, tak jak było to w zwyczaju.

- Owszem. - Knut zmierzył obcego spojrzeniem. Postawa mężczyzny sugerowała, że był on bardzo pewny siebie, nieznaczne drganie kącika ust zdradzało jednak, że wcale nie czuł się swobodnie.

- A więc jesteś Knut Rudningen?

- Zgadza się.

- Wniesiono przeciwko tobie oskarżenia. Poważne.

- Ach tak. - Knut nie zamierzał ułatwić mężczyźnie zadania.

- Lensman przypisany do waszej wsi uległ wypadkowi. Jednemu z serii, z tego co wiem, niewyjaśnionych zdarzeń.

Nikt z siedzących przy stole nie poruszył się ani o centymetr. Nils i Dagmar byli właściwie przekonani, że słowa te nie są przeznaczone dla uszu parobków i służących, nie mieli jednak odwagi przeszkadzać. Ditten siedział w bezruchu podobnie jak inni, cały czas wpatrując się w Knuta. To zaskakujące, że chłopak siedział tak spokojnie w obliczu powagi oskarżeń, które właśnie zostały mu przedstawione.

- Jakie wydarzenia ma pan lensman na myśli? - Ole złożył ręce, kładąc potężne dłonie na stole. W jego słowach nie dało się słyszeć cienia groźby, mimo to zabrzmiały one bardzo poważnie.

- Słyszałem o osunięciu się ziemi w górach i o złamaniu nogi. Oraz bardzo niefortunnym pożarze stodoły. - Lensman odchrząknął. - A ostatnio mój przełożony spadł z drabiny w stodole i cudem tylko przeżył.

- A co to wszystko ma wspólnego ze mną? - Knut spojrzał na mężczyznę w mundurze, nic nie rozumiejąc. Wszyscy przy stole wstrzymali oddech.

- Mówi się, że za tym wszystkim stoi właśnie Knut Rudningen.

- Knut? - Sebjorg westchnęła mimowolnie. - A to niby dlaczego?

Nils potrząsnął głową i wymamrotał coś o tym, że ludziom zupełnie poprzewracało się w głowach, podczas gdy Ditten wybuchnął śmiechem, najwyraźniej nie biorąc słów lensmana poważnie. Ashild siedziała zaś cicho, czując, jak w jej piersi rośnie tępy ból. Tego właśnie obawiała się przez te wszystkie lata: że umiejętności Knuta przysporzą mu kłopotów. Ze cała wieś zwróci się przeciwko niemu...

- Czyżby pan lensman wierzył w ludzkie gadanie? - Ole zatrzymał wzrok na mężczyźnie.

- Dlatego właśnie tu jestem - odchrząknął urzędnik. Najwyraźniej miał w zwyczaju chrząkać nerwowo przed rozpoczęciem każdej wypowiedzi.

- A więc porozmawiamy na ten temat, gdy wszyscy odejdą już od stołu - zaproponował Ole i przyjrzał się domownikom. Nils i Ditten ruszyli do pracy przy kuźni srebra, zaś dziewczęta zniknęły w kuchni. Ashild ruszyła do sąsiedniej izby, by zająć się szyciem, zostawiła jednak uchylone drzwi, musiała bowiem słyszeć to, o czym rozmawiano. Ole mógł sobie krytykować jej przykry zwyczaj podsłuchiwania, ale była w końcu matką Knuta i miała prawo wiedzieć, co ludzie wygadują o jej synu.

- A więc zacznijmy od końca - odezwał się wreszcie Ole, gdy sprzątnięto ze stołu, przy którym zostali trzej mężczyźni. - Drabina w stodole lensmana, co się stało?

- Złamało się kilka szczebli, a on ciężko uderzył w ziemię. To dziwne, że tak solidne drewno po prostu zawiodło.

- A więc ktoś musiał podpłować szczeble tak, by lensman się nie zorientował? Czy tak mam to rozumieć? - Ole spojrzał w zamyśleniu na swoje dłonie.

- Tak, na to wygląda. - Urzędnik próbował zachować godność, miał jednak przykre wrażenie, że to on jest przesłuchiwany. Wyglądało na to, że wizyta nie przebiegnie tak, jak ją sobie zaplanował.

- Czy próbuje pan powiedzieć, że to Knut był u lensmana i podpłował szczeble jego drabiny tak, by ten spadł z niej i złamał sobie kark?

- Owszem, padły i takie oskarżenia. A jeśli chodzi o pożar u Stoytena - ciągnął urzędnik, próbując odzyskać kontrolę nad rozmową - ogień musiał zostać podłożony.

- I ktoś twierdzi rzecz jasna, że to także było sprawką Knuta? - Ole uniósł brwi w pytającym wyrazie.

- Można tak to nazwać, owszem.

- Ale skoro możemy udowodnić, że mój syn znajdował się w tym czasie daleko od miejsc tych zdarzeń, oskarżenia należy uznać chyba za bezzasadne. - Ole zamilkł. Zegar na ścianie wybił czwartą.

- To nie takie proste. - Lensman odchrząknął kolejny raz i zwilżył wargi końcem języka. - To znana sprawa, że wy, Rudningenie, macie... wyjątkowe zdolności. Ludzie mówią, że Knut mógł spowodować te wypadki, nawet jeśli nie było go w pobliżu.

- A kim są ci ludzie? - Knut wpatrywał się w zamyśleniu w misę z piwem w trakcie całej rozmowy, teraz jednak podniósł głowę i wbił jasnoniebieskie spojrzenie w lensmana. - Mówi pan „ludzie” i „ktoś”, czy mógłby pan sprecyzować?

- Padły pewne oskarżenia i to powinno wystarczać. Otrzymałem instrukcje zabraniające mi wyjawienia nazwisk oskarżycieli.

- A czy to nie dziwne, że wszyscy oni wywodzą się z tego samego rodu? - Knut nie spuszczał oka z umundurowanego mężczyzny. - A może pan lensman nie zastanawiał się nad tym?

- Cóż... ja... muszę podchodzić do takich wydarzeń z całą powagą. Nie ma zaś wątpliwości co do tego, że coś się tu dzieje.

- Co do tego zgadzam się z panem lensmanem w całej rozciągłości - zaburczał Ole. - Dzieje się i to od jakiegoś czasu. Dagfinn i Thomas Stoytenowie przywłaszczyli sobie naszą ziemię. Przesławiają kamienie graniczne z zapalem godnym lepszej sprawy. A teraz robią wszystko, by nas oczernić w nadziei, że pozyskają sobie w ten sposób współczucie i dobrą wolę całej wsi. A to, że Knut uratował Thomasa przed osunięciem się ziemi tego lata jest w ogóle niedoceniane, a wręcz wykorzystywane do tego, by postawić mieszkańców Rudningen w złym świetle. O to właśnie tu chodzi.

Lensman bawił się nerwowo guzikami przy mankietach marynarki munduru. Wiedział, że ta sprawa nie będzie łatwa. W końcu niczego nie dało się udowodnić. Jeśli jednak przeciwko jednej osobie wnoszone były liczne oskarżenia, aparat prawny musiał zareagować.

- A więc to wszystko dzieje się z powodu sporu o ziemię?

- Owszem, na to wygląda. A do tego z powodu chciwego i nieuczciwego chłopca - dodał Ole.

- Ale jak mogło dojść do tego, że stodoła spaliła się, podczas gdy wszyscy domownicy przebywali w górach? - Lensman nie poddawał się, analizował dalej wszystkie okoliczności. - Ktoś musiał przecież podłożyć ogień.

- Owszem, ktoś - odpowiedział mu Knut, kładąc nacisk na ostatnie słowo. Nie mógł się powstrzymać, lensman używał bowiem tego słowa tak często, że

zaczynało ono brzmieć komicznie. - Ale ten, kto to zrobił, mógł nocą zjechać konno do doliny, a potem wrócić w góry, nie będąc widzianym przez nikogo.

- Sugerujesz, że pożar wywołał sam Stoyten? - Lensman zmrużył oczy i zacisnął wargi. Czyżby ten młodzieniec próbował mnie zwieść? zastanawiał się. Może próbować wnieść konkurencyjne oskarżenie, które uczyni sprawę jeszcze bardziej zagmatwaną.

- Ustalenie prawdy pozostaje obowiązkiem pana lensmana.

Urzędnik czuł się niezręcznie, patrząc na Knuta, jednocześnie jednak dostrzegając szczerą i ciepłą w jego spojrzeniu. Ojciec i syn na Rudningen nie wykazywali żadnych oznak niepokoju czy złości, siedzieli przy stole, dyskutując spokojnie. Lensman pomyślał mimowolnie, że Rudningen jest przyjaznym gospodarstwem, w którym mieszkają otwarci ludzie.

- Nie mam zamiaru wydawać dziś nakazu aresztowania. - Urzędnik podniósł się i chwycił kapelusz. Nie mógł pozwolić, by ci dwaj dysponujący nadprzyrodzonymi zdolnościami ludzie go przekabacili. Może właśnie starali się rzucić na niego urok, by zamiast nich zaczął ścigać Stsytena. Nie, musiał opuścić to gospodarstwo i zastanowić się nad sprawą w spokoju i to jak najszybciej. Przedstawiciel prawa nie powinien dać się w ten sposób zahipnotyzować. - Z pewnością jednak spotkamy się niedługo, będę bowiem zmuszony zrobić to, czego wymaga ode mnie moje stanowisko, niezależnie od wyniku śledztwa.

- Ja zaś jestem przekonany, że pan lensman jest rozsądnym człowiekiem, który nie da się zwieść plotkarzom. - Ole wstał i pożegnał urzędnika mocnym uściskiem dłoni. Może nieco zbyt mocnym, musiał bowiem zdusić przekleństwo, które cisnęło mu się na usta z bólu. - Proszę pozdrowić przełożonego i życzyć mu szybkiego powrotu do zdrowia. - Knut był o wiele ostrożniejszy od ojca. - Jeśli pozwoli pan, by koń spokojnie przejechał po moście prowadzącym na gościniec, z pewnością zwierzę przestanie utykać.

Lensman zmierzył Knuta spojrzeniem. Jego koń utykał na przednią nogę tak długo, że zaczął zastanawiać się już nad jego zastrzeleniem. Jeśli jednak Knut Rudningen potrafi uleczyć zwierzę w mgnieniu oka, oznaczało to, że był także zdolny do wielu innych rzeczy...

Chłopak zapukał cicho do drzwi, zanim je otworzył. Matka siedziała z twarzą zwróconą do okna, pracując nad sprzączką do pasa. Gdy zobaczyła Knuta, odłożyła wszystkie narzędzia i rozpromieniła się. Syn nigdy nie przychodził do niej, gdy pracowała, coś musiało więc leżeć mu na sercu. Może chodzi o te wszystkie plotki i o Stoytena, pomyślała ponuro. Od kiedy lensman

opuścił ich dom, jej matczyne serce krwawiło, zranione niesłusznymi oskarżeniami wysuwanymi przeciwko jej chłopcu.

- Masz czas na małą pogawędkę? - Knut uśmiechnął się szeroko i spojrzał na leżące przed matką przedmioty. - Ach tak, sprzączka do pasa. Chyba dla jakiegoś wielkiego chłopca.

Ashild uśmiechnęła się i przyznała mu rację. Rzeczywiście, ozdobę zamówił rośli i potężny mężczyzna. Wytarła dłonie w szmatkę i odgarnęła z czoła kilka kosmyków włosów.

- Jak idzie budowa nowego warsztatu? Ojciec mówi, że jest już prawie gotowy.

- Owszem, na zewnątrz. Trzeba go jeszcze urządzić. - Knut posłał matce figlarne spojrzenie. - Zakładam, że chcesz, byśmy wmurowali piec, zanim się tam wprowadzisz?

- Bez ognia nie najlepiej pracowałoby mi się ze srebrem. Jestem jednak przekonana, że poradzicie sobie w krótkim czasie.

- To wszystko dzięki Dittenowi. Ten chłopak zasługuje na każdego szylinga, którego dostaje, w życiu jeszcze nie widziałem kogoś tak pracowitego. Będzie go nam bardzo brakowało, gdy już wyjedzie.

- Zostawia nas już za tydzień, prawda?

- Tak, a dokładnie chyba za pięć dni. - Knut zwinął czapkę w rulon i uderzał nią o wnętrze dłoni. Nie zdecydował jeszcze, co zrobi z listem, który bergeńczyk przyniósł w torbie. Listem, który mógł mieć zły wpływ na interesy prowadzone przez Fabiana. Za każdym razem, gdy o tym myślał, dochodził niezmiennie do wniosku, że to nie jego sprawa. Nie był także wcale pewien, czy powinien ostrzegać Fabiana...

- Jesteś ostatnio taki zamyślony, Knucie. Czy to te plotki tak cię męczą?

- O nie. - Młody mężczyzna wziął się w garść i posłał matce uspokajający uśmiech. - Zdecydowanie nie. Tą sprawą niech się zajmie lensman, ja zaś nie chcę mieć nic wspólnego z ludzkim gadaniem.

Ashild nie rozumiała, jak syn mógł podchodzić do całej tej awantury z takim spokojem, miała jednak nadzieję, że nie udawał tylko po to, by jej nie martwić. Ona sama drżała ze zdenerwowania na myśl o kolejnej wizycie lensmana.

- Zastanawiam się nad czymś zupełnie innym. - Knut wyjrzał przez okno, jakby potrzebował czasu, by zebrać myśli. Niełatwo było mu wyjawiać prawdę.

- Zastanawiam się... mam nadzieję, że znajdziesz czas, by wykonać dla mnie małą ozdobę. To wszystko. - Posłał jej przeproszające spojrzenie, wiedział bowiem, że jest ostatnio bardzo zajęta.

- Oczywiście. - Ashild nie zawahała się ani na chwilę, syn bowiem nie prosił jej o takie rzeczy zbyt często. - A co by to miało być?

- Pierścionek.

- Pierścionek? - Ashild spojrzała na syna z nadzieją. Mogło to chyba oznaczać tylko jedno.... Zaczęła rozumieć. - Domyślam się, że nie na twój palec?

- Nie. Powinien być o kilka rozmiarów mniejszy. - Knut zakasłał zawstydzony i pochylił się na krześle z łokciami opartymi na kolanach. - Nie chcę tego jeszcze mówić tacie, ale poprosiłem Emilie o rękę.

- I zgodziła się?

- W innym razie nie prosiłbym chyba o pierścionek?

- Och, Knucie! Jak miło! - Ashild wstała z miejsca i objęła syna. Nawet nie potrafiła określić, jak bardzo ulżyły jej te słowa. - Jesteś pewien, że tego właśnie chcesz?

- Nie mógłbym być bardziej pewien. Emilie to wspaniała dziewczyna. A gdy nie można dostać tego, czego się najbardziej pragnie... - Knut nie dokończył, Ashild zrozumiała zaś, że myślał o Emmie. - Tata sprawił mi wtedy wielki ból i pewnie nigdy o tym nie zapomnę.

- Chciał dla ciebie jak najlepiej - westchnęła matka. Była boleśnie świadoma tego, że Knut nigdy nie zapomni ojcu, że przetrzymywał listy, których adresatką miała być Emma. - Ale chowanie urazy niczego nie ułatwi. Powinieneś raczej budować własne życie, nie zastanawiając się nad tym, jak inaczej mogłoby wyglądać.

- Tak, wiem o tym, mamó. - Knut uśmiechnął się szeroko. - Z Emilie tak łatwo mi się rozmawia, naprawdę bardzo ją kocham. Dlatego też chciałbym, by zrobiła dla niej pierścionek zaręczynowy.

- Sprawi mi to wielką radość. Jak ma wyglądać? - Ashild chwyciła natychmiast ołówek, gotowa do nakreślenia szkicu.

- Miałem nadzieję, że będziesz mogła coś zaproponować. - Knut przestąpił z nogi na nogę, nie miał bowiem pojęcia o upodobaniach kobiet, jeśli chodzi o biżuterię.

- A więc naszkicuję kilka projektów i pokażę ci je w ciągu dnia. Rozumiem, że chciałbyś mieć pierścionek jak najszybciej?

- Jak pewnie każdy w tej sytuacji. Chciałbym go jej dać jeszcze przed Bożym Narodzeniem.

- Nie chcesz chyba wyprawić wesela już następnego lata? - Ashild spojrzała na Knuta z przerażeniem, ponieważ musiałyby się zmierzyć z kolejnym dużym przyjęciem za mniej niż rok.

- Aż tak nam się nie spieszy - uśmiechnął się Knut. - Poza tym to rodzice Emilie zdecydują o terminie. Chciałbym jednak uspokoić jej ojca i upublicznić nasz związek. Hermod Skogstad to niecierpliwy człowiek.

- Na pewno chodzi mu tylko o dobro córki. - Ashild mrugnęła przekornie. - Znalazł jej dobrą partię i chce dobić interesu.

Knut podniósł się i podziękował matce. Zabierał się do wyjścia, chciał bowiem pomóc w budowie nowego warsztatu.

- Pewnie zastanawiają się, gdzie się podziwam - wymamrotał - i ani słowa tacie... - Mimo że pewnie i tak domyśla się, co tu knujemy. - Knut był niemal pewien, że ojciec wie o jego zaręczynach, ale chciał poczekać jeszcze trochę z rozmową.

- Nie zdradzę się ani słowem. - Ashild odprowadziła wzrokiem syna do drzwi. Za kilka lat pani na Rudningen nie będzie już nosić imienia Ashild...

Gdy Knut wyszedł z warsztatu, Ashild zamyśliła się. Minie jeszcze wiele lat, zanim Sebjorg opuści rodzinny dom. Zwyczaj nakazywał, by stara i młoda gospodyni przez jakiś czas zarządzały majątkiem wspólnie, a Emilie była z pewnością nie gorsza niż inne młode kobiety. Dogadają się ze sobą, jeśli tylko Knut będzie z nią szczęśliwy. Odczuła ulgę na myśl, że jej syn zdecydował się na Emilie. Nie będzie musiała już w każdym razie uczestniczyć w sporach pomiędzy Knutem a Olem.

Ashild zaczęła szkicować z dużym zapałem. Powinna wykorzystać motyw muszli, a może nie? Czy pierścionek ma mieć plecione fragmenty, czy też być gładki i prosty? Zapomniała o bożym świecie, przesuwając sztyft ołówka po papierze. Nie słyszała dobiegających z podwórza miarowych uderzeń młota ani Łapy, który czekał na owce, myślała tylko o tym, że jej jedyny syn się ożeni i ze wszystkich sił pragnęła sprawić mu radość...

Także Knut pogrążony był w myślach, gdy szedł przez podwórze. Nie zapomniał szczerej radości matki, gdy dowiedziała się o jego zaręczynach. Jej rysy wtedy jakby zmiękły, oczy zaś błyszczały macierzyńską miłością i ulgą. Chociaż cieszyła się pewnie także ze względu na ojca, jej własna radość nie była przez to mniejsza...

Z przeciwnej strony zbliżała się do niego Dagmar, niosąc dwa wiadra z wodą. Zawiesiła je na żerdzi i kroczyła lekko, jakby w ogóle nie czuła ciężaru. Młody mężczyzna nie zauważył jej jednak, wpatrywał się bowiem w ziemię i myślał o czymś zupełnie innym. Ona zaś dokładnie przyjrzała się dziedzicowi i snuła marzenia o tym, że kiedyś spotka kogoś takiego jak on.

Od strony warsztatu dochodziły odgłosy uderzania młotem i rąbania siekierą. Tu właśnie spędzę z Emilie resztę życia, pomyślał Knut. Sebjorg ustąpi miejsca

jego własnym dzieciom. To dziwna świadomość. Chłopak szybkim ruchem przetarł twarz i zapiął kurtkę. Dni stawały się coraz chłodniejsze, spadł już nawet pierwszy śnieg, który, co prawda, szybko się roztopił. Knut miał nadzieję, że śnieżne dni nie nadejdą zbyt szybko, zima była przecież i tak wystarczająco długa.

- Chodź, Knut, chcemy dziś wstawić drzwi! - krzyknął Ditten. - Jutro pokryjemy dach, tak żeby do mojego wyjazdu uporać się z najcięższą robotą.

Chłopak uśmiechnął się i chwycił za młot. Bergeńczyk miał rację, mówiąc, że do ukończenia budynku pozostało już niewiele dni, a Knut miał nadzieję, że ojciec doda kilka szylingów do wynagrodzenia Dittena. Bez niego pewnie nawet nie zaczęliby tej budowy.

- Będziesz się zatrzymywał po drodze do Gimle? - Knut próbował przekrzywić uderzenia młota. Majątek Gimle leżał w pobliżu Kristiansand, Ditten miał zatem przed sobą długą drogę.

- Nie! - tamten wesoło odkrzyknął. - Gdybym wszędzie urządzał sobie takie postoje, nigdy bym nie dotarł na miejsce. Ruszam teraz do Christianii, a potem już prosto do celu.

- Ale zostaniesz chyba trochę w Christianii?

- Może kilka dni. W każdym razie niezbyt długo.

- Jeśli nie masz w mieście nic do załatwienia, krótki postój powinien w zupełności wystarczyć. - Knut nie podniósł wzroku, pewnymi ruchami piłował drewno. Zorientował się jednak, że jego rozmówca wyprostował plecy i zaczął mu się przyglądać.

Na ziemi zebrał się już stos wiórków, a jedyny odgłos, jaki dał się słyszeć, to miarowe piłowanie. Najwyraźniej Knut niełatwo dawał się oszukać, a może w ogóle było to niemożliwe, pomyślał Ditten. Rudningen to sympatyczny człowiek, którego nie sposób nie lubić. Nie widział powodu, dla którego nie miałby powiedzieć mu prawdy. W końcu nie musiał przecież zdradzać mu wszystkiego.

- Moim jedynym interesem jest dostarczenie listu - odezwał się Ditten po chwili. - Mam przesyłkę od kupca z Bergen. Pragnął, bym oddał je adresatowi osobiście.

- A więc musi to być coś ważnego. - Knut uniósł listwę i uważnie się jej przyjrzał. - A jednocześnie nie ma pośpiechu. - Uśmiechnął się do siebie na myśl, że Ditten tak długo zabawił w Hemsedal.

- To chyba nic pilnego, ale skoro kazano mi przekazać ten list osobiście, to liczę się z tym, że napisano w nim coś ważnego. - Ditten wstawił drzwi we framugę. Warsztat miał mieć dwoje drzwi, Ole zdecydował bowiem, że

powinna się w nim znajdować niewielka sień, na dodatek Ashild potrzebowała pomieszczenia do przechowywania gotowych wyników swojej pracy. Pomieszczenia wolnego od srebrnych wiórków i pyłu, ze szczególnie trudnym do sforsowania zamkiem w drzwiach.

- Tak, jeśli jest się kupcem, potrzeba dobrych partnerów w interesach i kompetentnych pomocników. Wydaje mi się, że większość towarów dociera do Bergen drogą morską. Także z północy?

- Część żywności jest przesyłana właśnie stamtąd, owszem. - Ditten stęknął i uniósł drzwi. - Szkło, meble, sukno i... porcelana sprowadzane są z Europy. W Christianii mieszkają jednak ludzie, którzy są monopolistami w produkcji pewnych towarów i bardzo się na tym bogacą.

- Pewnie w taki sposób kupcowi najłatwiej dojść do bogactwa, co? - Knut starał się, by jego głos brzmiał spokojnie i niedbale, tak żeby Ditten nie zorientował się, że treść przewożonego przezeń listu nie jest już tajemnicą.

- Fakt, tak właśnie bywa. Wydaje mi się jednak, że kupiec Stub ma serdecznie dość płacenia wygórowanych cen za niektóre towary. - Ditten starał się poprawić zawiasy.

- Ale on z kolei jeszcze bardziej śrubuje cenę? Przecież musi dbać o swój zysk?

- Tak, tak. Istotnie. Jeśli cena będzie jednak zbyt wysoka, nikt nie zechce nabyć towaru, zaś kupiec będzie stratny. A on już zapłacił pośrednikowi w Christianii. Rozumiesz?

- Mhm. - Knut pomyślał, że kupiec Stub będzie w takim razie zmuszony do zaprzestania handlu miśnieńską porcelaną. Czy w tym interesie nie chodziło właśnie o to, że niektórzy ludzie mieli środki i mogli sobie pozwolić na luksusowe towary? Jeśli coraz więcej Norwegów będzie się w nie zaopatrywać, stracą swój prestiż i z pewnością spadnie popyt.

Knut przybił listwę do framugi i chwycił za nową. Świeże drewno przepięknie pachniało, między innymi dlatego właśnie tak bardzo lubił pracować przy stawianiu budynków.

- Mówimy teraz o porcelanie, prawda? - Knut posłał Dittenowi szybkie spojrzenie. Nawet mrugnięciem oka nie zdradził, że wie na ten temat coś więcej.

- Owszem.

- Czy wytwarzanie przedmiotów z porcelany nie jest przypadkiem bardzo kosztowne? To znaczy, sprowadzanie ich z fabryki też z pewnością nie wychodzi tanio.

- Hm, nie jest aż tak źle. Stub uważa, że kupiec z Christianii zdziera straszliwie i chce zakończyć ten proceder.

- A więc to o to chodzi w tym liście. Aha. - Knut zastanowił się, zanim odezwał się ponownie. - Jeśli Stub skończy jednak z handlem porcelaną, kupiec z Christianii będzie może musiał obniżyć ceny.

- A wtedy inni skorzystają z tej szansy - parsknął Ditten. - Nie, jego życzeniem jest chyba przede wszystkim rzucenie tego człowieka na kolana. I danie mu solidnej nauczki. Jeśli nie otrzyma żądanej ceny i straci dużą część swojego towaru, to może zrozumie...

Knut zmarszczył czoło i zaznaczył na listwie miejsce, w którym miała zostać przecięta. Fabian będzie miał w najbliższej przyszłości sporo kłopotów na głowie, nie było co do tego wątpliwości.

- No tak. Dobrze, że nie jesteśmy kupcami - stwierdził z ulgą Knut. - Jeśli o mnie chodzi, gospodarowanie w zupełności mi wystarczy. - Pomyślał jednak, że powinien ostrzec Fabiana. Mógłby przynajmniej posłać szwagrowi list wyjaśniający, że Stub i inni kupcy uwzięli się na niego.

- Piekarz też jest właściwie w pewnym sensie kupcem - zastanawiał się Ditten. - Z pewnością wiesz, jakie mam obawy związane z przejęciem interesu w Bergen. Dużo pracy, wydatków i ciągła walka o klientów. A na dodatek człowiek nie jest pewien, czy uda mu się cokolwiek sprzedać następnego dnia.

- Nie przejmowałbym się zbytnio tymi kwestiami. - Knut oparł się o drewnianą ścianę, by nieco odsapnąć. - Jeśli dobrze cię znam, powinno pójść ci jak z płatka, chodzi jednak przede wszystkim o to, byś sam miał ochotę na prowadzenie tego interesu. To jest najważniejsze.

Ditten Martens opuścił ręce i odwrócił się do Knuta. Jeśli miałbym się komuś kiedykolwiek zwierzać, to właśnie jemu, pomyślał. Co on przed chwilą powiedział? Zasugerował, że on, Ditten, poradzi sobie z prowadzeniem piekarni. Powoli pokiwał głową. Możliwe, że Knut podjął już za niego decyzję. W każdym razie postanowił dobrze zapamiętać słowa, które właśnie padły.

- A więc przede wszystkim dowiem się, czego chcę. - Ditten wzruszył ramionami i zaśmiał się głośno. - A zdaje się, że stałem się dziś bliższy podjęcia decyzji. - Wrócił do poprawiania zawiasów, tym razem z bardzo zadowoloną miną.

Knut zrozumiał, że Ditten pojął sens jego wypowiedzi. Był sympatyczną osobą, której życzył wszystkiego najlepszego. Pracowitym i wesołym człowiekiem. Knut postanowił wybaczyć mu fakt, że niósł ze sobą tak nieprzyjemny list. Nawet jeśli bergeńczyk znał jego zawartość, ten list wyszedł

przecież spod pióra kupca Stuba. Ditten wykonywał po prostu jego polecenie, skoro i tak miał jechać do Christianii...

Resztę popołudnia spędzili na ciężkiej pracy, prawie nie robiąc przerw. Ich wysiłek opłacił się jednak, kiedy bowiem nadszedł wieczór i mężczyźni odłożyli narzędzia, wszystkie drzwi i okna były już na miejscu. Ashild będzie mogła wprowadzić się wkrótce do nowego warsztatu, a Ole dotrzyma danej żonie obietnicy.

Rozdział szesnasty

Na podwórzu w Rudningen roiło się od ludzi. Dzień uboju był planowany z dużym wyprzedzeniem, na tę okazję sprowadzano do gospodarstwa dodatkową pomoc. W nocy mocno ścisnął mróz, trawa chrzęściła teraz pod stopami kobiet, które biegały w tę i z powrotem, nosząc wiadra i balie. Oddechy mężczyzn parowały w powietrzu, a ciała ubitych zwierząt zdawały się dymić.

Zarówno przednie jak i tylne nogi szlachtowanych zwierząt były wiązane, zanim poszczególne sztuki trafiały pod nóż. Wszystko to działo się przed domem, Ashild mimo to nalegała, by mięso trafiało pod dach, by mogło zostać podzielone w cieple. Do tego celu służba wykorzystywała starą taczkę.

Ashild uważnie zbierała całą krew, szczęśliwa, że może przydać się do czegoś w domu. Na dworze panowało niespotykane od dłuższego czasu zimno, a zapowiadało się, że taka temperatura może się utrzymać przez kilka dni. Podczas gdy mężczyźni zdejmowali ze zwierząt skóry i ćwiartowali mięso, Ashild wciąż mieszała krew, żeby nie skrzepła.

Kobieta zatrudniona jako dodatkowa pomoc miała za zadanie czyszczenie jelit i żołądków, co było niezwykle odpowiedzialną robotą. Następnego dnia mieli zająć się wyrobem kielbas i wszystkie kiszki musiały być do tego czasu dokładnie wymyte.

- Zobacz - objaśniała kobieta Dagmar - teraz usuwam z jelit tłuszcz, muszę mocno trzeć. - Wprawnymi dłońmi pokazała, jak należy to robić, po czym pozwoliła spróbować dziewczynie. Nie pachniało zbyt przyjemnie, ale w porównaniu ze smrodem parującej krwi, żółci, surowego mięsa i wnętrzności nie było aż tak źle. Dagmar uczestniczyła poza tym w uboju pierwszy raz w życiu, a nie mrugnęła nawet powieką, gdy chwyciła jelita.

- A potem płuczemy je we wrzątku i idziemy umyć je do strumienia - objaśniała starsza kobieta z uśmiechem - gdzie czyścimy je, aż nasze ręce stają się czerwone i obolałe z zimna.

Sebjorg wyniosła na podwórze kilka wielkich beczek, podczas gdy Ashild wydawała polecenia, jak ma zostać podzielone mięso. Rzeźnik, który przybył z pomocą, dysponował ostrymi nożami i toporami, a mimo to pot spływał mu z czoła. Pocili się także Nils i Knut, zajęci skórowaniem. Skóry musiały zostać wyczyszczone i umyte, wysuszone, a następnie przetransportowane do garbarni. Z nieuszkodzonej skóry cielaka można było zrobić torby, buty i sakiewki.

Ole wyprowadzał na ubój nowe sztuki albo przytrzymywał zwierzęta, co jakiś czas biegł także do stajni, by upewnić się, że konie zachowują się

spokojnie. Zapach krwi z reguły je denerwował, tego dnia wyglądało jednak na to, że wszystko jest w porządku.

- Szkoda, że nie mamy do pomocy Dittena - zamruczał Ole. - Gdyby tu był, już dawno skończylibyśmy tę robotę.

- Powinniśmy się cieszyć, że tak długo u nas został. Nie widziałem nigdy nikogo równie pracowitego. - Knut uważał, że od czasu wyjazdu bergeńczyka w gospodarstwie zrobiło się cicho i smutno, często łapał się na tym, że brakowało mu hałaśliwego dialektu gościa. Mężczyzna opuścił ich już jednak przed wieloma dniami, a teraz pewnie dojeżdżał do Christianii.

Knut naciągnął skórę, nad którą właśnie pracowali i czekał, aż nadejdzie Nils z lepszym nożem. Powinienem jak najszybciej napisać do Fabiana, pomyślał. Nie zaszkodzi, jeśli poinformuję go o tym, co wiem, a on już zrobi z tą wiedzą, co będzie uważał za stosowne.

- Jeszcze trochę soli. - Ashild pochyliła się nad drewnianym wiaderkiem, soląc gotowe już mięso. Mogło ono czekać w tym miejscu jakiś czas, a mężczyźni z pewnością przeniosą je, gdy zakończą robotę.

- Najpierw udźce i golonki. - Kobieta przyjmowała świeże mięso z rąk Sebjorg. Na dnie beczek układała największe połcie. Wcierała w nie sól i przykrywała kolejną warstwą.

- Ojej, ile tego wszystkiego. - Sebjorg zobaczyła, że pojemnik wypełnia się po brzegi. - Czy na pewno starczy nam beczek?

- Na pewno. Daj mi teraz żeberka i karczki - odparła Ashild i odetchnęła ciężko. Starła się układać mięso tak ciasno, jak tylko było to możliwe.

- Beczki nie powinny w każdym razie stać tutaj dłużej niż kilka tygodni? - Sebjorg usiłowała sobie przypomnieć, jak to było we wcześniejszych latach, powinna bowiem jak najszybciej nauczyć się takich rzeczy.

- Udźce często leżą w soli tak długo. Golonki potrzebują jednak tylko ośmiu, dziesięciu dni, a potem można je już wieszać w spiżarni - odparła matka dziewczyny, która na powrót zajęła się mieszaniem krwi. - Moglibyście zabrać tę beczkę, panowie? - Tego dnia to gospodyni zarządzała robotą, Knut i Nils podnieśli więc posłusznie wielki pojemnik.

- Byłoby lepiej, gdybyśmy zostawili mięso w domu - stęknął Knut. - Przecież to strasznie ciężkie!

Gdy mężczyźni odeszli z beczką, Sebjorg pozbierała resztki mięsa, płuca, serca i wątroby. Wszystko to miało zostać zmielone i wykorzystane następnego dnia do wyrobu kielbas. Mieli zamiar wypełnić jelita i żołądki mięsem oraz zrobić kaszanke, a potem wszystko ugotować. Jedzenie kaszanki było jesienią bardzo powszechne, Sebjorg dobrze wiedziała, że jej ojciec nie może się wręcz

doczekać tego smakołyku. Sama chętnie jadłaby zamiast tego kaszę, ale przecież nie można było skarżyć się na strawę. W Rudningen wszyscy jedli to, co dostawali, inaczej zmuszeni byli odchodzić od stołu z pustymi żołądkami.

Gdy mężczyźni odsapnęli, a dziewczęta posprzątały po pierwszej części uboju, wszyscy przygotowali się do dalszej pracy. Dzień ten należał do najbardziej pracowitych w całym roku, robotę często kończono późnym wieczorem.

Dagmar i kobieta do pomocy nadal męczyły się z czyszczeniem jelit. Wprawdzie w ciągu dnia zrobiło się cieplej, ich dłonie były jednak zgrabiące z zimna.

- Skończmy na razie tę partię - odezwała się starsza z nich. Była rozgrzana, a mokre od potu włosy przylepiły jej się do czoła.

- I tak nie uda nam się tych jelit bardziej wyplukać. - Dagmar podniosła je do światła, by pokazać, że są rzeczywiście idealnie czyste. Na robionym na drutach serdaku i wełnianej spódnicy miała gruby skórzany fartuch. Pokryty był licznymi ciemnymi plamami z krwi i wody.

- Zanieśmy je do kuchni, by przez noc poleżały w cieple.

Kobieta i Dagmar napełniły dwa wiadra czystymi zwierzęcymi jelitami. Obie myślały o tym, jak przyjemnie będzie ogrzać dłonie przed dalszą pracą. Wystarczy tylko chwila w cieple, a już będzie lepiej. Nagle usłyszały odgłos toczących się po drodze kół powozu, który wyłonił się zza stodoły i zatrzymał na podwórzu. Dagmar rozpoznała obcego lensmana, który już wcześniej odwiedzał gospodarstwo i zmarszczyła czoło. Taka wizyta to ostatnie, czego było im trzeba tego dnia, urzędnik z pewnością będzie próbował utrudnić im robotę.

- Gdzie jest dziedzic? - Lensman wysiadł z powozu i zagadnął kobiety idące od strony strumienia. - Powiedzcie mu, że chciałbym z nim porozmawiać.

- Knut jest zajęty przy uboju. - Dagmar wskazała mu kierunek, nieco zawstydzona tym, że ktoś, kogo tytułuje się dziedzicem, pracuje tego dnia razem z babami i parobkami.

Lensman nie spojrzał nawet na dziewczynę, ruszył natomiast szybkim krokiem przez podwórze. Długi płaszcz z pewnością był ciepły, ale owijał się wokół jego łydek w sposób komiczny. Pewnie tak właśnie ubierają się lensmani w miastach, tyle że tam zwani są policjantami, pomyślała Dagmar. Nieszczerze podobał jej się ten człowiek.

- Ale tu paruje. - Lensman otworzył drzwi i wsunął głowę do środka. - Widzę, że wybieracie największe sztuki.

Dopiero po chwili Knut wyprostował się i powitał przybysza. Opuścił dłoń, w której trzymał okrwawiony nóż, Nils zaś z trudem powstrzymał cisnący się na wargi uśmiech. Ktoś, kto nie znał sytuacji, mógł przypuszczać, że chłopak użyje straszliwego narzędzia do zaatakowania lensmana. Może nawet o tym właśnie myślał, urzędnik nie mógł bowiem wybrać sobie mniej dogodnej chwili na tę wizytę.

- Jesteśmy dziś trochę zajęci - powiedział Knut ze zniecierpliwieniem. Czegóż mógł chcieć tym razem?

- Widzę. Tak zajęci, że wokół zaczynają się dziać różne dziwne rzeczy.

- Tak? - Tym razem chłopak naprawdę nie miał pojęcia, o czym mówi urzędnik. Myślał o tym samym co ostatnio, czy też może zdarzyło się coś nowego?

- U Stoytena mnożą się nieszczęścia. Zobaczyłem teraz na własne oczy, do czego to może prowadzić.

- A co znów się stało? - Knut miał już powyżej uszu historii o Stoytenie, najchętniej poprosiłby lensmana, by odwrócił się i odszedł raz na zawsze.

- Tam też mają dziś ubój, a kiedy dźgnęli wielkiego wołu, w pierś i w kark, zwierzę za nic nie chciało wyzionąć ducha. Leżało, wierzgając i rycząc, chociaż krew lała się z niego ciurkiem, a baby biegały wokół, próbując ją zebrać, dopóki nie skrzepnie.

- To akurat nic niezwykłego. Bydło ma czasem jeszcze trochę powietrza w płucach, a poza tym zdarza się, że cios jest źle wymierzony.

- Staytenowi w każdym razie nic podobnego nie przydarzyło się nigdy wcześniej - odpowiedział lensman i wstrzymał oddech. Więc to jeszcze nie był koniec.

- Jestem jednak przekonany, że słyszał o takich przypadkach. Podobnie zresztą jak wszyscy inni. - Knut chciał jak najszybciej wrócić do pracy, by skończyć robotę, zanim przyjdą do pomocy matka i Sebjorg. W tej chwili nad zaszlachtowaną krową pracował tylko on, Nils i rzeźnik, kobiety bowiem nie uczestniczyły w samym procesie pozbawiania zwierząt życia.

- Dagfinn Steyten musiał zadać trzeci cios nożem - ciągnął lensman, który w międzyczasie wszedł już za próg budynku. Trzymał się jednak na odległość od wykrwawiającego się zwierzęcia. - I właśnie wtedy, gdy zamierzał się do uderzenia, zwierzę nieoczekiwanie zarzuciło łbem, tak że nóż w niewyjaśniony sposób ranił Stoytena.

- W takim razie straszny z niego niezdara - wymamrotał zrezygnowany Knut. Każdy chłop dobrze wiedział, że jeśli zwierzę nie chce wyzionąć ducha, trzeba być w jego obecności szczególnie ostrożnym.

- Takie jest twoje zdanie na ten temat. - Lensman wpatrywał się surowo w Knuta. - Stoyten uważa zaś, że taki pech nie bierze się znikąd. Ostatnio przydarzyło mu się zbyt wiele dziwnych historii, żeby to mógł być tylko zbieg okoliczności.

- A jak się czuje Dagfinn? - Knut obserwował Nilsa, gdy ten odstawiał na bok wiadro z gorącą jeszcze krwią. Rzeźnik zabrał się za zdejmowanie skóry ze zwierzęcia.

- Ma dość głęboką ranę w klatce piersiowej, tuż pod sercem, ale na szczęście nie jest ona zbyt groźna.

- Świetnie. Niech następnym razem przy szlachtowaniu prosi o pomoc ludzi, którzy się na tym znają.

- Dość już było niewyjaśnionych wypadków w tej wsi, Knut. - Lensman odchrząknął i wyprostował się. W pomieszczeniu unosił się mdły zapach po uboju; urzędnik czuł, że robi mu się niedobrze. - Trzeba położyć temu kres!

- Owszem, jeśli panu lensmanowi uda się ta sztuka, wszyscy będą z pewnością bardzo szczęśliwi. - Knut nie zauważył nawet, że Nils i rzeźnik się uśmiechają. Urzędnik nie był najwyraźniej przyzwyczajony do widoku zarzynanych zwierząt.

- Właśnie próbuję to zrobić. Po dokładniejszym zbadaniu sprawy stwierdziłem, że jedyną osobą we wsi, która może ponosić winę za te wypadki, jesteś ty. - Lensman zaczął się pocić, otarł więc czoło. Pomyślał, że musi jak najszybciej wyprowadzić ze sobą chłopaka przed dom. Nie chciał stać tu ani chwili dłużej, było mu niedobrze... miał zawroty głowy i drżały mu kolana. Dobrze przynajmniej, że tuż za plecami miał ścianę, o którą mógł się oprzeć...

- Rozumiem, że pan lensman oskarża mnie o to, że próbowałem zakłuć nożem Dagfinna Stoytena? I o to, że podpaliłem mu stodołę, chociaż byłem tego dnia wysoko w górach, i o to, że...

Knuta nie zdążył dokończyć zdania, zauważył bowiem, że lensman zaczyna osuwać się na podłogę. Wbił więc nóż do szlachtowania w drewniany blat ławy, rzucił się do przodu i chwycił urzędnika, zanim ten upadł na uwalaną podłogę. Lensman może docenić po przebudzeniu to, że nie pachnie jak świeże mięso, pomyślał chłopak.

Gdy urzędnik jakiś czas potem obudził się na stajennej podłodze, nie sprawiał już wrażenia godnego reprezentanta prawa. Przez chwilę nie mógł sobie nawet przypomnieć, po co przybył do Rudningen, z zaskoczeniem zerkał na miękką wiązkę siana, na której go ułożono. Knut w trosce o wygodę lensmana podłożył pod jego plecy siano.

- Wszystko w porządku? - Ole pomógł mu wstać i podał mu kubek z wodą. Urzędnik na szczęście szybko doszedł do siebie, na jego policzki wystąpiły rumieńce; nie każdy dobrze znosi widok szlachtowanych zwierząt.

- Dziękuję. Nie wiem, co mnie napadło.

No cóż, pomyślał Ole. Pewnie, że nie wiesz. Zaraz zrzucisz winę za swoje omdlenie na Knuta. Nie wypowiedział jednak tych słów na głos, zamiast tego zaproponował lensmanowi, by ten wszedł z nim do domu i napił się czegoś ciepłego przed udaniem się w drogę powrotną.

- Dziękuję za troskę, ale woźnica mnie odwiezie. - Urzędnik, wspierany przez Knuta i Olego, próbował otrzepać płaszcz z pyłu i na chwiejnych nogach ruszył w stronę stajennych wrót. Jeśli ktoś go zobaczy, nie będzie miał wątpliwości co do tego, że leżał w sianie.

Nie żegnając się z nikim, lensman wszedł do powozu i opadł na owcze skóry. Gdy pojazd okrążył już stodołę i zbliżał się do gościńca, ojciec i syn wymienili spojrzenia. Ole potrząsnął głową, Knut wzruszył ramionami. Obaj zastanawiali się, co też z tego wszystkiego wyniknie...

Lensman stracił ochotę do dalszego angażowania się w tę sprawę. Po pierwsze, nie znosił uboju i zapachu krwi, po drugie, musiał przyznać, że Ole i Knut mieli przewagę. Urzędnik nigdy nie czuł się tak niepozorny i niepewny jak w obecności tych dwóch mężczyzn z Rudningen. To zaś, że młodszy z nich dysponował nadprzyrodzonymi zdolnościami, było oczywiste. Lensman jeździł bowiem wciąż na swoim starym koniu, który nagle przestał kuleć...

Przymknął oczy i odetchnął głęboko, z ulgą myśląc, że nieprędko poczuje mdły odór świeżej krwi. Istniała też możliwość, że Knut wykorzysta swoje zdolności do utrudniania śledztwa, być może nawet do zrobienia jakiejś krzywdy samemu przedstawicielowi prawa. Lensman wzdrygnął się i nacisnął skórzaną czapkę na czoło. Miał nadzieję, że jego przełożony wyzdrowieje jak najszybciej, on sam zaś będzie mógł wrócić do sprawowania swoich obowiązków w Nes. Ta sprawa była absolutnie niemożliwa do rozwiązania.

Ten młodzieniec nie może jednak tak po prostu krzywdzić innych, myślał urzędnik. Po jakimś czasie doszedł do siebie i na nowo poczuł wolę walki. W ten czy inny sposób przechytry Knuta. Zwabi go w pułapkę i sprowokuje do wykorzystania swoich umiejętności przeciwko innym. W końcu zapewnienie ochrony uczciwym obywatelom było obowiązkiem lensmana, który nie mógł tak po prostu wyjechać ze wsi, nie rozwiązawszy tego problemu.

Przez całą drogę do domu lensman planował swoje kolejne posunięcie. Gdy powóz znalazł się na gościńcu, z przeciwka nadjechał inny pojazd, a urzędnik został wytrącony ze stanu zamyślenia. Woźnica skręcił na pobocze i zwolnił,

chcąc przepuścić zbliżający się powóz. Pokłonił się głęboko, gdy zobaczył, że siedzi w nim pastor z małżonką.

- Dzień dobry - przywitał się młody kapłan. - Jak się miewa nasz stary lensman?

- Ach, chyba dobrze. Każdego dnia czuje się coraz lepiej. - Urzędnik wyprostował się i ukłonił się pani pastora. - Dużo gorzej jest natomiast z ludźmi na Stoyten.

- Ojej. - Pastor zmarszczył brwi. - Czyżby coś się tam stało?

- Bardzo dużo się tam ostatnio dzieje. Osunięcia ziemi, złamane kończyny, podpalenia i rany od noża.

- Kto kogo zaatakował? - Henrik Friis zaczął się zastanawiać, czy sytuacja nie wymaga przypadkiem kapłańskiej interwencji. Odrzucił jednak tę myśl, gdy usłyszał historię o uboju.

- A więc miał szczęście, nie przeciął sobie w końcu żadnej większej arterii.

- Można tak powiedzieć, ale osobiście wątpię, że te wszystkie wypadki to tylko nieszczęśliwy zbieg okoliczności. - Lensman pomyślał, że warto byłoby dowiedzieć się, co o tej sprawie sądzi pastor. - Stoyten uważa, że te wszystkie nieszczęścia sprowadza na niego ktoś, kto mu źle życzy.

- Ach tak. - Henrik podrapał się po brodzie dłonią w rękawiczce i posłał krzywe spojrzenie urzędnikowi siedzącemu w drugim powozie. - Chyba nie myśli o samym Złym...

- Nie w tym sensie. - Lensman nie mógł powstrzymać uśmiechu, zapomniał bowiem, że rozmawia z człowiekiem Kościoła. Mężczyzną, który całe swoje życie odnosi do Biblii i Boga. - Dagfinn Steyten uważa, że we wsi mieszka człowiek, który potrafi sprawić, że rzeczy układają się po jego myśli... Knut z Rudningen.

- Knut? - wymknęło się Emmie odruchowo. - On przecież nigdy nie zrobiłby nikomu krzywdy!

Lensman przyjrzał jej się ze zdziwieniem. Co też ona mogła o tym wiedzieć?

- Czy pani pastora zna Knuta Rudningena?

- Przez wiele lat służyłam u Olego i Ashild. - Emma przygryzła dolną wargę i spojrzała zawstydzona na męża. - Knut pomagał zawsze wszystkim jak tylko mógł, leczył nawet choroby. Nigdy celowo nie zrobiłby nikomu krzywdy. - Emma spuściła oczy, przypominając sobie, że nie powinna być tak śmiała w obecności małżonka.

- Hm. - Lensman zamrugnął i spojrzał pytająco na kapłana. - A co o tym myśli pan pastor? Czy pan także zna tego mężczyznę?

- Nie, niezbyt dobrze. Ale słyszałem o nim zawsze tylko bardzo przychylnie opinie.

Emma miała nadzieję, że Henrik wypowie te słowa z większym przekonaniem, wyglądało bowiem na to, że ktoś usiłuje oczernić Knuta. Dobrze wiedziała o sporze ze Stoytenem i zagrabionej ziemi...

- No, no. - Lensman odchrząknął i ponownie zwrócił się do pastora. - Nawet najcnotliwsi ludzie mogą mieć kłopot z oparciem się pokusom. Uważam po prostu, że Stoyten przeszedł już tak wiele, że najwyższy czas położyć kres temu szaleństwu.

- Pan lensman uważa zatem, że dziedzic na Rudningen stoi za tymi wszystkimi nieszczęściami? - Henrik Friis musiał zadać to pytanie, by upewnić się, że dobrze zrozumiał.

- Owszem. Na to wygląda. Nie przychodzi mi do głowy żadne inne wyjaśnienie.

- W takim razie mam nadzieję, że zbadał pan dokładnie intencje Dagfinna Stoytena. - Emma uniosła głowę i posłała lensmanowi piorunujące spojrzenie. Miała dość niski, przyjemny głos, który wspaniale pasował do godności pani pastorewej, jej oczy błyszczały jednak ze złości i niedowierzania.

- Tak, oczywiście - odparł urzędnik protekcyjnie. Uśmiechnął się łagodnie, nie do Emmy jednak, a do jej małżonka.

- W takim razie wie pan z pewnością, że Stoyten jest oszustem, który w nielegalny sposób próbuje pozyskać ziemię. Sama go widziałam w lesie należącym do majątku Rudningen. W miejscu gdzie nie miał absolutnie żadnego interesu do załatwienia.

- Już już, Emmo - pastor położył dłoń na kolanie swojej żony - pan lensman wie z pewnością, co ma robić. - Kapłan odwrócił się do urzędnika. - Mam nadzieję, że wybaczy pan mojej żonie, widzę, że zmarzła i zaczynam obawiać się o jej zdrowie. Będzie chyba najlepiej, jeśli pojedziemy już do domu.

- Wcale nie marznę, kochanie. - Emma próbowała zachować spokój, wiedziała jednak, że zachowuje się nieprzystojnie i że powinna właściwie pozwolić, by to jej małżonek prowadził tę rozmowę. Nie mogła jednak zdradzić Knuta, zaś myśl o tym, że stawiano mu niesłuszne zarzuty, była dla niej zupełnie nieznośna. - Knut Rudningen czyni dobro, zaś to, co mówi o nim Stoyten, to czyste wymysły. Mam nadzieję, że pan lensman weźmie moje słowa do serca.

- Ależ tak, bardzo pani dziękuję. Z pewnością to zrobię. Dziękuję za pogawędkę. - Lensman uniósł czapkę i dał znać woźnicy, że mają jechać dalej. - Mam nadzieję, że się pani nie przeziębii. Do widzenia.

Powozy rozjechały się w przeciwnych kierunkach. W głowie lensmana kłębiły się pytania i wątpliwości, pastor zaś spoglądał na Emmę ze złością i zdziwieniem. To oczywiste, że ona wciąż myśli o Knucie Rudningenie, broniła go przecież jak lwica...

Emma pochyliła głowę i wpatrywała się przed siebie. Nie miała odwagi spojrzeć na Henrika, wiedziała bowiem, że nie powinna była się tak zachować. Gdy żona pastora towarzyszy mężowi, powinna odpowiadać na pytania, a poza tym ma siedzieć cicho. Oczekiwano od niej także, by w każdej kwestii wspierała małżonka. Tego dnia złamała te wszystkie niepisane prawa i zdawała sobie sprawę, że zirytowała Henrika. Czuła jednak, że postąpiła właściwie, zabierając głos. Była przekonana, że zrobi to ponownie, jeśli tylko zajdzie taka konieczność.

Rozdział siedemnasty

Drewniane ściany trzeszczały. Noc była ciemna i zimna, a gospodarstwo Rudningen przypominało kilka małych pudełek przytulonych do zbocza góry. Kominiek w izbie dogasał powoli, ostatni żar walczył jeszcze z zimnym powietrzem dostającym się do środka przez komin. W domu panowała cisza i spokój.

Dziewczęta spały już głęboko po męczącym dniu, z pokoju Knuta dochodziło miarowe chrapanie. Tylko w sypialni Olego i Ashild dał się jeszcze słyszeć szept.

- Przecież nie może naprawdę uważać, że za tym wszystkim stoi Knut - zastanawiała się Ashild z policzkiem przytulonym do ramienia męża. - Nie ma na to ani jednego dowodu.

- No właśnie. - Ole nie starał się mówić szeptem, ponieważ domownicy spali już głębokim snem. - Skoro lensman nie ma dowodów ani żadnych rozsądnych wyjaśnień, łatwo mu jest powoływać się na siły nadprzyrodzone. Umiejętności Knuta są rzecz jasna dla większości ludzi czymś zupełnie niepojętym.

- Co zrobimy, jeśli zechce aresztować nam syna i wtrącić go do aresztu? - Ashild zdecydowanie nie podobała się cała ta sytuacja. - Po co przyjechał tu dziś wieczorem? Z pewnością chciał zabrać Knuta ze sobą!

- Myślę, że on sam nie był tego pewien - odparł Ole. - Uważam, że czuje się zmuszany do podejmowania działań.

- Zmuszany przez Stoytena?

- Tak. Ten człowiek z pewnością nachodzi go codziennie i skarży się na swoją niedolę. Czuję się jednak rozczarowany faktem, że lensman nie zainteresował się wcale naszym sporem o ziemię.

- Myślisz, że liczy na szybkie wyzdrowienie swojego przełożonego i przejęcie przez niego tej sprawy? - Ashild ziewnęła i poszukała pod kołdrą dłoni Olego. O wiele bardziej interesował ją los Knuta i dobre imię rodziny niż jakieś sąsiedzkie spory.

- Być może. Z pewnością widzi, że ta sprawa jest bardzo trudna i wie, że nie znajdzie niezbitych dowodów przeciwko Knutowi.

- Jeśli jednak Stoytenowi uda się zbuntować przeciwko nam ludzi ze wsi, może być niełatwo. A wtedy lensman będzie musiał jakoś zareagować.

- Stoyten na to właśnie liczy - mruknął Ole. Uścisnął dłoń Ashild i wpatrywał się w ciemność. Nie dostrzegał nawet przeciwległej ściany, przed jego oczyma tańczyły tylko białe plamki. Ole przymknął powieki i westchnął głośno.

- Lensman nie wyglądał w każdym razie najlepiej, gdy stąd wyjeżdżał. Najwyraźniej nie bardzo sobie radzi z widokiem i zapachem krwi.

- Pewnie uważa, że Knut stoi także za tym ostatnim wydarzeniem. - Ashild nie czuła się uspokojona faktem, że urzędnik opuścił ich gospodarstwo, nie zamieniając z nikim ani słowa.

- Miejmy nadzieję, że chłop będzie wiedział, co dla niego dobre i nie zbliży się już do Rudningen. - Ole nie miał już ochoty zastanawiać się nad dalszymi posunięciami tego głupca. - Spijmy już, jutro też czeka nas długi dzień. A Knut z pewnością sobie poradzi.

- Tak, na pewno. - Ashild pocałowała męża i ułożyła się do snu. Jej myśli krążyły wokół pierścionka, który wkrótce miał być gotowy. Pierścionka dla Emilie. Pierścionka, o którym Ole nic nie wiedział, Knut bowiem nie zdradził jeszcze ojcu swoich planów. Wkrótce jednak będzie musiał mu się przyznać, że wybiera się do Skogstad, by prosić rodziców dziewczyny o jej rękę.

Ashild poczuła, jak senność odsuwa od niej wszystkie zmartwienia; tuż przed zaśnięciem pomyślała jeszcze, że pierścionek rzeczywiście będzie wyglądał ślicznie. Starła się najlepiej jak mogła i była zadowolona z efektów swojej pracy. Przyszła gospodyni na Rundningen zasługiwała na coś absolutnie wyjątkowego i to właśnie otrzyma...

Dzień po tym, jak dolinę otulił cienki, nieskazitelnie biały całun śniegu, Ashild mogła przenieść się do nowego warsztatu. Uważała, że jego wnętrze jest nieopisanie piękne, z podziwem patrzyła na bielone ściany i nowiutkie ławy. Gdy tylko rozpali ogień, dym osmali cały budynek. Tak jednak było w każdym budynku z otwartym paleniskiem.

- Teraz całe srebro i wszystkie twoje wyroby można przechowywać w mniejszym pomieszczeniu. - Ole rozejrzał się zadowolony, stwierdzając, że warsztat istotnie jest wspaniały. - Zresztą urządzisz sobie tu wszystko tak, jak sama tego zapragniesz.

- Ole, nie zasługuję na to wszystko. - Zatrzaszczyłeś się nawet o stolki i mniejszy stolik, przy którym będę mogła odpoczywać. - Klasnęła w dłonie i zamrugła. Z trudem uwierzyła, że to nie sen.

- Zrobiłaś najpiękniejszą koronę ślubną na świecie, a ja zbudowałem ci warsztat. Nie postawiłem tu jednak ani sofy, ani ławy do leżenia, bo w przeciwnym razie pewnie w ogóle nie widywałbym cię już w sypialni.

- Żartujesz sobie. - Ashild rzuciła się mężowi na szyję. - Bardzo ci dziękuję. Oczywiście, że co noc będę spać u twojego boku. Ale nie znaczy to, że nie będę się cieszyć pracą w moim nowym warsztacie. - Przytuliła się do Olego. - Mogę rozpalić ogień?

- Wszystko jest już gotowe. Zabieraj się do pracy, kiedy tylko chcesz. - Cieszył się radością Ashild i miał nadzieję, że żona stworzy w nowym warsztacie wiele pięknych przedmiotów ze srebra. Wreszcie wynagrodził jej to, że kiedyś odciągnął ją od pracy.

Ole przetarł oczy rękawem i z trudem przełknął ślinę. To, że odciągnął ją od Jorna przed laty, było rzecz jasną dobrą decyzją. Jednak założył wtedy, że Ashild nie będzie zajmowała się już wyrobem srebrnych ozdób. Było to nieporozumienie, które udało im się wyjaśnić dopiero po dłuższym czasie.

- Teraz, gdy skończyliśmy już ubój i żniwa, możesz spędzać tu tyle czasu, ile tylko zapragniesz. Nowa służąca i Sebjorg chyba poradzą sobie ze wszystkimi gospodarskimi obowiązkami?

- Tak, z pewnością. Przed Bożym Narodzeniem czeka mnie mnóstwo pracy, więc najlepiej będzie, jeśli pozwolę gospodarować dziewczętom.

- Cieszę się razem z tobą, mamo! - Knut pojawił się w drzwiach, niosąc ostatnią torbę z narzędziami ze starego warsztatu. - Będzie tu na pewno przyjemnie. Poczekaj tylko, aż zapach rozgrzanego srebra wypełni te ściany, a środek do polerowania zacznie drażnić ci nozdrza! - powiedział. - Zapomnisz wtedy, że poza tą izbą jest jeszcze jakiś świat.

- Z pewnością będę pełna zapachu, ale nigdy nie zapomnę o moich chłopcach. - Ashild wskazała jedną z ław, na której syn postawił torbę. - Już się nie mogę doczekać, by tu poukładać narzędzia, porozwieszać odzież ochronną i wszystko przygotować.

- A może znajdziesz tę małą ozdóbkę, którą zrobiłaś dla mnie? - zaproponował Knut. Skinął spokojnie głową, gdy matka posłała mu pytające spojrzenie. - W porządku. Już czas.

Ashild doskonale wiedziała, gdzie położyła pierścionek dla Emilie, zdążyła go bowiem nawet zapakować w niewielki skórzany woreczek. Knut widział go kilka dni wcześniej i był bardzo zadowolony z wyniku jej starań.

- Proszę. Chcesz go zabrać już teraz? - Ashild spojrzała pytająco na Knuta, zerkając równocześnie na Olego. Ten stał zupełnie spokojnie, przyglądając się żonie i synowi, trudno było jednak powiedzieć, czy przejrzał ich spisek i czy był tym zdziwiony.

- Tak, wezmę go od razu. Dobrze będzie mieć przy sobie taki podarunek, gdy wyruszę do Skogstad, by się oświadczyć. - Knut odwrócił się do ojca, wąż skórzany woreczek w dłoni. - Stało się tak, jak sobie życzyłeś. - Jego głos był czysty i pewny, spojrzenie zaś niezłomne, stanowcze. - Poprosiłem Emilie Skogstad o rękę i zostałem przez nią przyjęty. Będzie więc chyba teraz

najlepiej, jeśli pójdę do jej ojca i poproszę go o pozwolenie, tak jak nakazuje zwyczaj.

- Co za wieści. - Ole wytarł dłoń w materiał spodni, po czym podał ją synowi. - Bardzo dobre wieści. - Ojciec przytrzymał rękę syna w swojej wielkiej garści. Gospodarz na Rudningen był uradowany.

- A mamy dziś wieczorem dwie okazje do świętowania - wtrąciła się Ashild - nowy warsztat i nowa gospodyni na Rudningen.

- No, nie spieszmy się tak bardzo - zaśmiał się Knut, zawstydzony. - Jeśli nie pobierzemy się tego lata, będziemy mogli spokojnie poczekać jeszcze rok. Hermod Skogstad jest jednak z pewnością przekonany, że mam wobec jego córki poważne zamiary.

- Ach tak, Hermod. Bardzo dobrze dba o swoje dzieci i zazwyczaj nie marnuje czasu na niezdecydowanych mężczyzn. Woli szukać zalotników gdzie indziej.

- Zastanawiam się, czy mój mąż nie mógłby przypadkiem... nalać nam po kieliszeczku? - Ashild uśmiechnęła się ciepło do Olego. Trudno byłoby znaleźć lepszą okazję do otwarcia butelki kupnej wódki.

- Nie wiedziałem, że moją babę tak ciągnie do alkoholu, ale masz rację, musimy to uczcić. Najlepiej chyba będzie, jeśli wzniesiemy toast tutaj, w nowym warsztacie. Zaraz przyniosę co trzeba, a kiedy wrócę, chciałbym obejrzeć ten pierścionek.

Ole wyszedł lekkim krokiem, zaś Knut i Ashild opadli na krzesła. Oboje byli bardzo zadowoleni: matce podobał się warsztat, syn zaś cieszył się z tego, że wreszcie powiedział ojcu o Emilie.

- Chyba Ole jest zadowolony? - Ashild złożyła dłonie na kolanach i odetchnęła głęboko. - Wreszcie będzie mógł odpocząć nieco od robót budowlanych. Poza tym...

- ...stało się po jego myśli i będę miał żonę, której mi życzył - dokończył Knut. - Jeśli nie jest zadowolony, to chyba już nigdy nie będzie.

- Teraz musimy tylko poczekać i zobaczyć, czy będę korzystać z nowego warsztatu na tyle rozsądnie, by wnieść jakiś wkład do rodzinnej kasy. Byłoby miło, gdyby moja praca zaczęła się opłacać.

- Z pewnością wspaniale sobie poradzisz, mamo. Nie martw się tym. Wszystko będzie dobrze - odpowiedział Knut wesoło. - Jestem pewien, że Emilie bardzo ucieszy się z pierścionka. Jest naprawdę wyjątkowy.

- Cześć mamo, mam ci pomóc z przeprowadzką? - Sebjorg stanęła nagle w drzwiach i przyjrzała się wszystkim pudełkom porozstawianym w nowej izbie. - Teraz chyba będziesz mogła mnie nauczyć wyrabiania biżuterii? -

Dziewczyna nie przestała mieć nadziei, że będzie mogła zaangażować się w pracę matki, chociaż umówiły się, że poczekają z tym do jej confirmacji.

- Owszem, potrzebuję trochę pomocy. - Ashild nie chciała rozczarować córki, chociaż właściwie miała nadzieję urządzić się w nowym warsztacie sama. - Możesz mi towarzyszyć następnym razem, gdy będę wyrabiać guziki. To łatwa robota, dobrze zaczynać od niej naukę.

Sebjorg rozpromieniła się i odrzuciła warkocz na plecy. Szara wełniana spódnica tańczyła wokół jej nóg, gdy weszła do izby, otrzepawszy najpierw wysokie skórzane kozaki ze śniegu. Robiony na drutach serdak, który miała na sobie, zaczynał być przykrótki w rękawach, ona naciągnęła jednak na dłonie długie rękawiczki, więc nie marzła. Ashild pomyślała, że mogłaby dorobić do serdaka dłuższe mankiety, bo poza tym był jeszcze dobry, ona wiedziała zaś, że jej córka bardzo go lubi.

- Sama mogę to zrobić. - Sebjorg dostrzegła spojrzenie matki i przestraszyła się, że Ashild każe jej przestać chodzić w zbyt małym serdaku. - To znaczy doszyć dłuższe mankiety. Zrobię je na drutach, a później przyszyję. Na pewno będą pięknie wyglądać.

- Możesz spróbować - uśmiechnęła się Ashild. Doskonale rozumiała lęk córki. - Dobierz kolory, które będą pasować do całości.

Gdy Ole wkroczył do izby, niosąc butelkę i kieliszki, Sebjorg spojrzała na ojca wielkimi oczami. Bardzo rzadko raczył się mocnym alkoholem w ciągu dnia, teraz jednak sprawiał wrażenie naprawdę zadowolonego, mrugnął do niej i napełnił kieliszki.

- Mamy dziś powód do świętowania, bo kto by w końcu pomyślał, że na Rudningen stanie kiedyś warsztat jubilerski. - Ole wznosił toast. - Wszystkiego najlepszego, droga Ashild i wszystkiego najlepszego, Knucie. Pod wieloma względami dla was... dla nas rozpoczyna się nowa przyszłość.

- Knut? - Sebjorg przyglądała się pijącym dorosłym. Dziwnie było widzieć matkę trzymającą w dłoni kieliszek, a jeszcze dziwniej patrzeć, jak z trudem opanowuje grymasy twarzy i kaszel. - Czemu pijecie zdrowie Knuta?

- Twój brat oświadczył się dziewczynie - wyjaśniła Ashild. - A przynajmniej robi to wkrótce, postępując tak, jak nakazuje zwyczaj.

- A więc chodzi o Emilie. - Sebjorg spojrzała na brata i zaczęła wypakowywać zawartość jednej z toreb. Nie czuła się zaskoczona wiadomością, że Knut i Emilie są parą, w końcu wiedzieli o tym już wszyscy. - Będzie nowe wesele tego lata?

- Nie tak szybko - roześmiała się Ashild. - Myślę, że ustalimy ze Skogstadami, że warto trochę poczekać. Zobaczymy.

- A gdzie Emilie będzie spała? Bo przecież się do nas wprowadzi? - Dziewczyna miała teraz nowe zmartwienie. Być może ona sama zostanie w takim wypadku przeniesiona do pokoju Dagmar. I to teraz, kiedy wreszcie miała całą sypialnię tylko dla siebie...

- Nie zastanawialiśmy się jeszcze nad takimi rzeczami - odparł wesoło Ole - ale zobaczysz, wszystko się jakoś ułoży. Zdrowie mojej wspaniałej rodziny! - Uniósł kieliszek z dumą i wypił do dna. Oto siedział tu, w otoczeniu swoich najbliższych, czując wypełniającą go przemożną radość. Knut wreszcie się opamiętał, Ashild mogła poświęcić się temu, co sprawiało jej największą przyjemność, zaś Sebjorg była zdrowa i miała całe życie przed sobą. Sam też czuł się nie najgorzej, miał więc dość powodów, by dziękować Bogu. Myślał, że Pan z pewnością przymknie oko na tę kroplę alkoholu, która rozgrzewała ich ciała i sprawiała, że Ashild tak pięknie się rumieniła...

Rozdział osiemnasty

W następny sobotni wieczór Knut jechał gościńcem do Skogstad. Był podekscytowany i lekko zdenerwowany, ale w przeciwieństwie do wielu innych zalotników nie liczył się z możliwością odrzucenia. Zarówno Emilie jak i jej ojciec spodziewali się jego przybycia, więc z pewnością wpuszczą go do domu. Mimo to będzie musiał stanąć na podwórzu i zawołać, tak nakazywała tradycja. Jeśli ojciec dziewczyny otworzy mu drzwi, będzie to oznaczać, że został zaakceptowany. Jeśli wrota domu pozostaną zamknięte, będzie musiał wracać do siebie i szukać swata, mężczyzny, który przedłoży rodzinie ukochanej jego sprawę. W przypadkach, gdy swatowi udawało się przekonać ojca potencjalnej panny młodej, dochodziło do ślubu.

Co do Emilie, Knut był przekonany, że zarówno jej, jak i jego rodzice będą patrzeć na zaręczyny bardzo przychylnym okiem, dlatego nie zastanawiał się nawet nad tym, kogo mógłby poprosić o zostanie swatem.

"Wieczór był ciemny i zimny, na ziemi leżała tylko bardzo cienka warstewka śniegu. Zima nie zadomowiła się jeszcze na dobre w tych stronach, Knut miał zaś nadzieję, że taka sytuacja potrwa jeszcze jakiś czas. Chętnie upolowałby jeszcze renifera, zanim góry staną się niedostępne. Był tej jesieni tak zajęty budowaniem warsztatu dla matki, że nie miał prawie w ogóle czasu na polowanie.

Szczęśliwie księżyc wyłonił się zza chmur, bez jego żółtawej poświaty. Gościńiec ciągnął się wzdłuż rzeki niczym szeroki jasny pas, koń zaś nie miał żadnych problemów z odnajdowaniem właściwego kierunku. W wielu miejscach nurt rzeki był już skutym lodem, światło księżyca sprawiało, że ciemna woda błyszczała tajemniczo.

Co za magiczny wieczór, pomyślał i spojrzał w stronę gór. W ciemnościach przypominały zwaliste ciała olbrzymów. Gdy padało na nie światło księżyca, zamieniały się w przyjazne sylwetki domowników, a ich złotawy blask wydawał się kuszący. Nic dziwnego, że księżyc potrafił rzucać na ludzi urok. Cała dolina przypominała tego wieczora świat rodem z ludowej baśni.

Gdy Knut skręcił na drogę prowadzącą do Skogstad, ciało rozgrzanego konia zdawało się parować. W tej części wsi było o wiele chłodniej, wiatr odczuwało się na policzkach jak klucie setek lodowych szpilek. Chłopak nie spieszył się jednak, pozwolił, by koń szedł równym tempem i wsunął rękę do kieszeni, sprawdzając, czy mały skórzany woreczek jest na miejscu. Jednego był pewien: nie mógłby wybrać na oświadczyzny piękniejszego wieczoru.

Gdy zbliżał się do celu, omijając ostatnie wzgórza, oczom jego ukazały się zabudowania Skogstad. Skąpane w księżycowej poświacie podwórze przypominało jezioro. Budynki były okazałe i zadbane. Bez wątplenia Hermod sprawdzał się w roli gospodarza.

Knut jechał powoli, minął stodołę i spiżarnię. Zsiadł z konia i przywiązał go w pobliżu ostatniego budynku. Zwierzę będzie mogło tam stać, dopóki nie zajmie się nim stajenny. Zalotnik przystanął na chwilę, patrząc w kierunku zabudowań mieszkalnych. W większości okien paliło się światło, zaś dym buchający z komina pachniał brzozą. Wydawało mu się, że w jednym z okien poruszyła się zasłona, ale oprócz tego nie dostrzegł w domu żadnych innych oznak życia.

Knut odchrząknął i stanął na środku podwórza, odchrząknął i ruszył w stronę schodów. Zanim jednak wolno mu będzie postawić stopę na pierwszym stopniu, musi oznajmić fakt swojego przybycia.

- Czy ktoś jest w domu? - wrzasnął chłopak na całe gardło. Domownicy z pewnością usłyszeli jego głos, mimo to jednak nic się nie działo. Żadnych kroków za drzwiami, żadnych ludzkich sylwetek w oknach. Tylko koń przywiązany w pobliżu spiżarni zarżał i zarzucił łbem, aż zadźwięczała uprzęż.

- Macie zalotnika na podwórzu! Podnieście zasuwę! - krzyknął Knut. Zastanawiał się, jak długo ojciec Emilie każe mu tak stać przed domem i wrzeszczeć. - Jeśli ktoś jest w domu, niech podniesie zasuwę!

Za zasłoną w najmniejszym pokoju rysowała się sylwetka kogoś, kto uważnie się mu przyglądał. Knut był dobrze widoczny w poświacie księżyca, a Emilie uznała, że wygląda jeszcze lepiej niż zazwyczaj. Przyszedł wreszcie się jej oświadczyć, krzyczał głośno i pewnie. Stał na podwórzu wielki jak góra i wrzeszczał tak, że dziewczyna nie mogła powstrzymać śmiechu. Jej ojciec chyba musiałby być zupełnie głuchy, by go nie usłyszeć.

Emilie sądziła, że drzwi wkrótce otworzą się przed zalotnikiem. Ojciec nie miał żadnych powodów, by trzymać go przed domem tak długo. Mimo to podobał jej się widok młodego mężczyzny stojącego na podwórzu, który przyszedł tu tylko ze względu na nią. Najprzystojniejszego jej zdaniem mężczyzny w całej wsi. Ich związek nie był już tajemnicą. Kręciło jej się w głowie na myśl, że będzie mogła przejść z Knutem przez wieś ręką w rękę, bez wstydu i udawania, że są tylko dobrymi przyjaciółmi.

Zauważyła, że Knut przenosi ciężar ciała na drugą nogę, poprawia czapkę i zbiera się do kolejnego okrzyku. Księżyc rozświetlał tego wieczora całe podwórze, jego silny blask wydawał się niemal upiorny. Emilie słyszała, że

księżycowa poświata potrafi hipnotyzować ludzi, pomyślała także, że jeśli ojciec nie otworzy wkrótce drzwi, będzie musiała go o to poprosić.

Dziewczęta nie miały rzecz jasna prawa do ingerowania w ten zwyczaj. Powinny siedzieć w izbie i czekać, aż zostaną zawołane. Tak nakazywała tradycja. Emilie stała ukryta za zasłoną i przyglądała się rosłej sylwetce na ganku.

Dziewczyna wyprostowała plecy i nastawiła uszu. Rozległy się ciężkie kroki, ktoś szedł powoli w kierunku drzwi. Ojciec się nie spieszy, pomyślała. Usłyszała jednak po chwili, że drzwi się otwierają i zobaczyła Knuta zdejmującego czapkę z głowy.

- Mamy dziś sobotni wieczór - powiedział Knut, wciąż stojąc na ganku. - Idealna okazja, by poprosić o rękę córki gospodarza. - Ukłonił się Hermodowi, nie zbliżając się jednak do schodów. - Pokochałem Emilie i chciałbym, żeby została moją żoną. - Knut ułożył sobie wcześniej w głowie tę przemowę, uważał, że powinna brzmieć uroczyście. Dobrze wiedział, że gospodarz na Skogstad lubił wygadanych mężczyzn.

- Ach, a więc to ty do nas przyjechałeś. - Hermod udał zaskoczenie i podrapał się w brodę. - Pytasz o Emilie. Chyba będzie najlepiej, jeśli wejdziemy do środka i porozmawiamy. - Gospodarz otworzył drzwi na oścież i ucisnął mocno dłoń Knuta.

W domu paliły się lampy i kaganki, budynek rozświetlony był jak w same święta Bożego Narodzenia. W kominku trzaskały grube polana, a podłoga usłana była świeżymi matami. Knut wyczuł podniosłą atmosferę i zrozumiał, że Anneli, matka Emilie, dobrze przygotowała się na jego wizytę. Oznaczało to w każdym razie, że jest mile widziany.

- Usiądź - powiedział Hermod.

Przed kominkiem stały dwa wspaniałe rzeźbione drewniane meble. Pomiedzy nimi ustawiono niewielki stolik, na którym znajdowała się misa z wrzosem, gałązkami jałowca i brzozy. Knut domyślił się, że to Emilie przygotowała stroik i że mały, pleciony obrusik także był jej dziełem.

- Miło się teraz jeździ przez las, prawda? - Hermod rozsiadł się wygodnie. Drewniane fotele bywały często zużyte i wyslizgane do tego stopnia, że można było się z nich łatwo zsunąć, ale najwyraźniej meble Skogstad zostały niedawno odnowione.

- Tak, istotnie bardzo przyjemnie - odparł Knut grzecznie. - Gdy tu jechałem, było jasno jak w letnią noc. Nie słyszałem znikąd wycia wilków.

- Dobrze, dobrze. Lepiej, żeby nie dokuczały nam zbyt tej zimy. Ale w ostatnich latach chyba nie było z nimi tak źle? - zapytał Hermod, sprawiając wrażenie, jakby ważył każde słowo.

- Owszem, wielkie stada, które jakiś czas temu grasowały w górach, zniknęły. Teraz trzeba uważać tylko na mniejsze grupki zwierząt.

- Tak tak. Ale mimo to trzeba być ostrożnym. - Gospodarz sprawiał wrażenie zupełnie nieporuszonego, taka pogawędka stanowiła jednak część zaręczynowego rytuału. Gdy zaczęli już krążyć wokół właściwego tematu, Herdom spytał o wieści z Rudningen. Knut zapewnił go, że Ole i Ashild mają się dobrze, opowiedział o nowym budynku oraz wspominał o liście od Hannah i Fabiana, którzy wrócili już do Christianii. Specjalnie mówił odrobinę za głośno, wiedział bowiem, że zarówno Emilie, jak i jej matka przysłuchują się rozmowie z uchem przy drzwiach sąsiednich pokoi.

- Tak, twojej siostrze na pewno podoba się w mieście - stwierdził Hermod. - Dobrze wyszła za męża i wie dzie dostatnie życie. - Odchrząknął i popatrzył na Knuta. - A więc chciałbyś poprowadzić moją córkę przed ołtarz?

- Tak, jeśli tylko uzyskam zgodę.

- Jeśli narzeczony zachowuje się przyzwoicie i ma dobrą opinię, nie powinno być kłopotu. O zapewnienie mojej córce utrzymania nie muszę się chyba obawiać?

- Moim zdaniem Rudningen jest bardzo dobrym gospodarstwem - odpowiedział Knut cierpliwie - a nie za długo chcemy wznieść kolejny budynek, tak aby w domu było więcej miejsca. Na wiosnę mamy zamiar poszerzyć uprawy i być może dokupić kilka zwierząt. Uważam, że Emilie czułaby się u nas bardzo dobrze, sam zaś zrobię wszystko, by zapewnić jej jak najlepsze życie.

- Hm. No tak, nieźle to brzmi - wycedził Hermod i spojrzął w płomienie.

Zadaniem ojca było między innymi wywołanie wrażenia u zalotnika, że córka nie jest łatwą zdobyczą. Gdyby tak po prostu zgodził się na jej zamążpójście, mógłby sprawić wrażenie obojętnego na jej los i oziębłego.

- Ale... - Hermod zamyślił się i przesunął palcami po łańcuszku zegarka spoczywającego w kieszeni kamizelki - co mam myśleć o wszystkich tych plotkach, które ludzie rozpuszczają o moim przyszłym zięciu? Niełatwo jest oddać córkę komuś, kto musi stawić czoło tylu oskarżeniom.

Knut spojrzął na niego z zaskoczeniem, tamten jednak miał wzrok spokojnie utkwiony w ogniu kominka. A więc plotki krążące po wsi dotarły aż tutaj, pomyślał. Zaskoczyło go to bardzo i rozczarowało, chociaż właściwie nie mógł oczekiwać niczego innego. Ludzie musieli o czymś gadać w długie jesienne

wieczory. Nie był jednak przygotowany na to, że Hermod podejmie ten temat. Czyżby musiał usprawiedliwiać się także przed nim?

- Ludzie zawsze gadali i będą gadać - zaczął Knut. - Ale wiadomo, że po jakimś czasie tracą zainteresowanie tematem. Każdy z nas musi postępować tak jak rozsądek mu nakazuje i ocenić, czy plotki te są rozsądne, czy też nie.

Szczęka Hermoda drgnęła nieznacznie, Knut najwyraźniej wyszedł ze swojej pełnej pokory roli. Gospodarz odniósł wrażenie, że chłopak pragnął tą odpowiedzią dopiec jemu i wszystkim innym, którzy zanadto interesowali się plotkami.

Stojąca za drzwiami Anneli wstrzymała oddech. Dlaczego jej mąż musiał poruszyć tak drażliwy temat? Nie powinien tego robić chłopcu, który przyszedł do nich w zaloty. Zaciśnęła palce na pasie przytrzymującym spódnicę, miała nadzieję, że Knut dobrze przyjmie słowa jej męża. Jeśli się rozzłości, może po prostu wstać, wyjść z domu i być może już nigdy nie wróci. I to wszystko teraz, gdy młodzi już się między sobą dogadali... Była zła na Hermoda, mogła jednak tylko stać za drzwiami i liczyć na to, że wszystko się ułoży.

Gdy siedząca w swoim pokoju Emilie usłyszała pytanie ojca, zbladła z przerażenia. Wiele razy rozmawiała z rodzicami o plotkach krążących po wsi, a oni zawsze byli zgodni co do tego, że chodzi tylko o pomówienia zawistników. Stodoła Stoytena spłonęła, gdy była z Knutem na rybach, zaś wypadek lensmana miał miejsce wtedy, gdy chłopak pomagał w budowie warsztatu dla matki. Poza tym dobrze wiedzieli, że Stoyten mataczył w kwestii ziemi, dlatego też uważali, że jego oskarżenia są bezpodstawne.

Emilie skubała nerwowo bluzkę i przygryzła dolną wargę. Dlaczego ojciec musiał poruszyć ten temat właśnie dziś? Poczowała, że po jej policzkach płyną łzy. Wszystko zaczęło się tak pięknie, ale jak się skończy?

W izbie zapadła dłuższa cisza. Hermod musiał dojść do siebie po zuchwałej odpowiedzi Knuta, chłopak zaś potrzebował czasu, by przełknąć gorzkie słowa.

- A więc uważasz, że te plotki są nierozsądne. - Hermod powoli rozprostował się i odetchnął głęboko. - Trudno jest się jednak mierzyć z takimi oskarżeniami...

- Oczywiście. Dlatego właśnie należy się kierować zdrowym rozsądkiem, ja mogę tylko wzruszyć ramionami. Niezależnie od tego co zrobię albo powiem, i tak będzie źle. Ci, którym na tym zależy, zawsze będą interpretowali zdarzenia i wypowiedzi na moją niekorzyść. Nic więcej nie mogę w tej sprawie powiedzieć.

- Rozumiesz chyba jednak, że jako ojciec musiałem o to spytać? Pragnę przecież tylko dobra Emilie.

Knut poczuł, jak wzbiera w nim złość. Czemu Hermod nie mógł po prostu pominąć tej sprawy? Czemu musiał ją drażnić, przecież sam też miał własne mroczne tajemnice?

- No tak.

- Zanim bowiem oddam komuś moją córkę, muszę się upewnić, że nie będzie cierpiała na skutek ludzkiego gadania i działań swojego męża.

Obie kobiety siedzące w ciemnościach wzdrygnęły się. Wstydziły się słów gospodarza. Nie wypadało w ten sposób wystawiać cierpliwości Knuta na próbę, takie rozmowy z pewnością nie pomogą w nawiązaniu przyjaźni pomiędzy teściem a zięciem. Anneli poprawiła małżeński czepek, mając nadzieję, że rozmowa wkrótce się zakończy, ona zaś będzie mogła wyjść z ukrycia i podać mężczyznom kawę oraz przekąski.

Emilie bała się chwili, w której zostanie wezwana do izby, była bowiem zawstydzona sposobem, w jaki ojciec upokorzył jej ukochanego. Mimo to nastawiła uszu, usłyszała bowiem, że Knut odchrząknął i udzielił odpowiedzi cichym, spokojnym głosem. Głosem, wobec którego nie można było zachować obojętności.

- Myślę, że nie ma się czym przejmować. - Wbił spojrzenie niebieskich oczu w Hermoda, który tym razem nie odwrócił wzroku. Hermod natychmiast pożałował swoich ostatnich słów, było już jednak za późno, by je cofnąć. - Emilie przynajmniej nie będzie musiała się już obawiać wybuchów wściekłości i razów - ciągnął Knut. - Mogę jej obiecać bezpieczeństwo i dobre życie, u mnie nie będzie musiała ciągle zastanawiać się, kiedy nadejdzie kolejny atak furii.

Hermod zbladł, a następnie poczerwieniał na twarzy. Knut uderzył w jego czuły punkt, ale to on ponosił odpowiedzialność za taki rozwój sytuacji. Nie mógł oskarżyć chłopaka o bezczelne zachowanie. Jego słowa zabolowały jednak. Mocno i dotkliwie...

W izbie zapanowała cisza. Knut siedział spokojnie z dłońmi złożonymi na kolanach i czekał. Teraz Hermod miał udzielić mu ostatecznej odpowiedzi. Czy odda mu córkę, czy też odrzuci jego oświadczenia? W momencie, w którym otworzył mu drzwi, wyraził już właściwie zgodę na ślub, ale do dobrego zwyczaju należała także pogawędka i wspólne wypicie kawy. Gospodarz mógł oczywiście rozzłościć się i posłać zalotnika do wszystkich diabłów, ale Knut nie sądził, by sytuacja mogła rozwinąć się w ten sposób. Ta rozmowa musiała być szczególnie nieprzyjemna dla przysłuchujących się jej kobiet, pomyślał.

Po dłuższej chwili Hermod wstał z miejsca, dorzucił dREW do ognia i podszedł do kredensu. Wyjął dwa kieliszki i butelkę alkoholu. Kupna wódka.

Gdy mężczyzna rozlewał klarowny płyn, miał nieodgadniony wyraz twarzy, Knut zauważył jednak, że mięśnie jego szczęki nie przestawały się poruszać.

- No dobrze, a więc sprawdźmy, czy dziewczyna się zgadza. - Hermod nie spojrział na Knuta, gdy przywołał do izby Emilie, chłopak cieszył się jednak, że nieprzyjemna rozmowa została zakończona. Mogli teraz kontynuować ceremoniał i jak najszybciej doprowadzić go do końca.

Emilie przystroiła się specjalnie na tę okazję. Miała na sobie śnieżnobiałą bluzkę i błękitną jak niebo spódnicę, srebrne broszki i spinki oraz jedwabny szal w kolorze morskim, który zarzuciła na ramiona. Zbliżyła się ze spuszczonej oczami, Knut dostrzegł jednak, że dziewczyna jest podekscytowana i wzruszona. Teraz jednak będzie mogła odetchnąć z ulgą, ceremoniał zaręczyn dobiegał bowiem końca, niedługo wszyscy będą mogli porozmawiać ze sobą nieco swobodniej.

- Knut Rudningen chce cię wziąć za żonę, Emilie. Czy jesteś mu przychylna i czy chcesz, by został twoim mężem? - Hermod usiłował nadać swemu głosowi łagodne brzmienie. Sam przed sobą musiał przyznać, że jego przyszły zięć okazał się bystrym i wygadanyym mężczyzną.

- Tak, chcę. - Emilie zerknęła na Knuta i uśmiechnęła się nieznacznie. Jej ukochany siedział na fotelu, srebrne guziki jego kamizelki migotały. On także miał na sobie białą koszulę, wokół szyi zawiązał zielony szalik, tak jak miał to w zwyczaju. Chłopak wybierał często szaliki w kolorach pozostających w niezgodzie z obowiązującą modą, było mu w nich jednak do twarzy i czyniło z niego mężczyznę, którego Emilie pokochała.

- A więc nie ma już o czym mówić - stwierdził Hermod. - Chłopak i dziewczyna mają się ku sobie, więc niech się zaręczają.

- A cóż tu się dzieje? - Do izby weszła także Anneli, która posłała Knutowi przepaszający uśmiech w nadziei, że chłopak nie poczuł się rozczarowany zachowaniem gospodarza.

- Otóż właśnie poprosiłem o rękę waszej córki - odparł Knut. - I uzyskałem zgodę na ślub z dziewczyną, którą sobie upatrzyłem. - Wsunął dłoń do kieszeni i wyciągnął woreczek z delikatnej cielejcej skóry. - Miałem nadzieję, że tak to się skończy - ciągnął Knut - i że twoi rodzice się zgodzą. Mam więc dla ciebie prezent, mam też nadzieję, że go przyjmiesz. - Podał Emilie woreczek, zaś Anneli i Hermod obserwowali młodych z zainteresowaniem.

Dziewczyna rozwiązała sznurek i wyjęła niewielki owinięty w papier przedmiot. Bibuła była cienka i delikatna, na pewno przywieziona z miasta, pomyślała. Prawie nie czuła jej między palcami.

- Ach, jaki piękny! - Pierścionek był bezpretensjonalny, jednocześnie jednak ozdobiony motywami liści i kwiatów, owijających się wokół błyszczącego kamienia.

- Czy to Ashild go zrobiła? - Dziewczyna przymierzyła pierścionek i stwierdziła z zaskoczeniem, że pasuje idealnie.

- Tak. Jest bardzo ciekawa, jakie wrażenie wywrze na tobie.

- Jest po prostu wspaniały. Nigdy nie widziałam piękniejszego.

- Twoja matka jest bardzo zdolna. - Hermod nie znał się szczególnie na biżuterii, musiał jednak przyznać, że pierścionek to prawdziwe cacko i że jest dumny z przyszłego zięcia. Nikt inny we wsi nie mógł się pochwalić posiadaniem w rodzinie kobiety-jubilera, Ashild zaś stawała się naprawdę sławna dzięki swoim pięknym ozdobom.

- Z pewnością spędziła w warsztacie wiele godzin. - Anneli ujęła dłoń córki i dokładnie przyjrzała się pierścionkowi. - Ale chyba nie zrobiła takiej ozdoby bez powodu?

- Przyjrzała się Knutowi z uśmiechem. - Poprosiłeś ją o coś wyjątkowego?

- Tak, oczywiście. - Chłopak odczuł ulgę, widząc, że ozdoba przypadła wszystkim do gustu. Matka nie chciała mu powiedzieć, skąd wzięła czerwony kamień, który wprawiła w pierścionek. Podejrzewał, że został on wymontowany z jakiejś starej ozdoby należącej do babki Hannah. Ashild miała w sypialni szkatułkę ze starą i zniszczoną biżuterią jeszcze z Sorholm, można było w niej znaleźć z pewnością drogie kamienie i perły. Może matka w końcu zdradzi mu tajemnicę...

- Dziękuję, Knucie. - Emilie dygnęła przed nim, nie miała bowiem odwagi przytulić go w obecności rodziców.

- To zbyt wiele, ale z radością będę nosić ten pierścionek.

Knut posłał narzeczonej czułe spojrzenie, ale on także nie ważył się do niej zbliżyć.

- Nic nie jest zbyt wspaniałe dla najpiękniejszej dziewczyny w całej wsi. Cieszę się, że ci się podoba.

- A więc napijmy się, by uczcić zaręczyny. - Hermod podał chłopakowi jeden kieliszek, drugi zaś sam ujął w dłoń. Toast mieli wznieść tylko mężczyźni.

- Oby młodzi żyli długo i szczęśliwie. - Gospodarz uniósł kieliszek i opróżnił go jednym haustem. Knut próbował postąpić podobnie, nie był jednak w stanie opanować kaszlu. Wódka była mocna, co zresztą nie miało znaczenia. Zaręczyny doszły do skutku, wszystko dobrze się skończyło.

Resztę wieczoru na Skogstad spędzili przy stole. Emilie doglądała jedzenia i służby, siadała jednak z innymi, jeśli chociaż przez chwilę nie miała nic do roboty. Rozmawiano o handlu, interesach, działalności poczty, a także o rodzeństwie Emilie. Jej siostrze bardzo podobało się w Christianii, miała zamiar zostać w mieście na stałe. Ich brat spędzał wieczór w towarzystwie rówieśników, Hermod zaś wyraził nadzieję, że także on wkrótce znajdzie sobie dziewczynę.

Knut i Emilie spoglądali na siebie często, dziewczyna jednak w takich momentach zawsze odwracała wzrok, jak nakazywały dobre maniery. Oboje wiedzieli równocześnie, że poznali się już tak blisko, jak tylko było to możliwe i wspominali noc w rybackiej chacie. Myśli te sprawiły, że oboje zarumienili się niemalże w tym samym momencie. Knut bardzo pragnął objąć swoją ukochaną i przycisnąć ją do siebie, lecz miał świadomość, że może minąć wiele czasu, zanim będzie mu wolno to zrobić. Hermod z pewnością otoczy teraz córkę szczególną opieką, żeby przed ślubem nie była narażona na plotki i krzywe spojrzenia...

Gdy późny wieczór zaczął przechodzić w noc, Knut podziękował za gościnę i zaczął przygotowywać się do powrotu do domu. Gospodarz uścisnął mu dłoń na pożegnanie, chłopak nie zdołał jednak w oczach przyszłego teścia żadnych emocji. Nie miał pojęcia, czy jest on urażony, czy dumny, zadowolony czy też rozwścieczony. Może odczuwał wszystkie te emocje naraz. Dla Knuta nie miało to jednak większego znaczenia. Otrzymał zgodę na ślub, co do reszty zaś będą musieli dogadać się rodzice młodej pary. Sam zatroszczy się tylko o to, by móc teraz częściej widywać Emilie. Najchętniej w cztery oczy....

Rozdział dziewiętnasty

Na las w Hemsedal padały drobne płatki śniegu. Góry pokryły się cienką warstewką białego puchu, pod którym zaczęły się uginać gałęzie drzew. To jeszcze nic takiego, pomyślał Knut, wyglądając przez okno chaty. Zaledwie mały przedsmak zimy.

Jego ciężkie kozaki zostawiły wyraźne ślady na świeżym śniegu, te wkrótce jednak wypełniły się nową warstwą puchu. Dzień był szary i dość ciemny, dla osoby dobrze zorientowanej w okolicy nie stanowiło to jednak większego kłopotu. Knut uderzył lekko w struny i zaczął stroić skrzypki. Od dawna nie miał czasu, by na nich grać, teraz jednak odczuwał przemożną potrzebę odpoczynku. Od czasu wizyty na Skogstad nie miał dla siebie ani chwili, ojciec zagonił go bowiem do pracy w gospodarstwie, którą należało bezwzględnie wykonać przed nadejściem zimy. Tego dnia chłopak poinformował jednak wszystkich, że znika na kilka godzin, co spotkało się ze zrozumieniem domowników.

Mała izba rozgrzała się dość szybko, mógł więc stroić instrument bez obawy, że zgrabieją mu palce. Zagrał najpierw kilka akordów, rozsiadł się wygodnie i pozwolił, by smyczek zatańczył na strunach. Na początku powoli, z wahaniem, następnie zaś coraz szybciej. Izba wypełniła się po chwili radosnymi tonami, on zaś poczuł, że ogarnia go spokój. Knut przeniósł się do własnego świata, zabierając tam ze sobą wyłącznie myśli o Emilie.

Najchętniej przyprowadziłyby ją tu kiedyś ze sobą i zagrał dla niej. Mogliby być tylko we dwoje... Przymknął oczy, pozwalając, by jeden ton przechodził płynnie w drugi. Muzyka zmieniała tempo i napięcie, brzmiała jednak harmonijnie. To zadziwiające, że kilka strun i kawałek drewna mogło dawać taką radość. Istne błogosławieństwo.

Za oknem chaty przemykał lis. Zwierzę zatrzymało się na chwilę, przekrzywiło łepkę i zaczęło nasłuchiwać. Wyraźnie zaintrygowane wpatrywało się w budynek, nastawiając spiczaste uszy. Lis stał tak przez kilka sekund, po czym odskoczył w bok i zniknął pomiędzy drzewami. Usłyszał jakiś niepokojący odgłos i stwierdził, że najrozsądniej będzie czmychnąć.

Zwierzę zostało spłoszone przez ciężkie kroki i dochodzący do jego nozdrzy zapach człowieka. Nikt jednak nie pojawił się na ganku przed chatą. W pobliżu poruszał się jednak jakiś cień, dobrze ukryty pomiędzy krzewami. Mężczyzna niósł na ramieniu strzelbę i rozglądał się czujnie dookoła. Ślady prowadzące do drzwi chaty zdążył zauważyć już jakiś czas temu, a teraz do jego uszu dochodziły tony wygrywane na skrzypkach. A więc w środku siedział Knut.

Najwyraźniej był sam, ludzie gadali bowiem, że ojciec zakazał mu gry na instrumencie w domu.

Myśliwy zatrzymał się i jeszcze raz rozejrzał. Panowała tu cisza, miejsce oddalone było od ludzkich osad. Gdyby zdarzył się mały... wypadek, nikt niczego by nie usłyszał ani nie zobaczył. Thomas Stoyten zmarszczył czoło i pomyślał że tu, w samym środku lasu śnieg bywa pewnie bardzo głęboki. Przyszło mu także do głowy, że dzięki temu widoczne mogą być wszystkie ślady. A gdyby tak zeszła lawina...

Dziedzic na Stoyten starał się ułożyć plan. Plan, dzięki któremu on i jego ojciec mogliby raz na zawsze uwolnić się od tego kłopotliwego muzykanta. Chociaż w tej właśnie chwili mieszkańcy wsi zerkali podejrzliwie w stronę Rudningen, wkrótce pewnie znów zaczną się zwracać o pomoc do gospodarza i jego syna. Dlatego też należało właśnie teraz wykorzystać szerzącą się wśród ludzi niepewność, pomyślał Thomas. Zbliżył się do chaty, cały czas pamiętając o tym, by pozostać w ukryciu.

Thomas wiedział doskonale, komu zostanie przyznane prawo do ziemi, jeśli w całą tę sprawę zostanie wmieszany sędzia. Ole z pewnością tak wszystkich omami, że zagarnie cały sporny obszar. Thomas wstrzymał oddech i przestąpił ostrożnie z nogi na nogę. Spór zaszedł już tak daleko, że nie można było się wycofać. On i jego ojciec będą musieli obstawać przy swoim, chociażby ze względu na teren, który udało im się już ogrodzić.

Gałąź jednego z drzew ugięła się, śnieg spadł prosto na głowę Thomasa. Chłopak stał na ziemi należącej do kogoś innego i nie miał prawa polować tu bez pozwolenia. Strzelba miała być jednak tylko wymówką na wypadek, gdyby spotkał kogoś po drodze. Obszar ten należał do rodziny Rudningen. Chłopak stał teraz i zastanawiał się, w jaki sposób można by rozwiązać problemy Stoytenów, przede wszystkim stwierdził jednak, że będzie musiał poznać to miejsce trochę lepiej.

Thomas okrążył chatę. Tylko bezpośrednio przed nią znajdowała się ścieżka, budynek był bowiem otoczony ciasno rosnącymi drzewami. Tylna ściana stała właściwie na granicy lasu, w ciemnościach można było z pewnością minąć to miejsce, nie przypuszczając nawet, że znajduje się tu jakaś chata. Dobre miejsce wypadowe dla myśliwego, stwierdził Thomas. Można było oprzeć lufę strzelby na parapecie i strzelać do przemykających w pobliżu dzikich zwierząt. A gdzie jest broń, tam często zdarzają się nieszczęśliwe wypadki...

Młody Stoyten zamrugał oczami. Owszem, możliwości było wiele. Wypadki w końcu chodzą po ludziach...

Siedzący w izbie Knut uśmiechał się sam do siebie; przytupywał do taktu i myślał, że z pewnością sprawia Bogu przyjemność swoją muzyką. Nie chciało mu się wierzyć, że Bóg jest tak poważny, że pogardza wesołymi melodiami. Owszem, wielu skrzypków upijało się często do nieprzytomności, ponieważ na przyjęciach podawano im wódkę, ale nie miało to żadnego związku z samym instrumentem.

Wszyscy we wsi wiedzieli już o zaręczynach. Ojciec chodził po obejściu dumny jak paw, matka natomiast z radością przeniosła się do nowego warsztatu i oddała się pracy. Gdyby nie to, że rodzina wciąż musiała borykać się z pytaniami o tajemnicze wydarzenia, można by powiedzieć, że życie ich było beztroskie. Knuta irytowało jednak ludzkie gadanie i podejrzliwe spojrzenia. To zadziwiające, jak łatwo Stoytenowi udało się zasiać w sercach mieszkańców wsi wątpliwości. Jeśli lensman nie rozwiąże sporu o ziemię, będą musiał sam zająć się tą sprawą, pomyślał chłopak. To szaleństwo należało zakończyć, kamienie graniczne powinny jak najszybciej wrócić na swoje właściwe miejsca.

Ciepło panujące w izbie sprawiło, że Knut poczuł się senny. Mógł rozluźnić całe ciało i w pełni się odprężyć, nie przestając równocześnie grać. Skoczne tony wypełniały jego serce radością. Mam szczęście, że mogę czasem posiedzieć tu w samotności, pomyślał. Istotnie, miał szczęście. I był szczęśliwy: z powodu Emilie i z powodu skrzypek. Nie pragnął niczego innego w życiu. Emma co prawda pojawiała się czasem jeszcze w jego snach, ale próbował odsuwać od siebie myśli o byłej ukochanej. Czas z pewnością zaleczy wszystkie rany...

W tym samym czasie, gdy w chacie rozlegały się tony wygrywane na skrzypkach, w stronę Rudningen podążał jeździec. Jego czapka i plecy przyprószone były śniegiem, siedział pochylony w siodle. Patrzył prosto przed siebie, nieświadom urzekających widoków. Nie widział nawet saren, które w lekkich susach przebiegły przez drogę, był pogrążony w ponurych myślach. Jechał na Rudningen prosić o pomoc, oddychał ciężko i nieregularnie. Nie miał właściwie powodów do narzekań, sam zawsze podejmował wszystkie swoje decyzje. Mógł teraz ich żałować, ale nie miał już na to czasu. Musiał zmierzyć się z konsekwencjami, a do tego potrzebna mu była pomoc.

Koń zbliżał się już do Rudningen, jeździec pozwolił, by zwierzę szło w swoim własnym tempie. Tego dnia nie musiał się spieszyć. Jeśli mu się poszczęści, Ole znajdzie chwilę na rozmowę. Dawno nie odwiedzał gospodarstwa i nie widział jeszcze nowego budynku. Teraz dostrzegł go po raz pierwszy. Piękna robota, pomyślał. Warsztat był solidny i przestronny. Ashild zdążyła już wyrobić sobie we wsi opinię wyjątkowo zdolnego jubilera.

Mijając ostatnie wzgórza, jeździec otrzepał śnieg z czapki oraz rękawów i przygotował się na spotkanie z ludźmi. Na podwórzu panowała cisza, ale ze stodoły zdawały się dochodzić jakieś odgłosy, a z komina warsztatu buchał dym. Mężczyzna zatrzymał się przy wrotach stajni i zeskoczył z końskiego grzbietu. Gdy tylko postawił obie stopy na ziemi, pojawił się stajenny; zaproponował, że zajmie się zwierzęciem. Po chwili na podwórze przyszedł także Ole. Gospodarz na widok przybysza uśmiechnął się szeroko.

- Jern! Co u ciebie?

- Dziękuję, jeszcze jakoś żyję. - Jorn ucieszył się z ciepłego powitania i mocnego uścisku dłoni gospodarza. - Trochę zeszywniałem na zimnie, ale nie narzekam. - Wskazał skinieniem głowy warsztat. - A więc to jest ten wasz nowy budynek?

- Tak, musisz go obejrzeć. Ashild jest teraz tak zajęta pracą, że prawie nie znajduje czasu na posiłki.

- No właśnie, z tego co słyszałem, ma mnóstwo zamówień. Nic dziwnego po tym, jak ludzie zobaczyli jej piękną weselną koronę.

- Na to wygląda. - Ole zamknął wrota stajni i ruszył w kierunku warsztatu. Szedł powoli, Jorn bowiem utykał i poruszał się jeszcze wolniej niż zazwyczaj. - Moja żona jak na razie bawi się wspaniale, ale obawiam się, czy ta praca nie stanie się dla niej wkrótce zbyt dużym obciążeniem. - Obaj torowali sobie drogę przez zasy.

- Będzie musiała po prostu nauczyć się odmawiać. - Jorn wiedział, że wytwarzając przedmioty ze srebra nie wolno się spieszyć. Każdą rzecz należało dokładnie przemyśleć, pośpiech nie był wskazany w tym zawodzie.

Ole skinął głową, zauważył, że stary jubiler ciężko wzdycha. Domyślił się, czego mogła dotyczyć jego wizyta i miał nadzieję, że Ashild wejdzie z nimi do domu. Z pewnością to zrobi, jeśli tylko zostanie o to poproszona.

- Możemy wejść? - krzyknął Ole, pukając do drzwi warsztatu. - Mam tu kogoś, kto chciałby zobaczyć twoje królestwo. - W momencie, gdy nacisnął kłamkę, rozległ się głos ze środka:

- Wejdźcie. Drzwi są otwarte.

Ashild wstała wolno, gdy tylko ujrzała Jorna w progu.

Zamierzała posłać mu wiadomość i zaprosić go na oględziny nowego budynku. Gdyby nie jego pomoc przy pracy nad ślubną koroną, nigdy nie zdołałaby skończyć jej na czas. A to właśnie przyczyniło się do powstania nowego warsztatu.

- Uprzedziłeś mnie, Jorn. - Ashild powitała przybysza z radością. - Przez kilka ostatnich dni dużo o tobie myślałam. Chciałam cię tu zaprosić któregoś wieczora; I co o tym sądzisz?

Jorn rozejrzał się i pokiwał głową z uznaniem. Wyszeptał do siebie kilka słów, najwyraźniej był zadowolony.

- Dużo szuflad i szafek. Idealne miejsce do pracy. Masz gdzie trzymać cały sprzęt, nie widzę, by czegokolwiek ci brakowało. - Jorn odwrócił się w kierunku ognia. - I palenisko jest na idealnej wysokości. - Uśmiechnął się. - Musisz być chyba bardzo zadowolona!

- O tak. Właśnie pracuję nad łańcuszkiem do zegarka. Nietrudna robota, ale czasochłonna. W międzyczasie próbuję wyklepać małą miseczkę z uszami. Cóż, uszu jeszcze brakuje, ale z czasem je dorobię. Chciałabym ją wykończyć podwójnym paskiem ze srebra. Co o tym myślisz?

Ashild zaprezentowała wygiętą srebrną płytkę, która zaczynała przyjmować kształt miski.

- Hm. Wygląda na to, że jesteś na dobrej drodze. Chyba będzie najlepiej, jeśli najpierw wykończysz dno, a potem zaczniesz pracować nad brzegami. Inaczej może być ci trudno.

- Tak, to prawda. - Ashild uśmiechnęła się i zanotowała radę w pamięci. Stary olbrzym wygląda jak własny cień, pomyślała, bardzo posunął się ostatnio w latach.

- Widzę, że masz osobne pomieszczenie na gotowe wyroby. - Jorn skinął głową, wskazując drzwi. - Niegłupie. Skoro ludzie wiedzą, że jesteś jubilerem, może im przyjść do głowy zdrowa myśl. Ale przecież macie w gospodarstwie psa, który oznajmi wam szczekaniem, że na podwórzu pojawił się obcy.

- Te drzwi mają naprawdę solidny zamek. - Ole otworzył wrota i zaprezentował funkcjonowanie mechanizmu.

- Nawet najzdolniejszemu włamywaczowi nie uda się go otworzyć - uśmiechnął się z dumą - drzwi wejściowe też nie są łatwe do sforsowania.

- Jeśli ktoś chciałby wejść do środka, musiałby wybić szybę - powiedziała Ashild i wzdrygnęła się. - Mam jednak nadzieję, że złodzieje zostawią mój warsztat w spokoju. Niełatwo jest się do niego zakraść, nie będąc zauważonym.

Jorn skinął głową; myślał o swojej własnej jubilerskiej karierze. Jego warsztat był o wiele mniejszy i bardziej skromny niż ten budynek, mimo to jednak nigdy na niego nie narzekał. Kiedyś był rzemieślnikiem słynnym na całe Valdres, zamówienia sływały do niego ze wszystkich stron. Teraz jednak wyglądało na to, że Ashild zyskuje coraz więcej klientów. Dzięki swojej organizacji pracy, dokładności i zapałowi z pewnością zajdzie daleko.

- Zawsze miałaś jubilerską żyłkę - Jorn przełknął ślinę, jego oczy błysnęły - ale nierozsądny rzemieślnik z Valdres zdołał pokrzyżować ci plany. Takich rzeczy się nie wybacza. - Odchrząknął i wbił wzrok w podłogę. Po raz pierwszy przywołał w rozmowie z nimi czasy, kiedy to Ashild mieszkała w Valdres i miała się u niego uczyć.

Ole zamknął drzwi warsztatu i spojrzał na żonę. Czy te nieprzyjemne wspomnienia nie sprawią jej przykrości? Ashild patrzyła jednak na Jorna łagodnymi oczyma i czekała na jego dalsze słowa. To on na tym wszystkim najbardziej ucierpiał, pomyślała. To on musiał żyć w samotności, ze świadomością, że dokonał niewłaściwych wyborów. Ona miała Olego, dzieci i dom, królestwo wspanialsze niż największy nawet warsztat.

- Bardzo się cieszę, że tak ładnie się urządziłaś - powiedział Jorn po dłuższej pauzie. - Będziesz tu mogła pracować przez wiele, wiele lat.

- Właśnie taki mam plan - odrzekła Ashild. - Gdy Sebjorg dorośnie i się wyprowadzi, będę miała jeszcze więcej czasu na tę pracę. Muszę się jednak pilnować, by nie zapominać o mężu. - Puściła oko do Olego, równocześnie wymierzając Jornowi przyjacielskiego kuksańca.

- Może wejdziemy do domu coś zjeść? - Posłała mężowi pytające spojrzenie, a gdy ten skinął głową, zanim zdążyła wypowiedzieć pytanie do końca, zrozumiała, że Jorna musiał sprowadzić do nich jakiś kłopot. Nie odczuwała już do niego dawnego żalu.

Chwilę później cała trójka siedziała przed kominkiem z filiżankami pełnymi czarnej kawy. Dziewczęta wyszły z domu, w izbie panował więc spokój i cisza.

- Jak się miewa Marit? - zapytała Ashild ostrożnie. - Coś się zmieniło?

- Nie, dlatego właśnie chciałbym z wami porozmawiać. - Jorn westchnął i przecesał palcami przerzedzoną grzywkę. Spodnie fałdowały się na jego udach, podkreślając, jak bardzo schudł w ostatnim czasie.

- Nie robię się młodszy - ciągnął Jorn. - Uważam, że najwyższy czas zacząć przygotowywać się na to, co jest mi pisane.

- Jesteś chory? - Ashild przyjrzała się uważnie jego wychudzonej sylwetce. Chyba nie toczyły go suchoty?

- Nie nie, nic z tych rzeczy. - Jorn machnął dłonią. - Po prostu każdego dnia jestem coraz bardziej zmęczony i mam wrażenie, że moje ciało przestaje się już mnie słuchać. Starzeję się, czy tego chcę, czy nie.

- Właściwie to masz szczęście - zauważył Ole. - Nie wszyscy mają okazję dożyć starości.

- Cóż, dlatego właśnie się nie skarzę. - Jorn upił łyk kawy i odstawił filiżankę. - Po prostu martwię się o to, że nie umiem się już równie dobrze jak

kiedyś opiekować Marit. W głowie jej się nie rozjaśnia, potrzebuje nadzoru przez cały dzień. Jeśli nie posadzę jej przy stole albo nie pokażę, jak się nalewa mleka do szklanki czy je z talerza, będzie siedzieć w bezruchu i wpatrywać się w jedzenie.

- Jest aż tak źle? - Ashild sądziła, że dziewczyna jest samodzielna w najmniejszym przynajmniej stopniu.

- Tak, jest coraz gorzej. Muszę jej pilnować w nocy, by nie wypadła z łóżka i nie zamarzła na śmierć. I żeby nie poparzyła się ogniem z paleniska... To wszystko przeraża mnie i smuci, i bardzo obawiam się dnia, w którym Marit będzie musiała opuścić Asmundrud.

- Wygląda na to, że ten dzień wkrótce nadejdzie - odezwał się Ole z powagą. Mężczyzna męczył się z dziewczyną już wystarczająco długo.

- Obawiam się tego, ale co mogę zrobić? Kto się nią zajmie, gdy ja już nie będę miał na to siły? - Do oczu Jorna napłynęły łzy. Ashild zrozumiała, że kochał Marit i bardzo się o nią troszczył. Było mu z pewnością bardzo ciężko, kiedy widział, że nie jest w stanie jej pomóc.

- Czasem wydaje mi się, że Marit rozumie, że nie zostało jej wiele czasu. - Jarn otarł oczy rękawem. - Przyciska się wtedy do mnie i błaga, bym jej nie zostawiał. A ja nie wiem, co mam jej odpowiedzieć. Nie chcę jej okłamywać... - Westchnął, sprawiał wrażenie bezbrzeżnie zasmuconego. - Nie mogę znieść nawet myśli, że mogłaby skończyć w jakimś zakładzie.

- Prawo o chorych psychicznie, które weszło w życie w latach czterdziestych, stanowi, że to służba zdrowia ma się troszczyć o chorych - wyjaśnił Ole. Nie chciał mówić, że specjalnie dowiadywał się, jak takie kwestie wyglądają od strony prawnej, właśnie ze względu na Marit. Już wtedy, gdy dziewczyna dostała ataku furii w kościele, a Knut musiał ją powstrzymać przed dokonaniem poważniejszych zniszczeń, zasięgnął języka w tej sprawie. - Niech zbada ją lekarz i zadecyduje, co będzie dla niej najlepsze. Niekoniecznie zostanie odesłana do zakładu, najbliższa taka instytucja znajduje się przecież stosunkowo daleko.

- Ależ ona nie poradzi sobie sama. - Wydawało się, że Jorn kurczy się na swoim miejscu.

- Cóż, to jasna sprawa. Wielu chorych psychicznie dostaje jednak prywatną opiekę. Pod nadzorem lekarza. Jeśli uda się ją umieścić w dobrym miejscu, będzie miała wszystko, czego jej trzeba.

Słowa Olego dawały małą nadzieję na to, że Marit otrzyma należytą opiekę. Jorn pokiwał głową. Pocieszała go myśl, że kobieta nie będzie musiała zamieszkać w zakładzie. Wiedział jednak tak samo dobrze jak Ole, że ludzie

zajmujący się chorymi psychicznie, nie zawsze byli wobec nich jednakowo wyrozumiali i troskliwi.

- Jeśli dołożysz trochę pieniędzy, na pewno uda ci się znaleźć dobry dom dla Marit - odezwała się Ashild. - Będziesz musiał zaznaczyć, że jej opiekunowie często będą ją odwiedzali.

Ole uniósł brwi i spojrzał na małżonkę zaskoczony. Jej propozycja wydawała się sensowna, Jorn miał dość środków materialnych na realizację tego planu.

- Możesz urządzać kontrole jak komisja do walki z alkoholizmem - uśmiechnął się ostrożnie. - Bądź pewny w działaniu i skuteczny.

Jorn rozchmurzył się trochę, pomysł Ashild wydawał się dobry. Jeśli będzie miał szczęście, może uda mu się zapewnić Marit godne życie.

- Tak, poślę po doktora... - Jorn zmarszczył czoło i zamyślił się. - Marit nie może podróżować, więc poproszę go, by przyjechał do nas na wieś. To właściwie nic pilnego, mogę wysłać list.

Nagle wszyscy troje wzdrygnęli się gwałtownie. Do ich uszu dobiegł z podwórza straszliwy hałas, i w tej samej chwili rozległo się wściekle ujadanie Łapy. Ole nie zdążył wstać. Ozdobione motywem róż drzwi kuchni otworzyły się i uderzyły z hukiem o ścianę. Ale wszystkie odgłosy zostały natychmiast zagłuszone przez dziki wrzask osoby, która wtargnęła do izby. Kobieta wymachiwała dziko ramionami i krzyczała, kierując się w stronę Ashild. Włosy sterczały jej na wszystkie strony, nie miała też na sobie wierzchniego okrycia. Krzywo zapięta bluzka częściowo wysuwała się zza paska spódnicy. Ashild zdążyła przyjrzeć się kobiecie, zanim uniosła ramiona, próbując się zasłonić.

- Marit? Marit, co ty tu robisz? - Jorn podniósł się z miejsca, było już jednak za późno. Szalona rozwścieczona kobieta nie słyszała jego słów. Krzyczała tylko, jej czarne oczy wydawały się puste, wyciągnęła zaciśnięte pięści i rzuciła się na Ashild Rudningen. W tej samej chwili Ole dostrzegł w jej dłoni nóż i z przerażeniem zrozumiał, co się zaraz stanie.

- Ashild, uważaj! - krzyknął, próbując rozdzielić kobiety. Własne słowa dźwięczały mu w czaszce jak upiorne echo. - Ashild!